

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 12/351

1976



• *« La Culture » • Revue mensuelle •*

B. ŁOPATA : **EPITAFIUM PIĘCIOLECIA**

CZ. MIŁOSZ : **OGRÓD NAUK**

B. SULIK : **"...OD JADU ŻMUDZINA "**

L. PERZANOWSKI : **SŁONIE, OSŁY I SPRAWA POLSKA**

KISIEL : **WOŁANIE NA PUSZCZY**

SPIS RZECZY

Bazyli Łopata:	<i>Epitafium pięciolecia</i>	3
Czesław Miłosz:	<i>Ogród nauk</i>	47
Bolesław Sulik:	<i>„... Od jadu Żmudzina”</i>	55

ARCHIWUM POLITYCZNE

Lucjan Perzanowski:	<i>Słonie, osły i Sprawa Polska</i>	66
Dominik Morawski:	<i>Korespondencja z Rzymu</i>	70

K R A J

Józef Kwaśny:	<i>Divide et impera</i>	74
Sally Boss:	<i>Jankeska na dworze króla Gierka</i> ..	79
Kisiel:	<i>Wołanie na puszczy: Proroctwa pogoda i polemiki</i>	84

SĄSIEDZI

Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i>	88
Ewa Norman:	<i>Państwa Kowalskich podróż po bratnich krajach</i>	95
Włodzimierz Brylewski:	<i>Kronika białoruska</i>	99

SPRAWY I TROSKI

Jerzy Jankowski:	<i>Uchodźcy z Europy Wschodniej we Francji</i>	101
—	<i>Walne zebranie POSK'u</i>	103
—	<i>Polski Uniwersytet na Obczyźnie</i>	103
Wiktor Sukiennicki:	<i>Rapperswilski Feniks</i>	105

KSIĄŻKI

M. Broński:	<i>Rozsądny młody człowiek</i>	108
—	<i>Nadestane nowości wydawnicze</i>	111



—	<i>Wydarzenia miesiąca</i>	112
---	----------------------------------	-----



Zofia Hertz:	<i>Humor krajowy</i>	118
--------------	----------------------------	-----



P. Bukraba, A. Dargas, W. Dłużewski, M. Dolanowski, gen. B. Duch:	<i>Listy do Redakcji</i>	120
---	--------------------------------	-----



DOKUMENTY

<i>Biuletyn Nr 2 Komitetu Obrony Robotników (KOR). — Komunikat Nr 2 KOR'u. — Komunikat Nr 3 KOR'u. — Oświadczenie KOR'u. — Pismo robotników „Ursusa” z komentarzem KOR'u. — J. Andrzejewski w niemieckiej telewizji. — Wywiad z T. Mazowieckim. — Protesty włoskie. — Wniosek KOR'u do Sejmu PRL. — List do Przewodniczącego Rady Państwa. — Kronika. — List do Andrieja Sacharowa. — Petycja Międzynar. Komitetu Robotn. — Komitet Solidarności francuskich intelektualistów. — Apel Obywatelskiego Komitetu we Francji</i>	125-160
--	---------

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Grudzień - Décembre 1976

INSTYTUT



LITERACKI

**REDAKCJA „KULTURY” SKŁADA SWOIM
PRENUMERATOM I CZYTELNIKOM
NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE**

WPLATY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Dr Jan Bakowski, Miami, Fla (USA), po raz siódmy	F. 25,00
Irena Bernackowa, W. Brytania, z przeznaczeniem na K.O.R.	F. 16,50
Zofia Brochwic-Lewińska, Cheadle, Cheshire (W. Brytania), z przeznaczeniem na K.O.R.	F. 16,50
Jan Buhaj, Paryż	F. 30,00
Andrzej J. Chłedziński, Kolonia (NRF), po raz trzeci	F. 80,00
Ryszard Fiks, Chicago, Ill. (USA), po raz jedenasty	F. 25,00
Ryszard Głodkowski, Saint-Max, po raz dwunasty	F. 100,00
Adam Górak, Montreal (Kanada)	F. 50,00
Zbigniew Jasiński, Bermagui, S.A. (Australia)	F. 48,00
Rita Kłoszewska, Beverly Hills, Cal. (USA)	F. 25,00
Janina Kościakowska, Leloubère (Francja), zamiast kwiatów w Dzień Zaduszny na grób Juliusza Mieroszewskiego	F. 50,00
Anna Radomska, Londyn, część honorarium za Wspomnienia śp. Bogusława Miedzińskiego, przekazana przez rodzinę ..	F. 500,00
Jerzy S., Jerozolima — zamiast kwiatów na grób Antoniego Ślonimskiego	F. 30,00
S. Stachelsky, Johannesburg (po raz szósty), dla uczczenia pa- mąci śp. Juliusza Mieroszewskiego	F. 330,00
Franciszek Strocik, Park Ridge, Ill. (USA), po raz siedemnasty	F. 185,00
Cz. W., Szwajcaria	F. 2000,00
Jan Woźniak, Londyn	F. 80,00
Tadeusz Wyrwa, Paryż, po raz piąty	F. 100,00
Janusz K. Zawodny, Claremont, Cal. (USA), po raz jedenasty	F. 165,00
Zbiórka w Lund (Szwecja), po raz trzeci	F. 20,00
Julianostwo Zubek, Madeleine (Francja)	F. 50,00
Władysławostwo Żeleński, Paryż, po raz drugi	F. 100,00
Anonimowo z Polski	F. 10,00
Bezimiennie z Montrealu — zamiast kwiatów na grób Juliusza Mieroszewskiego	F. 100,00
Bezimiennie z Teheranu	F. 200,00
Bezimiennie z USA, po raz drugi	F. 500,00

DZIĘKUJEMY!

Ze względu na nawał aktualnego materiału *Indeks autorów i tematów „Kultury”* za rok 1976 ukaże się w numerze Styczeń-Luty 1977.

Epitafium pięciolecia

Zdarzenia czerwcowe roku 1976 były akordem zamykającym pięciolecie 1971-1975, pięciolecie pokrywające się z rządami nowej ekipy. Zdarzenia te ujawniły kryzys ekonomiczny i, przede wszystkim, polityczny i znów jesteśmy — jak to już tyle razy bywało w powojennej historii kraju — na przednówku poważnych zmian. Dlatego też wydaje się celowe, bliższe przyjrzenie się zjawiskom jakie zaszły w Polsce w ciągu ostatnich lat, podjęcie próby diagnozy, która mogłaby być podstawą nakreślenia sposobów wyjścia z impasu.

Intencją niniejszego artykułu jest wyjście poza ramy felietonu politycznego i oparcie rozważań o dostępne nam liczby i fakty. Zdajemy sobie sprawę z ryzyka błędu, wynikającego zarówno z tego że zdarzenia, o których chcemy pisać, są nazbyt bliskie w czasie i przestrzeni i nie pozwalają na właściwą perspektywę, jak i z tego, że zasób dostępnych danych nie jest tak bogaty jak byśmy pragnęli. Dane liczbowe czerpaliliśmy z oficjalnych roczników statystycznych, nie zawsze zasługujących na zaufanie zarówno ze względu na ich źródła jak i sposób opracowania. Informacje dotyczące zdarzeń są, niestety, jeszcze uboższe. Choć, oczywiście, korzystaliśmy z urzędowej prasy, nie sposób przecież w niej znaleźć opisu najbardziej dla kraju istotnych wydarzeń. Musieliśmy więc oprzeć się na informacjach przekazywanych (jak w społeczeństwach pierwotnych bywa) ustnie, informacjach, których źródło jest często niepewne a dokumentacja nie istnieje. Staraliśmy się wykorzystywać tylko te informacje, które (jeśli nie formułujemy tego wyraźnie w tekście) uważamy za pewne.

Choć zajmujemy określone stanowisko polityczne, któremu staraliśmy się dać wyraz, dbaliśmy o to, by nie miało ono wpływu na ocenę stanu faktycznego, aby uzyskany obraz nie był zniekształ-

cony. Wierzimy — może zresztą naiwnie i anachronicznie — w samoistną wartość uczciwości nawet w polityce.



Oto lista osiągnięć, jaką Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przedstawił w pamiętny czwartek 24 czerwca 1976 na posiedzeniu Sejmu.

1. W okresie od roku 1971 dochód narodowy wzrósł o 60 %, produkcja przemysłowa o 73 % a rolna o 19 %.
2. Wartość majątku narodowego wzrosła o 1.400 mld. złotych a jego struktura uległa unowocześnieniu.
3. Podwojono obroty handlu zagranicznego.
4. Podwyższono płace. Nominalna średnia płaca wzrosła z 2.235 złotych miesięcznie do 3.546 zł a więc o 59 %. Dodatkowe dochody (premie, 13-ta pensja itp.) podnoszą tę sumę do 4.200 zł. W wyniku zamrożenia cen podstawowych artykułów realna płaca wzrosła w ciągu pięciolecia o 40,9 %.
5. Zwiększono budownictwo mieszkaniowe. Zbudowano 1.133 tys. mieszkań, o 200 tys. więcej niż w poprzednim pięcioleciu.
6. Zrównano uprawnienia socjalne pracowników umysłowych i fizycznych. Przedłużono urlopy macierzyńskie. Wprowadzono dodatkowe 12 dni wolnych od pracy.
7. Nakłady na naukę wzrosły do 2,5 % dochodu narodowego.

Choć obraz osiągnięć jaki wynika z przytoczonych powyżej, na pewno zawyżonych wskaźników, jest (jak będzie jeszcze o tym mowa) nadmiernie optymistyczny, sądzimy, że podstawowa teza o dynamicznym rozwoju ekonomicznym kraju jest w pełni uzasadniona. Sam fakt wzrostu dochodu narodowego o około 10 % rocznie jest jednoznacznym wskaźnikiem wysokiej dynamiki.

Niezależnie od tego, jak są znane przytoczone liczby świadomość, że żyjemy w szybko rozwijającym się kraju była, jak się wydaje — przynajmniej do roku 1975 — powszechna. Jak więc wyjaśnić fakt, że w ciągu ostatnich dwóch lat spadał autorytet władz, że władza w znakomitej większości środowisk jest lekceważona i nie lubiana?



Dla odpowiedzi na te pytania przyjrzyjmy się nieco bliżej niektórym z wymienionych osiągnięć. Tablica I potwierdza fakt, że dochód narodowy wytworzony netto (tj. bez uwzględnienia amortyzacji) wzrósł o 58 %, tj. prawie dwukrotnie przekroczył

tempo wzrostu poprzednich pięcioleci ok. 33 %). Zarazem Tablica I pokazuje znacznie szybszy (73 %) wzrost dochodu podzielonego, co oznacza, że uzyskano środki z zewnątrz (pożyczki, kredyty). Obliczenie sum otrzymanych z zewnątrz nie jest możliwe na podstawie dostępnych nam danych, a to ze względu na użytą jednostkę „złoty dewizowy”, której relacja (zmienna zresztą) do waluty twardej jest nader umowna. Roczники statystyczne podają deficyt handlu zagranicznego wynoszący: w latach 1966-70 1.854 mld. zł. dewizowych = 463,5 mln. dol. w latach 1970-75 14.087 mld. zł. dewizowych = 8.857,7 mln. dol.

TABLICA I

	1960	1965	1970	1975
A. Dochód narodowy netto (ceny stałe)	100	135	180	286
B. Dynamika A w okresach 5-letnich	—	135	133	158
C. Dochód narodowy netto na 1 mieszk.	100	125	164	249
D. Dynamika C w okresach 5-letnich ..	—	125	131	152
E. Dochód narodowy podzielony	100	133	176	305
F. Dynamika E w okresach 5-letnich ..	—	133	132	173
G. Dochód narodowy podz. na 1 mieszk.	100	125	160	265
H. Dynamika G w okresach pięcioletnich	—	125	128	166
I. Dynamika płac realnych w okresach pięcioletnich	—	107,7	111,0	140,9

przy czym obliczenie oparto na oficjalnych wskaźnikach.

Nasze zadłużenie na Zachodzie w końcu roku 1975 wynosiło, według różnych źródeł zachodnich, między 7 a 9 mld. dolarów. W bieżącym roku, 1976, zadłużenie kraju nadal szybko rośnie.

TABLICA II

	Doch. nar. podz. (mld. zł.)	Doch. nar. netto (mld. zł.)	Różnica (mld. zł.)
1966 - 1970 ceny stałe 1961	3032	3095	+ 63
1971 - 1975 ceny stałe 1971	5469	5279	—190

W dochodzie narodowym podzielonym akumulacja stanowiła coraz wyższy procent i coraz więcej środków przeznaczano na inwestycje na środki trwałe. Dynamika wymienionych wielkości przedstawia się następująco (w cenach stałych):

TABLICA III

Rok	Dochód nar. podzielony %	Akumulacja %	Nakł. inv. na środki trwałe %	% akum. w doch. nar.	% nakł. na śr. trwałych w doch. nar.
1960	100	100	100	24	17
1965	133	149	150	27	19
1970	176	205	232	28	22
1975	305	474	573	37,2	31

W wielu krajach akumulacja waha się około 30 % dochodu narodowego, ale chyba tylko w Japonii przez okres około pięciu lat była równie wysoka, co w ciągu ostatniego pięciolecia w Polsce, gdzie średnio wynosiła 34-35 %.

Uzyskany obraz potwierdza dane dotyczące inwestycji. Oto podstawowe dane:

TABLICA IV

Rok	Inwest. ogółem %	Inwest. prod. w % invest.	Inwest. prod. %	Inwest. nieprod. %	Energia elektr. i ciepł. mld. kWh	%
1960	100	66,6	100	100	29,3	100
1965	139	73,7	153	109	43,8	149
1970	205	74,7	230	155	64,5	220
1975	469	80,6	568	269	97,2	332

Nakłady inwestycyjne w ciągu omawianego pięciolecia wzrosły prawie 2,3 razy a inwestycje produkcyjne prawie 2,5 razy. Oczywiście duża część tych inwestycji jest w stanie początkowym — rzecz zrozumiała i naturalna, jeśli weźmie się pod uwagę czas potrzebny na wprowadzanie inwestycji. Na zakończenie tych inwestycji potrzebne są środki i jeśli nie można uzyskać ich z zewnątrz, trzeba je wygospodarować w kraju. Po to z kolei trzeba zwiększyć akumulację w podzielonym dochodzie narodowym. Struna jest jednak, jak widać z tabeli III, nadmiernie napięta.

Rzucającym się w oczy elementem jest niedorozwój bazy energetycznej, która jest znacznie opóźniona w porównaniu z inwestycjami produkcyjnymi a nawet nie nadąża za ogólnym tempem inwestycji. Zapotrzebowanie energetyczne w ciągu ostatnich lat wzrastało rocznie o około 8 % i nie było pokrywane przez wzrost produkcji mocy. W roku bieżącym odnotowuje się istotny niedobór mocy, i w konsekwencji zatrzymuje się pracę niektórych zakładów produkcyjnych. Jak podała prasa, nie przeprowa-

dzano koniecznych remontów bieżących i w ostatnich miesiącach miały miejsce awarie w wielu elektrowniach.

Brak nam danych o gospodarce wodnej, ale z prasy wiadomo, że niedobory wodne występują już obecnie bardzo ostro na Śląsku i w innych wielkich skupiskach miejskich. Odnosi się wrażenie, że została zaniedbana infrastruktura gospodarcza, że nie pomyślano na czas o odpowiednich, potrzebnych dla przemysłu inwestycjach. (Tak np. w miastach ilość terenów, przygotowywanych do budowy gwałtownie zmalała).

Interesująco przedstawia się rozwój gospodarki nie tylko w zestawieniu z poprzednimi okresami, ale w ciągu minionej pięciolatki. Podstawowe liczby zgromadzone są w poniższej tabeli:

TABLICA V

Rok	Dochód narodowy podz.	Spożycie	Akumulacja	Nakł. inv. na środki trwałe
Rok poprzedni = 100				
1971	110	107	115	110
1972	113	109	122	128
1973	114	109	127	127
1974	112	107	121	123
1975	109	111	107	112

Dane te wskazują przede wszystkim na to, że przez pierwsze trzy lata gospodarka rozpędza się niezmiernie szybko. Już w roku 1974 gospodarka kraju była wyraźnie przegrzana i zdawano sobie sprawę z konieczności ograniczenia tempa wzrostu. Podejmowane w tym kierunku kroki okazały się niezbyt skuteczne. Poszczególne „silne” ministerstwa umiały forsować swoje propozycje, uzasadniając je każdorazowo koniecznościami kompleksowości gospodarki. „Słabsze” jednostki organizacyjne przegrywały. W rezultacie nastąpiła, jak na to zwracał uwagę profesor Lipiński, anarchizacja gospodarki i plan gospodarczy nie spełniał swojej koordynującej roli, stał się mniej lub więcej przypadkową wypadkową wymuszanych kroków i decyzji.

Nieodparty choć cichy napór społeczny, sporadyczne, lecz częste, „chodzące po Polsce” strajki zmusiły do zwiększenia płac ponad planowane wskaźniki; w rezultacie powstał silny napór na rynek i spożycie wzrosło znacznie więcej niż tego chciano. W roku 1975 po raz pierwszy wzrost spożycia prześcignął wzrost nakładów na akumulację.

Również wzrost spożycia nie był odgórnie kontrolowany. Do tego wzrostu przyczyniły się nie tylko strajki, lecz, i to przede

wszystkim, pośredni za to zorganizowany nacisk pracodawców. Inwestycje wymagają siły roboczej a w całych rejonach kraju odczuwa się istotny jej brak. W wyniku powstał zorganizowany aparat przechwytywania siły roboczej, podobny do tego jaki stosują kluby sportowe. Tyle, że na ogół chodzi tu nie o pojedynczych zawodników, ale o całe armie pracujących. Poszczególne instytucje dobiły się prawa płacenia różnych dodatków i ekwiwalentów pod groźbą — realną na ogół — nie wykonania planów lub zaprzestania żywotnych usług społecznych (stąd np. wysokie płace kierowców autobusów miejskich w niektórych miastach).

Oczywiście sprawa ma szerszy aspekt, chodzi mianowicie o siłę roboczą. W okresie 1970-1975 liczba ludności w wieku produkcyjnym wzrosła o 9 %, zaś zatrudnienie w gospodarce społecznej o ponad 19 %. Wzrost zatrudnienia kobiet wyniósł aż ponad 28 % a mężczyzn 13 %. Niezależnie od zmian w strukturze demograficznej i związanej z tym liczebności poborów wojskowych, liczby przytoczone wskazują wyraźnie na ekstenywny charakter polityki zatrudnienia a także na zmniejszanie się sektora nieuspołecznionego. Na 58 % ludności w wieku produkcyjnym (mężczyźni 18-64 lata, kobiety 18-59 lat) w Polsce w roku 1974 zatrudnionych było 52 % ludności.

Można by wyciągnąć z tego wniosek, że nie istnieją już żadne poważniejsze rezerwy siły roboczej. W istocie sprawa tak nie wygląda. Rzecz w tym, że prawie we wszystkich gałęziach przemysłu zatrudnionych jest nadmiernie wielu ludzi w stosunku do technicznego zaplecza. W początkowym okresie pięciolatki władza dążyła do wytworzenia takiego systemu płac i bodźców, w którym przedsiębiorstwa same byłyby zainteresowane w pozbyciu się nadmiernej ilości zatrudnionych. Te bodźce okazały się jednak później niewystarczające i w warunkach napiętych planów produkcyjnych a zarazem przy nierytmicznym trybie dostaw materiałów i narzędzi przedsiębiorstwa woła utrzymywać rozdęte stany załogi, by móc je wykorzystać w ostatnich dniach miesiąca czy roku dla wykonania planu. System taki został nawet specjalnie ochrzczony i nazywa się metodą żniw.

Niezależnie jednak od tego, czy i jak wykorzystana jest siła robocza, czy zatrudnieni w fabryce pobierają uposażenie za to, że obsługują maszynę czy też za to, że czekają na materiały, na rynku wolnej siły roboczej nie ma. Powstała paradoksalna sytuacja braku siły roboczej przy jej faktycznym — jak oceniamy — nadmiarze. Jedną z politycznych konsekwencji tego zjawiska jest pojawiająca się od czasu do czasu koncepcja kolektywizacji jako środka przetrwania siły roboczej ze wsi do miast. Migracja ludności wiejskiej do miast była zresztą w ubiegłym pięcioleciu dość znaczna i wyniosła 800 tysięcy osób.

Wbrew powtarzanym bez przerwy z różnych trybun zapewnieniom w minionej pięciolatce, podobnie zresztą jak w poprzednich, zaniedbane były potrzeby związane z infrastrukturą społeczną. Nie uległa zmianie polityka forsowania inwestycji przemysłowych kosztem inwestycji socjalnych, polityka, w której potrzeby ludzkie są na ostatnim planie. Zaraz po grudniu rzeczywiście sporo się ruszyło na odcinku inwestycji społecznych, później jednak, równoległe do narastającego kryzysu, rezygnowano z nich na rzecz inwestycji przemysłowych, pozostawiając tylko te inwestycje społeczne, którym nadano rozgłos i które stanowią polityczne alibi władzy.

Omówienie tych zagadnień rozpoczniemy od spraw gospodarki mieszkaniowej; ma ona nie tylko te blaski, o których mówił p. Jaroszewicz, ale też nie mniej istotne cienie. Liczby charakteryzujące ilość osób przypadających na jedną izbę (tj. włącznie z oświetlonymi kuchniami) w zasobach mieszkaniowych zamieszkałych są następujące:

TABLICA VI

	1960	1966	1970	30. 3. 1974
ogółem	1,66	1,53	1,37	1,29
wieś	1,80	1,66	1,44	1,36
miasto	1,53	1,41	1,32	1,23

Z tablicy wynika, że zmiana jaka nastąpiła w latach po roku 1970 jest nieco mniejsza niż w latach 1966-1970 a więc tempo poprawy warunków mieszkaniowych osłabło. Polska nadal znajduje się na końcu listy, jeśli chodzi o ilość osób przypadających na izbę, w tyle za np. Grecją i Hiszpanią. Stan wyposażenia mieszkań jest następujący i nie wymaga komentarzy (dane na rok 1974):

TABLICA VII

% mieszkań posiadających	miasto	wieś
wodociąg	80,4	20,1
ustęp	63,1	9,6
łazienkę	57,1	brak danych

Wiadomo powszechnie, że okres oczekiwania na mieszkanie w ciągu ostatniego pięciolecia znacznie się wydłużył i że w nie-

których rejonach kraju wynosi on obecnie 8 czy nawet 10 lat (ile będziesz miał wtedy lat, czytelniku?). Jaskrawo ilustruje tę sytuację porównanie liczby oczekujących na mieszkanie spółdzielcze z liczbą oddawanych mieszkań (ogólnie, nie tylko w spółdzielniach):

TABLICA VIII

Rok	Liczba czekających członków i kandydatów spółdz. mieszk. (w tysiącach)	Liczba oddawanych mieszkań (w tys.)
1970	980,5	194,2
1971	1.070,7	190,6
1972	1.178,2	205,5
1973	1.335,9	227,1
1974	1.545,1	249,8

W związku z przytoczonymi liczbami trzeba dodać, że wiele osób nie mających odpowiednich środków finansowych — a takich w Polsce nie mało — nie należy do spółdzielni mieszkaniowych i czeka, jeszcze znacznie dłużej, na mieszkania kwaterunkowe. Liczba takich osób (które trzeba by dodać do pierwszej rubryki tabeli VIII) nie jest nam znana.

Polska lat stalinowskich, do której bynajmniej nie tęsknimy, dawała ludziom mieszkania bezpłatnie i uznawano to za osiągnięcie ustrojowe. Polska dnia dzisiejszego w znacznym stopniu przerzuca ciężar budowlany na ludność i średnio około 10 % rozchodów ludności związanych jest z pokryciem tych kosztów. W dodatku koszty te rozłożone są nader nierównomiernie i szczególnie dotyczą młode rodziny „na dorobku”. Następująca tablica ilustruje rozkład kosztów inwestycji mieszkaniowych.

TABLICA IX

Nakłady na gospodarkę mieszkaniową według grup pokrywających w mld. złotych (ceny bieżące)				
	1960	1965	1970	1975
ogółem	18,9	20,9	32,3	57,7
państwo	9,1	9,1	7,1	18,4
uspołeczniona gosp. bez państw.	2,3	3,7	12,9	21,9
nieuspołeczniona	7,5	8,1	12,3	17,4

Tablica ta wskazuje na dwa ważne fakty: poważny wzrost nakładów państwowych na budownictwo mieszkaniowe w ciągu

ostatniego pięciolecia (po okresie wieloletniego zastoju a nawet regresu) oraz stopień, w jakim nakłady te są przerzucone na ludność. Trzeba jednak wziąć pod uwagę fakt kredytowania przez państwo (przy bardzo niskiej stopie procentowej) nakładów na budownictwo spółdzielcze, co jest istotnym elementem wysiłku państwa. Kredyty inwestycyjne dla spółdzielni mieszkaniowych osiągnęły w roku 1975 sumę ok. 81 mld. zł., a ich przyrost w samym tylko roku 1975 wyniósł 12 mld. zł.

Od liczby oddawanych mieszkań należy odjąć oczywiście mieszkania ubywające, których liczba wynosi około 15 % liczby oddawanych mieszkań. Szczególnie dramatyczna jest sytuacja mieszkaniowa na wsi, gdzie ubytek wynosi 30 % oddawanych mieszkań a od ponad 15 lat przyjęty powszechnie wskaźnik bezwzględny wzrostu mieszkań w stosunku do ilości zawieranych małżeństw nie przekracza 0,3 (z tendencją spadkową w ciągu pięciolecia, w roku 1975 — 0,24).

Łatwo zauważyć, że ilość oddawanych w ciągu roku mieszkań nie o wiele przewyższa wzrost ilości czekających na mieszkanie. Na to by sytuacja uległa radykalnej zmianie trzeba prawie podwoić budownictwo mieszkaniowe co, oczywiście, oznacza obcięcie środków i deficytowych materiałów budowlanych na inne potrzeby. Nie ulega wątpliwości, że władze zdają sobie sprawę z kryzysowej sytuacji mieszkaniowej, lecz nie widzą żadnych radykalnych rozwiązań. Mówi się, że poprawa nastąpi po roku 1985: zaiste długoterminowe planowanie. Nie tak dawno, w sierpniu br., padła propozycja udziału pracowników przedsiębiorstw niebudowlanych w pracach związanych z wykończaniem mieszkań dla swoich pracowników, propozycja z arsenału metod komunizmu wojennego.

W nawiązaniu do spraw mieszkaniowych p. Jaroszewicz mówił nie bez patosu że „pięknieje kraj, rozbudowują się miasta”. To tylko częściowa prawda. Mamy piękną, na najlepszych wzorach opartą Trasę Łazienkowską, nową, z rozmachem zbudowaną Wisłostradę, zrobiono wiele, nieraz skromnymi środkami, w wielu miastach i miasteczkach, osiedlach i wsiach. Ale jest też prawda, że budujemy niemało kamiennych pustyń wyrastających na peryferiach wszystkich większych i wielu mniejszych miast, że budownictwo masowe, te właśnie które ma największy udział w puli mieszkaniowej, to budownictwo brzydkie, wykonane niechlujnie a całe osiedla sprawiają przygnębiające wrażenie. Za lat kilkadziesiąt — jeśli te domy przetrwają — będzie ta architektura odpowiednikiem łódzkich fabrycznych domów z czerwonej cegły postawionych w zeszłym stuleciu. I podobnie będzie świadczyła o stosunku do człowieka jako dodatku do maszyn i zakładów

pracy, do człowieka rozumianego jako przedmiot a nie podmiot społeczny.

Kraj, niestety, nie pięknieje. Stan naszych lasów jest opłakany i wiele wymienianych przed paru jeszcze laty w „Przewodniku po Polsce” uroczysk (np. lasek modrzewiowy pod Polanicą) przestało istnieć.

Całkowicie zaniedbane są sprawy ochrony środowiska naturalnego. Polskie rzeki należą do najbrudniejszych w Europie. Niedawno zamknięto dla użytku ludności zatokę Pucką — jest zbyt zanieczyszczona. Jednym z drobnych ale charakterystycznych dowodów lekceważenia spraw ochrony środowiska jest całkowite pominięcie tych zagadnień w rocznikach statystycznych. W dziale ochrony przyrody można jedynie wyczytać, jaka jest ilość żubrów, kozic, niedźwiedzi itp.

Ze spraw natury ekonomicznej poruszonych przez p. Jaroszewicza chcemy skomentować jeszcze jedną, ale pierwszorzędą dla stosunku społeczeństwa do władzy — sprawę płac i cen. Jest to tym ważniejsze, że wzrost płac jest niejako koronnym argumentem rządu, wizytówką, którą najchętniej się legitymuje.

Krótkie podsumowanie zmian jakie zaszły na przestrzeni pięciolecia w płacach obrazuje tablica X. W tablicy tej poza całymimi gałęziami umieszczono także przemysł węglowy i odzieżowy jako skrajne w tabeli płac. Ponieważ ostatnie roczniki statystyczne milczą na temat płac w dziale objętym nazwą nauki, w tabeli umieszczono jako orientacyjny ekwiwalent szkolnictwo wyższe (grupę, która była objęta regulacją wcześniej; regulacja płac pracowników instytutów naukowych weszła w życie od sierpnia 1976). Szerzej potraktowaliśmy w tablicy służbę zdrowia. Nie umieszciliśmy, wobec braku danych, różnych grup pracowniczych, jak pracownicy wymiaru sprawiedliwości, finansów etc.

Wynik przeprowadzonych regulacji płac jest widoczny. Podwyżka, i to znaczna, objęła wszystkie grupy pracownicze mniej więcej w jednakowym stopniu. Oznacza to, że nie zmieniła się struktura płac i np. nauczyciele i szkolnictwo znowu znalazło się na dole listy, może nawet relatywnie w głębszej jeszcze studni niż to było w roku 1970. Jest faktem, że „silne” grupy nie pozwoliły się zepchnąć i że grupy „słabe” nie zmieniły swego statusu, choć niektóre z tych grup, jak właśnie nauczyciele czy pracownicy służby zdrowia, są wyraźnie w poczuciu opinii społecznej pokrzywdzeni.

Drugą rzucającą się w oczy różnicą jest niczym nieusprawiedliwiona, niezmiernie duża rozpiętość średnich pensji między grupami wyszczególnionymi w tabeli. Średnia płaca w przemyśle

paliwowo-energetycznym jest ponad dwukrotnie wyższa niż w służbie zdrowia, o ponad 90 % wyższa niż w przemyśle lekkim.

Z zagadnieniem płac wiążą się ściśle te udogodnienia, które związane są z wyposażeniem socjalnym zakładów pracy. Wiadomo powszechnie, że „silne” przemysły, bogate zakłady pracy,

TABLICA X

Przeciętne miesięczne płace netto (w złotych)			
	1970	1975	wzrost w %
Ogółem w przemyśle (bez central)	2.389	3.727	156
Centralne zjednoczenie	3.414	4.997	146
<i>Przemysł:</i>			
Paliwo-energetyczny	3.464	5.775	157
w tym węglowy	3.741	6.428	172
metalurgiczny	2.947	4.660	158
chemiczny	2.279	3.994	153
mineralny i materiałów budown. ..	2.179	3.508	161
drzewno-papierniczy	2.000	3.288	164
lekki	1.969	2.974	151
w tym odzieżowy	1.857	2.788	150
spożywczy	2.033	3.173	156
pozostałe	2.110	3.112	147
<i>Inne działy gospodarki:</i>			
Budownictwo uspołecznione	2.675	4.240	159
Transport i łączność	2.281	3.712	153
Handel wewnętrzny	1.924	3.096	161
Gospodarka komunalna	2.142	2.997*	140*
Szkolnictwo	2.278	3.266*	143*
w tym wyższe	3.112	4.052*	130*
Kultura i sztuka	2.126	2.822*	132*
Służba zdrowia	1.753	2.805	160
w tym lekarze	3.466	5.569	161
średni personel	1.629	2.633	162
niższy personel	1.095	1.868	171

* oznacza, że dane dotyczą roku 1974 względnie wzrostu w okresie 1970-1974.

mają własne, często świetne ośrodki rekreacyjne, szeroko rozbudowaną bazę transportu wykorzystywaną dla swoich pracowników, dysponują dodatkowymi środkami na pożyczki bezzwrotne i setką innych udogodnień. W rezultacie nierówności, o których mówiliśmy wyżej są większe, niż to wynika z gołych cyfr przytoczonych w tabeli.

Obecna struktura płac, podobna, powtarzamy, do struktury sprzed lat pięciu czy nawet 10-ciu, odbiega od tego, co spoty-

kamy na wschodzie i na zachodzie. Rola kwalifikacji zawodowych i wykształcenia jest zaniziona i większą rolę odgrywa to, gdzie się pracuje, niż to, co się robi. Jest to sprzeczne z podstawową zasadą socjalistyczną, że za równą pracę równa też obowiązuje płaca. Sekretarka pracująca w centralnym zarządzie czy zjednoczeniu nieraz otrzymuje dwukrotnie większą pensję niż jej koleżanka pracująca bezpośrednio w zakładzie pracy. Rażące różnice, choć nie odzwierciedlone w tabeli, dotyczą płac w obrębie jednego przedsiębiorstwa, czy zakładu pracy. Różnice te mogą być również kilkakrotnie.

Wzrost płac realnych wyniósł, zgodnie z oficjalnymi danymi, około 41 %. Faktyczny wzrost był jednak z całą pewnością mniejszy, bliższy liczbie 30 %, co jest oczywiście związane z zafałszowaniem danych dotyczących wzrostu cen. Ze względu na polityczne zobowiązanie utrzymania stałych cen na artykuły pierwszej potrzeby oraz, z drugiej strony, na niekontrolowany wzrost dochodów ludności, ogłaszane dane były niezgodne ze stanem faktycznym. Rząd chętnie przyzywał na prowadzone przez przedsiębiorstwa praktyki podwyżki cen poprzez tzw. ceny nowości. Co prawda w paru przypadkach władze centralne sprzeciwiły się tego typu praktykom (i nawet zdjęto dyrektorów) lecz w innych komisje cen znacznie podwyższały zmiany cen proponowane przez przedsiębiorstwa. Termin „artykuły pierwszej potrzeby” okazał się dość elastyczny, na tyle elastyczny, że można było podnieść nawet ceny pieczywa, nie mówiąc o papierosach czy wodce. Podrożało wiele artykułów przemysłowych np. meble, buty, niektóre artykuły gospodarstwa domowego i w wielu przypadkach wzrost cen był bardzo znaczny. Na szereg lat zaprzestano praktycznie obniżania cen artykułów przemysłowych (poza nielicznymi wyjątkami), choć wzrastała wydajność pracy. W rezultacie struktura cen stawała się coraz bardziej anachroniczna (niskie ceny na żywność, wysokie na artykuły przemysłowe) i coraz bardziej przypaddingowa.

Istnieją dowody na to, że wskaźnik kosztów utrzymania był centralnie manipulowany. Jaskrawym przykładem jest wskaźnik kosztów utrzymania za rok 1974, kiedy upierano się, że wzrost wynosi 5 % (wystąpienie p. Jaroszewicza), chociaż wcześniej już podawano wskaźnik 7 %. Najważniejsze jednak, że w tzw. koszyku statystycznej rodziny nie chciano uwzględnić przesunięć, jakie powstawały w podaży i popycie wskutek wprowadzania „nowości” na miejsce tańszych towarów dotychczasowych.

Sprawy płacowe nie obejmują, oczywiście, wszystkich spraw bytowych. Po pewnej poprawie w dziedzinie usług, jaka nastąpiła w 1971 i 1972 roku, nastąpił znowu regres w tej dziedzinie: rozwój usług nie szedł w parze ze wzrostem zatrudnienia. W re-

zultacie jakość usług spadła, a czas potrzebny na dojazdy, zakupy itp. znacznie wzrósł. W same zaś zakupy został wmontowany rozległy mechanizm korupcji, łapówek i protekcji. To nie tylko talony na samochód rozdawane uprzywilejowanym; to również stałe „pense” wypłacane pracownikom sklepów mięsnych za zapewnienie dostawy, pensje, których część jest zresztą z kolei sprawiedliwie „odpalana” ludziom odpowiedzialnym za dostawę do sklepu; to również system protekcji, potrzebny by otrzymać poszukiwaną gazetę, już nie tylko *Przekrój*, lecz także *Życie Warszawy*. To wreszcie zalegalizowana prawie korupcja poważnej części aparatu administracyjnego, w mieście i na wsi, np. w takich sprawach, jak przydziały materiałów budowlanych czy pozwolenia na budowę garażu. Zdaniem niektórych ekspertów około jednej czwartej wydatków ponoszonych przy budowie czy remoncie domu trzeba przeznaczyć na łapówki i „fuchy”.

Zjawiska, o których mowa, zawsze mają miejsce tam, gdzie znaczną ilość towarów stanowią towary reglamentowane (a ich ilość w omawianym okresie wzrosła) i kiedy występują rażące, długotrwałe braki na rynku. Anarchizowaniu gospodarki towarzyszyła szybciej jeszcze chyba postępująca anarchizacja rynku.

Polityczne konsekwencje widocznej powszechnie nieudolności w kierowaniu rynkiem i w zapewnieniu znośnej ilości towarów, są nieproporcjonalnie duże w stosunku do ekonomicznych. Władza, która nie umie sprawić, by w handlu były szklanki i meble, poduszki i części zamienne do maszyn rolniczych, rowery i koszule flanelowe (nie mówiąc już o artykułach żywnościowych), jest uznana powszechnie za nieudolną. Władza, która nie walczy z nasilającym się przekupstwem i sama to przekupstwo stymuluje przez oficjalne protekcje i wyróżnienia, jest władzą, która powszechnie uchodzi za nieuczciwą. Władza, pod którą człowiekowi uczciwemu nie umiemy czy nie chcemy z przekupstw korzystać, żyje się obecnie jeśli nie gorzej, to trudniej, niż przed paru laty — taka władza uznana jest powszechnie za władzę reprezentującą elementy pasożytnicze, te, dla których istniejąca sytuacja stwarza dogodne warunki egzystencji.



Pora podsumować te ekonomiczne rozważania. Jest pewne, że po wypadkach grudniowych roku 1970 kraj wkroczył na odmienną, dynamiczną drogę rozwoju. Szybciej potoczyło się życie ekonomiczne kraju. Proces ten, aczkolwiek w głównych zarysach kierowany odgórnie, miał jednak charakter spontaniczny i wymknął się spod kontroli władz. Gospodarka przegrzała się, inwestycje rosły szybciej niż baza kadrowa i szybciej niż możli-

wości ich „strawienia”. Dokarmiana pożyczkami z zewnątrz, rozkręcona gospodarka wymagała gdzieś od końca roku 1973 większej wybiórczości podejmowanych przedsięwzięć, a na takie wybory kierownictwo zdobyć się nie umiało. W rezultacie zaniedbana została infrastruktura gospodarcza, zachwiane proporcje między dochodem wytworzonym i podzielonym, między akumulacją i spożyciem, inwestycjami produkcyjnymi i nieprodukcyjnymi.

Podobna sytuacja miała miejsce na rynku pracy. Naciski poszczególnych grup sprawiły, że struktura płac jest anachroniczna i nie odpowiada kwalifikacjom. Wysoka dynamika wzrostu płac stworzyła cały szereg nacisków rynkowych, przede wszystkim na niektóre dobra trwałe, których na rynku nie było. Specjalny nacisk w ostatnich latach (związany ze szczytem demograficznym) dotyczył mieszkań. Mimo podejmowanych wysiłków państwo nie umiało uporać się z tym zagadnieniem i, w szczególności — ze względu na zaangażowanie w inne przedsięwzięcia inwestycyjne — nie potrafiło doprowadzić do istotnej poprawy sytuacji.

Nie umiało też utrzymać równowagi rynkowej ani nawet zapewnić wielu dawniej zawsze osiągalnych dóbr konsumpcyjnych. W rezultacie powstała paradoksalna sytuacja, kiedy to wydatne zwiększenie płac realnych nie doprowadzało do wzrostu autorytetu tej władzy, lecz przeciwnie, do systematycznego jej spadku. Jednym z najważniejszych czynników działających w tym kierunku była nieumiejętność sterowania rynkiem połączona z nie spotykaną dotąd w kraju korupcją aparatu handlowego oraz z systemem pozapłacowych przywilejów.

Jeśli w ciągu pierwszych dwu lat w latach 1971-1972 można mówić o długoterminowej polityce ekonomicznej, to coraz trudniej dopatrzeć się jej w latach późniejszych. Znamienny jest pod tym względem rok 1975, w którym aktualne kierownictwo, uprzednio tak łatwo i sprawnie podejmujące decyzje, działa jak sparaliżowane. Odnosiło się wrażenie, że straciło ono wigor poprzednich lat, że jest zagubione i przestraszone decyzjami, które trzeba podjąć. Można sądzić, że jednym z tych paraliżujących czynników była sprawa podwyżek cen artykułów, o której przez wiele miesięcy dyskutowano, by wreszcie podjąć dramatyczną i poronioną próbę czerwcową.

Kierownictwo gospodarcze, jak uczeń czarnoksiężnika, umiało moce rozpętać a nie umiało nad nimi zapanować. Było stosunkowo nie trudno uzyskać środki na rozwój przemysłu w warunkach praktycznego braku zadłużenia międzynarodowego. Nie trzeba było skomplikowanych obliczeń ekonomicznych dla podejmowania kolejnych przedsięwzięć. Gdy zaczynały narastać trud-

ności, podejmowanie decyzji stało się trudniejsze a szybko rozwijająca się gospodarka wymaga prawdziwie fachowego kierowania. Konieczne było porównanie alternatyw gospodarczych, zastosowanie współczesnych metod programowania ekonomicznego. Ale zdanie się, jak to mówili, „na komputer”, jest rezygnacją z woluntarystycznej, niczym nie kontrolowanej, polityki. Oznacza w praktyce rezygnację z części władzy, oddanie jej w ręce inne. Oznacza sprawowanie ogólnej kontroli politycznej nad kierunkami rozwoju, z zaprzestaniem narzucania rozwiązań poszczególnym przemysłom, czy, jak to się nader często działo, przedsiębiorstwom.

Doświadczenie ostatnich pięciu lat pokazało, że istniejące władze nie są w stanie przystać na ograniczenia tego typu. W latach 1971-1972 opracowano szereg skomputeryzowanych systemów zarządzania. Nie wchodząc w ocenę ich jakości (ambicje były większe niż umiejętności), trzeba powiedzieć, że poza jednym drobnym (i zresztą nieudanym) systemem, nie podjęto wprowadzenia żadnego innego. Również dobre i rozsądne systemy proponowane na skalę zjednoczeń nie zostały wprowadzone. Jakże bowiem można to zrobić w warunkach całkowitej dowolności decyzji odgórnych? Człowiek, mówią, wytrzyma — komputer, nie.

Ale rezygnacja z części władzy na rzecz fachowców zakłada również inny stosunek do tych właśnie fachowców, współpartnerstwo nie zaś stosunek ekonoma do najemnego pracownika, oznacza więc zejście z tej drogi politycznej, która była konsekwentnie prowadzona.

W istocie błąd kierownictwa gospodarczego był typowym błędem tego ustroju, błędem tylekroć powtarzanym, że aż nudnym. Oto jego schemat: do dyspozycji stoją określone środki. Można je w różny sposób podzielić na akumulację i spożycie. Otóż, warto przeznaczyć chwilowo możliwie największą ilość środków na akumulację bowiem za lat parę, gdy środki te zaczną procentować, można będzie na spożycie przeznaczyć znacznie więcej. Warto więc dzisiaj pasa zacisnąć, by jutrzejszy befsztyk był grubszy.

Rozumowanie to tylko pozornie jest poprawne, a to z tego względu, że za lat parę alternatywa stojąca przed wybierającym ani o jotę się nie zmienia. A poza tym, jutrzejszy najgrubszy nawet befsztyk nie zaspokoi dzisiejszego łaknienia i kiepsko się pracuje gdy nie odczuwa się od razu efektów własnej pracy.

Błąd, o którym mowa, w różnych wersjach powtarzano i u nas w Polsce. I tym razem miał swój specyficzny koloryt: władza deklarowała konieczność zwrócenia szczególnej uwagi na poprawę warunków bytowych, próbowała te deklaracje realizować, lecz

nie umiała stworzyć mechanizmów zapewniających utrzymanie niezbędnych w tym celu proporcji gospodarczych. Łódka została zniesiona przez prąd rzeki.

Zanim przejdziemy do omówienia politycznych posunięć pięciolecia przyjrzymy się dokładniej owej na realnej ekonomicznych trudnościach opartej propozycji rządu z dnia 24. 6. 1976.

Oto wysokości proponowanych podwyżek cen:

Mięso, ryby, przetwory	69 %
drób	30 %
masło, tłuste sery	ponad 50 %
cukier	100 %
mąka, fasola, groch, przetwory warzywne i niektóre inne wyroby	30 %

Dokładne obliczenie wzrostu kosztów żywności na podstawie ogłoszonych danych nie jest możliwe. Cenniki były ściśle tajnymi państwową i nie tylko nie były powszechnie dostępne, lecz nie udostępniono ich nawet aktywowi politycznemu, który miał za podwyżką agitować (stąd też wypadki kiedy to ten aktyw odmawiał udziału w pracy politycznej, np. w Gdańsku). Najbardziej zaniżony bezpośredni szacunek wzrostu cen żywności daje 46 %. Liczba ta pokrywa się z liczbą jaką otrzymuje się po przeliczeniach przyjmując jako daną wyjściową wzrost utrzymania o 16 % podany w referacie p. Jaroszewicza.

Bardziej realne oszacowanie, uwzględniające pośredni wzrost cen (np. owoców, warzyw, ziemniaków etc.) daje 80 % Ludność przyjęła szacunkowo, że wzrost wyniesie 100 %.

Przy założeniu niezmienniej struktury spożycia dla rodziny w której dwie osoby pracują i uzyskują średnią krajową pensję i przy uwzględnieniu rekompensaty zaproponowanej w referacie (tj. 460 zł miesięcznie $\times 2 = 920$ zł.) deficyt roczny wyniósłby przy dwóch wariantach obliczeń:

TABLICA XI

	zwyżki cen żywności 46 %	zwyżki cen żywności 80 %
2 osoby pracujące + 1 dziecko	831	9.606
2 osoby pracujące + 2 dzieci	2.052	11.732

Przy przyjęciu drugiego, naszym zdaniem realistycznego, wa-

riantu spadek stopy życiowej wyniósłby w przeciętnej polskiej rodzinie (3,5 osób) około 8 %. Przeciw temu właśnie protestowali robotnicy, bynajmniej nie przekonani miliardami, którymi szafował premier. Protestowali również — na podstawie swoich prostych lecz trafnych obliczeń — przeciw ogólnej dewaluacji, atakującej oszczędności, podważającej plany życiowe poszczególnych ludzi i ich rodzin, protestowali przeciw przejściu od stanu względnej stabilizacji do stanu niepewności.

Wyobraźmy sobie jednak, że podwyżka przeszła bez protestów. Czy zmieniłaby się struktura spożycia? Struktury takie mają, jak wiadomo, dużą inercję i nie wydaje się, by podwyżka skłoniła ludzi, aby mniej jedli a więcej kupowali telewizorów. Nie zaproponowano żadnej alternatywnej struktury konsumpcji artykułów żywnościowych.

Spożycie dóbr i usług oraz ich dynamikę ilustruje Tabela XI. Dla porównania przytoczono oszacowania w przypadku przejścia propozycji rządowych obliczone przy założeniu niezmienniej struktury spożycia.

Argumenty przytoczone w referacie można zgrupować w następujący sposób:

a) W latach 1974-75 znacznie gorsze od zakładanych wyniki produkcji rolnej,

b) polityka państwa musi zmierzać do powolniejszego wzrostu zakupów artykułów żywnościowych przez ludność, a to ze względu na możliwości produkcyjne,

c) coraz więcej artykułów żywnościowych sprzedaje się po cenach niższych od kosztów skupu. A „jest zrozumiałe, że dotacje państwa pochodzą z tych samych źródeł, co środki przeznaczone na wzrost pieniężnych dochodów ludności z tytułu pracy, świadczeń społecznych i innych dochodów. Są więc one pewną formą podziału dóbr wytworzonych przez społeczeństwo.

Nie jest to jednak forma najlepsza. W takim podziale uczestniczą wszyscy, którzy kupują dotowany rodzaj żywności. Im więcej jej kupują tym więcej korzystają z dotacji — niezależnie od tego czy pracują, czy nie pracują, czy pracują dobrze czy źle.

Uważamy, że godzi to w poczucie sprawiedliwości społecznej. Uważamy, że zamiast dalszego zwiększenia dopłat z naszej wspólnej społecznej kasy do cen żywności, bardziej sprawiedliwe i uzasadnione społecznie i ekonomicznie będzie dokonanie odpowiedniej zmiany cen — przy równoczesnej pełnej rekompensacie w płacach i dochodach — tym samym ściślejsze uzależnienie udziału obywateli w podziale produktu społecznego od uczestnictwa w jego wytwarzaniu”.

d) „chodzi o przegrupowanie sił i środków w szybkim marszu i na nowym, znacznie wyższym już poziomie rozwoju kraju”.

Krótki komentarz do tych nazbyt różnorodnych i już przez to samo podejrzanym uzasadnień jest następujący.

ad a. Rozwój rolnictwa był w okresie pięciolecia więcej niż pomyślny a przytoczone w referacie p. Jaroszewicza przykłady (tutaj nie reprodukowane) — wrywkowe. Co prawda nie wykonano nazbyt optymistycznych planów, Pan Bóg nie zawsze był dość łaskawy, ale rolnictwo znacznie poszło naprzód. Produkcja towarowa (w cenach stałych 1960) w okresie 1960-65 wzrosła o 23 %, w okresie 1966-70 o 15,4 %, a w okresie 1971-75 aż o 35,4 %. Wydano w ostatnim pięcioleciu na zboża i pasze niemalą sumę 8 mld. zł. dewizowych, lecz jest to suma skromna w porównaniu z przytoczonymi wyżej zakupami dla innych, relatywnie mniejszych gałęzi gospodarki narodowej. Rolnictwo nadal traktowane jest jak się wydaje, w specjalny sposób, jako jakaś gorsza, niepełnowartościowa gałąź gospodarki. Ten stosunek wydaje się jednym z relikwów ideologii marksistowskiej i hamuje właściwe i równoprawne traktowanie rolnictwa.

TABLICA XII

	Spożycie dóbr materialnych i usług niematerialnych					
	na 1 mieszkańca		średnioroczne		propozycje	
	rocznie		tempo wzrostu		rządowe	
			w %		(szacunek)	
	1970	1974	1970	1974	1971/74	
Ogółem	15.031	20.234	100	100	8,7	100 100
Żywność	6.815	7.912	45,3	39,1	4,7	50 55
Napoje						
alkoholowe*	1.400	2.066	9,9	10,2	9,7	9 8
Art. nieżywn.						
i usługi	6.336	7.912	44,8	50,7	12,0	41 37

* Spirytualia (bez win i piwa) w przeliczeniu na 100 % alkohol 1970: 3,3, 1974 — 4,0 litrów. Piwo: 1970 — 31,6, 1974 — 36,1 litrów. Wino odpowiednio 5,7 i 6,7 litrów (wszystko na osobę).

Podwyższenie cen artykułów spożywczych miało być związane z podwyższeniem cen skupu niektórych artykułów rolnych. więc ceny skupu zboża miały wzrosnąć średnio o 40 %, ziemniaków o 30 %, ziemniaków przemysłowych o 20 %, żywca, drobiu, mleka, jaj o około 20 %. Mogłoby się wydawać, że wieś skorzysta na proponowanej podwyżce. Ależ skąd! Zarazem podniesiono ceny i to nie tylko tych materiałów, które są zarazem produktem

rolnictwa i przez wieś zakupywane, jak materiał siewny, ale artykułów przemysłowych, a mianowicie nawozów mineralnych (20-25 %), środków ochrony roślin (30 %), traktorów (30 %), pasz przemysłowych (45 %) i, w bliżej nie-określonym wymiarze, materiałów budowlanych. Przewidziano też zniesienia premii za dostawy zbóż przewyższające minimum określone tzw. umową kontrakcyjną oraz bonifikaty na zakup paliwa dla posiadaczy traktorów.

Uzasadnienie tych zmian sprowadza się dosłownie do dwóch zdań: „Proponowana podwyżka cen płaconych w skupie za produkty rolne, a także inne przesłanki produkcyjne i społeczno-ekonomiczne uzasadniają równocześnie podniesienie cen niektórych środków produkcji i usług produkcyjnych dla rolników oraz niektórych środków przeznaczanych na inwestycje”. „Utrzymujący się brak równowagi między podażą a popytem na materiały budowlane oraz deficytowość ich produkcji wskazują na konieczność podniesienia cen: cementu, wapna budowlanego, cegły, płyt azbestowo-cementowych, papy, wyrobów hutniczych, drzewna i tarcicy”. Oto wszystko co na ten temat powiedziano przedstawicielom narodu zebranym na posiedzeniu Sejmu PRL.

Jak niebawem się wyjaśniło, ceny artykułów budowlanych miały wzrosnąć (i wzrosły) o 30 do 60 % (najbardziej cement). P. Jaroszewicz obliczył, że wieś zyska na zmianach 11 mld. zł. rocznie i pod nieznany adres skierował słowa: „Zapewne będą i tacy którzy zakwestionują te korzystne dla dobrze pracujących rolników posunięcia, twierdząc, że wieś otrzymuje za dużo. Biuro Polityczne i rząd są w tej sprawie innego zdania”.

Prawdą jest, że wieś była jednomyślna z biurem politycznym i rządem. Swoimi posunięciami pokazała, że jej zdaniem wieś nie skorzystała, lecz straciła. Nie trudno zrozumieć, że pakiet propozycji rządowych, w którym podniesione zostały ceny wszystkich artykułów wpływających na podniesienie wydajności nie mógł stymulować gospodarki rolnej, jak to w słowach zakładał projekt zmian.

Kłeski żywiołowe są ulubionym argumentem rządzących; jeśli ich nie ma, trzeba je wymyślić. Ale, realne czy fikcyjne, stanowią zawsze usprawiedliwienie ostateczne. Brak tu jakiegokolwiek symetrii i nie słyszy się, by lata obfitości, dobrej pogody, sprzyjających trendów handlu zagranicznego, miały udział w powodzeniach. Te ostatnie są zawsze zasługą rządzących, niepowodzenia to zawsze kara boska. Lata chude to żelazny glejt rządzących, przynajmniej w ich własnej interpretacji. W istocie jednak rzecz ma się dokładnie przeciwnie: umiejętności rządzenia widać najwyraźniej przy przezwyciężaniu trudności, w tych właśnie latach chudych, w okresach względnych porażek.

ad b. Nie wydaje nam się, by polityka państwa *musiała* zmierzać w takim kierunku. Musi ona zmierzać w kierunku wyznaczanym przez potrzeby i preferencje ludności. Sprawa ta wiąże się z tym, o czym mówiliśmy przed chwilą, a priorytety inwestycyjne muszą liczyć się z realnym zapotrzebowaniem. Jeśli zaś pragnie się na te zapotrzebowania właściwie oddziaływać, to głównym elementem takiej polityki musi być dostawa na rynek dóbr poszukiwanych naprawdę, jak np. mieszkania i samochody. Jeśli dziś, w sierpniu 1976 roku wpłaca się na samochód a ma się go otrzymać w ciągu 4 lat, jeśli materiały budowlane, tak poszukiwane, są praktycznie nie do nabycia od zaraz, to trudno mówić poważnie o zmianie struktury konsumpcji. Przed wojną mówiło się, że polski budżet jest pijany a wówczas konsumpcja alkoholu (w przeliczeniu na 100-procentowy) nie przekroczyła nigdy 1,3 litra na głowę. A oto zaiste imponująca dynamika wzrostu konsumpcji:

1960	1965	1970	1975
2,4 l.	2,6 l.	3,3 l.	4,6 l.

Nasza przodująca na świecie pozycja jest niezagrażona (jest to może niezupełna prawda, bowiem nie dysponujemy danymi o spożyciu alkoholu w ZSRR). Dodać należy, że wielka podwyżka cen alkoholu, jaka miała miejsce w roku 1974, nie wpłynęła na sytuację. Ten wzrost spożycia jest nie tylko konsekwencją wzrostu dochodów ludności. Jest także związany z brakami występującymi na rynku, przede wszystkim brakami artykułów o którym mowa była wyżej.

ad. c. Tutaj w istocie komentarz nie jest potrzebny. Poczucie sprawiedliwości społecznej narodu jest wręcz przeciwstawne poczuciu sprawiedliwości ludzi krajem zarządzających (nie tylko w tej materii). Dowody na to były wystarczające.

ad d. Nie jest to sformułowanie dyskursywne i, przyznać trzeba, że cała argumentacja p. Jaroszewicza nie pozwała na stwierdzenie jakie były właściwe intencje władzy proponującej podwyżkę cen. Niewątpliwie jest to, że zmierzała ona do osłabienia siły nabywczej ludności, do osiągnięcia lepszej równowagi rynkowej. Jasne jest, że temu celowi służyć miało obniżenie wartości nabywczej pieniądza. W przemówieniu p. Jaroszewicza zawarta jest propozycja rewaloryzacji wkładów oszczędnościowych, podniesienie ich wartości o 7 % jeśli wkłady nie przekraczają 10 tysięcy i o 4 % jeśli wkłady wynoszą od 10 do 40 tys. zł. Jest to oczywiste świadectwo wypowiedzianej powyżej tezy.

Wielkość przewidywanego spadku wartości pieniądza trudna

jest do ustalenia. Zgodnie z podanymi uprzednio obliczeniami można przyjąć, że wyniosłaby ona 8 %. Bardziej ostrożne oszacowanie daje 4 %.

Różnie także oceniany bywa ewentualny wpływ podwyżki na uzyskanie właściwej struktury cen, lepiej odpowiadającej obecnemu poziomowi kraju. Wielu ekonomistów uważa, że w zasadzie podwyżka była ekonomicznie uzasadniona. Inni są przekonani, że była ona, również ze względów ekonomicznych, skazana na niepowodzenie ze względu na wewnętrzną niekoherencję, na to, że podrożały także niektóre artykuły przemysłowe i że za tymi podwyżkami nastąpiłyby dalsze. Wytykana jest również niekonsekwencja dotycząca samych artykułów żywnościowych np. sprawa cen chleba.

W najbardziej skrajnej wersji — nie akceptowanej przez większość ekonomistów — chodziło o uzyskanie dodatkowych środków kosztem spożycia ludności, o wygospodarowanie wewnątrz kraju sum (lub ich części), które w latach uprzednich gospodarka uzyskiwała z zagranicy.

Dla naszych rozważań przyjęcie takiej czy innej hipotezy nie ma podstawowego znaczenia. Pewne jest, że lekkomyślnie i bez rachunku ekonomicznego utrzymywano przez całe lata niewłaściwą strukturę płac, że w sposób nieodpowiedzialny społecznie próbowano ją jednym zamachem zmienić. Pewne jest, że nie podano prawdziwej argumentacji, że zaproponowano nieegalitarystyczną podwyżkę uposażeń, bijącą najniżej zarabiających i wreszcie, że jawnie naigrzano się ze społeczeństwa mówiąc o przeprowadzonych konsultacjach. U podstaw leżały błędy polityczne, zarówno te, które gromadziły się w ciągu lat, jak nowe, zrobione przy samej operacji podwyższenia cen.

P. Jaroszewicz mówił: „Niczego nie ukrywamy, zasięgamy opinii narodu, szczerze i otwarcie, mówimy mu o tym, co myślimy i co zamierzamy zrobić”. I także: „Podanie do publicznej wiadomości terminu i zasad reformy na kilka dni przed wejściem jej w życie stanowi wyraz zaufania do społeczeństwa, wiary w poczucie godności i dyscypliny obywatelskiej. Rząd jest głęboko przekonany, że ludność nie zawiedzie tego zaufania”.

Mówione to było w czwartek wieczorem. Ogłoszone w piątek rano. Sobota była dniem wolnym od pracy. W niedzielę podwyższone ceny miały już obowiązywać w zakładach gastronomicznych i sklepach dyżurnych. Niemniej więc trzeba bezczelności, by wygłaszać przytoczone zdania. I trzeba już zupełnie zapomnieć o swojej roli *służebnej* w stosunku do społeczeństwa by mówić, że ludność ma nie zawieść zaufania rządu.

To nie przejęzyczenie. To normalna terminologia: delegacja robotników nieposłusznego „Ursusa” (ale tych posłusznych) przy-

rzeka, że robotnicy będą służyli partii. Zmieniły się społeczne role, przynajmniej w opinii rządzących, którzy mają słabą pamięć i zapomnieli grudniową lekcję. Ta lekcja została powtórzona w czerwcu.



W piątek, w niespełna 24 godziny po sejmowym wystąpieniu pan Jaroszewicz zdławionym głosem wycofał wniosek rządu. Zapewne ktoś napisze kiedyś historię owego piątku, znajdzie materiały a może nawet przeprowadzi wywiady z uczestnikami zajść. Nam chodzi tylko o obraz ogólny. Podwyżki się spodziewano i sama propozycja wzrostu cen nie była zaskoczeniem dla większości ludzi. Wiedział też o podwyżce aktyw partyjny, wojsko, służba bezpieczeństwa, kierownicy przedsiębiorstw. Urlopy wszystkich wymienionych grup były odwołane, przez jakiś czas — może dwa tygodnie — panowała atmosfera mobilizacji. W maju służba bezpieczeństwa dostała znaczne podwyżki uposażeń. Nie sposób powiedzieć, że akcja była nieprzygotowana. W piątek nie działały telefony międzymiastowe, przerwano połączenia telefoniczne w miastach odłączano nawet telefony większych fabryk. Przy tych, które działały, dyżurowali wyznaczeni ludzie.

O ile wiemy pierwszy stanął Port Północny, jeszcze w czwartek wieczorem. W piątek stawiała jedna fabryka po drugiej. Podobno na sto kilkanaście dużych zakładów stanęło ponad osiemdziesiąt. Praktycznie rzecz biorąc mieliśmy więc do czynienia ze strajkiem powszechnym i w naszym rozumieniu ten strajk powszechny był głównym elementem przesądającym sprawę. Jesteśmy przekonani, że gdyby nie piątkowe odwołanie, wiele załóg wyszłoby następnego dnia na ulicę. Atmosfera strajku nie była ponura. Nie byli to ludzie, jakich socrealistyczni malarze zwykli przedstawiać na swoich płótnach: zacięte twarze, zaciśnięte pięści. W jednej ze stoczní wiec (a wieców takich było wiele) odbył się po tym kiedy przez dwie godziny miejscowy radiowęzeł nadawał skoczne popularne piosenki.

W niewielu miejscach powstawały komitety strajkowe, a tam gdzie powstawały, często nie ujawniały się. W Ursusie i Radomiu wyłoniono delegacje prowadzące rozmowy, czy też żądające wyjaśnień, lecz w większości zakładów pracy ludzie wymagali, by rozmawiano z całą załogą. Ten styl oparty był na doświadczeniach strajków grudniowych, na przekonaniu, że aktyw strajkujących zostanie prędzej czy później represjonowany i, co ważniejsze, że taka reprezentacja, niezbędna przy akcjach o zasięgu lokalnym mija się z celem, jeśli chodzi o protest dotyczący postanowień centralnych, nie podlegających uchynieniu przez miejscowe władze.

Nie bez wpływu na ten „płaski” charakter strajków miało

i to, że kadra inżynieryjno-techniczna prawie nigdzie nie zajmowała zdecydowanego stanowiska i w wielu strajkujących fabrykach takie jednostki organizacyjne jak np. biura projektowe czy administracja nie przyłączyły się do strajków. Okazało się raz jeszcze, jak potulna i, powiedzmy otwarcie, przekupna jest ta część społeczeństwa, obawiająca się o swojego trabanta czy syrenkę. Obecna władza (ale i każda inna) może na tej warstwie polegać.

Milicja miała zakaz wchodzenia na teren fabryk. Interweniowała tylko w niewielu miejscach, w których ludzie znaleźli się na ulicy: w Radomiu, w Ursusie, w Puławach, może gdzieś jeszcze. Ale nawet w tych miejscach (poza Radomiem) akcje milicji miały charakter raczej defensywny. Władze starały się nie dopuścić do rozlewu krwi: wiadomo, że gdy się rozleje, sprawy od razu nabierają innego wymiaru. Nawet w Radomiu nie użyto broni.

Tę defensywną i czasem nawet tchórzliwą postawę zrekompenzowano sobie z nawiązką, pastwiąc się potem nad poszczególnymi ludźmi w śledztwie.

Nie sposób oprzeć się przed pytaniem: czy władza rzeczywiście nie mogła przewidzieć takiego przebiegu zdarzeń? Według posiadanych przez nas danych ośrodki badania opinii publicznej uprzedzały, że ludzie wyjdą na ulicę; organy bezpieczeństwa uprzedzały, że wypadki mogą potoczyć się tak, iż nie da się ich opanować. Rządzący zawierzili legendzie, jaką sami o sobie stworzyli wyrazom czci dla siebie, jakie, własnymi rękami organizowali, pozorom przez samych siebie wyprodukowanym. Partyjna armia której przewodzą, to armia od parad i zebrań jubileuszowych, a nie armia, którą można walczyć. Do walki nadaje się tylko o swoje stanowiska i synekury.

W piątek p. Jaroszewicz mówił, że trzeba raz jeszcze przemyśleć, że na to potrzeba dużo czasu etc. Ale już następnego dnia rozpoczęto organizować wiece popierające rząd i partię, ponure, milczące wiece. W Warszawie uczestnikami byli głównie urzędnicy zastraszeni tym, że niepójście na wiec równoznaczne jest z pozbawieniem pracy (i tego się trzymali). W Radomiu po paru dniach odbył się wiec, na który zwieziono ludzi z przyległych województw, nawet z Warszawy, odległej o ponad 100 km. W Gdańsku na wiec nie wpuszczono robotników stoczní; tam też, jak w wielu innych miastach, robiono imienne listy osób przewidzianych do udziału w wiecu. Na wiecach, jak to na wiecach popierało rząd, potępiano chuliganów.

Intencja ich organizowania była chyba dwójaka: część organizatorów dążyła wyrażnie do odwołania odwołania, do natychmiastowego wprowadzenia zmian cen. Inni, ostrożniejsi, którzy

ostatecznie wygrali, potrzebowali „manifestacyjnego poparcia” *ad usum delphini*, tym razem dla przekonania radzieckich przyjaciół a także dla uspokojenia samych siebie.

Okres wieców zakończył wiec katowicki z udziałem p. Gierka. Z punktu widzenia socjotechniki było to znakomite przemówienie. Wybiło na plan pierwszy słowo konsultacja, choć konsultacji nie było, pochlebiało społeczeństwu: „Liczylismy — mówił p. Gierek — na mądrość i doświadczenie naszego społeczeństwa, oczekiwaliśmy jego rozumnej rady. Nie doznaliśmy zawodu”. Co i rusz brzmiały apele o patriotyczną postawę Polaków. Tym razem okazało się że „władza ludowa jest Waszą władzą”. Oczywiście władza okazała się bez winy, ale jakież prawdziwy polityk przyznaje się do błędów.

Gdy dzisiaj czyta się przemówienie p. Gierka w pokoju przy lampie sprawia ono wrażenie zupełnego pustostawia. Gdy mówił w piątek, dokładnie tydzień po przemówieniu p. Jaroszewicza w Sejmie, szukaliśmy w tym przemówieniu zapowiedzi dalszych kroków. I choć nie znaleźliśmy niczego nowego, już sam ten fakt, a także brak jakichkolwiek potępień uczestników strajków, wydał się nam zapowiedzią, że refleksja do której wzywał p. Gierek nie ominie także władzy. Jeszcze za wcześniej, by powiedzieć, jaką lekcję wyciągnęła ona dla siebie. Nie ulega przecież wątpliwości, że znalazła się w arcytrudnej sytuacji i że, niezależnie od chwilowych posunięć, ten skład personalny nie utrzyma się długo. Zawsze trochę upłynie czasu od pierwszej przegranej do kapitulacji.

W czasie czwartkowego posiedzenia Sejmu wysłuchano nie tylko przemówienia p. Premiera lecz także deklaracji reprezentantów wszystkich ugrupowań, jakie są w sejmie reprezentowane. Oczywiście we wszystkich tych wystąpieniach rząd był chwalony a jego inicjatywa uzyskała poparcie. Posłowie rozjechali się w teren, by zebrać się ponownie w poniedziałek i przyjąć odpowiednią ustawę. Już nie przyjechali i zapomniano o tym, że sesję Sejmu wypada choćby formalnie zamknąć.

Ciśnienie polityczne spadło prawie natychmiast. Ciśnienie ekonomiczne trwa nadal. W połowie lipca zapowiedziano, że w roku 1976 przygotowana zostanie tylko propozycja zmiany cen mięsa, drobiu i przetworów mięsnych. Propozycja ta ma przejść przez komisje sejmowe, konsultacje społeczne i być zatwierdzona przez Sejm. Ceny innych podstawowych artykułów mają pozostać na dotychczasowym poziomie. Zarazem jednak podwyższono ceny skupu produktów rolnych i ceny pasz, nawozów, ciągników etc. dokładnie w wymiarze, jaki sejmowi proponował uprzednio p. Jaroszewicz.

Był to krok wymuszony sytuacją. Od sejmowego przemówienia wieś zaprzestała dostaw. Na rynku powstały znaczne trudności. Ten krok, jak i wiele innych, miał na celu uspokojenie rynku. W połowie sierpnia po 25 latach od ich zniesienia wprowadzono kartki na cukier (prawda, nazywają się teraz biletami towarowymi). Nie umiano opanować rynku.

W lipcu wprowadzono podwyżki uposażeń dla ostatnich grup pracowników, dotychczas nie objętych regulacją. W sierpniu nieznacznie podniesiono oprocentowanie wkładów oszczędnościowych lokowanych na czas dłuższy.

Sprawy rynku nadal nie są opanowane i nie jest jasne jakie będą następne kroki.

Polityczne kroki władzy po wypadkach piątkowych sprowadzały się do fali aresztowań i szerokiej fali zwolnień z pracy. W Radomiu, działały w piątek gołędzinowskie oddziały milicji, oddziały mające tradycję sięgającą okresu przedwojennego (służyły wówczas do rozbijania wieców lewicowych) i tradycje brutalnego udziału w tłumieniu ruchów studenckich w roku 1968. Działyły zresztą przez pewien czas i po zajściach i chyba fala bicia i terroru w więzieniach ma im sporo do zawdzięczenia. Prokuratora (lub, jak mówią prokuratorów) nie chcących firmować bezprawia, zdjęto.

W piątek (na ogół już po odwołaniu podwyżki) aresztowano dużą ilość osób. W samym Ursusie około 500 (według innych wersji 1.500). Aresztowano często osoby zupełnie przypadkowe, np. w Radomiu człowieka wracającego z wesela, w Ursusie sprzedawcę kiosku Ruchu. Milicja biła w więzieniach: urządzano „ścieżki zdrowia”, przeganianie przez szpaler bijących pałkami, pastwiono się nad pobitymi, kopano tych, którzy upadli.

Kolegia orzekające rozpoczęły intensywną pracę już w niedzielę. Wyroki zapadały natychmiast bez zbędnych formalności, często na podstawie pisemnego oświadczenia nieobecnego na rozprawie milicjanta. Wyroki opiewały na kary grzywny (rzędu paru tysięcy złotych) i aresztu.

Nie wiemy ile osób pozbawiono pracy. Przy istniejącym braku sił należy przypuszczać, że po pewnym czasie ludzie ci pojedynczo wrócą do własnych a częściej do nowych zakładów pracy. Tylko dwa procesy znalazły słabiutkie odzwierciedlenie w prasie. Proces grupy osób z Radomia, wybranej celowo i składającej się z ludzi marginesu społecznego, oraz proces ludzi z Ursusa, którzy brali udział w wykojeniu parowozu.

Nie ma oczywiście wątpliwości, że do każdego ruchu dołączają się ludzie z nim nie związani i że wskazywanie na nich jest typową, od rzymskich bodaj czasów stosowaną metodą dezawuowania jakiegokolwiek ruchu. Warto przypomnieć, że metodę taką

stosowano w stosunku do ruchów lewicowych w przedwojennej Polsce. Wydaje się, że proces radomski miał otworzyć serię procesów, lecz po serii interwencji partii komunistycznych Zachodu i negatywnych oddźwiękach prasy światowej (pamiętajęcej procesy w krajach bloku radzieckiego lepiej niż to pamięta się w kraju) zaniechano tej metody.

Proces osób z Ursusa urągał zasadom procesu otwartego. Nie tylko nikomu nie udało się wejść na salę, ale milicja nie pozwalała zbliżyć się do zewnętrznej strony drzwi sali sądowej, na których wisiała wokanda z nazwiskami sędziów, oskarżonych i obrońców. Nie wiemy ile i w jakich warunkach odbyło się cichych procesów i jakie szkany spadły na osoby uczestniczące w strajkach i manifestacjach. Władza ma już zresztą duże doświadczenie i nie jest pochopna w swoich decyzjach, ale za to bardzo pamiętliwa. Nie zapomnieli przecież ludzi, biorących udział w grudniu roku 1970 choć represje, jakie ich spotkały, miały często miejsce po paru latach.

W Polsce od około dwu lat działają przy radach narodowych sądy pracy. Wydzielone z sądów cywilnych z oficjalnym uzasadnieniem, że procedura w tych ostatnich jest powolna i długa, pracowały one na ogół — taka jest powszechna opinia — uczciwie i zgodnie z prawem. Po wypadkach czerwcowych sytuacja gwałtownie się zmieniła. Sądy te dostały instrukcje szybkiego i sprawnego zatwierdzania decyzji usunięć z pracy. Sędziowie i ławnicy zostali celowo dobrani, a wyroki sądów — w tym przypadku nie ma od nich odwołania — rzeczywiście szybkie i jednoznaczne. Zatwierdzały one nawet usunięcia, których formalną podstawą było, że taki to a taki, będąc członkiem partii, odmówił pójścia na wiec.

Podobnie jak w sprawach ekonomicznych skutków czerwcowego wstrząsu, tak i w sprawie skutków politycznych nie padły jeszcze ostatnie słowa. Raczej jesteśmy na progu zmian, niż u ich końca. Raczej w środku gry, niż po rozgrywce. Pewne jest wszakże, że jak zwykle, ucierpią ludzie zaangażowani w przebieg wypadków, że okażą się żetonami w grze o władzę, która toczy się w tym społeczeństwie poza samym społeczeństwem i w której — przykro to powiedzieć — gra się tylko fałszywymi kartami.

Zarówno pod względem ekonomicznym, jak i politycznym, kryzys obecny tkwi w sposobie wyjścia z kryzysu grudnia 1970. Nie chodzi tu o sprawę podwyżek cen, która w obu przypadkach spełniła funkcję zapłonu. W wyniku buntu grudniowego zmienił

się częściowo skład rządzącej ekipy. Nastąpiło to w trudnej sytuacji politycznej, której głównym wykładnikiem na terenie między-narodowym była interwencja polityczna i wojskowa w Czechosłowacji (w której i Polska niechlubny ma udział), a która wewnątrz kraju była ukształtowana przez wydarzenia marcowe roku 1968 (choć ich korzenie przecież daleko głębiej sięgają). Ta sytuacja wyznaczała pole manewru. Do władzy mogli przyjść tylko ludzie „sprawdzeni” w roku 1968 a zarazem tacy, którzy mogli być zaakceptowani przez wschodniego sąsiada, którego sympatie do nacjonalizmu ograniczone są do własnego nacjonalizmu. Warunki te spełniał Edward Gierek, ówczesny I-szy sekretarz komitetu partyjnego w Katowicach. Był uosobieniem większej gospodarności ale, co ważniejsze, większej stanowczości. To z jego ust wyszły w roku 1968 słowa o łamaniu kości adresowane pod adresem studentów a jego ówczesna stolica, Katowice, była jedynym miastem, gdzie przeciw studentom wypuszczono milicyjne psy. To on właśnie w trudnym dla południowego sąsiada okresie miał przyjazne stosunki z p. Indrą, którego rola w zdarzeniach czechosłowackich jest jednoznaczna.

Po dojściu do władzy nowa ekipa musiała liczyć się z istniejącym aparatem, w dużej części opanowanym już przez ludzi marca. Musiała też wycofać się z proponowanych przez uprzednią ekipę podwyżek cen, choć robiła to nader niechętnie i z wielkim ociąganiem. Musiała przyrzec zbadanie wypadków grudniowych, ukaranie sprawców krwawych zafisk. Nigdy nie miała zamiaru tego uczynić i nigdy, mimo uchwał w tej sprawie, nie poczyniła w tym kierunku żadnych kroków. Nie mogła bowiem opowiedzieć się przeciw aparatowi bezpieczeństwa i przeciw aparatowi partyjnemu, to jest przeciw jedynym gwarantom swojej własnej władzy. Wszystko co mogła zrobić, by choć częściowo usatysfakcjonować społeczeństwo, dotyczyło spraw bytowych. Próbowano przeprowadzać różne reorganizacje ale zawsze okazywało się, że istnieją ważne czynniki polityczne uniemożliwiające ich wprowadzenie. Głównym z nich była niewątpliwie słabość władzy, konieczność ustępstw zarówno w sprawach płacowych jak i inwestycyjnych.

Właśnie czynniki polityczne uniemożliwiły obecnej ekipie przeprowadzenie głębszych zmian funkcjonowania systemu. Powołano wprawdzie różne komisje np. w sprawach doskonalenia aparatu państwowego czy oświaty, lecz ich głównym zadaniem było uspokojenie nastrojów. Takie komisje, komitety czy jak tam je nazywano, były już zresztą niejednokrotnie powoływane, zawsze w chwilach trudnych i po to, by część odpowiedzialności przerzucić na innych.

Jedynе widoczne dzieło komisji do spraw zarządzenia to zarys reformy gospodarczej, którą rozpoczęto wprowadzać w życie od

stycznia 1973 roku. Same założenia reformy szły po linii propozycji Rady Ekonomicznej z lat 1957-58, nawet jeśli na bieżąco bardziej korzystano z doświadczeń węgierskich. Chodziło o zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw w zakresie ustalania szczegółowych zadań, polityki zatrudnienia i płac, mniejszych inwestycji etc. Reformę zaczęto wprowadzać w życie w warunkach zawrotu głowy od sukcesów, korzystnych warunków w handlu zagranicznym, dobrych urodzajów. Być może te czynniki sprawiły, że do reformy zaczęto odnosić się sceptycznie, nie widząc już w niej lekarstwa na istniejące niedomogi. Później przyszły lata groźnych napięć w gospodarce, braku surowców i braku siły roboczej, napięć wywołanych głównie zbyt wysoką stopą inwestycji. Gospodarka weszła „z konieczności” w stan, w którym coraz więcej wskaźników było regulowanych odgórnie. To co władza dawała w postaci reformy, ta sama władza odbierała w formie coraz liczniejszych odgórnych „tymczasowych” zarządzeń. Reforma zarządzania gospodarką skończyła się całkowitym fiaskiem. Jedyne odcinek, na którym istniało dość znaczne pole manewru, został stracony.

Zdumiewające jest też zaślepienie władzy, która sądzi, że potrafi jednym radykalnym posunięciem zmienić gruntownie stan ekonomiczny, uzdrowić chorą gospodarkę. Podniesienie cen towarów o kilkadziesiąt procent traktuje się jako normalny zabieg ekonomiczny, nie zdając sobie w pełni sprawy z tego, że gospodarka kraju jest układem złożonym i że bynajmniej nie wszystkie istniejące w niej sprzężenia są zrozumiałe a gwałtowne zmiany mogą prowadzić do destabilizacji gospodarki. Podobnie w mechanice utrata stabilności prowadzi do powstania w układzie oscylacji o rosnącej amplitudzie a sterowanie układem staje się niemożliwe lub nadzwyczaj trudne.

Jeśli przyjrzeć się posunięciom gospodarczym wysoko rozwiniętych krajów, łatwo zauważyć obawę przed drażliwymi posunięciami, nawet wtedy gdy chodzi np. o wybrnięcie z kryzysu. Obawa przed tym, że procesy ekonomiczne mogą wyjść poza zakres kontroli odgrywa przy tym rolę dominującą. Wszystkie posunięcia są robione jak gdyby na próbę i bacznie obserwuje się zachodzące reakcje.

Odmienne u nas. Scentralizowana władza mniema, że wystarczy mieć dobrą koncepcję, zadekretować ją i natychmiast znikną ekonomiczne dylematy a życie potoczy się gładko. Wiara w takie jednorazowe cudowne poczynania ma zapewne swoje korzenie w starej leninowskiej tezie o priorytecie polityki nad ekonomiką czy też w wierze Lenina, że w socjalizmie krajem będą mogły rządzić kucharki. Praktyka społeczna dowiodła, że

wartość takich koncepcji jest złudna, a rozsądne sprawowanie władzy wymaga wiedzy i rozumu.

Polityczne oblicze minionego pięciolecia jest dużo smutniejsze niż oblicze ekonomiczne. Widać to na tych wszystkich odcinkach życia społecznego, na których polityczna działalność jest bezpośrednio odczuwalna, a więc w organizacjach politycznych, w środkach masowego przekazu w dziedzinach kultury i nauki.

Głównym wyróżnikiem obecnej ekipy rządzącej jest pragmatyczny stosunek do sprawowanej władzy. Niechętnie odwołują się oni do ideologii. Słowa: marksizm, leninizm, dyktatura proletariatu, kułak, średniak, rewolucja, rewizjonizm, dogmatyzm itd. itd., do których przez całe lata przyzwyczajano społeczeństwo (przypisując im zresztą coraz to inne znaczenie), to słowa zapomniane, należące do innej epoki. Jeszcze gdzieś tam, od czasu do czasu, zabłyśnie słowo socjalizm (rządziej, komunizm), wspomni się o „przodującej roli klasy robotniczej” czy „nierozzerwalnym sojuszu robotniczo-rolniczym” i to wszystko.

Pragmatyczny charakter władzy jest faktem dokonany i niewiele znajdzie się ludzi w kraju, którzy tęsknią do zapomnianych słów, osłaniających i usprawiedliwiających nader często gołą przemoc i całkowite bezprawie. Pragmatyczny charakter władzy to także choćby częściowe zerwanie ze skostniałą doktryną, bezkrytycznym kopiowaniem radzieckich szablonów a więc warunek bardziej dynamicznej gospodarki.

Takie zerwanie stwarza jednak nowe trudności. Pierwsza polega na tym że znikła moralna podstawa sprawowanej dyktatury. Król był i przed tym obdarty, teraz jest nagi. Stoi przed nami władza, która nie legitymuje się ani ideologią ani faktycznym poparciem społeczeństwa.

Czymsś wszakże trzeba zastąpić porzuconą ideologię, w jakiś sposób usprawiedliwić swoje istnienie, czymś podbudować swoją prawomocność. Tym elementem stało się, poza hasłami patriotycznymi, poza odwoływaniem się do narodowych tradycji, propagowanie swoich prawdziwych i rzekomych sukcesów, pokazywanie się w świetle dobroczyńców i budowniczych kraju. I dlatego właśnie niepowodzenia na dowolnym odcinku, w szczególności ekonomicznym, są zarazem bolesnymi porażkami politycznymi.

W związku ze wspomnianym pragmatycznym charakterem władzy trzeba jednak poczynić istotne zastrzeżenie. W latach 1971 i 1972 był ten pragmatyzm silniejszy i silniej akcentowany. Nawet hasło „zbudowania drugiej Polski” (dziś faktycznie porzucone) miało początkowo na sobie ten pragmatyczny stempel.

W okresie późniejszym, wraz z pojawianiem się trudności, coraz chętniej w propagandzie partyjnej powracano do sformułowań ideologicznych, choć język tych sformułowań jest istotnie różny od tego jakim posługiwano się dawniej. Na pewno na ostatnim Zjeździe partii położono na nie dużo większy nacisk, niż na poprzednim w roku 1971. Praktycznie miało to także ważne konsekwencje: nieagresywny stosunek władzy do różnych wystąpień i poczynań został zamieniony przez mniej lub bardziej ostre represje z jakimi spotkały się krytyczne wypowiedzi.

A to druga trudność. Każda władza musi mieć swoich pretorian. Byli nimi u nas po wojnie starzy komuniści, peperowcy i zetwuemowcy. Na ich miejsce pojawili się, znacznie bardziej radzieckim wzorom podobni, pezetperowcy i zetempowcy. Kto jest obrońcą i rzecznikiem władzy obecnej?

Byłoby nieprawdą twierdzenie, że wszyscy członkowie partii czy nawet aparatu partyjnego, to sobki i karierowicze. Jeśli chodzi o członków partii to na pewno w masie niczym nie różnią się od nie-członków. Różne układy życiowe spowodowały, że w partii znalazło się wielu ludzi głęboko przekonanych, że ich przynależność pomaga sprawom, które uważają za słuszne i ważne. Są to bez wątpienia ludzie ideowi, choć nie w dawnym rozumieniu tego słowa, nie w sensie utożsamiania swego stanowiska z uznaną przez partię ideologią.

Łatwo wszakże zrozumieć, że taki stan rzeczy odbiega zasadniczo od wzorów partii walczącej, że nie sposób mówić o dyscyplinie partyjnej, tak, jak dawniej była ona rozumiana. Zresztą samo kierownictwo takiej partii nie pragnie. Silne akcentowanie ideologii zmusza bowiem do liczenia się ze zdaniem ludzi, którzy krytykują kierownictwo właśnie ze względu na odstępstwa od ideologii. W partii, w której ideologia nie gra roli, nie może być tego rodzaju opozycji. Istnienie kościoła jest niezbędnym warunkiem powstania herezji.

Oczywiście taka bezideowa partia (często porównywana do przedwojennego BBWR) stanowi siłę tylko w warunkach stabilizacji władzy. Gdy władza zaczyna się chwiać, taka partia przestaje działać, jak to mogliśmy obserwować w czerwcu bież. roku. Okazało się wówczas, że aparat administracyjny jest bardziej sprawny niż partyjny, że łatwiej go kontrolować i mobilizować. Po odwołaniu decyzji o podwyżce cen ten to aparat (groźbą a nie prośbą) skłaniał ludzi do pójścia na wiece i sprawnie uruchamiał zakłady pracy. Można z całą pewnością stwierdzić, że w ciągu minionego pięciolecia nastąpiła dalsza sowietyzacja partii, w sensie jej upodobnienia się do wzorów radzieckich. Zjazd partii w roku 1975 był pod tym względem wzorowy: nie padło ani jedno słowo, które nie byłoby po wielokroć kontrolowane. Dele-

gaci spoza Warszawy byli faktycznie izolowani i nie mogli kontaktować się nawet ze znajomymi. Również Komitet Centralny przestać odgrywać jakąkolwiek rolę. Stał się jeszcze jednym forum z którego przemawia się do społeczeństwa.

Terenowe ogniwa partyjne uległy osłabieniu w wyniku reformy administracyjnej. Tak więc w samej partii realna władza należy obecnie do niezmiernie małej grupy ludzi i myślimy, że nawet nie wszyscy członkowie Biura Politycznego mają istotny wpływ na decyzje.

Oczywiście ta część aparatu władzy, która jest wyspecjalizowana w jej utrzymywaniu, służba bezpieczeństwa i częściowo wojsko, stanowiła zaplecze główne. Jednak milicja niechętnie wstępowała do akcji poza, oczywiście, oddziałami specjalnymi, o których wspomnieliśmy. Może warto dodać, że w ciągu ostatniego roku wielokrotnie na różnych zebraniach, szczególnie robotniczych, podnoszono sprawę tych oddziałów, kwestionowano zasadność ich utrzymywania i pytano, przeciwko komu się je szykuje. Odpowiedź na to pytanie została udzielona.

Wydaje się bardziej niż prawdopodobne, że nie ma powrotu do stanu rzeczy sprzed paru lat i że władza bądź w większym niż dotychczas stopniu oprze się na sile policyjnej, bądź też będzie zmuszona do nawiązania bardziej realnego dialogu ze społeczeństwem. Horoskopy w tej materii stawiać trudno, i nie sądzimy, by decydujące zdarzenia, które przesądzą, jaki człon alternatywy zostanie wybrany, miały charakter tylko wewnętrzny.

Pisząc o aparacie partyjnym nie sposób pominąć doniosłych zmian jakie zaszły w ciągu pięciolecia. Praktycznie wymieniono w tym czasie prawie cały skład aparatu. Odeszli więc, z honorami zresztą i często na wygodne pozycje administracyjne czy społeczne, ci wszyscy, którzy realizowali władzę w ciągu pierwszego ćwierćwiecza. Aparat został odmłodzony, ludzie w aparacie to już głównie nie absolwenci kursów partyjnych czy też *self-made-men*. Są to ludzie na ogół z wyższym wykształceniem, często ludzie sprawni organizacyjnie. Są to ludzie nowej władzy i nowa władza dba o to, by mieli odpowiednie przywileje. Rola aparatu jest wyłącznie wykonawcza i przywileje, jakie otrzymuje są nagrodą właśnie za posłuszeństwo i sprawną wykonawczość.

Posunięcia organizacyjne w okresie pięciolecia zmierzały do osłabienia władz terenowych i umocnienia władzy centralnej. Jak wiadomo, najlepszą metodą jest zmniejszenie jednostek terenowych i zniesienie ogniw pośrednich tj. bezpośrednie podporządkowanie stosunkowo małych i nie mających większej wagi ogólnej jednostek zwierzchnictwu centralnemu. Ten właśnie proces, tak pięknie opisany przez Tocqueville'a, miał miejsce w Polsce poprzez zwiększenie liczby województw i likwidację powiatów.

W rezultacie terenowe władze, zarówno partyjne jak administracyjne, utraciły praktycznie cały wpływ polityczny, wpływ, który tak boleśnie dał się we znaki władzy centralnej w latach 1968-1970. Warto może przypomnieć, że p. Gierek miał właśnie silną bazę terenową w czasie swego startu do władzy.

Innym istotnym krokiem w tym kierunku było podporządkowanie znacznej ilości kluczowych zakładów pracy władzy centralnej, przejście ich, jak to się ładnie mówi, do nomenklatury Komitetu Centralnego.

Byłoby oczywiście nieprawdą stwierdzenie, że rola Związków Zawodowych w znaczący sposób zmieniła się w ciągu ostatniego pięciolecia. Związki Zawodowe w Polsce i krajach o podobnym ustroju nie odgrywały nigdy żadnej znaczącej roli i nie mają nawet tego cienia wpływu jaki ma np. Sejm. W początku pięciolatki, w roku 1971, wydawało się przez chwilę, że nastąpi pewne ożywienie ruchu związkowego, że władza zechce włączyć do swojego zaprzęgu przynajmniej część z tych sił, jakie spontanicznie się ujawniły. Lecz, podobnie jak w roku 1956, tej ryzykownej gry nie podjęto, choć, jak się zdaje, można było uniknąć wielu nierozsądnych posunięć mając w związkach zawodowych rozsądnego (i przecież jednak podporządkowanego) współpartnera.

W minionym pięcioleciu najważniejszym zdarzeniem związanym z ruchem zawodowym było wprowadzenie nowego kodeksu pracy. Przyznaje on zwiększone urlopy macierzyńskie (wprowadzone już przedtem zresztą), zrównuje prawa pracowników fizycznych i umysłowych. Zarazem jednak główną intencją tego dokumentu było zwiększenie dyscypliny pracy i zwiększenie roli kierownictwa administracyjnego. Zniesiono uprawnienia przysługujące jedynym żywicielom rodziny i zaostrożono sankcje dyscyplinarne.

Stosunki z kościołem również wydawały się z początku kształtować pomyślniej niż to miało miejsce w późniejszych latach omawianego okresu. Drobnych zadrażeń było co niemiara, ale istota rzeczy tkwi chyba w tym, że kościół jest jedyną, poza władzą, zorganizowaną, niezależną siłą społeczną, a ta władza nie jest przygotowana do rozmowy z niezależnymi od siebie. Nadal obowiązuje niepisane prawo, że człowiek jawnie deklarujący swoją przynależność do kościoła, czy choćby chodzący do kościoła nie może zajmować odpowiedzialnych stanowisk ani w wojsku, ani w administracji państwowej (nie mówiąc już o służbach bezpieczeństwa) ani w aparacie gospodarczym. Narusza to w sposób istotny zasady konstytucyjne ale te nie były przecież zbyt skrupulatnie przestrzegane.

W powszechnym i, jak jesteśmy tego pewni, usprawiedliwionym poczuciu praworządność nie jest przestrzegana. Nie chodzi

nam w tym miejscu o jaskrawe sprawy, jak te np., o których była mowa w związku z postanowieniami sądów pracy po wypadkach czerwcowych, ani też o sprawy, w których władze uznały za celowe interweniować ze względów politycznych. Chodzi o codzienną, jeśli można tak się wyrazić, niepraworządność, o to, że sekretarz gminny może jeździć samochodem będąc pijany, a minister (przygryzając p. Szopy) nie odpowiada karnie za wypadek, w którym został zabity człowiek. O to, że ludzie na stanowiskach budują sobie wille za psie pieniądze, że syn p. Jaroszewicza rozbija drogie, za państwowe pieniądze kupione wozy wyścigowe. O to, że więcej niż kiedykolwiek buduje się domków wypoczynkowych, szczególnie myśliwskich, dla zapracowanych przedstawicieli władzy, jednym słowem o to, że ci którzy mogą z tej władzy korzystać, żyją prawdziwie po pańsku i prawdziwie po pańsku nie liczą się z ludźmi.

Jaskrawym przykładem niepraworządności, dokładnie opisanym i udokumentowanym, jest sprawa p. Petrysa z którym przez lat dwanaście toczył walkę prof. Groszkowski. Nie chcemy wracać tu do meritum sprawy lecz przypomnieć tylko, że od początku było jasne zarówno dla profesora Groszkowskiego jak i dla wszystkich, którzy z tą sprawą mieli do czynienia, że p. Petrys jest afezystą mającym potężne plecy. Do p. Groszkowskiego sprawa doszła, gdy był on Prezesem Polskiej Akademii Nauk. Potem był przewodniczącym Ogólnopolskiego Frontu Jedności Narodowej, wiceprzewodniczącym Rady Państwa. Był więc, w oficjalnej nomenklaturze trzecią osobą w Polsce. Lecz ani ta funkcja ani łatwy, bezpośredni dostęp do wszystkich realną władzę sprawujących nie pomogli.

Jak wiadomo, w przeddzień ostatniego posiedzenia Sejmu poprzedniej kadencji profesor Groszkowski skierował na ręce Marszałka Sejmu pismo, w którym na znak protestu rezygnował ze swojego mandatu poselskiego i swoich funkcji w Radzie Państwa. W końcu tego listu profesor Groszkowski pisze: „Ochrony natomiast potrzebuje dobre imię polskiego wymiaru sprawiedliwości narażone na szwank bezprzykładnym postępowaniem nieodpowiedzialnych sędziów i prokuratorów, łamaniem i naginaniem prawa i prześladowaniem uczciwych ludzi za przeciwstawianie się panoszącemu się złu”.

Oczywiście list ten nie został ogłoszony w prasie ani też nawet podany do wiadomości posłom, w myśl życzeń p. Groszkowskiego. (Też nie błąh dowód braku praworządności).

Chętnie wierzy się plotce, że p. Petrys był agentem radzieckiego wywiadu i że ten wywiad go ochraniał przed polskim prawem również w przypadkach popełnionych przestępstw kryminal-

nych. Bardziej prawdopodobne wydaje nam się, że był on jednak totumfackim władzy, kompanem do libacji i popijaw, że wiedział zbyt dużo, by być sądzony.

W oczywisty sposób p. Groszkowskiego przez szereg lat łudziło — i nie jest dla nas bez znaczenia fakt — że mógł on walkę wygrać. Zbyt długo czekał, dał zapewne wiarę w złej wierze złożonym zapewnieniom. Prosił zamiast żądać i dlatego poniósł porażkę.

Dla porządku dodać wypada, że już po odejściu prof. Groszkowskiego p. Petrys został ukarany trzema latami więzienia. Warszawska plotka twierdzi, że został wypuszczony po paru dniach.

Zagadnienie praworządności jest nierozłącznie powiązane ze sposobem w jaki władza traktuje obywateli kraju, którym rządzi. Poprzednie kierownictwo na pewno było dla obywateli mniej uprzejme, trudniej im się żyło, trudniej było załatwić sprawę w urzędzie czy też wyjechać za granicę. Organizacyjnie była ta władza mniej sprawna, a jej stosunek do kraju był jak stosunek tradycyjnego chłopca do swojej ziemi czy konia, stosunek, który nawet na współczesnej wsi polskiej jest anachronizmem. I, równie oczywiście, na dłuższą metę w unowocześniającym się kraju stanowisko takie było nie do utrzymania, hamowało rozwój. Zarazem jednak, przy całym ograniczeniu informacji politycznej i ekonomicznej, wachlarz przedstawianych społeczeństwu problemów był dużo bogatszy, niż miało to miejsce w ciągu ostatniego pięciolecia. Przemówienia ówczesne cechowała prymitywna gospodarność z położeniem może nawet nadmiernego nacisku na trudności. Można zarzucić, że kierownictwo ówczesne nie umiało tych trudności rozwiązywać, nie sposób jednak nie zauważyć, że próbowało wciągnąć obywateli w krąg realnej problematyki ekonomicznej czy nawet częściowo politycznej kraju. Każde, niezbyt zresztą częste spotkanie kogoś z kierownictwem państwowego z załogą fabryki było okazją do powiedzenia wielu nieprzyjemnych rzeczy — że źle pracują, że wydajność kiepska, że o modernizacji nie ma mowy, że import ograniczony itd., itp.

Od roku 1971 styl zmienił się nie do poznania. Rozmowa w fabryce zaczyna się i kończy podziękowaniem, spotkania to radosny festyn, świąteczna okazja (jeśli tylko nie ma strajku). O trudnościach mówi się niechętnie i owija w barwne opakowanie sukcesów. Nie mówi się o nich również na konferencjach partyjnych czy zjazdach. Społeczeństwo karmi się mdłą papką nie okraszoną skwarką informacji. Obywatel Polski nie może dowiedzieć się o swoim kraju nawet tyle, co jest np. wydrukowane w przeglądzie o Polsce takim, jaki w zeszłym roku ogłosił

Financial Times, choć, naprawdę artykuły te stawiały kierownictwo kraju w lepszym świetle, niż umie ono samo się przedstawić. Była w nich mianowicie widoczna troska o rozwiązywanie trudnych i skomplikowanych problemów gospodarczych, widoczny wysiłek zapewnienia rozwoju kraju nie tylko na najbliższą ale i na dalszą metę, choćby na wybranych odcinkach.

Jeśli jednak obywateli traktuje się jako zespół matołków lub w najlepszym razie grupę przedszkolaków, to trzeba mówić do nich innym językiem, takim właśnie jaki od pięciu lat serwują środki masowego przekazu. Gdyby nie istniała telewizja, to osiągnięcia prasy w okresie pięciolecia można by uznać w tej materii za niezwykle. *Życie Warszawy* jest przykładem aż nader dobitnym. Przeszło przez okres stalinizmu i dwukrotnie przez gomułkowszczyznę, naginane i łamane, służalcze i poręczne dla władzy, ale z jakimiś ambicjami, choćby w dziedzinie kultury i sztuki, choćby w poprawności języka i układzie szpalty. Dziś, jak z pierwszej strony *Prawdy*, uśmiechają się do nas upozowane zespoły przodowników pracy, kolumny sportowe rozrosły się (sport — opium dla mas) a felietoniści polityczni (*nota-bene* też specjalność ustroju — zamiana artykułów politycznych felietonami) zdystansowali swoich kolegów po piórze z *Trybuny Ludu*.

Prasa i inne środki masowego przekazu są pod szczególnie czułym okiem kierownictwa partyjnego. Dosłownie wszystko jest kontrolowane, poczynając od wiadomości politycznych aż po treść i dopuszczalną ilość nekrologów. Nie wolno było dać nekrologu po śmierci Słonimskiego od przyjaciół (również nie pozwolono na druk klepsydr). Nie może być za dużo dobrych słów o Halinie Mikołajskiej, wielkiej artystce i wielkim człowieku. Liczy się ile razy jest wymieniony taki to a taki członek kierownictwa, mogłoby się bowiem zdarzyć takie nieszczęście że p. Kępa jest wymieniony więcej razy niż p. Babiuch bez najwyższego uzgodnienia. Groźne to wszystko i śmieszne tak zresztą jak cała ta nieco groteskowa ekipa samodurów.

Wszystkie te fakty — i wiele, wiele innych — są mniej lub bardziej znane, lecz na pewno ważniejsze jest, że powszechne jest społeczne odczucie tego, że władza ludzi lekceważy, że jej uśmiech jest sztuczny i fałszywy i że osłania nim groźne oblicze despotyzmu.

Pod wieloma względami stosunek do całego konglomeratu zjawisk objętych nazwą kultury jest podobny do stosunku, jaki władza ma do środków masowego przekazu. Niezależnie bowiem od takiego czy innego poglądu na proletkult czy realizm socjalistyczny, w tradycję partii komunistycznych (choć na pewno nie tradycję marksowską) weszło traktowanie malarstwa i teatru,

rzeźby i muzyki, kina i baletu jako narzędzi kształtowania politycznej świadomości i odpowiedniego stosunku uczuciowego do panującego ustroju.

Polska okazała się mało podatna na socrealizm i nikomu w powojennej historii tego kraju nie udało się przekonać ludzi, że najwyższym strumieniem kultura toczy się w Kraju Rad. Od ponad dwudziestu laty przyjęto względnie liberalną linię w polityce kulturalnej, co w niczym nie przeszkadzało w szczegółowym i bolesnym interwencjom w dziedziny sztuki. Miało to miejsce, jak wszyscy pamiętamy, z Dejmkowską inscenizacją „Dziadów” w Teatrze Narodowym w Warszawie, miało to również miejsce przez cały czas ostatniego pięciolecia. Prowadzona polityka kulturalna była w znacznym stopniu profilaktyczna i nie sądzimy, by obecna władza zechciała pójść na prowokacje podobne do ówczesnych, kiedy to zdejmowano sztuki już grane. Dużo prościej i skuteczniej działać za kulisami. Kierować doбором programów, reżyserów, wykonawców. Nie zawierać umów z niegrzecznymi pisarzami i poetami i, w razie potrzeby, anulować umowy „z powodów technicznych”, „ze względu na ograniczenie planu wydawniczego” itp.

Oczywiście sterowanie takie w różnym stopniu dotyka różne dziedziny kultury. Najmniej cierpi muzyka, najbardziej chyba literatura i kino. Czym większe audytorium, tym silniejsza kontrola. Dla ośłody i dla zagranicznego dziennikarza egzystują jeszcze jakieś kabarety, np. warszawski kabaret „Pod egidą”, gdzie ludzie pękają ze śmiechu z niewinnych w istocie dowcipów i krytyk adresowanych pod adresem moźnych (bynajmniej nie personalnie zresztą).

Byłoby fałszem stwierdzenie, że sztuka uprawiana w kraju jest w swojej masie lizusowska. Nic podobnego. Jest w swojej masie neutralna i tylko gdzieś tam poza tę neutralność wykracza. Ludzie sztuki, podobnie jak i ludzie z innych środowisk, próbują znaleźć jakiś *modus vivendi*, uprawiają na swoim terenie własny wariant polityki pozytywistycznej.

Jest to zrozumiałe. Nie można uprawiać sztuki w samotności i izolacji, nie można sztuką nie mówić do ludzi, a rolę mecenasów i impresariów zmonopolizowało państwo. Praktycznie nie ma możliwości obejścia tego monopolu: gra się w państwowym teatrze, drukuje w państwowej prasie czy państwowych wydawnictwach, koncertuje w państwowych salach. Jedynie Kościół ma jakiś znikomą margines, na którym z trudem próbuje uprawiać swoją politykę.

Z drugiej strony w kulturze taka pozytywistyczna polityka jest trudna do utrzymania, bowiem rezygnacja z wypowiedzi jest zarazem rezygnacją z samej sztuki, przynajmniej w wielu

dziedzinach. Może warto dodać, że nawet muzyka od nacisków zewnętrznych nie jest wolna, czego jaskrawym wyrazem były naciski na jurorów w czasie ostatnich konkursów szopenowskich.

Stosunek władzy do nauki jest dużo bardziej ambiwalentny. Wydawało się początkowo, w roku 1971 czy nawet jeszcze w 1973, że władza postawiła na rozwój nauki. Znacznie zwiększono środki i podana przez p. Jaroszewicza liczba 2,5 % dochodu narodowego przeznaczanego na naukę wydaje się odpowiadać istotnemu stanowi jeśli pod pojęcie nauki włączy się cały szereg jej bardzo już technicznych zastosowań. Gorzej przedstawiała się sprawa inwestycji w naukę: wynosiły one w roku 1975 0,7 % całości inwestycji. (Należy się spodziewać, że liczba ta w następnych latach ulegnie zmniejszeniu).

Wzrost wydatków na naukę był chyba związany z przekonaniem, że nauka w szybkim czasie zacznie przyczyniać się do wzrostu gospodarczego. Wierzone też, że mają znaczenie opinie ekspertów i specjalnie popularyzowano komisję ekspertów do spraw oświaty. Nie mamy danych na to, by ocenić w jakim stopniu te optymistyczne przewidywania się spełniły. Wydaje się, że sporo dokonano w różnych laboratoriach i zakładach wąsko wyspecjalizowanych, przykładowych czy też uzależnionych od zjednoczeń. Nie sądzimy, by powiodło się wprzęgnięcie do procesu produkcyjnego tzw. wielkiej nauki; taki proces wymaga dużo dłuższego czasu i przede wszystkim, istnienia odpowiednich ogniw pośrednich nie istniejących praktycznie w Polsce.

Pozytywna rola zakładowych laboratoriów polegała w znacznym stopniu na pomocy w opanowywaniu zakupionych licencji. Nie dysponujemy żadnymi danymi ruchu licencyjnego, lecz wiadomo na pewno, że w ubiegłym pięcioleciu licencji takich zakupiono bardzo dużo. Nie budzi naszych zastrzeżeń taka polityka, typowa dla rozwijającego się kraju. Natomiast budzi poważne zastrzeżenia ten oto fakt, że zakup tych licencji nie stał się punktem zwrotnym dla własnych biur konstrukcyjnych, jak to miało miejsce np. w Japonii.

Relatywnie liberalna była polityka kadrowa w nauce w ciągu pierwszych trzech czy nawet czterech lat. Decydowała wtedy, przynajmniej w głównych ośrodkach nauki akademickiej, fachowość i tolerowano ludzi o odmiennych poglądach politycznych. W roku 1975 sytuacja uległa radykalnej zmianie, a w bieżącym roku kryteria polityczne mają znaczenie podstawowe. Zwalnia się ludzi o odmiennych poglądach, jeśli ci mieli tylko odwagę cokolwiek powiedzieć. Nie przyjmuje się na doktoranturę ludzi „niepewnych” a nawet ludzi, których *rodzice* uznani są za ludzi niechętnych panującym stosunkom politycznym. Metody te, stosowane najpierw na mniejszych uczelniach, są obecnie powszech-

nie stosowane np. na Uniwersytecie Warszawskim (gdzie pracuje specjalna komórka UB) i nawet w Akademii Nauk.

W zakresie polityki oświatowej główne zmiany ubiegłego pięciolecia dotyczyły spraw programowych. Większość przygotowanych projektów nie weszła jeszcze w pełni w życie, wiele programów (np. z języka polskiego) stanowi przedmiot sporów i dyskusji. Jasna jest jednak główna tendencja polegająca na rozbudowaniu i ujednoliceniu szkoły średniej (tak m.in., by dawała bezpośrednie przygotowanie do pracy) i ograniczenia ilości przyjęć na wyższe uczelnie. Wzrost liczby studentów w Polsce w ciągu ostatniego pięciolecia (w odniesieniu do grupy wiekowej ludności) był jednym z najniższych w Europie (według statystyk międzynarodowych). W myśl oficjalnych enuncjacji procent kształcących się w szkołach wyższych nie powinien ulec podwyższeniu. Jeśli te obłędne plany pozostaną w mocy, Polska niebawem znajdzie się na samym końcu tabeli obrazującej liczbę studentów na 10.000 ludności.

Najbardziej dramatycznym problemem kształcenia w Polsce jest nauczanie historii. Nie istnieje żaden podręcznik historii Polski od roku 1914, który by uczciwie obrazował przebieg zdarzeń.

Szkoły stały się, niestety, źródłem społecznej deprawacji młodzieży. Nauczyciele mówią to co muszą a nie to co myślą, a uczniowie odpowiadają tym samym. Toczy się niebezpieczna gra pozorów. Społeczność nauczycielska, mająca tak piękne karty w historii Polski, i te dawne, sięgające zaborów, i te stosunkowo niedawne, z lat okupacji, jest obecnie całkowicie zastraszona i bierna. W szkołach rej wodzą dyrektorzy назначeni przez komitety partyjne, fachowość nie ma znaczenia, a przekroczenia, którym przydaje się charakter polityczny, są w bezwzględny sposób karane wilczym biletem.

Z tego punktu widzenia zdumiewa wciąż jeszcze istniejąca aktywność społeczna młodzieży. Ta aktywność nie istnieje praktycznie w szkołach średnich (znowu przypominają się tradycje sprzed pierwszej wojny i po niej, gdzie szkoły średnie, ówczesne gimnazja, były polem stałych utarczek). Istnieje natomiast na wyższych uczelniach. Po pogromach roku 1968, w roku 1974 i szczególnie w 1975 obserwujemy ożywienie politycznej aktywności studentów. Powstały grupy samokształceniowe, nie pozostały bez echa sprawy zmiany konstytucji, zebrano ponad tysiąc podpisów w obronie dwóch studentów (z Pomorskiej Akademii Medycznej i z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego) usuniętych niesprawiedliwie z uczelni. Konsumpcyjny styl życia zachwalany młodzieży akademickiej przez władze nie jest powszechny i ta

młodzież nie pozostanie na pewno obojętna na to, co się w Polsce dzieć będzie.

W jednym zapewne władze tego kraju odniosły zwycięstwo. W tym mianowicie, że wiele pojęć dawniej powszednich i powszechnie zrozumiałych utraciło znaczenie. Gdy rozmawia się z najlepszymi i najaktywniejszymi spośród studentów uderza, że nie wiedzą oni naprawdę co to są wybory i parlament, wolna prasa i swoboda wypowiedzi. Że z ich własnego podwórka wzięte pojęcie autonomii uniwersyteckiej jest pustym dźwiękiem, a że szkoły średnie były również autonomiczne wydaje im się bajką. (Zresztą cóż tu mówić o studentach jeśli i pracownicy naukowi zapomnieli o takich drobiazgach).

Tak z lotu ptaka wygląda sytuacja polityczna i nawet my, piszący te słowa, czujemy się zaskoczeni ponurym bilansem, którego dokonaliśmy. Zniszczono wiele pięknych tradycji narodowych i społecznych tego kraju, a jego rozwój społeczny zahamowano. Ostatnie pięciolecie nieco innymi metodami, lecz być może jeszcze skuteczniej, ten proces niszczenia kontynuowało.



Szczególnym i z pewnego punktu widzenia najdonioślejszym zdarzeniem politycznym ubiegłego pięciolecia była sprawa związana z projektem wprowadzenia zmian do konstytucji PRL. Podobnie jak rok 1968 był zwiastunem wydarzeń grudniowych tak i fala protestów przeciw haniebnym poprawkom do Konstytucji stała się zwiastunem czerwcowych strajków. Protesty, uwagi i zastrzeżenia dotyczące legalizacji przodującej roli partii, legalizacji podporządkowania wobec ZSRR, wprowadzenia odpowiedzialności rodziców za socjalistyczne wychowanie dzieci miały, jak na panujące w kraju warunki, niezwykle szeroki zasięg i objęły, według niektórych danych, 40.000 osób. Oczywiście sprawa, o której mówimy, wyzwoliła tylko od dawna zbierającą niechęć, przede wszystkim niechęć inteligencji twórczej.

Nie jest w pełni jasne jakie były intencje władzy przy wprowadzaniu poprawek. Nie wiadomo, czy chodziło o naciski zewnętrzne czy raczej jak sądzimy, był to gest poddańczy z własnej woli podjęty. Jasne jest przecież, że poprawki te nie miały na celu wprowadzanie jakichkolwiek zmian realnych i odczuwalnych, że miały charakter deklaracyjny. Jak się zdaje władze zaskoczony były tymi pierwszymi od lat przejawami oporu. Listy z zastrzeżeniami były adresowane do sejmu czy nawet do partii a same sformułowania były chyba aż nazbyt delikatne i łagodne. Ale i tego było dla władzy za wiele.

Reakcją na tę falę listów były represje różnego rodzaju, zwal-

nianie z pracy (np. w radio), odmowy wydania paszportów, zakazy publikacji, zrywanie umów wydawniczych. Oczywiście, są to represje stosunkowo łagodne, stosowane indywidualnie i wybiórczo.

Oczywistym celem tych represji jest zastraszenie ludzi. W różnych środowiskach występuje przecież ostre niezadowolenie, zaś szczególnie silne jest ono wśród młodzieży akademickiej. Tym, czego władza boi się najbardziej, jest połączenie kontestacji politycznej z walką ekonomiczną. Trzeba przyznać, że na razie udało się jej te sprawy oddzielić, choć istnieją słabe oznaki, że sytuacja się zmienia. Jednym z nich jest znany list Jerzego Andrzejewskiego do robotników, innym prowadzona ostatnio w kraju akcja pomocy dla rodzin robotników represjonowanych po wydarzeniach czerwcowych.



Biedni studenci przez całe lata musieli wkuwać jakie to są zasadnicze sprzeczności kapitalizmu, które gotują mu zgon i zburzenie i rychłą. Aby tej terminologii się trzymać sformułujmy ją tak, naszym zdaniem, podstawowa sprzeczność ustroju przez samego siebie przezwane socjalistycznym. Polega ona na konieczności wyzwalania sił społecznych, które by mogły być jego motorem, przy jednoczesnej niemożliwości dopuszczenia do ujawnienia się tych sił, ponieważ mogłyby stanowić realne zagrożenie ludzi uzurpujących sobie władzę. W rezultacie widzimy powtarzającą się sytuację, w której ruchy społeczne wywołane nieumiejętnością władzy powodują zmiany gabinetowe, a nowy garnitur władzy kieruje swój wysiłek na uspokojenie ruchów, które go wyniosły.

Tak było po grudniu roku 1970 i zapewne tak będzie również w roku 1976 czy może dopiero w 1977. Nie ma bowiem zorganizowanych sił społecznych, które by umiały ten zaczarowany krąg przerwać, a tylko naiwni mogą przypuszczać, że nagle objawi się król dobry i mądry, Nasredin dotąd ukrywający swoje prawdziwe oblicze w komnatach Biura Politycznego kiedy nagle, gdy zapamięta, wszystko na lepsze obróci, a wtedy socjalizm prawdziwy nastanie.

Są jednak, niezorganizowane co prawda, lecz nadal jeszcze potrzebne siły w tym kraju, w nas wszystkich, i nie jest — tak nam się wydaje — rzeczą pustą sprecyzowanie postulatów, o które w sprzyjających sytuacjach walczyć trzeba i które nowa ekipa będzie tak czy inaczej musiała włączyć do swego rachunku. Będzie bowiem postawiona przed alternatywą walki ze społeczeństwem lub choćby częściowej współpracy, i jeśli na pierwszą się zdecyduje, może jej grozić, że te metody walki, które nieustannie

w innych krajach chwalała, przeniosą się na nasze własne podwórko, bowiem, „gdzie przemoc uciska, tam bunt jest cnotą”.

Gdyby raz jeszcze uciec do Spencerowskich porównań społeczeństwa i organizmu, to trzeba by rzec, że ustrój taki, jaki istnieje obecnie w Polsce, atakuje bezpośrednio nie same komórki ani też kanały odpowiedzialne za przemiany metabolizmu. Atakuje on nerwowe połączenia, te, które są odpowiedzialne za reakcje wyższego rzędu, to powoduje izolację komórek, karmionych co prawda z wspólnych źródeł, lecz reagujących z osobna, nie w takt żaden, przez układ nerwowy narzucany.

W miejscu komórek nerwowych powstaje glijowata, prymitywna tkanka łączna.

Proces, który opisujemy nazywa się czasem na zachodzie sowietyzacją. Nie przepadamy za tym terminem, lecz innego w zanadru nie posiadamy. W ZSRR proces ten posunięty jest tak daleko, że sami z niedowierzaniem reagujemy na każdą wieść, że coś się tam porusza, że gdzieś po latach wykłuta nagle na podeptanej ziemi jakiś piękny kwiat.

W Polsce powszechne jest mniemanie, że sowietyzacja mogła udać się w Rosji, ale że nie łatwo będzie wprowadzić ją u nas. Nie chcemy wdawać się tu w dyskusję na ten temat. Chcemy tylko przypomnieć, że proces sowietyzacji w Rosji i innych krajach wchodzących w skład ZSRR przebiegał długo, boleśnie i bynajmniej nie bez oporu, że w żaden sposób nie przystoi nam umniejszać heroicznej walki setek tysięcy ludzi o godność i honor w warunkach terroru, który w tej skali w Polsce nie miał miejsca.

W Polsce mamy tendencję przeceniania sił wewnętrznych. Minęło trzydzieści lat i wiele tradycji narodowych, które wydawały się nie do zapomnienia ani zagubienia, które były, jak to się mówi, przekazywane z mlekiem matki, przestało istnieć. Pisaliśmy przed chwilą, że je zniszczono. To prawda. Ale jest też prawda, że udało się je zniszczyć i odpowiedzialność za to obciąża nasze pokolenie. Pisaliśmy o erozji pamięci narodowej, spowodowanej przez szkoły. Czy naprawdę zrobiliśmy wszystko by tej erozji zapobiec?

Jest smutną prawdą, że nie znaleźliśmy skutecznych środków zapobiegawczych i że stosowane środki nie odpowiadały potrzebom. Jeśli były wyrazem buntu, to buntu na kolanach i do złudzenia przypominały petycje do cara.

Czy jednak choroba, którą opisujemy, pozwala na dłuższą metę na sprawne działanie organizmu? Odpowiedź nie jest prosta i optymistyczny wykrzyknik: nie!, nie pokrywa się z prawdą. Rzecz bowiem w tym, że sam system ulega zmianie i że może on w przypadku daleko posuniętego paraliżu sił społecznych okazać się równie stabilny jak system średniowiecznego społeczeństwa

feudalnego. Zresztą współcześnie z nami, na tej samej planecie, istnieje nie mało systemów, w których prawa obywateli są znacznie bardziej ograniczone, niż u nas czy nawet w ZSRR, a które są bardzo stabilne.

Inną sprawą jest, że tego typu systemy mniej sprawnie reagują na zmiany, że trudniej się adaptują, mają dużo wolniejszy czas reakcji. Na pewno zmiany, jakie zaszły w ZSRR, stymulowały niejedną zmianę w stosunkach społecznych na zachodzie. Dziś pod pewnym względem role się zmieniły: większość zachodzących u nas zmian stymulowana jest koniecznością utrzymania konkurencyjności z krajami Zachodu.

Z teoretycznej przesłanki, że klasa robotnicza jest siłą napędową zmian społecznych, zwycięski socjalizm wyciągnął wniosek, że trzeba ją obezwładnić. Poprzez zmonopolizowanie partii robotniczej, zniszczenie związków zawodowych zabrano klasie robotniczej (choć nie jej tylko) możliwości samoorganizacji i swobodnego kształtowania swojej opinii. Dla starszych robotników i działaczy ruchu robotniczego — nie wyłączając komunistów — nie jest tajemnicą, że aktualny poziom świadomości klasy robotniczej jest zaskakująco niski, dużo niższy niż przed wojną. Zaraz po wojnie sprawa ta nieraz była dyskutowana, same zjawisko tłumaczono wojną, odejściem kadry do aparatu partyjnego i państwowego. Dziś wiadomo, że były to elementy wtórne, że po to, by w imieniu tej klasy władzę sprawować, trzeba ją było obezwładnić.



Punktem wyjścia rozważań prognostycznych jest zawsze „scenariusz”. Jest on zarazem elementem najtrudniejszym tych rozważań. My przyjmujemy następujący.

W ciągu najbliższych lat trwać będzie nadal okres odprężenia. Niezależnie od zmian personalnych żadne z supermocarstw nie będzie parło do rozstrzygnięcia metodami wojennymi czy nawet zimnowojennymi. Nastąpi również osłabienie napięć między ZSRR a USA i Chinami.

Okres recesji na Zachodzie w najbliższych latach skończy się i nastąpi okres powolnego, sterowanego wzrostu ekonomicznego. Znacznie wzrośnie międzynarodowy podział pracy i zorganizowana zostanie skuteczniejsza pomoc krajom rozwijającym się. Stan wrzenia na Bliskim Wschodzie i w Afryce nie przekroczy stanu lokalnych wojen, a być może i te dadzą się przy współpracy mocarstw zlikwidować.

Nastąpi silniejsza współpraca ekonomiczna i polityczna wewnątrz głównych bloków. Utrwali się stan nieangażowania się

w sprawy wewnętrzne — jako jeden z warunków odprężenia zewnętrznego.

Nastąpi dalsze rozluźnienie w komunistycznym ruchu robotniczym, być może powiązane z oficjalnym potępieniem ZSRR przez niektóre komunistyczne partie zachodnie. Niektóre z tych partii wejdą do rządów i na dobre zintegrują się z istniejącym (lecz zmieniającym się) *establishment*'em.

Takie są nasze — powtarzamy — założenia. Nie mamy żadnej pewności, że te, w zasadzie optymistyczne przewidywania się spełniają, ale nie sposób bez tego typu scenariusza przejść do części dalszej rozważań, dotyczących Polski.

Główne zadanie polegać będzie na utrzymaniu w Polsce jak największej niezależności od ZSRR. Ta niezależność może, przy znacznym wysiłku, być utrzymana na gruncie kulturalnym, w niektórych sprawach polityki wewnętrznej i w niewielkim stopniu w sprawach zewnętrznych. Będą to więc z konieczności warunki suwerenności ograniczonej i chodzić będzie tylko o to, jakie będą te granice.

Nasze stanowisko w podstawowych sprawach, o których powyżej pisaliśmy, jest chyba dostatecznie jasne i nie wymaga rekapitulowania. Sądzymy jednak, że powinniśmy podkreślić dwie sprawy, które uważamy za kluczowe dla przyszłości tego kraju a zarazem takie, które mogą być w poważnym stopniu zrealizowane w ramach narzuconych scenariuszem.

Pierwsza dotyczy spraw gospodarczych. Za konieczne uważamy zasadnicze usprawnienie metod kierownia, stosowanie współczesnych środków analizy i porównywania alternatywnych wariantów. Powinno to pozwolić na bilansowanie gospodarki, na długoterminową politykę z zachowaniem rozsądnych proporcji poszczególnych działów. Wymaga to zarazem innego stosunku do fachowców wszystkich szczebli, poczynając od majstrów a kończąc na ludziach umiejących kierować całą gospodarką narodową. Oznacza to także zrezygnowanie z woluntarystycznego, nieodpowiedzialnego podejmowania decyzji.

Druga dotyczy praworządności w naszym kraju, odbudowy wiary w to, że „prawo tylko prawo znaczy”, że przestrzegana jest ustawa zasadnicza i że wszyscy, niezależnie od swego stanowiska, przed prawem są w równym stopniu odpowiedzialni. Oznacza to zarazem prawo obywatela do prawdziwego współuczestnictwa w życiu kraju — prawa zagwarantowanego mu przez konstytucję — i prawa, by wiedział o tym, co w kraju się dzieje. Wymaga to innego stosunku władzy do obywatela, stosunku podwładnego a nie nadrzędnego.

Zdajemy sobie sprawę z tego jak daleko idące są powyższe, skromnie przecież brzmiące postulaty. Nie jesteśmy aż tak naiwni,

by sądzić, że zostaną one wnet zrealizowane i spełnione. Ale też bez sukcesywnej realizacji tych postulatów będziemy wędrować od jednego wybuchu do drugiego, bowiem jesteśmy społeczeństwem żywym, upartym i opornym. I z tym właśnie muszą się liczyć wszyscy ci, którzy tym krajem chcą rządzić.

Bazyli ŁOPATA

Sierpień 1976
gdzieś w Polsce

KSIEGARNIA POLSKA W PARYŻU

123, BOULEVARD SAINT-GERMAIN, 75006 PARIS

Tel.: 326-04-42

zaprasza na doroczny Kiermasz Gwiazdkowy
od 4 do 31 grudnia.

Na Kiermaszu będą reprezentowane liczne wydawnictwa polskie i francuskie, a także inne artykuły specjalnie wybrane na upominki: polskie oryginalne afisze (nowość), szopki i inne wyroby polskiego przemysłu ludowego (nowość), płyty świąteczne, a zwłaszcza kolędy, polskie znaczki pocztowe i klasery, karty z życzeniami na Święta i Nowy Rok oraz reprodukcje akwarel z widokami dawnej Warszawy.

Inauguracja Kiermaszu w sobotę 4 grudnia, godz. 18.00-20.00 w obecności księcia Andrzeja Poniatowskiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Wezmą w niej udział i będą dedykować swoje prace: Claude Pasteur — autorka książki „Le roi et le prince. Les Poniatowski 1732-1812”; Juliusz Sakowski autor książki „Wety i odwety” oraz Włada Majewska, która będzie podpisywać opracowaną przez siebie płytę z piosenkami Hemara.

Ogród nauk

MICKIEWICZ

A tak ten mój dworzanin będzie u wszystkich ludzi z podziwieniem osobny i będzie miał we wszystkim gracyją, a zwłaszcza w mowie, jeśli się strzec będzie wydwarzania, której wady pełno wszędzie a podobno u nas w Polsce więcej niż gdzie indziej. Abowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał: jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem signor, jeśli we Francji, to per ma foi, jeśli w Hiszpanii, to nos otros cavalieros; a czasem drugi, chocia nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna, wie to Bóg, jaka będzie.

Lukasz Górnicki, Dworzanin polski, 1566.

Czyjeś przywiązanie do Mickiewicza można tłumaczyć wrażliwością na wielką poezję, ale jeżeli długo mieszka się wśród obcych i słyszy się naokoło obcy język, dołączają się i inne powody. To właśnie mnie się zdarzyło, bo upłynęło już ćwierć wieku jak żyję na wygnaniu, a właściwie stałem się emigrantem lat temu bez mała czterdzieści, kiedy opuściłem Wilno. Przy musowa zaprawa w obcych językach, na przykład tłumaczenie własnych książek w ten sposób, że dyktuje się po francusku zdanie po zdaniu, albo prowadzenie wykładów i ćwiczeń uniwersyteckich po angielsku, nie może nie zmieniać naszego stosunku do polszczyzny, która staje się jakby bardziej słyszalna w jej intonacjach ukrytych czy przytłumionych. Ci, którzy są co dzień zanurzeni w żywiole rodzinnego języka, nie zauważają nieraz stopniowych jego przemian, są one dla nich czymś zwyczajnym,

natomiast przebywając daleko od stron rodzinnych wyzwalamy się spod władzy teraźniejszości, tak że polski dzisiejszy przestaje być automatycznie nam bliższy tylko dlatego że dzisiejszy. Otóż polszczyzna Mickiewicza nabiera wtedy, tak przynajmniej sam to odczuwam, wyjątkowego uroku, bo najlepiej reprezentuje język w okresie jego równowagi.

Polski nie jest językiem o „ustawionym głosie”. Przenośniętej używam, żeby nazwać potrzebę jednego, głównego nurtu rytmicznego, który stanowi niejako tło dla wszelkich „zbożeń” i służy językowi we wszelkich zadaniach praktycznych. Dzieje polskiego są pod tym względem dziwaczne, bo za każdym razem kiedy dochodziło do owego ustawienia głosu, pojawiały się czynniki działające przeciw. Jak się zdaje po raz pierwszy ustalała się polszczyzna około roku 1400, choć mało o tym wiemy, ze względu na niedostatek tekstów. Ale kiedy później ustala się pod piórem Reja, Górnickiego, Kochanowskiego, nie jest to dalszy ciąg: raczej, po zaniechaniu jednego nurtu, podjęcie innego. Z kolei ta druga polszczyzna, zamiast rozwijać się przez liczne zastosowania, zostaje podjęta przez wiek siedemnasty nie w jej zaletach ale wadach, do których należy dość słaba modulacja rytmiczna: zapowiedź gadulstwa, które właściwe jest sarmackiemu Barokowi widać już w wieku szesnastym i to nawet u Kochanowskiego, w słabszych, opisowych jego utworach. Przełom nastąpił dopiero w erze stanisławowskiej. Polacy ludzie Oświecenia, wychowani na klasycyzmie francuskim, byli wtedy może niesprawiedliwi wobec swoich bezpośrednich poprzedników, ale inaczej być nie mogło, skoro działali po „nocy saskiej” i świadomie sięgali do tego, co było klarowne, ułożone już w bardziej odległej przeszłości. Język był przez nich oczyszczany i reformowany, powstawała trzecia polszczyzna, prawdopodobnie jedyna, jaka aż do dzisiaj obiecuje „ustawienie głosu”. Ta trzecia polszczyzna to Krasicki, Trembecki, Fredro, Mickiewicz — ale już nie Słowacki, który wybiera boczny nurt, odżywiany przez pozostałości Baroku, już nie Krasiński, i z pewnością nie Norwid. Sprawdzeniem energii języka powinna być proza, ale nie zaryzykuje się wielkiej przesady mówiąc, że trzecia polszczyzna prawie nie owocuje w dziewiętnastowiecznej powieści. Przeciwnie niej działa wszelka stylizacja, a tym właśnie jest gawęda jako gatunek literacki. Wyjątkowo uzdolniony językowo Sienkiewicz rozszerza gawędę na całą Trylogię tzn. opowiadający nie jest nim, Sienkiewiczem, ale szlachcicem z epoki wojen kozackich i szwedzkich, przez co również opisy są poddane stylizacji. Orzeszkowa zastanawia tokiem rytmicznym swojej składni, bardziej staroświeckim niż to powinno wynikać z możliwości trzeciej polszczyzny, bardziej staroświeckim niż u Mickiewicza. Pozostaje Prus — i pewnie

Lalka urzeka nas właśnie prostotą i ładem języka, tak że zapominamy o niezadawalającym ujęciu niektórych postaci.

Dowodem, że zamiast trzeciej polszczyzny rozwijają się boczne nurty, jest stan języka w okolicach roku 1900, odpowiedzialny za „poronność” polskiej Moderny i Młodej Polski (kiedyś żartowaliśmy z Ważykiem, że zabierzemy się do przełożenia na polski *Oziminy* Berenta i że dopiero wtedy okaże się jaka to genialna powieść). Stąd też filozoficzna problematyka uświadamiana na przełomie stulecia zaczyna znajdować wyraz dopiero po roku 1918, choć i wtedy język jest poddawany operacjom umęczającym, niby to w imię prawdy życia, np. u Kadena-Bandrowskiego. Niemniej Dwustostolecie zapowiadało, że będzie wzmacniać się jedna, główna polszczyzna i że rozmaite awangardowe pomysły zostaną przyjęte tylko wtedy, kiedy będą odczuwane jako do niej przynależne. Ostatecznie trzeba powiedzieć, że Gombrowicz dlatego miał prawo kłócić się z Mickiewiczem, czy nawet sięgać po rząd dusz, że jego polski jest taki, jaki powinien być w prozie język mickiewiczowski (z tego punktu widzenia samo-zaprzeczaający jest *Transatlantyk*, bo w nim wraca Barok, jako stylizacja i parodia).

„Wydwarzanie”, które zauważył w swoich współczesnych Łukaszk Górnicki pochodzi zapewne z poczucia względności wszelkich form, także językowych, i świadczy o ciągłej teatralnej przebiegłości, o chęci bycia kim innym niż się jest, jak też o zmyśle humoru i o samo-ironii. W Wilnie mówiono: „Nie wyrabiaj się!” co znaczyło „nie popisuj się”, „nie rób min” i to „wyrabianie się” uważano za objaw niepewności, braku osadzenia. Takie też chyba jest tło dzisiejszych przemian języka w Polsce, pod znakiem makaronizmu, całkiem jak w epoce saskiej. „*Trend permanentnej ambiwalencji i niestabilności egzemplifikują nawet songi, unikalne w ich frustracji*”: wymyśliłem to zdanie, ale podobnych można znaleźć w pismach i książkach na kopy, przy czym językiem który się małpuje jest angielski, z pewnym dodatkiem ohydnych słów pościąganych skąd się da, jak „unikalny”, wzięty z francuskiego okólną drogą, poprzez rosyjski. Ze wzmożoną skłonnością do zapożyczeń idzie w parze jakiś niedowład składni: zdania rozlażą się, wloką, ospałe, niemrawe, co łatwo sprawdzić na mnóstwie robionych w Polsce przekładów: nieraz czytam i nic nie rozumiem, ale widocznie nie moja to wina, bo kiedy sięgnę do oryginału, rozumiem.

Nie są to zrzędzienia, ale teoria robocza, która pozwala marzyć o dniu kiedy jakaś grupa literatów wystąpi w obronie języka, obierając to za naczelne hasło i program. Mickiewicz jest tak ważny dlatego, że w całej literaturze polskiej nie ma pisarza, który mógłby się z nim równać, a zarazem ten największy dostarcza wzorca trzeciej polszczyzny. Kiedy tak wiele położy się

na szali, cóż znaczy na drugiej szali cała paplanina i rozmaite zwyrodnienia takiej czy innej epoki saskiej?

Tak przynajmniej myślałem do niedawna. Do chwili, kiedy, chcąc zrobić mi przyjemność, przywieziono mi płytę *Dziadów* Mickiewicza w reżyserii Swinarskiego. Te Dziady Swinarskiego szły w Polsce przez parę lat a płyta została rozkupiona w trzy godziny. Zacząłem jej słuchać i przygnębiające to było przeżycie. Jeżeli tak pojmował ten utwór reżyser uważany przez niektórych za następcę Leona Schillera? Jeżeli te historyczne wrzaski mają oznaczać, że tak tylko polscy aktorzy umieją mówić mickiewiczowski wiersz? Jeżeli publiczność zachwycała się tym przedstawieniem? Znaczący to chyba tyle, myślałem, że ja z moim Mickiewiczem zamieszkuję krainę, która nazywa się Nigdzie, a której inna nazwa brzmi: stracone zachody miłosne. Należy dopuścić możliwość, że te wszystkie ich teatralne wykwinty, ci Grotowscy, te naj-naj-nowocześniejsze eksperymenty i powodzenie Witkacego i wielopiętrowe aluzje, to tylko i jedynie wielkie „wyrabianie się” — i że nie inny jest sens wszystkiego, co chwali się tam w literaturze i sztuce. Płyta szła, a ja siedziałem, smutny, jak wtedy kiedy przedmiot naszych gorących uczuć zachowa się niegodnie.

Kiedy stoimy przed obrazem w muzeum, nie mogę wiedzieć co człowiek obok mnie w nim widzi — może zupełnie nie to co ja. Podobnie wobec strony zadrukowanej wierszem czy prozą w niewielkim tylko stopniu można sprawdzić jak ją pojmuję i czego się w niej dopatrzę nasz bliźni. Ale wszystkie różnice w rodzajach odbioru słowa czy linii czy barwy mnożą się przez siebie i oto ja i mój bliźni żyjemy w dwóch różnych światach udając, że żyjemy w jednym. Niewykluczone, że stosuje się to też do odbioru całego języka i całej kultury, tak że polskie zdania są przeze mnie po cichu wymawiane inaczej niż przez innych, a co dla wielu jest ładne, dla mnie jest brzydkie, i na odwrót. I czyż wtedy płyta, z której przemawia zbiorowa niewrażliwość na głos ustawiony, brak słuchu absolutny, nie może być uważana za ostrzeżenie?

Sytuacja poety i artysty przypomina sytuację przysłowiowego skąpca-ciulacza, który żyje jak żebrak, a po jego śmierci znajdują cały materac wypchany banknotami. Banknoty nie mają jednak wartości bezwzględnej i jeżeli zostaną wycofane z obiegu, cały skarb jest na nic. Nie muszą być wycofane z obiegu, ale bywają. Kto pisze, idzie za swoim ideałem danego języka i danej kultury. Nie musi przegrać, ale może przegrać — i wtedy, nawet jeżeli stworzył arcydzieła rytownictwa i kaligrafii, będą one wyrzucone na śmietnik, natomiast wysoko cenione będzie to, co dla niego było tandetą.

BIESY

Wsio w buduszczem stoletii

Z notatek Dostojewskiego (*Nieizdannij Dostojewskij*, 1972).

Zaczął mnie na *campusie* student i powiedział, że rok temu brał u mnie kurs o Dostojewskim i że lektura *Biesów* zmieniła jego życie, „bo to tak jakby Dostojewski opisywał dzisiejszą Amerykę”. W wyniku tego student ów zarzucił studia biologii i zaczął studiować nauki społeczne. W kilka dni później znowu go zobaczyłem na *campusie*: rozdawał ulotki Amerykańskiej Partii Komunistycznej.

W jaki sposób *Biesy*, powieść w której Dostojewski rozpaczliwie próbuje ostrzec Rosję przed rewolucją, może przekonać kogoś do dobrodziejstw rewolucji? Drżenie o losy Rosji, od których według tego pisarza zależały losy świata, było prawdziwym, najsilniejszym bodźcem jego pisarskiej działalności. Zachodnia Europa była według niego skazana na komunizm wynikający logicznie z przesłanek ateistycznych, te znowu wynikały logicznie z przesłanek nauki, takiej jaka powstała w orbicie zachodniego chrześcijaństwa. Ideami tymi zaraziła się rosyjska inteligencja i nie od niej oczekiwał Dostojewski ocalenia Rosji ale od mas chłopskich wiernych prawosławiu. A dzisiaj co by powiedział, gdyby dane mu było oglądać na własne oczy i spełnienie jego najgorszych obaw i spełnienie niejako na odwrót, przez co jego mesjaniczna wiara już tylko zadziwia potęgą złudzeń?

Wydaje mi się, że potrafiłbym odtworzyć bieg myśli tego studenta. Jeżeli *Biesy* tak poprawnie opisują działalność rewolucyjnych grup w Ameryce, choć akcja toczy się w Rosji o sto lat wcześniej, jeżeli ostrzeżenie Dostojewskiego okazało się prorocze, bo grupa Nieczajewa, która posłużyła mu za wzór, samym swoim istnieniem zapowiadała inną, poważniejszą organizację rewolucyjną, to znaczy, że i w Ameryce przebieg ułoży się tak samo. Czyli, jeżeli jest się zwolennikiem lewicy, trzeba oceniać działalność lewicowych anarchistycznych grup jako głupawą, na miarę błazeństw Piotra Wierchowieskiego, i należy od razu stawiać na ruch, który ma przyszłość, zorganizowany centralnie, hierarchicznie, oparty na marksizmie (o którym, założyłbym się, ów student nie ma pojęcia, bo dziecięca naiwność Amerykanów jeżeli chodzi o jakąkolwiek filozofię historii jest powszechnie znana).

Inaczej to ujmując, student doznał nad *Biesami* olśnienia: że historia naszej planety stanowi jedność, rozwijającą się „prawidłowo”, według pewnych „praw”, toteż wypadki w prowincjonalnym rosyjskim mieście sto lat temu nie powinny być traktowane jako egzotyczne widowisko możliwe tylko wśród Słowian

o niezrozumiałe zawikłanej psychice. Przeciwnie, zjawiska rewolucyjne mają na całej kuli ziemskiej mniej więcej ten sam przebieg i inteligencja rosyjska resztę ludzkości w tym wyprzedziła. Tak więc student zaznał, tak bym to nazwał, „heglowskiego ukąszenia”, co dzisiaj jest możliwe, choćby ktoś nie czytał żadnych filozofów.

Osobliwość rozumowania o prawach rozwojowych na tym polega, że umysł zachowuje się jak zając, który wpadnie pod światła samochodu: może pędzić tylko przed siebie tzn. gdyby nie samochodowe światła szosa pozostałaby drobną częścią przestrzeni pól i lasów, natomiast teraz ją tylko widać, pól i lasów tuż obok nie widać. Nie znaczy to bynajmniej, że wpadnięcie na szosę równa się przyjęciu totalitarnych wierzeń. Wiele przeciwników totalitarnej organizacji społeczeństwa, zwłaszcza jeżeli wychował ich wschodni system, rozumuje podobnie, tylko na odwrót: amerykańska odmiana „biesów”, choć działają oni w kontekście zupełnie innego społeczeństwa niż społeczeństwo rosyjskie ubiegłego wieku, wydaje się im złowrogą zapowiedzią tego samego, co dokonało się w Rosji, literatura, sztuka, obyczajowość całego Zachodu zdają się powtarzać dekadentyzm cechujący ostatnie parę dziesiątków lat Rosji carskiej itd. Każdy zresztą może na sobie samym sprawdzić siłę takich uogólnień, które dopiero po dłuższej rozwadze okazują swój podejrzenie logiczny i właśnie przez to jak najgłębiej a-logiczny charakter.

Tzw. prawa rozwojowe są zagadnieniem zbyt złożonym i tajemniczym żeby nimi się za dużo zajmować bez obawy popadnięcia w obsesję. A jeżeli ktoś unika pewnych dziedzin ze względów zdrowotnych, bardzo dobrze. Dlatego też zapewne, mogąc zostać profesorem nauk społecznych, do czego upoważniał mnie mój dyplom, wołałem zostać profesorem literatury. Napisałem jednak, dawno, dwadzieścia pięć lat temu, książkę pod tytułem *Zniewolony umysł* w której starałem się przedstawić wypadki „heglowskiego ukąszenia”, nie inne w istocie niż wypadek mego amerykańskiego studenta.

Z powodu tej książki wiele musiałem znieść i to od jej polskich czytelników. Niektórzy ścigali mnie zajadle, używając środków godziwych i niegodziwych, pewni, że zniszczenie tak niebezpiecznego jegomościa jest ich szczytnym powołaniem, może nawet powołaniem ich życia. Książka według nich dowodziła, że pisał ją komunista, i wszelką *oratio obliqua* wkładali w usta samego autora. Inni, nie posuwając się tak daleko, uważali, że wszystkie moje wywody o przyczynach dla których intelektualiści dwudziestego wieku mają pociąg do marksizmu były czystą fantazją, że w Polsce nie żadne tam filozofie ponosiły odpowiedzialność tylko

zwyczajny strach, i że nakłamałem po to żeby usprawiedliwić siebie i swoich kolegów.

Wiele lat minęło i być może w Polsce, gdzie znikła magia „konieczności historycznej”, trudno już jest odtworzyć opisane w książce obrzędy, natomiast „zniewolenie umysłu” stało się pospolite w krajach tzw. Zachodu. Nie wracałbym do tego tematu, gdyby nie to, że właśnie wtedy, kiedy ów student opowiedział mi o wnioskach, jakie wyciągnął z lektury Dostojewskiego, otrzymałem nowy numer *Kultury*, gdzie Gustaw Herling-Grudziński raz jeszcze powtarza to, co znam tak dobrze z przeszłości: że *Zniewolony umysł* jest „książką świetnie napisaną, lecz błędną, 'wydumaną za biurkiem'”.

Do *Zniewolonego umysłu* od dawna nie zaglądałem i bardzo chciałbym wiedzieć jak to jest naprawdę. Może wreszcie, skoro tyle z okazji tego dziełka wylano atramentu, czegoś się dowiem? Niestety, jednym zdaniem tego się nie załatwi. To, co powiedział Grudziński, przypomina mowę na pogrzebie: „Nieboszczyk wprawdzie był koniokrad, ale jakże wykвітne miał maniery!”. Bo przecie roi się od książek „świetnie napisanych” ale książek uczciwych jest mało, a uczciwość w pisaniu to szacunek dla rzeczywistości, jak też dla swoich poglądów. *Zniewolony umysł* nie był książką „wydumaną za biurkiem”, słuszniej jest powiedzieć, że pisana była żywą krwią, co pewnie się czuje. Nie przesadza to jeszcze o prawdziwości zawartych w niej tez, bo piszący może się mylić, nieraz zwodząc i samego siebie i innych. Taka możliwość powinna być bezstronnie zbadana.

Książka miała za temat (używam czasu przeszłego, bo większość dzisiejszych czytelników *Kultury* jej już nie zna) „ukąszenie heglowskie” na które w naszym stuleciu są narażone ludzkie umysły ledwo podniosą się nad poziom błogosławionej naiwności. Zainteresowania Herlinga-Grudzińskiego są czysto moralistyczne, toteż widząc, że tłumy tzw. intelektualistów (a właściwie nowoczesnych półinteligentów) w różnych zachodnich krajach lgną do marksizmu, zdaje się wyjaśniać to po prostu ich głupotą i znieprawieniem. Różnica pomiędzy nami na tym polega, że zarówno dawniej jak teraz przypisuję to działaniu przyczyn o wiele głębszych, zgadzając się z Dostojewskim, który w tychże *Biesach* pokazuje swoisty wzrost rośliny z ziarna — tj. z pokolenia na pokolenie — od mgliście-romantycznej retoryki starego Wierchowińskiego, poprzez demoniczne sprzeczności Stawrogina, po rozpętaną siłę „biesów” a kończąc na prorocztwie w którym złowrogie jutro zdają się symbolizować postacie teoretyka niewoli Szgaliowa i młodego posłusznego oficera-wykonawcy nazwiskiem Erkel.

„Wszystko to, proszę pana, tylko ze strachu”. Pewnie, że

w Polsce 1951 roku strach był wszechobecny i on to dyktował melodię. Ale *Zniewolony umysł* był zamierzony jako książka nie tylko o Polsce. Zresztą strach, zawarty w samym słowie „zniewolenie” nie jest pojęciem jednoznacznym i obejmuje znacznie więcej niż strach o własną skórę. Czegóż bał się na przykład Władysław Broniewski, człowiek odważny z odważnych? Bał się samotności, potrzebował ciągłych braw i pochwał i wlepionych w niego oczu sali, diabłu duszę sprzedawał, żeby to mieć. Ale Broniewski wcześniej, w młodości, doznał „heglowskiego ukąszenia” kiedy w 1920 roku, jako żołnierz Piłsudskiego, znalazł pisma Lenina w zdobycznych sowieckich taborach, i „konieczność historyczna” znaczyła dla niego to samo co dla tylu zachodnich pisarzy, ten główny gatunek strachu znających: żeby nie narazić się bogini-Historii (nasz wiek jest wiekiem mitologicznych figur, bardziej niż wtedy kiedy mówiono o Marsie i Fortunie) bo tylko zyskując jej względy „pozostanie się w literaturze”.

Mnie te aberracje nie obchodzą ale dwadzieścia pięć lat temu musiałem je wyrzucić z organizmu. Co mnie natomiast obchodzi, to tzw. światopogląd naukowy narzucający obraz świata jako „procesu”, jako „ewolucji” i wpływ tego światopoglądu na umysły w chwili kiedy pękają resztki więzi tradycyjnych a każdy mieszkaniec planety dostaje podręczniki ten światopogląd propagujące. Nie przypadek to może, że młody człowiek o którym opowiedziałem studiował biologię.

Powstaje pytanie, czy powieść Dostojewskiego, zamierzona jako egzorcyzm, nie jest w istocie pesymistyczna, jako że odsłania demoniczną prawidłowość i nawet nieuniknioną przemian jakim ulegała inteligencja rosyjska ubiegłego wieku? Inaczej, czy tak bardzo mylił się student odczytując z niej lekcję „przebiegu”, „procesu”? Jak też powstaje pytanie, czy ja sam, ustalając związek pomiędzy wpływem nauki na wyobraźnię i pociąganiem do marksizmu, nie stanowią przykładu „heglowskiego ukąszenia” — bo przecie też odsłania jakąś „prawidłowość”? Bardzo to zawiłe i zamiast zapuszczać się w gąszcz, wolę stwierdzić, że ciężko-myślny młodzieniec gładko przeskoczył nad wszystkim co u Dostojewskiego jest najprawdziwszą treścią: ogromną wiedzą o potędze zła. Natomiast jeżeli dzisiaj umysł ledwo wykształcony chwytą się marksizmu jako pierwszej dostępnej mu oczywistości, to trzeba pamiętać, że współistnieją dzisiaj, na różnych poziomach, obrazy świata należące do osiemnastego, dziewiętnastego i dwudziestego wieku, wcale nie identyczne. Mój student żyje w technologii przodującej ale jego wyobraźnia historyczna poza dziewiętnasty a może nawet osiemnasty wiek nie wykroczyła.

Czesław MIŁOSZ

„... Od jadu Żmudzina”

Niedawno wziąłem udział w pewnej emigracyjnej dyskusji radiowej. Mówiliśmy o wydanej przez *Kulturę* książce pisarza krajowego, ukrywającego się pod banalnym pseudonimem. Ponieważ jeden z uczestników dyskusji pochodził z Kraju, wszyscy, dla kamuflażu, wystąpiliśmy pod pseudonimami. Autor książki omawia postawy polityczne autentycznych ludzi z warszawskiej opozycji „podziemnej”, ukrywając ich tożsamość poprzez zmienione nazwiska i — czasami — jakiś jeden natrętny a obcy „modelowi” szczegół: np. gładko wygolonemu w książce gęsto wysypała broda. W dyskusji oczywiście uszanowaliśmy tę konwencję. Anonimowi uczestnicy dyskusji o książce anonimowego autora, spędziliśmy pół godziny na walce z cieniami, stosując niezbyt zgrabne ale w sumie skuteczne uniki, by przypadkiem nie zdradzić o co i o kogo tu chodzi.

Ten tak karkołomnie rozbudowany mechanizm inhibicji to — kto wie czy nie największy — sukces krajowego systemu cenzury. Oficjalny urząd cenzury, ze swoim wyraźnie instytucjonalnym obliczem, to przecież stosunkowo mało ważny fragment całego systemu. Znacznie bardziej istotny jest łańcuch zakazów wpuszczony w krwiobieg życia społecznego, sygnały ostrzegawcze, które zaczynają działać jak spontaniczny odruch, stają się sposobem bycia. W zmienionej nieco formie system ten podbił nawet emigrację. Z pewnymi wyjątkami, ton komentarzy na temat rzeczywistości krajowej w emigracyjnych środkach przekazu jest tym bardziej agresywny im bardziej uogólniony, czy wprost retoryczny. Chłód konkretnego działa paraliżująco, prowadzi do mdłych eufemizmów, byle „komuś nie zaszkodzić”.

W praktyce taka autocenzura jest formą kompromisu z totalitarną władzą w Kraju. Oznacza zgodę na umowność stosunku

z nią, pozwalającą na egzystowanie czynników obcych, a nawet antagonistycznych dla panujących politycznych struktur, pod warunkiem by ich wrogość nie była demonstrowana w jednoznaczny i czytelny sposób. W twórczości kulturowej, w literaturze, filmie, teatrze, tolerowani są, acz niezbyt chętnie, ironiści, jeżeli ich złośliwości pod adresem systemu formułowane są językiem umownych znaków, jeżeli pięść nie występuje nigdy jako pięść, przemoc nie przyobleka form w Polsce pospolitych. Według takiej umowy, nie stanowi grzechu konsumowanie befsztyków w Wielki Piątek, jeżeli w jadłospisie danie to wystąpi jako ryba i żaden z biesiadników tej klasyfikacji się nie sprzeciwi.

W Kraju podobne gry z władzą są w jakimś stopniu koniecznością. Na tej zasadzie powstaje tam niemal wszystko co wartościowe we współczesnej twórczości kulturowej. Istnieje wprawdzie niebezpieczeństwo całkowitego wciągnięcia się i uzależnienia od tej gry, do stopnia kiedy kluczowe, intymne rozgrywki z samym sobą rozstrzygane są według tych samych prawideł, ale jednoznaczna decyzja wypisania się z umowy oznacza zgodę na egzystencję pół-podziemną, na marginesie istniejących struktur. Trudniej jest uzasadnić potrzebę form umownych na emigracji, rzekomo artykułującej i dopowiadającej prawdy, które nie mogą znaleźć pełnego wyrazu w Polsce.

Pisząc o warszawskim środowisku twórczym z okazji lektury książki Tadeusza Konwickiego „Kalendarz i Klepsydra”*, zamierzam zbuntować się przeciwko mglistym a paraliżującym nakazom „nieszkodzenia nikomu”. Opisując postawy ludzkie, impulsy i motywy twórczości, zestawiając odbite obrazy z oryginalnymi wzorami, będę się starał używać pojęć potocznych i jednoznacznych. Nie wierzę bym czyniąc to wyrządzał komukolwiek szkodę, bo przecież powiem nie więcej niż wiadomo jest przeciętnie inteligentnemu policjantowi, zawodowo interesującemu się tą dziedziną. Oczywiście, wszystko co tu napiszę jest moją własną obserwacją i moim własnym odczytaniem tekstu. Nie przemawiam w niczym imieniu. Nie wykluczam, że Tadeusz Konwicki uzna te notatki za impertynenckie i niepotrzebne.

Konwicki należy do najbardziej przeze mnie ulubionych współczesnych pisarzy polskich. Znam go też osobiście, lubię i cenię jako człowieka. Jest to znajomość stara, co najmniej dziesięcioletnia, ale trudno by mi było określić jej stopień zażyłości. Piłem z Konwickim kilka razy wódkę, ale zawsze była to okazja przypadkowa, nie umówiona. Z umawiania się nic nie wychodziło. Spotykaliśmy się u wspólnych znajomych, w SPATIF’ie, nawet na ulicy. Za każdym razem Konwicki traktował mnie nie jako

przybysza z Zachodu, ale jako ziomka w Kresów, i witał z odrobiną rodzinnego ciepła. Zdarzało się że ja, będąc w Warszawie, zateśkniałem do jego obecności. Był najłatwiejszym do spotkania człowiekiem w stolicy. Każdego przedpołudnia, od poniedziałku do soboty, spędzał (i zapewne wciąż spędza) godzinę i dwadzieścia pięć minut, od jedenastej piętnaście do dwunastej czterdzieści, przy stoliku kawiarni „Czytelnika” na ulicy Wiejskiej. Był to stolik „niezależny”. Nie każdemu wolno było tam siadać. Był strefą zabronioną dla partyjnych służbistów, kawalerów „marcowych”, czerwonych faszystów spod znaku Filipskiego i Poręby, dla Fillera, Drozdowskiego i Gaworskiego. Stałym królem stolika był Konwicki, królową Irena Szymańska z wydawnictwa „Czytelnik”. Obsada innych krzeseł była już trochę zależna od koniunktur. Czasami przysiadali Józef Hen i Jerzy Lisowski, Gustaw Gottesman w okresach kiedy nie pozwalano mu robić gazety i nie siedział w redakcji, Andrzej Jarecki zanim wciągnął się w zarządzanie dwoma teatrami, Stanisław Dygat kiedy jeszcze nie miał willi na Żoliborzu i nie stał się zapamiętany piecuchem, Gustaw Holoubek nim wdepnął w małżeństwo z Magdą Zawadzką, prezesurę SPATIF’u i sejm. Ze starszych pojawiał się Julian Strykowski, a czasem — na pięć minut i na parę dowcipów — odwiedzał stolik Antoni Słonimski. Nowy przybysz ciągnął wolne krzesło od innego stolika i siadał bez słowa, nie pytając czy można i nie witając się nawet skinieniem głowy. Tylko ja — nienauczony Anglik — łamałem rytuał obchodząc stolik, cmokałem panie w ręce, panom dłonie ścisakałem, a ziomka Konwickiego całowałem w oba policzki. Frekwencja, tematy rozmów i dowcipów, zależne były w dużym stopniu od napięć politycznych. Kiedy w Kraju wrzało, np. w grudniu 1970, mnożyli się bywalcy stolika, zasiadali szerokim kołem niczym krąg harcerzy, tak oddaleni od stolika w środku że trzeba było odbywać spacer po każdy łyk kawy. Wymieniano ostatnie ploty polityczne, raporty o nastrojach gór partyjnych, najświeższe wiadomości z „Wolnej Europy”. Konwicki biadał że wolność idzie, straszne czasy, zniosą cenzurę i nie będzie pod co pisać. W czasach stabilizacji stolik trochę pustoszał, nastroje bywały gnuśne, skandale towarzyskie zajmowały miejsce politycznych (nagłe polityczne kariery byłych przyjaciół w rodzaju „Gucia” Holoubka stawały się bardziej skandalem towarzyskim niż politycznym), a Konwicki pocieszał że przyjdą Chińczycy i będą niepokornych zsyłać na Riwierę Francuską.

Za dwadzieścia pierwsza stolik się rozchodził. Konwicki szedł na obiad do Związku Literatów na Krakowskim Przedmieściu, rzadziej do pobliskiego SPATIF’u. Po obiedzie trochę urzędował — był i jest wciąż kierownikiem literackim Zespołu Autorów

* Tadeusz Konwicki, *Kalendarz i Klepsydra*. Warszawa, Czytelnik, 1976.

Filmowych „Pryzmat” — a wieczorem, kiedyś bywało, wracał na wódkę do SPATIF’u. Teraz zdarza mu się to już rzadko. Wciąż robi wrażenie człowieka który nigdy się nie śpieszy, dysponuje nieograniczoną ilością czasu, nie zna gorączkowego pośpiechu terminowej pracy. A jednak jego książki ukazują się w rocznym rytmie, wyreżyserował kilka przedziwnie osobistych filmów fabularnych, napisał sporą ilość scenariuszy filmowych, jest jednym z paru cenionych za fachowość kierowników literackich w polskiej kinematografii.

Niezbędną cechą twórcy w Polsce Ludowej jest przewrotność, a Konwicky posiada ten dar w wysokim stopniu. W sytuacji społecznej w której rzeczywistość oficjalna dawno zerwała wszelkie związki z rzeczywistością odczuć ludzkich, Konwicky nie tylko potrafi egzystować jako autentyczny pisarz, ale — w większym stopniu niż ktokolwiek inny — czerpie żywotne soki właśnie z tego rozdarcia. Ten lew kawiarniany z ulicy Wiejskiej, wydeptujący te same krótkie ścieżki dzień po dniu i rok po roku, spotykający tych samych ludzi przeżywających wciąż te same sprawy, zamknięty w ciasnym środowisku, gdzie na głos zza ściany reagować wolno tylko miną, nie publicznym słowem, przyjął swój los jako wyzwanie. Prawie cała jego działalność twórcza jest właściwie wyrafinowaną zdradą tego nieautentycznego losu, zdradą systemu w którym przyszło mu żyć i pracować. Może to być ucieczka w krajobraz dzieciństwa, w sferę prawdziwych tęsknot i prawdziwych uczuć, ucieczka w której śmiertelna jałowość obecnej egzystencji istnieje jako niedopowiedziany ale realny punkt odniesienia, lub opis miejsca obecnego wygnania, znajomych budynków i placów, zaludnionych przez znajomych ludzi, gdzie miejsce to jest piekłem, a ludzie upiorami, których śmierć nie wyzwoliła z otoczenia.

„Kalendarz i Klepsydra” jest przedsięwzięciem artystycznym jeszcze bardziej śmiałym i przewrotnym niż „Wniebowstąpienie”, lub „Zwierzoczkoupiór”. Tym razem Konwicky ofiaruje czytelnikowi całkiem bezpośredni, wierny obraz swojego obecnego losu — dwuznacznego losu pisarza w Polsce Ludowej. Ujawnia źródła i motory własnej twórczości. Książka jest dziennikiem jednego roku kalendarzowego, w życiu autora, pełnym refleksji, wspomnień, anegdot, plotek, portretów ludzkich, złośliwości indywidualnych i złośliwości pod adresem systemu. Zakazy cenzury są w minimalnym zakresie uszanowane, jako otwarte, czytelne nie-domówienie lub ironiczny wybieg. Konwicky nicuje kłamstwa, wywraca je podszewką na wierzch, ale nie obiecuje całej prawdy. Na samym wstępie pisze:

„Najmilej byłoby napisać prawdę. Całą prawdę o czasach, o lu-

dziach współczesnych i o sobie. Ale jest to niewykonalne z wielu powodów. Nie umiem pisać do szuflady. Żeby liczyć na potomnych, trzeba dużo dzikiej pychy albo strasznej pokory. Nie ma żadnych podstaw do przypuszczeń, że za dziesięć lat ktoś sięgnie po moją książkę, a tym bardziej że przyjdzie mu ochota szperać w moim domu, który do tego czasu może spać się trzy razy. Jeśli już mam jakąś ochotę, to tylko ochotę korespondowania z rówieśnikami, których znam jak łysie konie. Którymi gardzę, których nie znoszę, i których muszę lubić, bo nie znam przecież innych.

„Więc o czasach naszych mogę pisać zaledwie ogólnikowo, o ludziach bezimiennie i ostrożnie, a o sobie nie warto, bo łatwo wpaść w pułapkę obrzydliwego, minoderyjnego egotyizmu, w której uduśiło się już wielu cięższych ode mnie literatów. Najbardziej to mi szkoda tej prawdy o współczesnych. Mógłbym sobie nieźle pofolgować. Ileż warstw bujdy nosimy na sobie niczym cebulowych łusek. Niektórzy wyglądają jak stare karczochy. Prawda to jest instynkt gwałcony codziennie przez nas wszystkich. Prawda to jest ostatni łyk tlenu. Prawda to jest przedśmiertne rozgrzeszenie”*...

Będzie więc prawdy tyle, ile się da, w warunkach cenzury w jej różnorodnych formach, i rozgałęzionych inhibicji człowieka zależnego od stosunków zamkniętego świata w którym żyje. To wstępne zastrzeżenie jest słuszne i konieczne, lecz przesadnie skromne. „Kalendarz i Klepsydra” jest książką wspaniale bezczelną. Nie dziwię się, że w parę dni po jej wydaniu cały ograniczony nakład zniknął ze składów księgarskich, a w kolumnie drobnych ogłoszeń *Życia Warszawy* ukazują się pozycje w rodzaju: — „Kupię 'Kalendarz i Klepsydrę' lub zamienię na 'Ulyssesa'” (zabroniony kiedyś „Ulysses” Joyce’a stał się rekordowym *best-seller’em* ostatnich lat). Nie sądzę, by główną podstawą tego sukcesu była warstwa anegdotyczna książki, ploty i dowcipy środowiskowe. Bardziej barwną atrakcją jest ciągnący się przez kartki książki łańcuch potyczek z systemem, który co chwila odbiera zadawane z doskoków, znienacka, dotkliwie ciosy. Oto, na przykład, bezgranicznie zjadliwy portret przeciętnego aktywisty aparatu partyjnego, właściciela Polski Ludowej:

„... Proszę spojrzeć na jego głowę... Jest ona dość duża, okrągła, ze sporą grzywą mocno kędzierzawych i mocno rzadziejących włosów. Proszę spojrzeć na jego silnie owalną twarz sklonną do zaczerwienienia i jakby lekko podpuchniętą. Proszę spojrzeć na jego sylwetkę, dosyć krepą, ale nie wysoką, taką mocną w sobie. I koniecznie proszę spojrzeć na jego ręce, te ręce są krótsze niż normalnie i jakby nie przylegające do tułowia. Tak właśnie wygląda na ogół szczęśliwy człowiek w Warszawie, w Puławku czy w Szczyrku”...

„Dlaczego mamy uważać obrzydliwie długie, nie spracowane dłonie za piękne i nazywać je rasowymi? Dlaczego mamy podziwiać haczykowate nosy oraz chude policzki i mienić je arystokratycznymi? Dlaczego kościste sylwetki pozbawione mięśni, tej siły motorycznej ludzi pracy, dlaczego takie sylwetki mamy określać jako wytworne?”

* *Kalendarz i Klepsydra*, str. 6.

„Dlatego, że owe ideały piękna narzuciły nam w ciągu wieków klasy rządzące, a przede wszystkim magnateria. Wydają się nam one rasowe, arystokratyczne i wytworne jedynie z niewolniczego przyzwyczajenia”.

„Przypuszczam, że już niedługo, może najwyżej za dziesięć lat, widząc dłoń o krótkich, grubych palcach, będziemy mówili: patrz, jaka rasowa ręka, obserwując lekko podpuchniętą po bankiecie twarz szepniemy: patrz, co za arystokratyczne oblicze, śledząc korpulentną postać z krótkimi rękami, westchnie niejeden z nas: Boże, taką wytworną sylwetkę posiadać...”*.

Przemycić przez cenzurę tak przewrotnie celną złośliwość to satysfakcja nielada. Lecz są też miejsca w książce, gdzie razy zadawane systemowi bolesne są dla zadającego, dla autora. W pouczeniu o faszyzmie obraz narodu w okropnej agonii pozostaje bezimienny, ale jest całkowicie jasne, że chodzi o Polskę.

„Ciężko, z tragicznym mozołem ginie naród jak umierający słoń. Nie, naród ginie jak tysiące umierających słoń. ... Śród wielu objawów pojawiają się także cuchnące wrzody faszyzmu. Naród nigdy nie wie, że zbliża się jego kres, więc myśli, że te wrzody to drobna niedomoga, która rychło minie. I rzeczywiście mija, bo jest tylko zwiastunem ostatecznej zagłady”.

„Na ciele przyduszonego do ściany narodu wyrzuszają się ohydne karbunkły oszalałego, zdziczałego nacjonalizmu. Chory organizm, organizm skazany na unicestwienie szuka w ten sposób ratunku, pragnie z siebie wypuścić złą krew, chce w zawrotnej gorączce faszyzmu, chce w bydlęcej malignie nacjonalizmu przetrwać śmiertelny kryzys, którego jednak już nie zdoła przetrwać”.

„Taki faszyzm budzi odrazę, ale może też budzić współczucie. ... Taki faszyzm sprawia, że inne narody przyjmują z ulgą wstrętą śmierć denata”.

„W wielkich narodach, które nie giną, gdyż żywią się padliną małych narodów, wezbrany faszyzm przerywa wszelkie tamy i wylewa się na cały świat. U małych narodów gnilna ciecz ścieka w głąb organizmu przyspieszając śmierć. Dla faszyzmu dużych narodów ludzie znajdują często wiele pięknych słów, dla faszyzmu niewielkiego narodu mają zawsze tylko słowa pogardy”.

To już nie są żarty. Przejmujący katastrofizm jest w klimacie tej książki jednym z dominujących elementów. W odczuciach Konwickiego nie jest to wizja zagłady fizycznej, nadchodzącej ostatecznej katastrofy, a gwałtownego rozkładu moralnego i intelektualnego, zwycięskiego *blitz*'u głupoty. Z takich percepcji rodzi się nie rezygnacja, lecz gniew i chęć sprzeciwu, potrzeba afirmacji. Afirmacja ginących wartości jest inną ważną ścieżką „Kalendarza i Klepsydry”. Afirmacja nie-optimistyczna, niecierpliwa, demonstracyjna i przekorna, na złość dzisiejszemu światu raczej niż dla wkupienia się w czyjekolwiek łaski.

* Kalendarz i Klepsydra, str. 16-17.

** Kalendarz i Klepsydra, str. 68.

Także na złość Zachodowi. Samotność Konwickiego ma wiele ścian. Nie umie pisać do szuflady właśnie dlatego, że nie wierzy by świat chciał go słuchać. W Polsce krytyka poddaje jego książkę deformującym manewrom, z obowiązku przemilczania politycznego wymiaru tego pisarstwa. (Nie wykluczone, że chęć „wyłączenia” krytyków stała się jednym z motywów napisania „Kalendarza i Klepsydry”). Ale przynajmniej jest tam grono prywatnych odbiorców, wrażliwych czytelników, dla których każda książka Konwickiego jest intelektualnym i emocjonalnym luksusem. Na Zachodzie (kilka tłumaczeń ukazało się i przeszło bez większego wrażenia) jest to egzotyka zbyt hermetyczna i subtelna, niezrozumiała typ wrażliwości, ironia o niewyraźnym ostrzu, a stosowane przez Konwickiego kategorie światopoglądowe są całkowicie dezorientujące. Tak gorzka negacja prawie wszystkiego, czym żyje świat współczesny, od pojęcia postępu aż po agresywność „rewolucji seksualnej”, w połączeniu ze zwrotem ku przeszłości, tęsknotą do dawnych struktur, sugeruje formację głęboko konserwatywną. Tylko że wśród afirmowanych przez Konwickiego tradycyjnych walorów jest wiara w tolerancję, w równość na zasadzie poszanowania dla autonomii jednostki, a także dla autonomii grup i wszystkich struktur kulturowych, we współżycie, swobodne obcowanie i mieszanie się ras, w wartość bogatej różnorodności elementów kulturowych w łonie jednej osobowości.

„Kalendarz i Klepsydra” zawiera piękne kartki na temat Białorusi, „szarozielonej z ogromnym niebem nad płową głową, za dobrej, za łagodnej, za szlachetnej na nasze czasy” i Żydów, wysiedlonych z ziemi i kultury polskiej. „Choćby ostatni Europejczyk zapomniał, że nad Wisłą mieszkał liczny naród żydowski, w naszych domach będą straszyć nocą duchy pomordowanych Żydów”. Gdzie indziej Konwicki czyni charakterystycznie przekorny, śmieszny, ale przecież całkiem na serio gest rodzinnego utożsamienia się z Żydami. Ojciec Konwickiego, dowiadujemy się, był nieślubnym dzieckiem szlachcianki z wileńskiej prowincji i autor nie ma pojęcia kim był jego dziadek.

„Kiedy rozczytywałem się któregoś dnia w 'Wojnie Żydowskiej' Feuchtwangera, wydało mi się raptem, że jestem Żydem i poczułem się Żydem. Usłużna wyobraźnia podsunęła mi natychmiast obraz dziadka, którym był młody piękny Żyd z Oszmiany, Mejszagoły albo Święcian. Młody Żyd, kupiec wędrowny, uczony talmudysta lub poeta piszący nostalgiczne wiersze w strasznym żargonie jidysz. I zrozumiałem szalone świętokradztwo miłości mojej babki, i zrozumiałem okrutne fatum, które jak gradowa chmura okryło życie ojca i trochę moje życie. I stałem się odrobinę wzniosły, nieziemski, dosyć bliski świętości”.

„Ale potem Żydzi mnie zdenerwowali, a właściwie zdenerwowali

niektórzy koledzy i przestałem się czuć Żydem i od tego czasu raczej rzadko czuję się Żydem”^{*}.

Na pewno natomiast Konwicky wcale się nie czuje rodzimym mieszkańcem nadwiślańskiego PRL'u. Literatura jaką tworzy jest głosem wygnańca, emigranta. W „Zwierzoczkoupiorze” gadający pies-przewodnik zabiera bohatera-dziecko z Warszawy na spacer po odległej pięknej planecie, gdzie nienazwana, wijąca się rzeka jest Wilią, a bezimienne miasto — Wilnem. W „Kronice Wypadków Miłosnych” Wilno jest już sobą, ale ładunek nostalgii jest równie przejmujący.

„Kalendarz i Klepsydra” jest dziennikiem wygnańca. Wspomnienia i refleksje na temat ziem Litwy i Białorusi, dawnych Północno-Wschodnich kresów Rzeczypospolitej, są rozsiane dość rzadko po kartkach książki, natomiast obraz środowiska warszawskiego, przy całej swojej intymności jest spojrzeniem od zewnątrz, z ironią *outsider'a*. Warszawa i warszawskie środowisko to jest dożywotni wyrok, miejsce fizycznego zesłania, obce miasto w obcym utroju społecznym. Poczucie innej przynależności pogłębia samotność, ale też — dla emigrantów wystarczająco z sobą szczerzych, wystarczająco śmiałych — otwiera rezerwy wyobraźni i zakres swobody wewnętrznej, który chroni przed mentalnością getta.

Jesienią 1969 roku pojechałem na kilka dni do Wilna. Wiadziałem to miasto po raz pierwszy w życiu, choć wiązały mnie z nim tradycje rodzinne. Drogę powrotną odbyłem pociągiem do Warszawy i wprost ze stacji poszedłem na kolację do SPATIF'u. Natknąłem się na Konwickiego, pijącego wódkę z Kazimierzem Kucem, reżyserem filmowym ze Śląska. Przyśiadłem się, ciepły jeszcze Wilnem, pchałem się z opowieściami o nim. Konwicky rzucił się na mnie z pijacką złością. Po co tam w ogóle jechałem, chciał wiedzieć jakie miałem do tego prawo? Bronilem się z dziecinną naiwnością, że ojciec tam studiował, służył w wojsku, potem konspirował, że NKWD go wzięło spod Ostrej Bramy. Konwicky się w końcu udobruchał, i upiliśmy się do końca w przykładowej zgodzie. Nie wiem czy na trzeźwo spamiętał te pijackie utarczki, ale od tego właśnie czasu widząc mnie, wysyła zdawkowo-serdeczne, swojskie sygnały.

Konwicky do Wilna nie jeździ. Od swoich czasów partyzanckich, od osiedlenia się w PRL'u, był tam raz jeden, dawno, w drodze powrotnej z oficjalnej wizyty w Chinach. Píše o tym na ostatnich kartkach „Kalendarza i Klepsydry”. Za to w Polsce, od czasu do czasu, szuka towarzystwa Wilniaków. Mam wrażenie że wśród nich się odpręży, traci swoją ironiczną prze-

wrotność. Wśród jego wileńskich znajomych jest Bernard Ładysz, najwspanialszy polski bas operowy naszych czasów, człowiek o takiej prostocie i naturalności uczuć jak ludowy świętek. Życiowo niezaradny, pozbawiony cienia drapieżności, nie zrobi już nigdy wielkiej światowej kariery do jakiej predystynował go talent. Innym niemal modelowym Wilniukiem, epigonem ginącej kultury, jest Stanisław Lenartowicz, reżyser filmowy kiedyś bardzo artystycznie ambitny. W 1956 roku debiutował agresywnie ekspresjonistycznym „Zimowym Zmierzchem”, zrealizowanym ze scenariusza Konwickiego. Ambicje tego prostego wewnętrznie człowieka nie przetrzymały natarcia rozpasanej w swej głupocie późno-stalinowskiej krytyki. Skapitulowawszy jako twórca wysokiego lotu osiedlił się we Wrocławiu, i pokochał to po-niemieckie miasto, pełne wyniosłych, pustych kościołów, jako zastępcze Wilno.

Konwicky jest twardszy i bardziej złożony. Należy do gatunku „chytłych” Litwinów. Powierzchniowo przyjął swoje warszawskie, kawiarniano-mieszczkańskie zesłanie, pogodził się z nim, wszedł w obowiązujący styl życia, ale odmawia utożsamienia się z nim, odrzuca duchowe zależności do jakich ten styl prowadzi. „Jestem cudzoziemcem tranzytowym. Jestem z wami przejazdem” — píše. „... Przyzwyczaiłem się do tego miejsca, choć w nie nie wrośłem. ... Kiedyś zagrzewałem siebie, aby włączyć się w wasze sprawy. Naśladowałem wasze miny i gesty, wasze gorliwości i temperamenty. Ale nic z tego nie wyszło. Ani wam, ani mnie”.

Na kartkach „Kalendarza i Klepsydry” spotyka się wiele postaci z warszawskiego środowiska literackiego i artystycznego. Żadna z nich nie wyrasta poza czysto anegdotyczną warstwę książki. W gruncie rzeczy są to dekoracje i przerywniki, chwile odprężenia, zabawy w drodze do spraw istotnych. Jednocześnie spotkania te obrazują najpłytszy nurt warszawskiej egzystencji Konwickiego. Nawet najbliżsi mu, najbardziej życzliwi z nim ludzie (jak Stanisław Dygat, opowieści o którym należą do najśmieszniejszych w książce), jawią się jako ironiczna dygresja, nie przenikają głębiej, nie zostawiają śladu w wewnętrznym, rzeczywistym nurcie życia autora*. Jedyni pisarze intymnie obecni w tym prawdziwym, drugim nurcie, to — symptomatycznie — dwaj emigranci, Miłosz i Gombrowicz. Jak wielki z nas, ludzi urodzonych na dawnych wielonarodowych Kresach Rzeczypospolitej (wciąż istniejących szczątkowo, w skrawkach wzdłuż pasa granicznego Polski ze Związkiem Sowieckim), Konwicky zawdzięcza Miłoszowi świadomość przynależenia do odrębnej, bardzo osobli-

* *Kalendarz i Klepsydra*, str. 14-15.

* Zawsze ceniłem percepcję Gustawa Herling-Grudzińskiego, ale jego ocena tej warstwy *Kalendarza i Klepsydry* („Dziennik pisany nocą”, *Kultura*, październik, 1976), jest nieporozumieniem.

wej formacji kulturowej w której łonie odbywają się nieustanne elektryczne spięcia między kształconymi przez naukę percepcjami Europy, a ludową wyobraźnią Wschodu. Podróżując po Ameryce, Konwicki postanowił spotkać Miłosza, i jechał do Kalifornii w nastroju pielgrzyma, układając w myślach scenariusz tego spotkania. Nie przewidział tylko, jak pisze, że Miłosz uniknie rozmowy z nim.

Wpływ Gombrowicza odegrał zapewne rolę już w samym zamyśle „Kalendarza i Klepsydry”. Książka jest niemal parafrazą „Dzienników”. Gombrowiczowska w strukturze, zawiera też gombrowiczowskie manieryzmy. Jest to wpływ autentyczny, to znaczy wynikły z poruszenia i przejęcia się pisarstwem Gombrowicza, ze zrozumienia że te same kategorie są przydatne do określania życia w Polsce Ludowej, ale Konwicki jest pisarzem o temperamencie zupełnie innym od swego przybranego mistrza. Gombrowicz był w ciągłej ofensywie, jego język był czystą energią, a jego pycha równa jego piekielnej, agresywnej inteligencji. Konwicki nie zamierza podbijać świata. Jego postawa jest w gruncie rzeczy defensywna. Wystarcza mu nie poddać się głupocie. Z miażdżącej historii swego życia wytoczyć próbuje trochę mądrości na swój prywatny użytek i na użytek małego grona współwtajemniczonych.

Gombrowicz mógłby pozazdrościć Konwickiemu wątku kota Iwana. Kot Iwan, czyli Wania, rzekomy syn Bazylego, został rodzinie Konwickich podrzucony przez rodzinę Iwaszkiewiczów. Pieszczoch Wania jawi się wcześniej na kartkach książki, i powraca na nie regularnie, za każdym razem większy, pęczniejąc nowymi znaczeniami. Kot Iwan jest piękny, tępy, złośliwy i dziki. Terroryzuje domowników, drapie ich, gryzie i bije, lub zostawia w betach cuchnące wyznania miłości do jednej z córek Konwickiego. W ciepłych pieleszach domowych, w intymnych zakamarkach mieszczańskiej egzystencji rodziny Konwickich, kot Iwan rozpyla obecność nierozumnej i dzikiej Azji. Z kotem Wanią w domu nie trzeba już pisać o Rosji.

Tadeusz Konwicki był partyzantem w wileńskich oddziałach leśnych AK. Po zakończeniu działań wojennych zbiegł na Zachód, do Polski, by uniknąć zesłania na Syberię. We wczesnych latach pięćdziesiątych stał się „pryszczatym” stalinowcem, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych „opozycyjnym” pisarzem i filmowcem. Przekomarzania z cenzurą nie są jedynym wyrazem jego obywatelskiej postawy. W marcu 1968 roku podpisał protest w sprawie zdjęcia „Dziadów”, w 1971 roku był sygnatariuszem listu do władz w sprawie skazanych w procesie „Ruchu”. Dziwi brak nazwiska Konwickiego w tegorocznej fali protestów przeciwko zmianom w Konstytucji i represjom po czerwcowych rozruchach robotniczych. Można by podejrzewać, że jest to nowy

przejaw jego ironicznej przewrotności, bo kiedy inni odmawiali, Konwicki podpisywał, a kiedy protest zatoczył szersze kręgi w środowisku twórczym, Konwicki wycofuje swój udział. Ale z drugich, a raczej trzecich ust słyszałem, że jakoby zwrócono się do Konwickiego o podpis, bodajże pod manifestem 59, i że miał odmówić, tłumacząc że ma właśnie książkę w wydawnictwie. Książką tą był „Kalendarz i Klepsydra”.

Nie zamierzam ani bronić ani ganić tej decyzji, nawet gdybym był w stanie sprawdzić wiarygodność informacji. Zakładając, że jest ona prawdziwa, odnotować tylko chcę rzetelność odpowiedzi, nie ubieranie odmowy w żadne „wyższe racje”. Zwykle odmawiający zastanawiają się inną i lepszą koncepcją polityczną, niewłaściwą redakcją tekstu, nie chcą położyć podpisu obok innych, rzekomo skompromitowanych nazwisk, nie uznają władz do których list ma być skierowany, twierdzą, że moment został źle wybrany. Nie chcą podpisywać, i nie chcą ponosić moralnych konsekwencji swojej odmowy. Konwicki mówi: nie podpiszę z czysto osobistych, dla mnie ważnych, egoistycznych względów, i całą odpowiedzialność za ten krok biorę na siebie. W „Kalendarzu i Klepsydrze” z taką samą rzetelnością pisze o swojej „pryszczatej” stalinowskiej przeszłości i o nie-bohaterskim losie pisarza w Polsce Ludowej.

Pisać dziś w Polsce ambitnie a uczciwie to zadanie karkołomne, ale przecież jedyne, które pisarzowi godzi się podjąć. I okazuje się, że możliwe.

Bolesław SULIK

T. Kryska-Karski & S. Żurawski

„GENERALOWIE POLSKI NIEPODLEGŁEJ”

190 stron, 630 zwiezłych biografii, 320 zdjęć. Opracowanie obejmuje generałów, admirałów i biskupów polowych od 1918 roku aż do ostatnich nominacji na Obczyźnie.

Cena £ 2.50 (\$ 5,00) plus przesyłka. W Wielkiej Brytanii — £ 2.80.

Do nabycia wyłącznie u autorów:

DR T. KRYSKA-KARSKI,

c/o Polish Institute,

20, PRINCES GATE, LONDON, SW7 1QA.

Czeki, MO i PO wystawiać na: T. K. Karski i przekreślać.

Archiwum polityczne

Osły, słonie i Sprawa Polska

Kampania przedwyborcza raz jeszcze potwierdziła niewydolność Polonii amerykańskiej jako grupy nacisku w systemie politycznym USA. Słyszało się w tej kampanii wiele mniej i bardziej egzotycznych głosów. Niektóre ugrupowania etniczno-polityczne, jak na przykład emigracja kubańska, wystąpiły z siłą i agresywnością, które zaskoczyły tutejszą opinię. Sprawy polskie natomiast pozostały na łamach prowincjonalnych pisemek. A raczej pozostawały — do czasu przesławnej gaffy Geralda Forda.

Jest coś przejmująco smutnego w fakcie, że sprawa niepodległości Polski znalazła się na wokandzie kampanii prezydenckiej w USA dzięki lapsusom niewydarzonego polityka, a nie w rezultacie zorganizowanej akcji wielomilionowej Polonii amerykańskiej. Nasi działacze lubią cytować w okolicznościowych mowach owe statystyki, z których wynika, że Polonia jest jedną z najliczniejszych grup etnicznych Ameryki i że nawet pod względem stopy życiowej jesteśmy tu powyżej przeciętnej. Sądzę, że tych statystyk należy się raczej wstydzić: cóż nam bowiem — i Polsce — z tych imponujących liczb, skoro nie potrafimy przekuć ich w efektywną siłę polityczną? Cóż z tego, że jest nas, polskich Amerykanów, „n” milionów, jeżeli nie umiemy żywotnie zainteresować opinii własnego kraju losami narodu polskiego ani nawet naszymi własnymi, polonijnymi sprawami? Liczebność być może świadczy o naszej dziarliwości, ale sama przez się niczego nie załatwia.

Tegoroczna kampania wyborcza, podobnie jak poprzednie, wykazała że Polonia amerykańska nadal pozostaje poza terenem tej nieustannej gry sił, jaką jest system polityczny USA; że nadal nie potrafi korzystać z możliwości, jakie system ten oferuje; że — krótko mówiąc — w sensie politycznym wciąż jeszcze nie jest całkowicie zasymilowanym elementem społeczeństwa amerykańskiego.

Nie zamierzam wchodzić w historyczne przyczyny tego smut-

nego stanu rzeczy — nie jestem specjalistą od spraw polonijnych. Obserwuję natomiast uważnie, od lat, scenę polityczną tego kraju i konstatuje fakt, że sprawa polska odżywa tutaj tylko w rezultacie rewolucyjnych zrywów narodu — jak w latach 1956, 1968 i 1970 — albo też, jak to ma miejsce teraz, na skutek szczęśliwego zbiegu okoliczności. „Na co dzień” sprawa polska w Ameryce nie istnieje — poza środowiskami polskimi.

Owszem, mamy paru kongresmanów i nawet jednego senatora polskiego pochodzenia. Mamy Związek Narodowy Polski, Kongres Polonii Amerykańskiej tudzież setki, jeżeli nie tysiące, mniejszych i większych organizacji i klubów. Nie mamy natomiast polskich *lobbies* — ani w Waszyngtonie ani nawet na lokalnych szczeblach władzy — które broniłyby interesów Polonii oraz nie pozwalały zapomnieć o sprawie narodu polskiego.

Lobbies — zorganizowane grupy nacisku politycznego — stanowią jedną z podstaw amerykańskiego systemu, są nieodzownym elementem amerykańskiej odmiany demokracji parlamentarnej. Działalność *lobbies* jest wszechstronna: utrzymują one stały kontakt z politykami, wywierając na nich naciski drogą zorganizowanych akcji społecznych i poprzez prasę; obserwują w sposób ciągły proces ustawodawczy, reagując natychmiast na wszelkie projekty sprzeczne z ich interesami; prowadzą szeroką działalność propagandową oraz w zakresie *public relations* — na rzecz reprezentowanych przez siebie interesów.

Może się ta instytucja komuś nie podobać. Nie można atoli się bez niej obejść, jeżeli chce się wywierać jakiś znaczący wpływ na życie polityczne USA. Otóż właśnie polska *lobby* w tym kraju nie istnieje.

Może właśnie brak takiej konsekwentnie i profesjonalnie działającej organizacji politycznej powoduje, że nie umiemy nawet skorzystać z okazji przez Niebiosa zesłanej — takiej, jak gaffa Mr. Forda.

W kilka dni po owym epokowym wydarzeniu, Ford przyjął grupę działaczy reprezentujących wschodnio-europejskie środowiska etniczne. Celem spotkania było udobruchanie tych środowisk w przededniu wyborów oraz wytłumaczenie „nieszcześliwej pomyłki” pana prezydenta. Tego samego wieczora słyszałem przez radio wywiad z prezesem Kongresu Polonii, p. Mazewskim, który w spotkaniu tym między innymi uczestniczył. P. Mazewski oświadczył lapidarnie, że „wyjaśnienia prezydenta całkowicie go zadowalają”.

Mówiąc szczerze, zwątpiłem przez chwilę w sprawność własnych uszu tudzież koordynację zmysłów. No bo rozważmy rzecz po kolei: urzędujący prezydent Stanów Zjednoczonych oświadcza przed kamerami telewizji, w debacie politycznej obserwowanej przez dziesiątki milionów ludzi w USA i gdzie indziej, że — cytując w dosłownym przekładzie z angielskiego — „każdy z tych krajów (mowa była o Polsce, Jugosławii i Rumunii) jest niezawisły i autonomiczny; każdy posiada integralność terytorialną i Stany Zjed-

noczone nie przyznają (*does not concede*), że kraje te są pod dominacją Związku Sowieckiego". W tym momencie, uczestniczący w debacie dziennikarz z *New York Times'a*, Max Frankel — na którego obliczu malowało się w tej chwili zdumienie graniczące już z cierpieniem — zapytał: „Sir, czy chce pan przez to powiedzieć, że — pana zdaniem — Europa Wschodnia nie znajduje się pod dominacją ZSSR?”. Na to Ford: „Byłem sam w Europie Wschodniej i twierdzę, że Rumuni ani Polacy nie uważają się za zdominowanych przez Rosję. Dopóki moja administracja istnieje, nie będzie sowieckiej dominacji nad Europą Wschodnią” (*sic*).

Idźmy dalej: Czy można tę — pożał się Boże — „tezę” rozpatrywać w oderwaniu od całokształtu polityki wschodniej Nixona i Forda? Czy można traktować ją w oderwaniu od Helsinek, od „doktryny Sonnenfelda”, od całej kissingerowskiej linii strategicznej, cynicznie pomijającej interesy narodów Europy Środkowej i obiektywnie dążącej do *détente* za cenę jakiejś koszarnej *pax sovietica* w Europie? Trzeba być naiwnym, by wierzyć, że owa „pomyłka” nie jest odzwierciedleniem stanu umysłów, jaki panował w zakresie polityki wschodniej na szczytach administracji Forda. Był to po prostu jeden z tych lapsusów, które zdarzają się często miernym mówcom i które niechący ujawniają owe zgniłe jaja, skrzętnie ukrywane pod pierzyną sloganów.

Idźmy dalej: Jeden z czołowych agitatorów w kampanii Forda, były gubernator Teksasu i były demokrat, obecnie republikanin, wystąpił między innymi na Florydzie, gdzie udzielił obszernego wywiadu radiostacji WQBA. W wywiadzie tym, który również sam słyszałem (czego to się człowiek nie nasłuchał podczas tej kampanii), Connally oświadczył, że słowa prezydenta zostały źle zrozumiane. Że prezydent nie twierdził bynajmniej, iż Europa Wschodnia nie jest pod dominacją sowiecką, że natomiast chciał powiedzieć, iż istnieją tam dwa gatunki komunizmu: ten narzucony siłą przez Rosję, jak w Czechosłowacji i na Węgrzech, oraz ten rodzimy, narodowy, stworzony bez rosyjskiej interwencji, jak w Jugosławii, Polsce i Rumunii...

Czy Connally też się „pomylił”?

Pójdźmy wszelako na maksimum dobrej woli — a raczej naiwności — i uwierzmy na moment, gwoili dyskusji, że Ford się istotnie „przejęzyczył”. Czy można taką omyłkę wybaczyć człowiekowi odpowiedzialnemu za politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych? Czy można ją wybaczyć politykowi, od którego sprawności umysłowej zależą nie tylko losy USA ale milionów ludzi w całym świecie? Owszem, *errare humanum est*. Owszem, prezydenci to też ludzie. Owszem, bądźmy wyrozumiali i miłosierni. Co by jednak — pytam — uczyniono z chirurgiem, który by przez pomyłkę, w chwili stresu, wyciął pacjentowi żołądek zamiast wyrostka robaczkowego? W polityce światowej słowa miewają siłę skalpela. A czasem też i bomby atomowej. Toteż na pewnych szczeblach władzy margines „ludzkiego” błędu musi mieć jakąś granicę — granicę bezpieczeństwa. Tak jak w medy-

cynie, albo w rzucie granatem: pewnych błędów nie wolno popełniać.

Nie jestem tedy w stanie pojąć, jakimi względami, jaką logiką polityczną kierował się prezes Mazewski kiedy oświadczał, że wyjaśnienia Forda całkowicie go zadowolają. Oświadczenie to, *nota-bene*, zostało zupełnie jednoznacznie zrozumiane przez prowadzącego wywiad dziennikarza: komentując wypowiedź prezesa powiedział on, że Mazewski *stopped short of endorsing Ford's candidacy* (zatrzymał się o krok przed poparciem kandydatury Forda). Jednym z kardynalnych założeń statutowych Kongresu Polonii Amerykańskiej jest obrona interesów narodu polskiego. Kardynalnym interesem narodu polskiego jest dziś wyrwanie się z pęt imperializmu ZSSR. W imię jakich kryteriów „rozgrzeszamy”, a nawet popieramy polityka, który tego interesu nie umie — albo nie chce — uznać?

Czas już chyba, by Polonia amerykańska zajęła jakieś liczące się miejsce w amerykańskim układzie sił politycznych. Celu tego nie osiągnie się potulnością ani wznoszeniem pomników. Potrzebna jest zorganizowana, celowa akcja; potrzebna jest instytucja polityczna, której zadaniem byłaby obrona interesów Polonii amerykańskiej oraz narodu polskiego. Muzea i centra historyczne — jakkolwiek nader pożyteczne — zadania tego nie wykonają. Podjąć je może tylko sprawna polska *lobby* w Waszyngtonie.

Instytucja ta powinna zatrudniać stały zespół zawodowych specjalistów doświadczonych w polityce wewnętrznej, międzynarodowej i w *public relations*. Powinna ona dysponować stałym, solidnym budżetem. Finansowe dziadostwo z góry przekreśla efektywność wszelkiej akcji politycznej.

Słyszysz już ten klasyczny jęk: „Skąd weźmiemy pieniądze?”. Odpowiedź jest tylko jedna: z własnych kieszeni. Polonia umie być ofiarna. Na Florydzie niewielki oddział Kongresu zebrał w ciągu paru lat ponad sto tysięcy dolarów na budowę ośrodka imienia Kopernika. Bardzo to szlachetna akcja, zroszona serdecznym potem grupy tamtejszych działaczy. Coś jednak jest „nie tak”, jeżeli jednocześnie, w kampanii przed wyborami do lokalnych władz florydzkich, w ogóle nie słychać było głosu tamtejszej Polonii. Dajemy pieniądze na pomniki a nie potrafimy pojąć palącej konieczności akcji politycznej, tu i teraz, w obronie interesów narodu polskiego i naszych własnych, lokalnych, polonijnych. Nie potrafimy pojąć, że bez zorganizowanej, zinstytucjonalizowanej akcji — będziemy dalej wlec się w ogonie amerykańskiego procesu politycznego, nawet jeśli nas tu będzie dwadzieścia milionów. I że nasza pomoc dla narodu polskiego — nadal pozostanie w sferze paczek i protestów, których nikt nie drukuje. A przecież naród ten potrzebuje naszej pomocy jak chyba nigdy dotąd w historii — pomocy na wielką, makropolityczną skalę i nie od przypadku do przypadku.

Mamy potencjalną możliwość niesienia tej pomocy. Jesteśmy częścią najpotężniejszego społeczeństwa świata — społeczeństwa spektakularnie wręcz demokratycznego, w którym możliwość od-

działywania na decyzje polityczne jest rzeczywistością dla niemal każdego, kto chce działać. Nie jesteśmy tu najbogatsi, ale i nie jesteśmy biedni. Wystarczy, by sto tysięcy najbardziej politycznie świadomych Amerykanów polskiego pochodzenia opodatkowało się dobrowolnie na — śmiech powiedzieć — dwadzieścia dolarów rocznie, a mielibyśmy dwumilionowy budżet dla polskiej *lobby*. Z tym już można by zacząć.

Dzięki błogosławionej gaffie Geralda Forda sprawa polska odżyła na terenie amerykańskim jako aktualny problem polityczny. Reporterzy największych pism i stacji telewizyjnych zaczęli biegać za polskimi działaczami prosząc o wywiady i opinie — zjawisko nie notowane tu od wielu lat. Istnieje dziś atmosfera wybitnie sprzyjająca dla wszelkich polskich inicjatyw — takich jak choćby właśnie utworzenie polskiej *lobby*. Atmosfera ta nie potrwa długo, jeżeli nie zrobimy nic, by ją podtrzymać.

Lucjan PERZANOWSKI

Korespondencja z Rzymu

Rodzina, wieś, kwestia robotnicza: Prymas Polski w Warszawie i Rzymie

W dn. 1 listopada, w przeddzień powrotu kardynała Wyszyńskiego do kraju, Sekretariat Prymasa Polski ogłosił w Rzymie następujący komunikat: „Zgodnie z zaleceniem Soboru Watykańskiego Drugiego, wyrażonym w Dekrecie o Biskupach, J. Em. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski, w związku z ukończeniem 75 lat życia, przedstawił Ojcu św. sprawę dalszego wykonywania obowiązków Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Warszawskiego. W poruszony sprawie Ojciec św. Paweł VI podjął decyzję na mocy której Jego Eminencja — w myśl życzeń Jego Świątobliwości — nadal będzie piastować urząd Ordynariusza Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Warszawskiej — bez zmian”. Nazajutrz główne dzienniki włoskie podały wiadomość o „odrzućeniu dymisji”. Sprawa nieprzyjęcia dymisji była przesądzona, o czym podawałem w korespondencji październikowej. Komunikat wydany w Rzymie był jednak celowy: należało rozwiązać wszelkie wątpliwości, kursowały bowiem na ten temat różne pogłoski, a niektóre gazety „lewicowe” spekulowały nawet, że przyjazd Prymasa Polski wiązał się rzekomo z „rokowaniami na temat dymisji”. Nie tylko *nota-bene* we Włoszech, ale i gdzie indziej, buszowali sprawcy dezinformacji świadomej lub, częściej, opartej na naiwności, niekompetencji czy pogoni za sensacją. Dała się

na to nabrać także niemiecka rozgłośnia Deutsche Welle w transmisji polskiej. Pomijam szczegóły, że kardynał Wyszyński nie miał w programie i nie udał się do „jednej z włoskich miejscowości leczniczych dla przeprowadzenia kuracji”. Gorzej, kiedy rozgłośnia niemiecka podaje wyssaną z palca wiadomość, że Paweł VI zdecydował „chwilowo zamrozić dymisję”. Nie było o tym mowy. Również i dalsze „informacje” tej rozgłośni należą do kategorii typowych dziennikarskich „kaczek” i niewypałów. Prymas Polski nie „próbował” nigdy uzyskać dla bp. Rubina nominacji na wakujące stanowisko arcybiskupa Wrocławia. Kandydatura bp. Rubina była wprawdzie w swoim czasie wysunięta i *non gradita* czyli nieprzyjęta przez rząd warszawski, lecz kto inny ją faworyzował (por. moja korespondencja, *Kultura* nr 3/1975). Dalsze przykłady fantazjowania: ani bp Rubin, sekr. gen. Synodu, ani bp Dąbrowski (sekr. episkopatu) nie byli i nie są „kandydatami kard. Wyszyńskiego na jego następcę”. Watykan ma mieć rzekomo „w rezerwie” innych kandydatów, m.in. „jednego z czołowych przedstawicieli polskich w Kurii Generalnej Tow. Jezusowego, których zadaniem byłoby odblokować stosunki między Watykanem i rządem polskim”. Abstrahując od tego, że nie ma w Rzymie polskiego jezuitę (to nie czasy generała Wł. Ledóchowskiego) kwalifikującego się do tego urzędu, zupełną bzdurą jest przypisywanie takiemu wymyślonemu posunięciu „zadania odblokowania” stosunków między Watykanem i Warszawą. Tego rodzaju — choćby hipotetyczne i w dobrej wierze uczynione — stwierdzenia służą obiektywnie dywersji antykościelnej w kraju, spełniają bowiem funkcję wbijania klina pomiędzy episkopat i opozycję i w łonie samego episkopatu, sięjąc zamęt (por. art. z Kraju „Divide et Impera” w bieżącym numerze). Dyplomacja watykańska od czasu przejęcia rokowań przez mons. Poggi stała się bardzo ostrożna i działa w pełnej harmonii („idealnej i operatywnej” — jak mi dosłownie to określił miarodajny, wysoki funkcjonariusz Kurii Rzymskiej) z episkopatem polskim. Zanim nie dojdzie — powtarzam, bo już o tym pisałem — do realnej poprawy stosunków na płaszczyźnie wewnętrznej, nie ma mowy o normalizacji stosunków na linii Watykan-Warszawa. W rokowaniach (raczej rozmowach preliminarnych) istnieje od dłuższego czasu kompletny *deadlock* (martwy punkt). Następną rundą rozmów w ramach „stałej grupy roboczej” Stolicy Apostolskiej z rządem PRL przewidywana jest dopiero w maju 1977 roku.

Program, zaledwie dwutygodniowego tym razem, pobytu Prymasa Polski w Wiecznym Mieście, był bardzo intensywny. Był przyjęty dwukrotnie przez Pawła VI-tę, odbył szereg rozmów dla załatwienia bieżących spraw z prefektami kilku kongregacji watykańskich, miał spotkanie z polskim duchowieństwem zakonnym i odprawił mszę św. w kościele polskim, wypełnionym kolonią rzymską i uczestnikami wycieczki Tow. Przyjaciół KUL'u.

Podczas pobytu ks. Prymasa dotarł tu tekst listu pasterskiego biskupów, który będzie odczytany w kościołach 14 listopada. List ten z okazji 25-tej rocznicy Aktu Poświęcenia Narodu Sercu Pana

Jezusa, zajmuje się przede wszystkim sprawą kryzysu rodziny chrześcijańskiej i wychowania młodego pokolenia. Biskupi ostrzegają, że walka z religią trwa nadal i choć „zmieniły się nieco jej metody, istota pozostała ta sama”. List pasterski zwraca uwagę na dążenie „do laicyzacji czyli zupełnego zeświecczenia życia” i krytycznie ocenia propagowanie przez reżym „bezideowego stylu życia konsumpcyjnego”.

Równocześnie episkopat wykazuje nadal szczególne zainteresowanie dla kwestii wiejskiej i robotniczej. Sygnalizowałem już na tych łamach z jakim niepokojem śledzą biskupi pogarszający się stale stan gospodarki rolnej i wynikający stąd chroniczny kryzys wyżywieniowy. Prymas Polski widzi w zjawisku exodusu ze wsi do miast — tolerowanego biernie przez władze państwowe — nie tylko szkodliwe skutki dla równowagi społeczno-gospodarczej, związane z ogałaniem wsi z aktywnych sił produkcyjnych, lecz negatywne implikacje o charakterze ogólnonarodowym. Episkopat włączył swój głos do dyskusji parlamentarnej nad projektem ustawy „o przejmowaniu i zagospodarowaniu nieruchomości rolnych” wniesionym przez rząd w maju bież. roku. Przy wprowadzaniu poprawek do tego projektu, mających na celu zmianę kryteriów przejmowania z urzędu nieruchomości rolnych na własność państwową (zabezpieczenie przed nadużyciami) i ochronę stanu posiadania tzw. chłopo-robotników, wzięto pod uwagę treść memoriału episkopatu z 7 czerwca br. do marszałka sejmu. Opinie zrzeszenia prawników polskich i ekspertów były przeciwne projektowanej ustawie w brzmieniu pierwotnym. Nowy projekt otrzymał inną nazwę i w toku dyskusji wniesiono dalsze poprawki ponieważ nie uwzględnił wielu poprawek uprzednio zgłoszonych. W rezultacie projekt tej ustawy został przez rząd wycofany do dalszego przepracowania i zawieszony. 24 września, ku ogólnemu zdziwieniu, premier Jaroszewicz wniósł ponownie do sejmu projekt ustawy nie różniący się wiele — poza nazwą — od pierwszej zakwestionowanej wersji projektu. Nie wiadomo co spowodowało ten nagły odwrót. Episkopat otrzymał w tej sprawie miarodajne opinie pochodzące z różnych kół społecznych. Niespodziewane posunięcie premiera Jaroszewicza (prawdopodobnie czyniowe w przewidywaniu konieczności doktrynalnego usztywnienia celem uzyskania koncesji od „wielkiego brata”) — zdaniem biskupów — nie wróży nic dobrego.

Podczas pobytu ks. Prymasa w Rzymie ujawniono pewne fragmenty pisma wysłanego do rządu przez biskupów w lipcu br. w sprawie prześladowań robotników. List wzywał rząd do „zaniechania dochodzeń i śledztwa oraz wstrzymania dalszych aresztowań ponieważ wszystko to nie prowadzi do spokoju, nie przekonuje nikogo i podkopuje autorytet władzy i jej prestiż”. W dalszym ciągu pismo to stwierdza m.in.: „Nasza ojczyzna dostatecznie wycierpiała podczas okupacji, jest czas zatem by po 30 latach zapanowała w Polsce wolność, sprawiedliwość, poszanowanie człowieka i wyrozumiałość dla tych, którzy pod wpływem poczucia niesprawiedliwości i złego obchodzenia się z nimi, zarea-

gowali w sposób gwałtowny” (tłum. z włoskiego). Niezależnie od protestu przeciwko represjom i żądaniu przywrócenia praw robotnikom zwolnionym z pracy — biskupi widzą zasadnicze braki w obowiązującym ustawodawstwie pracy i domagają się, by robotnikom przyznano prawa do swobodnie wybieranej reprezentacji ich interesów zawodowych, społecznych i gospodarczych. Kodeks pracy — zdaniem Prymasa Polski — posiada poważne luki i sprzeczności, a niektóre zarządzenia, jak np. słynne „uzupełnienie” ministra Przemysłu przeciw „samowolnemu przerywaniu pracy”, mają wyraźny charakter represyjny i antyrobotniczy, nie mówiąc o tym, że zamiast gwarantować poczucie prawa i bezpieczeństwa osobistego, szerzą bezprawie.

W tej sprawie stanowisko episkopatu jest analogiczne do treści wystąpień opozycji demokratycznej, która w pełni docenia znaczenie tego faktu. Podobnie jak Komitet Obrony Robotników w swych apelach i komunikatach, Episkopat zwraca się równocześnie do rządzących (z wezwaniem do odpowiedzialności, respektowania praw ludzkich i obywatelskich) i do społeczeństwa (z pozytywnym programem norm etycznych). W apelach o „wzmoczenie wysiłków i rzetelnej pracy” mowa jest — co prasa krajowa, a w ślad za nią liczne zachodnie organy prasowe, pominęły — że „warunkiem rzetelnej pracy („obowiązek chrześcijański”) i wyrzeczeń („cnota chrześcijańska”) jest zaufanie do władzy, która je może uzyskać tylko pod warunkiem prawdziwej troski o dobro wszystkich obywateli”. Nie należy więc jednostronnie interpretować stanowiska episkopatu bądź wyciągać fałszywych wniosków — jeśli się chce uniknąć dolewania przysłówiowej „wody na młyn” partyjnej, taktycznej gry. Na najbliższej sesji Konferencji Episkopatu „kwestia robotnicza”, jak ją określa Prymas Polski, znajdzie się ponownie na porządku dziennym.

Dominik MORAWSKI

Pisane 11 listopada 1976

PS. 26 września br. Paweł VI obchodził 79-tą rocznicę urodzin. Radio watykańskie, komentując to wydarzenie, czyni aluzję do rebelii zasuspendowanego bp. Lefebvre'a (orędownika tradycji, kontestującego „odchylenie” we wprowadzaniu dekretów soborowych) i b. opata benedyktyńskiego Franzoni, ultra-progresywy, członka włoskiej kompartii, zredukowanego do stanu świeckiego. „Teoria przeciwstawnych ekstremizmów przeszła z polityki do teologii ze swym zaraźliwym wpływem” — stwierdza Radio watykańskie, przypisując „ciężkie trudności” jakie przechodzi Kościół tym, którzy „kwestionują lub z arogancją kontestują program pontyfikatu Pawła VI-tego, tzn. zaangażowanie na rzecz wiernej realizacji Soboru Vaticano II”. Do groźby schizmy bp. Lefebvre'a i do skrajnie przeciwstawnej apostazji b. opata Franzoni i jego zwolenników — powrócę w najbliższej korespondencji.

D. M.

Kraj

Divide et impera

Obecny kryzys gospodarczo-polityczny w Polsce wydaje się cięższy i bardziej długotrwały niż wszystkie poprzednie. Partia doprowadziła kraj do załamania, tracąc jednocześnie wszelki kontakt ze społeczeństwem. Rządząca grupa Gierka ma przeciw sobie także większość aktywu partyjnego nastawionego nacjonalistycznie. Opiera się więc praktycznie tylko na Sowietach i infiltrowanych przez nich częściach aparatu partyjnego, policyjnego i wojskowego.

W tym stanie rzeczy kierownictwo partyjne czyni nadzwyczajne wysiłki w celu dezintegracji społeczeństwa, politycznego uśpienia mas i rozbijaniu elit intelektualnych. Głównym założeniem propagandowym w stosunku do społeczeństwa jest odwoływanie się do motywów narodowo-patriotycznych. Zważywszy, że ekipa Gierka jest od czasów stalinowskich najbardziej uległym wobec Sowietów kierownictwem partyjnym, szermowanie przez nią hasłami narodowymi stanowi jaskrawe oszustwo i szczególnie obłudny cynizm. Społeczeństwo doskonale zdaje sobie z tego sprawę i frazeologią propagandową jest rozdrażnione, nie mniej niż trudnościami gospodarczymi.

Narzucenie Polsce z początkiem tego roku konstytucji otwierającej drogę do dalszej sowietyzacji kraju, przyniosło bezprecedensowe ożywienie nastrojów opozycyjnych wśród inteligencji. Nastroje te uległy dalszej radykalizacji po czerwcowej podwyżce cen, proteście robotników, ich procesach i prześladowaniach. Zarysował się sojusz środowisk robotniczych i intelektualnych, który gdyby się pogłębił, byłby niewątpliwie najgroźniejszym dla partii kierunkiem ewolucji nastawień społeczeństwa. Powstanie Komitetu Obrony Robotników symbolizuje rzecz dla partii najniebezpieczniejszą, na którą bardzo długo czekaliśmy w Polsce, a mianowicie na solidarność robotników i inteligencji...

W tej sytuacji głównym zadaniem jakie stawia sobie partia jest rozbicie polityczne środowisk intelektualnych. Chodzi jej

przede wszystkim w wbicie klina między Kościół i inteligencję katolicką, a liberalne środowiska intelektualne, których aktywność wzrosła w walce z nową konstytucją i w obronie praw robotniczych. Kardynał Wyszyński, który przez 30 lat uważany był za głównego wroga PRL i zwalczany z całą bezwzględnością, stał się od pewnego czasu głównym obiektem umizgów i kokieterii partyjnej. Jaroszewicz posłał mu 75 róż na 75-lecie urodzin. Ekipa Gierka tak dalece stawia na Kardynała Wyszyńskiego, że budzi to protesty wewnątrz partii. Wyrażają się one nie tylko w cichej krytyce, ale także w aktach dywersji wobec gierkowskiej polityki wyznaniowej. Jednym z nich było rozebranie przez milicję kościoła w Kampinosie, a drugim ujawnienie na Zachodzie tajnego referatu ministra Kąkole na zamkniętym zebraniu partyjnym w Polskiej Agencji Prasowej. Ten ostatni incydent, świadczący dobitnie o dwulicowości gierkowskiej polityki wyznaniowej, zmusił I-go Sekretarza KC PZPR do równie gorączkowej, co czysto werbalnej deklaracji wobec Kościoła. To prawda, że tak korzystnej deklaracji wyznaniowej nie dał dotąd żaden rządzący przywódca komunistyczny, ale nikt z Kardynałem Wyszyńskim włącznie nie ma złudzeń, że skończy się jak zwykle na pięknych słowach.

Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że głównym celem takich oświadczeń jest wbicie klina między Kardynała a niekatolicką opozycję w Polsce. Partia dobrze wie, że przywódcy opozycji nie są Kardynałowi nieznani. Ekipa Gierka doskonale orientuje się, że celem Kardynała jest wolność dla Kościoła i narodu, podobnie jak wolność jest dążeniem liberalnych intelektualistów. Ale partia uważa Kardynała za nacjonalistę i próbuje mu suflować antymasońskie, a nawet antysemitckie resentymenty. Uduje że popiera katolików proprymasowskich, a walczy tylko z podejrzanymi liberałami, podczas gdy w gruncie rzeczy dąży do rozbijania Kościoła i środowisk katolików świeckich.

Dyskusja wobec konstytucji była kapitalnym przykładem stosowania przez partię zasady *divide et impera*. Podchwytywano każde słowo Kardynała i episkopatu, które można było interpretować jako umiarkowane wobec rządu. Wyolbrzymiano każdy krytyczny akcent w memoriałach środowisk intelektualnych. W ten sposób przeciwstawiano mniej lub bardziej zasadnie linię kościoła i intelektualistów.

Gra ta jest prowadzona nadal. Każdy komunikat biskupów preparuje się dla prasy w ten sposób, by przedstawić ich jako sojuszników reżymu Gierka. Gdy zaś przedstawiciele opozycji liberalnej występują podobnie jak biskupi w obronie robotników, zwalcza się ich wszystkimi możliwymi metodami.

Na krótką metę taktyka partii daje pewne rezultaty. Ale komuniści byłiby dziecinnie naiwni sądząc, że Kardynał Wyszyński pozwoli się sprowadzić do roli instrumentu ich taktyki, a intelektualiści dadzą się popchnąć przeciwko Kościołowi, będącemu w kraju jedyną poza partią zorganizowaną siłą społeczną.

Dziwne jest, że do tej niemającej szans „gierki” pozwalają się

wykorzystać ludzie żyjący na Zachodzie. Chodzi tu o *casus* Listu Otwartego Jędrzeja Giertycha do społeczeństwa polskiego (sic!). List ten rozpowszechnia oczywiście polska *pocztą i cenzurą*.

Giertych uchodzi za uczciwego osobiście fanatyka i człowieka szalonego, z którym na ogół należy unikać polemiki. Ale nie wtedy, gdy jego pisane w Londynie „Listy Otwarte” upowszechnia pocztą komunistyczną. Gdy bowiem fanatyzm zostaje zinstrumentalizowany przybiera postać brudnej gry. Fanatyk z Londynu pisze, że koła żydowskie i niemieckie przygotowują w Polsce coś w rodzaju powstania. Po pierwsze jest to ilarstwo, bo o porwywie zbrojnym nikt w Warszawie nie myślał ani przez chwilę. Większość Polaków pochodzenia żydowskiego wyjechała po 1968 roku, a Niemcy na naszą politykę mają chwilowo wpływ równy zeru. Natomiast podsycanie resentymentów i ksenofobii służy partii do walki z dążeniami do reform gospodarczych i większej suwerenności. Mniejsza o Giertycha który, miejmy nadzieję, nie chciałby zostać na starość marionetką komunistów, choć ciasny endecki dogmatyzm zdaje się popychać go do odegrania tej roli. List Otwarty Giertycha wzbudził w Kraju wesołość, szczególnie dzięki jego tezie, że knowaniom żydowsko-niemieckim należy przeciwstawić troskę o rodzinę i przyrost naturalny. Trochę to mało, by wystarczyło na program dla narodu *całkowicie* pozbawionego suwerenności i wolności obywatelskich. Poza tym *casus* Giertycha jest interesujący tylko jako przykład, że partia obecnie jest skłonna wykorzystać wszystko, aby wbić klin w szeregi opozycji.

Nie ulega wątpliwości, że ostatni rok musiał uzmysłowić także Kardynałowi Wyszyńskiemu niebezpieczeństwo wykorzystywania przez partię każdego jego słowa, które da się zinterpretować przeciw opozycji liberalnej. Nie jest żadną tajemnicą, że przed Drugą Wojną Światową między kołami kościelnymi w Polsce a demokratycznymi liberałami, lub środowiskiem socjal-demokratycznym była przepaść nie do przebycia. Totalizm komunistyczny w dużej mierze przepaść tę wyrównał, dławiąc zarówno wolność Kościoła jak i świeckich kierunków demokratycznych. W tych warunkach przedwojenna obawa świata katolickiego przed wolnomularstwem, liberalizmem i lewicą demokratyczną przeżyła się. Wszystkim żywym nurtom polskiej myśli i kultury grozi jedno konkretne niebezpieczeństwo: totalizm komunistyczny. Wszystkie są jednakowo uciskane i nakazem wydaje się wzajemna solidarność i uwalnianie się od resentymentów historycznych. Ale niestety resyntymenty przeszłości jeszcze ciągle istnieją.

Jest zupełnie oczywiste, że świeccy liberałowie w przeszłości nie doceniali narodowej roli Kościoła. Dziś sytuacja ta ulega zmianie i czołowi intelektualisci nie tylko nie wyrażają wrogości wobec Kościoła, ale widzą w nim naturalnego sojusznika w walce o prawa ludzkie i wolności narodowe. Wrogami Kościoła są natomiast ci, którzy usiłują poróżnić go z polskimi elitami intelektualnymi, wmawiając Kościołowi na dodatek nacjonalizm i antysemityzm.

Z wszelką pewnością największa odpowiedzialność w tej sprawie spoczywa na kierownictwie kościoła katolickiego, który ma największe możliwości i najszerszy zakres oddziaływania. Kościół zna też najlepiej taktykę rozbijania i akcji dywersyjnych, doświadczał jej bowiem przez całe dzieje PRL. Zresztą do dziś taktyka ta nie uległa zmianie. Partia wyznaczyła tylko tym razem inne cele. Dawniej Kardynał Wyszyński był najgorszy, nawet jego usiłowanie zniesławiać i pomawiać o absurdalne rzeczy. Dziś, dla odmiany, Kardynała się chwali, by przy tym umniejszyć jego znaczenie jako symbolu polskiego oporu, a błotem obrzuca się Kardynała Wojtyłę, biskupa Tokarczuka, T. Mazowieckiego, prof. Edwarda Lipińskiego czy Jacka Kuronia. Tak czy inaczej taktyka partii tworzy mimo woli „front narodowy” prześladowanych. Elementarny sens polityczny nakazuje nie dać się z niego wyłamać, ale go wzmacniać.

Sprawy katolickie są być może najbardziej spektakularnym, ale wcale nie jedynym terenem prób zdeintegrowania społeczeństwa. „Czarne listy” w środkach masowego przekazu miały rozbić intelektualistów, opornych pozbawić zarobków, uległych faszerować pieniędzmi. Wszyscy wybitniejsi przedstawiciele opozycji są systematycznie zniesławiani w cichej szeptanej propagandzie partii i Bezpieki. Zarzuty przeciw nim są niewybredne, takie jakie zwykły się rodzić w koszarowej atmosferze komend policyjnych. Jednego opozycjonistę nazywa się więc pijakiem, innego dziwką, jeszcze innego zboczeńcem, wyzwick takich nie szczędzi się też duchownym. Bardzo często sugeruje się ludziom pochodzenie żydowskie, ukraińskie lub niemieckie, co w oczach dozorców PRL'u jest szczególnie kompromitujące. Swoistym szczytem jest sugerowanie niektórym opozycjonistom współpracy z milicją. Widać wie ona dobrze co najbardziej okrywa ludzi hańbą w opinii publicznej.

Warto również zwrócić uwagę na daleko posunięte próby rozbijania środowisk robotniczych. I tam wywołuje się szeptaną propagandą zawiść o zarobki czy pozycję w zakładzie pracy, próbuje się skłócić przyjaciół, przeciwstawiać młodszych pracowników starszym, dawniej pracującym — nowym i w miarę możliwości wszystkich wszystkim. Daje to na ogół nikłe rezultaty, więc gdy dochodzi do takiego spięcia, jakie miało miejsce 25 czerwca bież. roku to partia uderza frontalnie w klasę robotniczą. Uderzenie to nie ograniczyło się jednak tylko do aresztowań, bicia i procesów. W wielu dużych zakładach pracy po prostu zwalniano po kilkudziesięciu pracowników z tzw. wilczymi biletami. Oczywiście był to element najwartościowszy, najbardziej aktywny i uświadomiony politycznie.

Na koniec należałoby zapytać na czym bazują wszystkie wysiłki partii skłócenia społeczeństwa, a szczególnie różnych odłamów opozycji antytotitarnej? Czy w opinii polskiej zarysowały się rzeczywiście głębsze podziały ideowe, pozwalające władzom stosować zasadę *divide et impera*

Naturalnie społeczeństwo polskie jest pluralistyczne i w gruncie rzeczy występują w nim wszystkie kierunki myślowe, przejawiające się w innych społeczeństwach współczesnych.

Nie wydaje się natomiast, by w opinii polskiej były głębsze różnice w stosunku do totalnych rządów sprawowanych w kraju w interesie sowieckiego socjal-imperializmu. Adam Bromke dał nam niedawno „profesorski” wykład „idealizmu i realizmu” politycznego. Autor sprzyja realizmowi. Gerald Ford w swej drugiej dyskusji telewizyjnej z Carterem uznał PRL za kraj suwerenny. Trudno ocenić czy było to bardziej wynikiem cynizmu czy głupoty politycznej.

Nasz „realizm polityczny” siłą rzeczy jest ograniczony do pracy organicznej na drobnych odcinkach. Dopiero uzyskanie częściowej choćby suwerenności umożliwiłoby Krajowi prowadzenie tzw. realistycznej polityki narodowej. Nic więc dziwnego, że w odróżnieniu np. od 1956 roku, kiedy uzyskaliśmy nieco suwerenności, zresztą na bardzo krótko, w kraju przeważają w tej chwili nastawienia niepodległościowe, czy — jak chce prof. Bromke — „idealistyczne”. I tego prof. Bromke woli nie zauważać.

Nie mają one nic wspólnego z planami powstańcami, które przerażają Jędrzeja Giertycha, p. Dargasa i niejakiego p. Borowicza. W systemie tak absolutnie totalnym, jaki panuje w Polsce powstanie jest niemożliwe. Możliwe i konieczne jest natomiast wykorzystywanie koniunktury międzynarodowej, jeśli tylko się pojawi oraz wewnętrznej słabości systemu komunistycznego tak w Polsce, a przede wszystkim w Rosji, dla osiągnięcia minimum suwerenności. W tym punkcie nie ma w opinii polskiej większych różnic. Także „realiści” polityczni (ale ci w kraju a nie na zachodzie) zdają sobie sprawę, że bez minimum suwerenności ich szersza akcja jest po prostu niemożliwa. Chwilowo w PRL szanse działań mają wyłącznie nominowani przez Moskwę funkcjonariusze realizujący jej politykę imperialną.

Spełniającym tę funkcję zarządcom PRL towarzyszy coraz gorsza jakościowo ekipa kibiców politycznych bez żadnego wpływu (ZSL, SD, grupy katolickie), rekrutująca się z użytecznych idiotów, notorycznych oportunistów lub agentów. Społeczeństwo jest pozbawione formalnych możliwości działania politycznego. Aktywność jego przejawia się w związkach nieformalnych i w wypowiedziach osobistości oraz protestach robotników.

Niemniej przez celową a czasem zręczną inspirację i dezinformację (do której dały się wciągnąć także pewne środowiska emigracyjne) w stosunku do Kardynała, odnosi się wrażenie (za pewne niesłuszne), że Kardynał w obawie przed możliwą katastrofą zachowuje dziwną powściągliwość wobec walki robotników i wobec narastającej opozycji demokratycznej. To stanowisko Kardynała jest wykorzystywane w szeptanej propagandzie i, niestety, znajduje pewien posłuch w zdesperowanym społeczeństwie.

Jesteśmy przekonani, że zamiar ten się nie powiedzie, bo jest sprzeczny zarówno z wolnościowymi dążeniami Kościoła jak

i niepodległościowymi i demokratycznymi pragnieniami intelektualistów. Uważamy jednak za konieczne zwrócenie uwagi opinii polskiej, że rząd PRL i jego sowieccy mocodawcy swą główną szansę na rozbicie oporu społeczeństwa widzą w przeciwstawieniu Kościoła środowiskom intelektualnym. Nadzieja ta bazuje na pogardliwym uznaniu kierownictwa Kościoła za nacjonalistyczne i reakcyjne i na nienawistnym przypisywaniu kołom intelektualnym kosmopolityzmu.

Reżym przeliczył się tym razem. Polaków spajają bowiem mocno jednocześnie uczucia narodowe i walka o prawa ludzkie.

Józef KWAŚNY

Jankeska na dworze króla Gierka

Przybyszkę ze Stanów Zjednoczonych uderza w Polsce od początku ton głosu. Jest on przymilny lub opryskliwie zaperzony. Panienki i panowie z okienek wydający przeróżne kwitki oraz ekspedientki w sklepach, są przeważnie zaperzeni. Ale nie tylko oni. Jak pacjent w chronicznym stanie podgorączkowym, przeciętny Polak znajduje się permanentnie w stanie lekkiej irytacji. W tramwaju i w sklepie. Przy rodzinnej rozmowie. U fryzjera. Gdy pracuje. Nasuwa się refleksja, że używający tonu zaperzonego musieli być wiele razy poniżani, nabierani i oszukiwani, i wyrobili w sobie zwyczaj nieinteligentnego odparowywania ataku stroszeniem się.

Ton przymilny używany jest zwykle przez kelnerów, którzy zdecydowali, że gość wart jest skakania obok niego, przez panienki które chcą brzmieć elegancko i nobliwie, oraz przez petentów (czyli kupujących) w sklepach. W parze z nim idą zdrobnienia: herbatka, ciasteczko, kawka, szklaneczka, rachunek, paperek. Zauważyłam ślady tonu przymilnego, sztucznie ugrzecznionego, u speakerów i speakerek telewizyjnych. Ludzie pracujący w usługach często używają tonu zaperzonego-zirytowanego na zmianę z przymilnym — zależnie od tego, kogo obsługują. Słowem, „szary człowiek” wydaje się mieć tylko te dwa tony w swoim repertuarze.

Gdyby nie ton głosu, który uderza od początku, przybyszka nie od razu zauważyłaby, że coś jest w dużym nieporządku. Gdyż Polska jest krajem złudzeń optycznych. Jadąc z lotniska na Okęciu do Warszawy widzi się czyste i porządne ulice, dobrze umieszczone znaki drogowe oraz inne sygnały normalnego europejskiego życia. Główne trasy samochodowe też nieźle wyglądają. Chodząc po centrum Warszawy widzi się sklepy z doskonałymi

często wystawami, na których znajduje się niemal wszystko, czego ciało może zapragnąć. Przechodnie są nienajgorzej ubrani, sporo ładnie ubranych dziewcząt. No i — ważna rzecz! — ludzie, z którymi cudzoziemiec zwykle się spotyka, należą do grupy dobrze usytuowanej, używającej hoteli i restauracji, wysoko postawionej zawodowo, z mieszkaniem i samochodem.

Po paru dniach pobytu zauważa się skazy na tym obrazku. Kolejki 5-ciosobowe, które w Stanach też nie są zjawiskiem nie-normalnym (ale likwidowane są w ciągu paru minut), tutaj stoją wiele razy dłużej. Akcja przy końcu kolejek przypomina teatr absurdu. Dóbr materialnych wszelkiego rodzaju jest najwidoczniej tak mało, że efektywność sprzedaży zupełnie nie jest potrzebna: wszystko i tak „pójdzie”. W księgarni pytam panią, siedzącą za ladą i czytającą książkę: — „Przepraszam, czy pani tutaj pracuje?”. — „A co to panią obchodzi, czy ja tu pracuję, czy nie?”, stroszy się panią. — „Chciałam zapytać, czy jest...” (już przybieram ton przymilny). — „To nie tutaj, niech pani zapyta na prawo”. Ta ślamazarność obsługi, to dopraszanie się łaski u obsługującego jest czymś, czego przybysz ze Stanów zupełnie nie rozumie. Tłumaczy mi znajomy: — „To dlatego, że pensje są niskie, a z pracy nikt nikogo nie wyrzuci, bo bezrobocie wszak nie może być”. I dalej tłumaczy mi tenże znajomy: — „Te piękne wystawy to mydlenie oczu. Niech pani wejdzie do sklepu i poprosi o rozmiar sukni czy butów, który jest pani potrzebny. Okaże się, że nie ma. Jest tylko parę rozmiarów, i te leżą aż ktoś odpowiedni wzrostem i tuszą je weźmie”.

I dalej: odkrywam, że nawet na przedmieściach Warszawy (nie mówiąc już o pomniejszych miastach) nie ma przynajmniej połowy rzeczy, które można znaleźć w centrum, gdzie bywają turyści. Najbardziej rzuca się w oczy brak artykułów spożywczych — garmazeryjnych i tych nieprzetworzonych — oraz odzieży. Chodząc i jeżdżąc po mieście zauważam brak papieru toaletowego w łazienkach, i to nie tylko tych dla szerokiej publiczności. Przyczyna: kradną. Papier ten, jak sprawdziłam, był w drogerii. Dlaczego więc kradną? Konkluzja nasuwa się smutna: bo się opłaca. Kraj, w którym warto kraść papier toaletowy, jest bardzo ubogim krajem. Porównuję to z Meksykiem, gdzie również kradną np. części samochodowe, ale gdzie jednak nie opłaca się uprawiać tych małych kradzieży w toaletach.

I tak powoli wyzbywam się złudzeń optycznych. Po ich częściowym przynajmniej opadnięciu, zaczynam zauważać kontrasty. Między wzruszającą niekiedy uczciwością, w najlepszej tradycji polskiej legendy, a brutalnym cwaniactwem. Między nieuczynnością mniej więcej 85 % obsługi (której, w moim rozumieniu, płaci się za to, aby była uczynna), a prawdziwą dobrocią (którą też się od czasu do czasu spotyka i która znowu wydaje się być zbyt cenna na okoliczności zawodowe: tutaj wystarczy zawodowa uprzejmość). I ten największy kontrast: między elitą i masą; między pewnością siebie elity i potulnością masy; między zarobkami „elity w elicie” i masy.

Rozwarstwienie klasowe w Polsce jest olbrzymie. Dotyczy ono nie tylko zarobków i rozwoju intelektualnego, ale również czegoś, co nazwałabym postawą wobec życia. Zaczniemy od pie-niędzy. W Stanach oczywiście też istnieją posiadający i nieposiadający, ale sprawa zarobków najmniej zamożnych jest ciągle wątkowana w prasie i w rozmowach, i żywego zainteresowania nią trudno jest uniknąć. W Polsce zauważyłam wśród tych naprawdę zamożnych, zdumiewający brak zainteresowania warunkami życia masy. „Tak, pielęgniarki zarabiają ok. 1.700 zł.”, powiedziała mi przemiła zresztą pani, której mąż w jednym z bardziej dochodowych lat kupił trzem synom po samochodzie. Dalej: w Stanach, różnica między klasą średnią i ubóstwem jest stosunkowo nieznaczna: jest się już zamożnym, gdy zarobek wynosi 3-4 razy więcej niż ten, który ekonomiści określają mianem granicy ubóstwa. W Polsce, różnica pomiędzy dobrze zarabiającymi a zarabiającymi bardzo mało jest znacznie większa.

Rozwarstwieniu materialnemu towarzyszy równie wielkie rozwarstwienie umysłowe. Są w Polsce ludzie w każdej nieomal dziedzinie, którzy przy sprzyjających warunkach byłiby w czołówce światowej w swojej specjalności. Ludzie ci są pewni siebie, nieźle poinformowani, rozumiejący doskonale mechanizm życia na niby, które w Polsce uprawia się od lat. Czasem są oni, w pewnym sensie, znacznie bardziej rozwinięci i „pojętliwi” niż ich koledzy po fachu na Zachodzie (a mimo to, ci ostatni tworzą czołówkę światową). Ale obok tej polskiej elity jest masa — i ta jest dość gruntownie upupiona przez wiele lat kretyńskiego nauczania na wielu poziomach. Masa ta, moim zdaniem, zakonserwowała w sobie postawę ucznia do pani w szkole. Nawet stewardessa w samolocie jest dla takich „władzą”. O, profesorze Pimko! Pokolenia całe takich jak pan upupiały naród, i teraz prosperuje pan świetnie w Polsce socjalistycznej. Gdyż bardzo być może, że przeceniam rolę współczesności w tym masowym wyrzeczeniu się inicjatywy umysłowej. Już w dziewiętnastym wieku niektórzy przebąkiwali, że są właściwie dwie Polski — jedna, wyrafinowana europejska spadkobierczyni kultury i mitów narodowych, i druga, trochę troglodycka, której należy nie zauważać, bo nie wiadomo, co z nią zrobić.

Przykładów upupienia i potulności spotkałam wiele. Przechodzę przez ulicę przy czerwonych światłach (nie ma samochodów). Na przeciwnym chodniku wita mnie wymówka: „Ach, jak nieładnie!”. Nie powiedział ten głos nic o niebezpieczeństwie (Amerykanin, jeżeli już by się wtrącił w nie swoje sprawy, powiedziałby: „Proszę uważać, tu niebezpiecznie!”) — dla potulnej masy, życie ludzkie nie jest aż tak cenne — ale zganił mnie za brak subordynacji przepisom. Inny przykład: nabożny stosunek do zabytków. Nie, to nie jest miłość i duma z odbudowy zniszczeń, ale pełne niezdawanie sobie sprawy z tego, że po tym pałacu w Łazienkach czy Nieborowie normalni ludzie nie zwykli chodzić w łapciach, i że tam, gdzie „nie wolno wchodzić”, normalni ludzie zwykle wchodzi. Ta niezdolność identyfikacji z tymi, co używają owych

mebli i domów, zamiast człapać po nich w łapciach. Kontrastowy jest stosunek Amerykanina do wszelkich zabytków: on/ona chce wszystkiego dotknąć, na wszystkim usiąść, bo w swojej prostocie nie dzieli ludzkości na tych, co tych zabytków używali lub używają, i tych, co po nich w łapciach chodzą. Taki Amerykanin zgorszenie sieje wśród potulnych łapciarzy: „Ach, ci niekulturalni Amerykanie”.

Do odmian upupienia i potulności zaliczyłabym również gapiostwo, niesłuchanie rozwinięte przy zupełnie błahych okazjach. Byle głupstwo wywołuje ciekawość: syrena karetki pogotowia czy kierowca zmieniający oponę samochodu ciężarowego, powodują formowanie się tłumy gapiów lub przynajmniej wyciągnięte szyje. Częściowo jest to wytłumaczalne faktem, że mało co się dzieje, mało jest możliwości efektywnego zużywania ludzkiej energii: nawet błahostka przyciąga uwagę ludzką, jeżeli nie jest ona (uwaga) intensywnie zajęta gdzie indziej.

Upupienie rozwijane jest i umacniane przez prasę i telewizję. Grzeczne tytuły w gazetach, wyjęte z wypracowań uczniów profesora Pimki: „Każdą wolną chwilę warszawiacy spędzają na stołecznych basenach”. „Uroczystość wręczenia nagród”. „Najwyższe uznanie i szacunek dla ludzi nauki, techniki i kultury¹”. W dzienniku telewizyjnym — jakieś tam zdjęcia z budowy, jakieś cyfry wyładunku, które nie-zawodowcom nic nie wyjaśniają i jedynie zaśmiecają ich pamięć; a nawet informacja o tym, że ukażała się nowa historia polskiego ruchu robotniczego! Tego rodzaju dezinformacja, trwająca latami, wytworzyła to, co nazwałabym gapiostwem na bardziej abstrakcyjnym poziomie: przesadne zainteresowanie byle jakimi wydarzeniami za granicą: jakiś tam obiad dyplomatyczny czy nalot dzikich kaczek na brzegi Hiszpanii wywołują intensywną ciekawość. Tutaj należą też zapewnienia prasy, że Polak za granicą odgrywa bardzo wielką rolę. Zapewnienia te podsuwane są w formie tytułów i historyjek w rodzaju: „Polak wśród Masajów”; „Polski inżynier wśród pól hinduskich wieśniaków”; „W służbie ONZ na Bliskim Wschodzie: Polish Field Hospital”. Wizja czarnej Afryki czy też brązowo-żółtej Azji, skupiającej się wokół Polaka i patrzącej na niego z podziwem.

Wielosłowie prasy polskiej (i w ogóle polskich publikacji) również sprzyja upupianiu. Przymiotniki i przysłówki wzmacniające (które tylko rozgadniają), imiesłowy, które rozwlekają, zdania wtrącone, których powinno było nie być, masa wyrażań biurokratycznych, a więc abstrakcyjnych. Najłatwiej jest to zauważyć tłumacząc chociażby parę zdań z przeciętnego artykułu w prasie polskiej (włączając prasę literacką) na angielski, w którym wypracowana została bardzo zwężła frazeologia. Częściowo jest to wina cenzury: dziennikarze i pisarze rzucają piaskiem

1. Wszystko to są autentyczne tytuły, które pojawiały się w okresie, gdy rozpoczynały się procesy około stu pięćdziesięciu (jak słyszałam) ludzi, uwięzionych w związku ze strajkami w Radomiu i innych miastach. O tych procesach, oczywiście, ani mru-mru w prasie.

w oczy cenzurze, a piasek ten, to wyświechtane i biurokratyczne słownictwo.

Odniosłam wrażenie, że rozwarstwienie klasowe w Polsce akceptowane jest zarówno przez czołówkę, jak i przez masę. Coś, co jest tak zasadniczo obce mentalności amerykańskiej: przekonanie, że ludzie dzielą się na gorszych i lepszych — jest w Polsce bardzo rozwinięte. W nikim nie wywołuje ataku nudności fakt, że tylko wybrańcy mogą kupować w Pekao czy Peweksie; że ludzie, zwiedzający zabytki, dzielą się na łapciarzy i niełapciarzy (bo dygnitarzom oraz niektórym gościom z zagranicy pozwala się wchodzić bez łapci); że Polakom trudno się dostać do hoteli i gospód (bo pierwszeństwo mają goście zagraniczni). Pewnego razu weszłam do warszawskiej kawiarni na śniadanie. W sali nikogo — trzy kelnerki dziarsko rozmawiają w kącie. Po paru minutach wołam: „Czy jest tu kelnerka?”. Zaperzony głos odpowiada: „Jest, ale jest w sąsiedniej sali i obsługuje gości zagranicznych. (Był tam jeden stolik zajęty). Jak skończy, to do pani przyjdzie”. Nawet w krajach ubogich, takich jak Indie (nie mówiąc już o Meksyku, który pod względem materialnym łatwiej do Polski przyrównać), tuziemiec jest traktowany na równi z cudzoziemcem, jeżeli za to płaci. Ta kategoryzacja społeczeństwa: najpierw zagraniczni, potem elita, a na końcu masa — jest moim najsmutniejszym spostrzeżeniem z Polski. Mentalności amerykańskiej bliskie byłoby sparafrazowane polskie przysłowie: „Cham na zagrodzie równy wojewodzie”. W Polsce, niestety, króluje wciąż to dawne „Co wolno wojewodzie...”.

W maju 1975 odbył się w Montrealu zjazd amerykańskich naukowców polskiego pochodzenia, na którym przemawiał m.in. Zbigniew Brzeziński, w chwili obecnej najwybitniejszy polityczny Amerykanin polskiego pochodzenia. Omawiając alternatywy dla Polski, wyodrębnił on jedną (z czterech) która, jego zdaniem, ma szanse zaistnieć i która byłaby, podchodząc do rzeczy realistycznie, dla Polski najkorzystniejsza. Jest to taka konfiguracja polityczna, w której kraje świata stają się coraz bardziej od siebie zależne, mimo że wielkie mocarstwa nie tracą swojej sfery wpływów. W takiej konfiguracji, Polska byłaby w dalszym ciągu uzależniona od swojego wschodniego sąsiada, ale jednocześnie wiązałaby się coraz mocniej z resztą Europy. Okres pełnej suwerenności państw minął, zauważył Brzeziński: najlepszy spłot okoliczności przynieść może „względnie niezależną Polskę jako część Europy, w której państwa byłyby bardzo silnie związane i która z kolei wiązałaby się coraz silniej z innymi częściami świata²”. Wydaje mi się, że koncepcja ta jest obecnie dla Polski największą nadzieją, i że ograniczenia — jeżeli nie wyeliminowania — naszkicowanych wyżej problemów można obecnie szukać tylko na tej drodze.

Sally BOSS

2. Z. Brzezinski, *Poland in the Last Quarter of the Twentieth Century: A Panel Discussion*. *Slavic Review*, t. 34 (1975), str. 772.

Wołanie na puszczy

Prorocтва, pogoda i polemiki

Prorocтва, pogoda i polemiki to trzy najprzyjemniejsze zajęcia, czyli tematy pisarsko-publicystyczne na literę „P” (podobnie jak na tę literę istnieją trzy przyjemności dla kawalerów: Pić, Palić, Polować). Właściwie obecnie najchętniej skupiłbym się na pogodzie: temat jest wdzięczny, chwytliwy, dopuszczalny, cieszący się dużym wzięciem u czytelników. Moje ostatnie próby z tej dziedziny (patrz np. felieton „Wspaniała pogoda” z nr. 28 „Tygodnika”) spotkały się z wielkim społecznym rezonansem, zaś Zakład Prognoz Meteorologicznych Długoterminowych Instytutu Meteorologii Gospodarki Wodnej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zaproponował mi stały etat z warunkiem wyłączności, to znaczy, że muszę zaniechać pracy w „Tygodniku Powszechnym”. Jeśli więc felietony mniejsze przestaną się na tym miejscu ukazywać, ładno zgadniesz, Koteczku, iż przyjąłem propozycję.

Teraz co do Prorocत्व. Przestałem się już nimi zajmować, choć przeważnie były udane, a raczej dlatego właśnie. Prorocत्व przed faktem jest źle widziane, bo nikt w nie nie chce wierzyć, zaś po fakcie sprawdzone prorocत्व jest przez zagniewanych niedowiarków przemilczane i zapomniane. Długi szereg moich udanych prorocत्व (w Polsce łatwo być Kassandrą!) zdeponowałem wraz z datami w Ossolineum, aby ludzie zrozumieli kiedyś, że był pewien prorok w Polsce Ludowej. Postąpiłem jak Nostradamus, który widział przyszłość na parę wieków naprzód, ale swe prorocтва tak zaszyfrował i pomieszał, by nikt zawczasu nie wiedział co będzie, aby natomiast ludzie po kilkuset latach przekonali się, iż on WIEDZIAŁ, czyli że istnieje Przeznaczenie.

Z ulubionych moich trzech „P” pozostały więc jeszcze do omówienia Polemiki. Do uprawiania tego gatunku piśmienniczego przygotowywałem się od najwcześniejszej młodości, w myśl wskazań niezapomnianego mojego mistrza Karola Irzykowskiego. Starcie dwóch koncepcji, dwóch poglądów, dwóch temperamentów, dwóch światów psychiczno-myślowych, jeśli przeprowadzone jest zgodnie z obiektywnymi zasadami sztuki szermierczej doprowadzić winno do wyładowań myślowo-elektrycznych do których w żaden sposób nie dojdzie osobna, monologująca jednostka.

Nawet dwóch polemistów o poglądach podobnych czy jednakowych dochodzi w szermierczym starciu do rezultatów większych, niż doszliby do nich każdy z osobna i nawet w prostym, arytmetycznym zsumowaniu, a to w myśl zasady Irzykowskiego, iż: „Jeśli dwóch robi to samo nie jest to tym samym”, po łacinie „Si duo faciunt idem, non est idem” (por. Karol Irzykowski: „Czyn i słowo”, Lwów, 1913; tytuł skradziony został ostatnio przez jakąś Panią z polonistyki, podobnie skradzione zostały, tytuły „Sprzysiężenie”, „Polityka i sztuka”, „Wraki”, „Pożoga”, „Ostatni rozdział” — czyż nikt w Polsce nie czuwa nad autorskimi prawami do tytułów?!).

Dialektyka dyskusji, reguły polemicznej szermierki przewidują, że najważniejszy jest przeciwnik, on to bowiem pomaga nam w uświadomieniu sobie, rozwinięciu i dopowiedzeniu własnych poglądów. O przeciwnika trzeba więc dbać, referując jak najobiektywniej jego poglądy, pomagając mu, gdy popełnia jakąś niezręczność, trzeba bardziej interesować się jego stronami mocnymi niż słabymi, w razie potrzeby dopowiedzieć coś za niego. Tylko walka ze wzmocnionym przeciwnikiem, może nas usatysfakcjonować, wygrana z osłabionym za wszelką cenę nie jest celem dyskusji, celem jest współrzędna KONFRONTACJA, wzajemne dopracowywanie się nowych tez, wspinanie się w górę poprzez dialektyczny konflikt przeciwieństw, dążenie do syntezy poprzez tezę i antytezę. W zasadach polemiki zawiera się więc gotowość do zmiany swojego stanowiska w razie, gdy przeciwnik nas przekona, względnie do częściowej modyfikacji czy też wzbogacenia tegoż stanowiska. Istotą wolnej polemiki jest wolność dla oponenta, dostarcza nam on bowiem arcydusznej możliwości weryfikacji własnych myśli — „próba ognia”, polemicznego to ważny egzamin, to laboratorium duszy, bez którego ambitna myśl obejść się nie może. W żadnym zatem wypadku nie należy egzaminatora niszczyć i poniżać, czynić tak, jak to napisał Irzykowski o pewnym swym polemiście: „Ja mu proponuję partię szachów, a on zgarnia figury i majchrem we mnie!” — Metoda paszkwilowo-pamfletowa, choć ma swoje miejsce w kulturze i twórczości, to nie jest polemika, to wyniszczanie ewentualnego polemisty. Bywa skuteczna, ale umyślowo nic nie daje, stosować ją należy tylko w myśl zalecenia Wieszcza: „gwałt niech się gwałtem odciska”. Komu jednak chodzi o myśl, o diagnozę, o definicję, ten nie będzie stosował gwałtu, lecz postąpi w myśl zasady: „Chrońmy przeciwnika, to jedyne nasze bogactwo!”.

W duchu tej zasady staram się chronić przeciwnika, przynajmniej, zachowując we wdzięcznej pamięci, chroniąc go od zapomnienia. Od czterdziestu paru lat potykam się polemicznie z przeróżnymi ludźmi, warto by ich wpisać w jakiś rejestr, choć czasem dałoby się do nich zastosować zalecenie mistrza Gałczyńskiego: „szukaj tych słów w słownikach, bo dawno umarli”. A oto próbka takiego, na razie suchego rejestru nazwisk.

Najbardziej mnie wzruszają wspomnienia przedwojennych jeszcze ćwiczeń polemicznych, w jakich uprawiałem się na łamach

„Zetu”, „Buntu Młodych”, „Polityki” i „Pionu”. A oto moje ówczesne obiekty polemiczne, wymienię ich wszystkich z imienia i z nazwiska, bo stare sentymenty. O muzyce na przykład i estetyce dyskutowałem był w latach trzydziestych z Konstantym Regameyem, Józefem Kofflerem, Piotrem Rytle, Haliną Świderską, Jerzym Braunem (!). Zaś o polityce, literaturze tudzież ideologii z Alfredem Łaszowskim, Stanisławem Piaseckim, Adolfem Bocheńskim, Wojciechem Wasiutyńskim, Andrzejem Mikułowskim, Ludwikiem Fryde, Józefem Zejmisem, Onufrym Kopczyńskim, Wojciechem Kwasieberskim, Janem Frankowskim, Romanem Kołonieckim, Janem Emilem Skiwskim, Witoldem Babińskim. To były czasy!

Podczas okupacji dyskusja nie ustała, choć przeniosła się do tajnej gazetki, gdzie nazwiska ze względu na wzgląd nie umieszczano. Po latach dopiero rozszyfrowałem niektórych z moich ówczesnych polemistów. Byli to m.in. Stanisław Piasecki, Witold Hulewicz, Konrad Sieniewicz, Jan Hoppe. A to dopiero!

Zegar wojny wreszcie się zatrzymał na godzinie za pięć dwunasta i oto, w zupełnie nowej Polsce, rozbiła się bania z dyskusją. Kogóż tam nie ma: do wyboru, do koloru! Przede wszystkim Kuźniczanie i ich akolici: różnoracy marksiści, jakobini postępowcy i radykali. Oto pierwszy rzut, pierwsza przymiarka: Żółkiewski, Kott, Borejsza, Schaff, Jaszcz, Ważyk, Brandys, Hertz, Jas-trun, Stawar, Polewka, Sieradzki, Hołuj, Machejek, Sowiński, Rojewski, Pasternak, a do tego rozżarci jak diabli (!) młodzieńcy: Woroszyński, Borowski, Lasota, Włodek, Flaszen, Miecugow, Mro-żek (tak, tak, z nożem w zębach!), potem znów inni: Arski, Rakowski, Wolicki, Zimand, Maciąg, Lisiecka, Krasucki, Wacławek, Kłominek i wielu, wielu innych — ileż mi do nich pozostało sentymentu choć się nawet zmienili. No i jeszcze niestowarzyszony Sandauer (mój pierwszy w „Tygodniku” felieton), niejasny, miękawy Wyka, mało szczerzy Grzybowski. Z ówczesnego „Dziś i Jutra” potykałem się z Kętrzyńskim, Łubieńskim, Horodyńskim, Krasińskim, Rostworowskim, Kurzyną, Koźniewskim, przyjaci-elem naszym Micewskim, Lichniakiem, Jakimiakiem, Zabłockim, Mazowieckim, Wójcikiem. A były także przecież najcenniejsze (wewnętrzny konflikt przeciwnieństw) walki i szarpania się w rodzinie, czyli z „Tygodnikowcami”, nieraz ostre i słone. Świadcami ks. Piwowarczyk, Gołubiew, Jasienica, Turowicz, Stomma, Świę-cicki, Górski, Woźniakowski, Dembiński, Myślik, Żychiewicz, Chrzanowski, Krzeczowski, Kijowski, ks. Bardecki, Tyrmand, no i przecież senior Słonimski (jeszcze w „Buncie Młodych” szcze-nięco się na niego rzucałem). I nawróceni nasi chłopcy, Micew-ski, Mazowiecki, tudzież potem znów odwrócenie Łubieński i Zabłocki.

No i jeszcze długa lista dysput muzycznych i ogólnoestetycz-nych z (soc) realistami: z Lissą, Łobaczewską, Chomińskim, Sta-rzyńskim, Sokorskim (skręcił mi życie!), Jarocińskim, Kierczyń-ską, a także z przyjaznymi Mycielskim, Sztompką, Walacińskim,

Schäfferem (przyjaźń do czasu!), Meyerem, Pocijem, Kaczyń-skim, Erhardtem.

A i dysput zagranicznych uzbierało się trochę: był i Gombro-wicz i Miłosz, i Józef Mackiewicz, był Grubiński, Mieroszewski, Bielatowicz, a nawet Bielecki, Ciołkosz i pani Hirszowicz!

W latach sześćdziesiątych zaczyna się jednak chudo i zastę-pczo: jest wprawdzie Janiurek i Szewczyk, jest niby Urban, KTT, Osęka i przyjazny, mimo iż zaczepny Waldorff, budzi się czasem Bocheński (tym razem Aleksander), ale tak na ogół to pozostali tylko Podkowiński i Passent (dwóch panów „P”). No i pogrobo-wiec Hamilton, błysnie niekiedy pięknym choć pozorowanym tylko sztychem.

Tak więc, od lat, polemik nie ma. Trzeba się obejść smakiem oraz wspomnieniami. Pozostaje mało treściwy „Tygodnik Pow-szechny” a także dyskusyjna emerytura. I jeszcze marzenia, za-czerpnięte z proroczego wiersza mistrza Konstantego Ildefonsa „Modlitwa polskiego poety”:

*„Mnie zaś poczucie koniunktury
wille, marmury, sławę Kiepury,
szampan, kotlety perfumowane —
i żebym miał jednakową pensję
czy proletariat śpiewam, czy białą akacją,
rewolucję mas, czy śmietaną!
Bez „patri patriae”, bez wzmianek w gazecie,
bez trąb i pomp uroczystych
niech umrą wszyscy zdolniejsi poeci
na tyfus zwany plamistym”.*

Że zaś poezji nie lubię, więc akceptuję.

KISIEL

Powyższy felieton, napisany dla Tygodnika Powszechnego, był w całości skonfiskowany.

Sąsiedzi

W sowieckiej prasie

Już wielokrotnie musiałem zwracać uwagę na przemilczanie przez prasę w ZSSR wydarzeń wypełniających stronicę prasy światowej. Tym razem jednak milczenie gazet i periodyków sowieckich jest specjalnie znamienne. Wydarzenia w Chinach po śmierci Mao Tse-tunga zostały jakby w ogóle niezauważone. A wydawałoby się — jakaż to niebywała okazja! Ileż to wylano sowieckiego atramentu w celu zdemaskowania wdowy Mao w czasie, kiedy nie była jeszcze wdową i głową „czwórki zdrajców”, a stała na czele „rewolucji kulturalnej”. Ale co tam atrament! W „dokumentalnym filmie” demaskującym „klikę Mao”, wyświetlanym w telewizji sowieckiej, mówiło się o otwarciu o niemoralnej młodości ob. Hiang Hing, która uwiodła Mao. I właśnie teraz, kiedy można by było o tym wszystkim napisać bardziej szczegółowo, z powołaniem się na bieżącą prasę chińską — panuje całkowite milczenie.

Wyjaśnienie jest proste: przywódcy sowieccy wyczekują jak rozwinie się sytuacja w Chinach, kto zwycięży w walce o władzę.

Wstrzemięźliwość kierownictwa sowieckiego doszła do tego stopnia, że minister Obrony, Marszałek Ustinow na defiladzie wojskowej 7 listopada br. wyliczając wrogów Związku Sowieckiego nie wymienił Chin, tak jak to uczynił w ub. roku ówczesny minister Obrony, marszałek Greczko.

Wydaje mi się jednak, że jest jeszcze jedna przyczyna milczenia prasy sowieckiej w związku z wydarzeniami w Chinach: zdumiewające podobieństwo języka, podobieństwo pomiędzy sowieckimi i chińskimi „kampaniami demaskatorskimi”. Wydarzenia w Chinach rozwijają się według znanego już scenariusza. Historia z „testamentem” Mao, który został „sfalszowany” przez zdrajców. To już było — z „testamentem” Lenina. Nagłe przeistoczenie się wczorajszych następców w zjadliwych wrogów — tak się stało po śmierci Stalina z Bериą. Nazwanie „czwórki zdrajców” grupą antypartyjną też już miało miejsce po usunięciu

Mołotowa i towarzyszy przez Chruszczowa. Z wielkim zainteresowaniem oglądałem karykaturę z pisma chińskiego, przedrukowaną w paryskim *Le Monde*: potężna pięść ściskająca czterech potwornych karzełków. Moje zainteresowanie nie zostało spowodowane zachwytem nad mistrzostwem karykaturzysty. Poznałem tę karykaturę: widziałem ją czterdzieści lat temu. Tylko wtedy w mocnej pięści, ściskającej obrzydliwych karzełków, wił się Trocki i jego współtowarzysze. A pod karykaturą (miało to miejsce w niezapomnianym 1937 roku) był podpis po rosyjsku, a nie po chińsku (zamieszczony w *Izwestiach*): Jeżowyje rukawicy*. Oznaczało to, że wierny wykonawca woli Stalina, Mikołaj Jeżow, rozdusi — jak się wtedy mówiło — gady.

Przeszło czterdzieści lat, zmieniły się twarze „karzełków”, których się dusi, napis jest po chińsku, ale pięść jest zawsze ta sama: „jeżowa”, nieubłagana.

Główną cechą charakterystyczną sowieckiego człowieka jest brak pamięci historycznej**. I w zasadzie prasa sowiecka nie troszczy się o to, co mówiła wczoraj. Ale tym razem jednak podobieństwo jest tak uderzające iż może wywołać jakieś smutne wspomnienia.

To zdumiewające podobieństwo pozwala na jeszcze jedno przypuszczenie: być może, że nowi chińscy przywódcy posługując się ezoterycznym językiem prawdziwych marksistów zwracają się do sowieckich przywódców. Większość obserwatorów — dziennikarzy, „sowieologów”, „sinologów” — uważa zbliżenie chińsko-sowieckie za mało prawdopodobne. Jednakowoż zarówno w sowieckiej jak i chińskiej polityce — i to nie tylko w ostatnim okresie — było tyle nagłych, całkowicie nieoczekiwanych zwrotów, że nie można wykluczyć możliwości porozumienia Moskwy i Pekinu, Pekinu i Moskwy. Tym bardziej, że na czele tak Chin jak i Związku Sowieckiego stoją, jak zawsze, ludzie wyjątkowi. Dowodem tego są prawie dosłowne, pochwalne charakterystyki jakimi obdarzają liderów wierni poddani.

„Wybitny samouk...”, „znany przywódca marksistowski”, „wzbożony wyjątkowym doświadczeniem, uzyskanym w wyniku skomplikowanych wewnętrznych i międzynarodowych walk”, „oddany”, „bezinteresowny”, „skromny”, „otwarty”, „dzięki niemu partia...”, „umie połączyć teorię z konkretną, rewolucyjną praktyką” — to jest jeden wódz; a oto drugi: „ogromne doświadczenie przywódcy partii i męża stanu”, „mądrze współdziałał...”, „stuszenie zasłużył na miłość milionów mieszkańców naszej planety”. Doświadczony czytelnik łatwo odgadnie: w pierwszym wypadku dytyramby dotyczą Hua Kuo-fen, w drugim — Leonida Breżniewa. Ale każdy czytelnik zgodzi się również z tym, że

* Jeżowyje rukawicy — dosłownie — rękawice z jeża jest określeniem trzymania kogoś krótko. W tym wypadku idzie o grę słów z nazwiskiem Jeżowa.

** Z listu Stefana Kisielewskiego w *Zeszytach Historycznych* (Nr 34 z 1975 r.) wynika, że proces sowieetyzacji w Polsce odbywa się poprzez pozabawianie Polaków pamięci historycznej.

zmieniając miejsca tych pochwał nic się nie zmienia. „Partia i naród kochają cię — Leonidzie Iljiczu — czytamy w *Prawdzie* z 17 października — kochają cię za twój humanizm, twoją serdeczność, mądrość i twoje bezgraniczne oddanie leninizmowi...”. „Naród chiński wyraził swoją miłość następcy Mao, wychodząc jak jeden mąż na place miast i osiedli”.

W 1956 roku, występując na XX-tym zjeździe, Nikita Chruszczow torując sobie drogę do tronu Stalina, wspominał nieoczekiwanie Marksa: „Engels i ja przyłączyliśmy się do tajnej społeczności komunistów pod warunkiem, że wszyscy przestrzegają statut tego towarzystwa, a dopuszczający możliwość zabobonnego szacunku dla jakichkolwiek autorytetów, będą skreśleni z tego dokumentu”. Gdy „tajne stowarzyszenie komunistów” stało się jawnym i doszło do władzy okazało się, że bez „zabobonnego szacunku do autorytetów” nie może ono żyć. A „zabobonnie szanowane autorytety” mogą bez żadnego tłumaczenia zmieniać politykę tak, jak uważają na potrzebne i wygodne dla siebie.

Tym łatwiej będzie to zrobić dzisiaj, kiedy obydwa autorytety odnoszą zwycięstwa. Zwycięstwo Hua Kuo-fena — na dziś jest oczywiste. Usunąwszy poważnych konkurentów zajął stanowisko przewodniczącego partii i premiera. Zwycięstwo swoje Breżniew ogłosił sam. W przemówieniu na plenum KC generalny sekretarz oświadczył w dniu 25 października: „Dziś mamy prawo powiedzieć, że bitwa o chleb w 1976 roku została wygrana i wygrana z honorem”. A szczegółowiej: „Do dnia dzisiejszego wymłócono ponad 216 milionów ton ziarna, zbiory są kontynuowane. Można uważać, że albo prawie osiągniemy wyniki rekordowego 1973 roku, albo nawet je przekroczymy. To ogromne zwycięstwo!”.

Wspaniały, rekordowy urodzaj 1973 roku wynosił 222 miliony ton ziarna. Rzeczywiście już 25 października rekord był prawie osiągnięty. Pięć dni później — 1 listopada — zebrano już — według oświadczenia sekretarza KC Fiedora Kułakowa — 220 milionów ton zboża. Nie ma więc wątpliwości że rekord zostanie pobity. I nie ma tu znaczenia, że „miliony ton”, którymi żonglują sekretarze KC (sam Breżniew w swoim przemówieniu mówił nawet o „miliardach”, przechodząc od ton do starorosyjskich pudów) to tylko ziarno wymłócone, które jeszcze trzeba będzie dowieźć do spichlerzy (a tu straty dochodzą do 30-40 %). Nie jest tu ważne, że już zakupiono w USA 6,5 miliona ton zboża. Ważne jest, że nie ma nieurodzaju, a więc zwycięstwo jest związane „osobiście” z towarzyszem Breżniewem, który „osobiście” brał udział w „bitwie o chleb”.

Formy „osobistego” udziału wodza w pracy sowieckich ludzi nie zmieniają się od pół wieku. Poczynając od sierpnia, gdy było już jasne, że nie będzie katastrofy w gospodarce rolnej, w gazetach zaczęły się pojawiać listy pracujących, a przede wszystkim odpowiedzi generalnego sekretarza. Pracujący pisali o wykonaniu planu, a generalny sekretarz ich pouczał. Na przykład tak pisał do hodowców kartofli: „Kartofel to najbardziej cenna żyw-

nościowa i techniczna uprawa”. Hodowcom zboża wskazywał na ogromne znaczenia ziarna jako podstawowego produktu żywnościowego, hodowcom bawełny wyjaśniał rolę bawełny w gospodarce narodowej itd.

I dlatego dziś L. I. Breżniew może uważać się za zwycięzcę. Za porażki w gospodarce rolnej odpowiadają ministrowie, ciężar zwycięstwa przyjmują na siebie sekretarze generalni.

W przemówieniu na plenum KC Breżniew nie tylko winał sobie zwycięstwa, ale obiecał także zwycięstwo w przyszłości. Poinformował o wydatkowaniu na potrzeby gospodarki rolnej w okresie 5 lat kolosalnej sumy 170 miliardów rubli. Przy pomocy tych środków — zapewnił sekretarz generalny — będzie można „podciągnąć sektor agrarny naszej gospodarki do najwyższego, współczesnego poziomu”. Doświadczenie minionych 45 lat gospodarki kołchoźniczej pozwala już stwierdzić, że i te 170 miliardów rubli utonie w kołchozowym błocie z którego gospodarki rolnej nie uda się wyciągnąć. Bardziej konkretna była obietnica Breżniewa dotycząca podniesienia w końcu 10-tej pięciolatki, tj. w 1980 roku, średniej płacy robotników i pracowników do 170 rubli, a kołchoźników do 116 rubli. Tu byłoby niewątpliwie wskazane przypomnieć obietnicę zmarłego Nikity Chruszczowa, zapewniającego że w 1980 roku Związek Sowiecki zakończy budowę komunizmu i że wszyscy sowieccy obywatele będą żyć jak w raju, o wiele lepiej niż obywatele gnijącego świata kapitalistycznego. Ale nie będziemy niepokoić ducha zmarłego pierwszego sekretarza. Nazwisko jego zostało wykreślone i zapomniane. Obecny generalny sekretarz może więc dawać nowe obietnice, nie martwiąc się o niedotrzymanie starych.

Nastąpiło jednak wydarzenie nie całkiem przewidziane. Leonid Breżniew udzielił wywiadu francuskiej telewizji, to znaczy że powinien był tego wywiadu udzielić. Ponieważ nie wiadomo o co mógłby się zapytać niepoważny francuski dziennikarz, więc generalny sekretarz odczytał długi artykuł o szczęśliwym życiu sowieckiego narodu. Francuzi nadali to przemówienie wieczorem, kiedy wszyscy włączają telewizory. W zamian za przemówienie Breżniewa telewizja sowiecka zobowiązała się nadać wywiad z francuskim prezydentem. Ale francuski prezydent okazał się nie na poziomie. Odpowiadając dziennikarzowi pozwolił sobie na przypomnienie, że minimalna płaca francuskiego robotnika wynosi 1.676 franków co w przeliczeniu, według zawyżonego sowieckiego kursu, wynosi 324 ruble, to jest prawie dwa razy więcej niż będzie (jeżeli będzie) zarabiać przeciętnie sowiecki robotnik w 1980 roku. Liczby te same w sobie nie były żadną rewelacją. Stopa życiowa w Sowietach jest wystarczająco znana. Ciekawa jest natomiast reakcja władz sowieckich na wystąpienie Giscard d'Estaing.

Przed wszystkim tłumacz — a był to na żądanie Moskwy tłumacz sowiecki — nie przetłumaczył zdania o minimalnych zarobkach w przeliczeniu na sowieckie ruble. To się zdarza... Ponadto wywiad z prezydentem Francji nadano w ramach audy-

cji dla dzieci. Dzieci go — ma się rozumieć — nie słuchały, a dorostym nie przyszło do głowy, że należy w tym czasie włączyć telewizor. Później *Prawda* przedrukowała artykuł z *Humanité*, w którym wystąpienie francuskiego prezydenta zostało poddane ostrej krytyce. W szczególności wysmiewano twierdzenie prezydenta Francji, który oświadczył, że 74 % rodzin francuskich posiada samochód. Okazuje się, że samochody kupują tylko dlatego, że we Francji „miejska komunikacja jest dwa a nawet trzy razy droższa niż w ZSSR”. Nieszczęśliwi Francuzi muszą jeździć własnymi samochodami w tym samym czasie, gdy budowniczowie komunizmu mogą za jedno pięć kopiejek jechać dokąd chcą metrem.

Ale to wszystko było jeszcze dla sowieckich ideologów niewystarczające. Do walki ze skutkami wystąpienia francuskiego prezydenta wezwano organy KGB. W ciągu tygodnia, po wystąpieniu w sowieckiej telewizji Giscarda, na ekranach wystąpił znów Francuz, młody fotograf z Tuluzy, Jean-Christian Tira, aresztowany 1 września br. w Moskwie za kolportaż ulotek domagających się uwolnienia więźniów politycznych. W przeciwieństwie do francuskiego prezydenta młodemu Francuzowi dano do okazania skruchy najlepszy czas: w przerwach nadawania spotkania kijowskiego „Dynamo” i greckiej drużyny piłkarskiej o puchar Europy. Wszyscy sowieccy widzowie siedzieli przed ekranami. Mało tego — *Prawda* i *Komsomołska Prawda* zamieściły pełny tekst oświadczenia skruszonego Francuza.

Jean-Christian Tira namalował ciemny obraz koszmarnego życia na Zachodzie przeciwstawiając „zdumiewające sukcesy ustroju sowieckiego”, czystość ulic moskiewskich, brak zatorów ulicznych, a także „wolności polityczne”, których istnienia nawet się na Zachodzie nie podejrzewa. Sowieccy słuchacze niewątpliwie z wielkim zaciekawieniem słuchali opowiadania o szczęśliwym życiu, płynącego z ust Francuza, który przyjechał do Moskwy 31 sierpnia br., został aresztowany 1 września br. i z celi więziennej wychwalał wolności sowieckie. Trzeba podkreślić, że organizacja, które przygotowała nieszczęsnego fotografa do takiego wystąpienia — wykorzystała ten fakt dla bezczelnej autoreklamy. Same słowa zachwyty poświęcił Tira kapitanowi KGB Gołubińskiemu i KGB jako takiemu. Potrafił nawet nauczyć się niezapomnianego zdania ulubieńca sowieckich ludzi, Feliksa Dzierżyńskiego, o idealnym czekicie, który: „Powinien mieć chłodną głowę, gorące serce i czyste ręce”. W nagrodę za to wystąpienie Jean-Christian został odesłany do kapitalistycznego piekła — do ojczyzny. Tam — ma się rozumieć — opowiedział o tym, jak go zmuszono do pokajania się, ale w sowieckiej telewizji nie było już o tym ani słowa. Operacja anty-Giscard została zakończona.

Natomiast kontynuuje się operację, którą można nazwać „walką z ignorancją Zachodu”, to jest z polityczną ignorancją Zachodu w odniesieniu do Związku Sowieckiego. Specjalny korespondent *Litieraturnoj Gaziety* w USA publikuje swoje „obserwacje” z „amerykańskiego blok-notu” pt. „Co oni o nas wiedzą?”. Z tych

uwag wynika, że „oni” o „nas” nic nie wiedzą. M.in. przyznał się do tego korespondentowi *Litieraturnoj Gaziety* profesor Uniwersytetu w Kolumbii, Marshall Schulman, kierujący Instytutem Rosyjskim przy tym uniwersytecie. Profesor amerykański jakoby miał dosłownie oświadczyć: „W USA dominuje nieznamość, a nawet ignorancja w stosunku do Związku Sowieckiego”. W Ameryce rozpowszechnia się takie dziwne oceny ZSSR, że jakoby tam jest „Zbyt dużo sił zbrojnych, a zbyt mało wolności”, że jakoby w sowieckich łagrach siedzą miliony więźniów, jakoby — i czy można sobie wyobrazić gorsze oszczerstwo! — „wszyscy duchowni i parafianie są ewidencjonowani”. W tym samym Rosyjskim Instytucie Badawczym, którego kierownik przyznał się do amerykańskiej ignorancji, opracowuje się np. taki temat: Pisarz jako sumienie ludzkości: Tołstoj i Sołżenicyn. Moskiewski korespondent jest oburzony taką potworną ignorancją: „Wielki mistrz słowa, zwierciadło rosyjskiej rewolucji z jednej strony, a obskurant, literacki własowiec z drugiej — są postawieni na jednym poziomie”.

Korespondent moskiewski jak najpoważniej ostrzega niekulturalnych Amerykanów: „Ignorancja jest zawsze niebezpieczna”. Oburza się na tych, którzy winni są rozpowszechniania tej ignorancji: na dziennikarzy, którzy po powrocie z ZSSR pozwalają sobie wydawać antysowieckie książki, na sowietologów ukrywających prawdę o pierwszym kraju socjalizmu.

Obraz Ameryki, przedstawiany przez prasę sowiecką, uderza jasnością i prostotą: z jednej strony „człowiek z ulicy”, „szerokie masy pracowitego, utalentowanego amerykańskiego narodu”, a z drugiej reakcyjni dziennikarze i sowietolodzy, którzy są „agentami wojenno-przemysłowego zespołu”. W związku z wyborem Cartera w sowieckiej prasie coraz częściej pojawiają się ostrzeżenia pod adresem doradców nowego prezydenta. W *Prawdzie* z 24 października został zdmaskowany prof. Zbigniew Brzeziński jako „ideolog antykomunizmu”, który „nie chce przerwać walki z socjalizmem”. W *Prawdzie* z 13 listopada zostali ostrzeżeni organizatorzy „Komitetu Współczesnego Niebezpieczeństwa”, utworzonego celem przedstawienia społeczeństwu amerykańskiemu groźby „sowieckiego ekspansjonizmu”.

Prasa sowiecka nie tylko demaskuje ignorancję amerykańskiego i w ogóle zachodniego społeczeństwa, oszukiwanego przez „ideologów antysowietyzmu”, ale podaje konkretne przykłady informacji, które należy propagować. Zachód powinien przede wszystkim wiedzieć, że Związek Sowiecki to kraj całkowitej wolności i szczęścia. W przeciwieństwie do świata zachodniego, gdzie, jako zasada, „podejrzanego lub oskarżonego z miejsca aresztuje się, a potem dopiero zastanawia się czy go zwolnić”. Natomiast w Związku Sowieckim „tylko w wyjątkowych wypadkach stosuje się areszt przed sformułowaniem wobec podejrzanego oskarżenia”, przy czym w tym wypadku podejrzanego można zatrzymać, ale nie dłużej niż 10 dni, bez przedstawienia aktu oskarżenia. To świadectwo sowieckiej wolności i stosunku

do człowieka podaje w artykule pt. „Gwarantowane przez prawo” pierwszy zastępca ministra Sprawiedliwości ZSSR, A. Ja. Sucharew (*Litieraturnaja Gazieta* nr 33). W Związku Sowieckim — pisze A. Ja. Sucharew — nie prześladowa się ani nie aresztuje nikogo za krytykę — jest to burżuazyjne oszczerstwo. Można zaaresztować jedynie w tym wypadku, jeśli krytyka przestaje być „konstruktywna”, „wynikająca z interesu społecznego”. Wtedy co innego, gdyż „niekonstruktywną” krytyką zaczynają posługiwać się „Liberty”, „Welle”, „Voice”.

A więc przede wszystkim Zachód powinien wiedzieć, że prawdziwa wolność istnieje tylko w ZSSR, powinien ponadto wiedzieć, że tylko ZSSR dźwiga na swoich barkach „obronę pokoju na całym świecie”. Występując 7 listopada na paradzie wojskowej marszałek Ustinow wyraźnie oświadczył: „Armia sowiecka znajduje się w pełnej bojowej gotowości i gotowa jest wypełnić swój patriotyczny i międzynarodowy obowiązek, ramię w ramię z żołnierzami bloku socjalistycznego... Wierni świętym zasadom proletariackiego internacjonalizmu, broniąc interesów socjalizmu, sprawy wolności i niepodległości narodów, sowieccy ludzie bacznie śledzą podstępna działalność wrogów pokoju”.

Zachód powinien więc zlikwidować swoją niewiedzę i zrozumieć, że gwarantem pokoju jest „armia sowiecka w pełnym pogotowiu wojennym”.

Przyznam się, że byłem nieco zdziwiony znajdując w liczbie uczestników kampanii dla oświecenia Zachodu Żoresa Miedwiediewa. W piśmie kompartii angielskiej *Morning Star* (z 9. 10. br.) znalazłem streszczenie wystąpienia sowieckiego biologa, pozbawionego obywatelstwa sowieckiego i mieszkającego w Londynie. Występując przed brytyjskimi działaczami związkowymi Żores Miedwiediew wyjaśnił: w ciągu najbliższych 6-10-ciu lat Związek Sowiecki przekształci się w bardziej demokratyczne państwo socjalistyczne. Przemiany zachodzą powoli, ale zachodzą. Związek Sowiecki szczerze pragnie współpracować z krajami zachodnimi. Zachód powinien zmienić swój wrogi stosunek do ZSSR i przestać osądzać go według stalinowskiego terroru, czy interwencji w Czechosłowacji. Tak na przykład Zachód nie powinien mieć za złe Związkowi Sowieckiemu, że pomaga marksistom w Angoli. „Rosja nie ma zamiaru podbić Europy” — zapewnił Żores Miedwiediew. I widocznie za to tylko należy jej wszystko wybaczyć, za to jedno należy ją polubić. I nie trzeba — podkreślił Żores Miedwiediew zdumiewająco zgodnie z prasą sowiecką — wierzyć takim sowieckim dysydemom jak Aleksander Sołżenicyn. „Ja — zaznaczył Żores Miedwiediew — nie dowierzam takim ludziom, którzy opuściwszy Związek Sowiecki przechodzą z jednej skrajności w drugą”. Można więc przypuszczać, że jeśli sam Żores Miedwiediew nie wierzy Sołżenicynowi, to już nikt na Zachodzie nie powinien tego robić.

Wreszcie trzeci temat, który rozpracowują sowieccy krzewiciele prawdy, likwidujący zachodnią ignorancję: pomoc ekonomiczna Związku Sowieckiego dla Zachodu. Wystarczy przypo-

mnąć — jak to robi *Litieraturnaja Gazieta* (nr 32) — że „6 tysięcy firm w NRF i 400 tysięcy ludzi pracujących w tych przedsiębiorstwach żyją z wymiany ze Związkiem Sowieckim i innymi krajami socjalistycznymi”. Co by się stało z NRF bez tej wymiany? Sowiecki dziennikarz daje do zrozumienia, że bez tej wymiany sytuacja NRF stałaby się katastrofalna.

Zresztą — jak wiadomo — Związek Sowiecki nie tylko świat kapitalistyczny niesie na swoich barkach, bez niego kraje socjalistyczne zginęłyby całkowicie. Przebijało to wyraźnie z sowieckiej prasy w komentarzach związanych z wizytą w Moskwie Edwarda Gierka, w listopadzie bież. roku.

Likwidacja „politycznej ignorancji” zachodniej opinii społecznej napotyka na pewne trudności, chociaż sowieckim propagandystom udaje się czasami przepchnąć swoje idee. Znacznie łatwiej jest przekonać ludzi sowieckich. I czyż trzeba się dziwić, że znakomita większość sowieckich obywateli zduszenie niepokornych Czechosłowaków uważa za zasłużoną przez nich karę, przecież to my „karmiliśmy ich i poili”, „uratowali od niemieckich faszystów”, dali „szczęśliwe życie”.

Adam KRUCZEK

Państwa Kowalskich podróż po bratnich krajach

W numerze 11/338/1975 *Kultury* opublikowany został w całości przedruk korespondencji *Głosu Pracy* z 15 czerwca ub. roku, omawiający działalność Konsulatu Generalnego PRL w Kijowie. Pozwolę sobie dla przypomnienia zacytować fragment, który jednocześnie posłuży nam jako motto do telegraficznie opisaney podróży tranzytowej przez ZSSR do Rumunii:

„Na czym zaś polegają nasze kłopoty? (Konsulatu — przyp.) Najwięcej przysparzają nam ich turyści zmotoryzowani. Ich samochody czasem psują się — oni zaś nie bardzo wiedzą gdzie i co ważniejsze — za co — mają zreperować. Brakuje tu często części zamiennych szczególnie do wozów w ZSSR nie produkowanych. Placówki Ingostrachu, odpowiednika naszego PZU, znajdują się tylko w większych miastach. A awarie zdarzają się często daleko od tych miast. W roku ubiegłym udzielił mi nasz zmotoryzowany turystom sporej ilości pożyczek pieniężnych, nie zaspakajając niestety wszystkich życzeń”.

A teraz — wsiądźmy z Kowalskimi do wyprodukowanej nies-

tety nie w ZSSR a w PRL Syrenki i ruszajmy w podróż, która wiedzie do Rumunii tranzytem przez ZSSR, czyli przez Lwów, Tarnopol, Czerniowce. Dlaczego Kowalscy wybrali się do Rumunii akurat przez Lwów a nie przez Czechosłowację i Węgry, wyjaśnić nie trzeba. To jedyny sposób aby zobaczyć Lwów choć przez parę godzin. Późna wiosna, jeszcze nie sezonowy „szczyt urlopowy”, wszystko zapowiada się pięknie.

Syrenka Kowalskich mija Rzeszów nie do poznania rozbudowany, Przeworsk, Jarosław, rozpaczliwie zaniedbany, i prześliczny Przemyśl, pod wieczór dociera do granicy państwa w Mościskach. Kontrola polska bardzo szybka, przy podjeździe tylko dwa samochody. Podnosi się rampa, dwa samochody wjeżdżają na pas „ziemi niczyjej”. Przed wozami zamknięta rampa na teren sowiecki pilnowana przez dwóch młodych żołnierzyków.

Czas mija. Samochody stoją. Żołnierzyki przyglądają się im, dłubiąc od czasu do czasu w nosie. Mija godzina, dwie godziny. Żołnierzyki się nudzą, pasażerowie w wozach są zdenerwowani. Wreszcie po 130 minutach podnosi się „zdalnie sterowana” rampa, zapala się zielone światło, samochody wjeżdżają na punkt graniczny.

I tu przestaje być nudno, zaczyna być bardzo wesoło: Szczegółowa kontrola — pasażerowie zostali wpisani do specjalnej książki: imię, nazwisko, numer dowodu i tzw. wkładki paszportowej, numer samochodu. Sprawdzono bagaże. Teraz kolej na Syrenkę. Wóz wjeżdża na tzw. kanał. Ogłędziny od spodu, potem bagażnik, podnoszenie siedzeń, otwarcie maski, sprawdzanie specjalnym drutem miejsc niedostępnych dla wzroku.

Kowalska, urodzona we Lwowie, zachowuje olimpijski spokój. Młody Kowalski, urodzony i wychowany w PRL, zaczyna dostawać białej gorączki. Staremu Kowalskiemu jest wszystko jedno. A sprawdzający się nareszcie zmęczył. Macha pogardliwie ręką uzbójoną w drut. Możecie jechać!

Trzeba jeszcze wymienić złotówki na należne rodzinie tranzytowe ruble. Banki polskie rubli nie wymieniają, podróżny dostaje kwitek, który upoważnia do wymiany na punkcie granicznym. Ale panienska z okienka wymiany już nie wymienia. Robi kasę. Nie pomagają błagania we wszystkich możliwych językach. Nieczynne. Następny punkt wymiany? „Inturist” czyli hotel George’a we Lwowie. Czym zapłacimy za camping we Lwowie? Wzruszenie ramion. Trudno, trzeba jechać, najwyżej prześpiemy się w wozie.

Kowalscy ruszają. Noc, godzina 23-cia czasu rosyjskiego. Szeroka, piękna szosa. Miłe zaskoczenie — nazwy miejscowości na tablicach napisane podwójnie — cyrylicą i w transkrypcji literowej łańciskiej. Więc jednak Europa! Wspaniała, pusta szosa, żadnego ruchu, czasem przemknie jakaś wojskowa ciężarówka. Tabliczka „Sądowa Wisznia”. Ale — co się dzieje z samochodem? A raczej z wspaniałą szosą? W momencie, kiedy droga schodzi w dół, a więc gdy nie ma widoczności, urywa się wspaniały

asfalt, zaczynają się potworne wertepy. Cud Boski i refleks młodego Kowalskiego spowodowały, że Syrenka pojechała dalej na kołach, a nie na dachu. Czy był znak ostrzegawczy? Rodzina zgodnie stwierdza, że nie. Trzeba uważać. To jednak nie Europa. Po paru kilometrach czegoś, czego w żadnym wypadku nie można nazwać nawet pełną drogą, znowu wszystko jak trzeba.

Lwów. Ciemno, pusto, ludzie pracy śpią. Po półgodzinnym błądzeniu Kowalscy odnajdują drogę na Kijów, przy której, za Dublanami, ma być camping. Znowu wspaniała szosa. Ale gdzie camping! Żadnego znaku. Kowalscy zawracają. Po chwili — jest camping! Oczywiście znak był, ale od strony Kijowa...

Miła, starsza pani w recepcji campingu. Nie dziwi się wcale, że Kowalscy nie mają rubli. Jutro zapłacicie! A co macie do sprzedania? Buty? Bluzki? Parasolki? Kowalscy zaprzeczają. No nie, jesteście zmęczeni, jutro pomówimy. Daje czyściutką pościel i po 4 koce na osobę. Po co nam tyle? Bierzcie, może być zimno. Rzeczywiście mogło być zimno. Domki śliczne, z podjazdem dla samochodu, w masie zieleni, ale okna — bez szyb, tylko z żaluzjami...

Panowie Kowalscy pomrukują z niezadowoleniem, przywalając się swoimi kocami, bo rzeczywiście jest bardzo zimno. Siedźcie cicho, bo nas pewnie przez te żaluzje podsłuchują — odzywa się Kowalska spod swoich czterech koców — a poza tym wdychajcie cudowne lwowskie powietrze! Wariatka — stwierdza stary Kowalski usypiając. Jest warszawiakiem, patrzy na Lwów bez sentymentów.

Omińmy z konieczności poranne perypetie Kowalskich, pójdźmy za panią Kowalską, która pobiegła śladem swoich dzieciennych wspomnień. Ulica Akademicka, pomnik Mickiewicza, ul. Legionów, gmach Opery w remoncie. Na ulicach ogromny, chaotyczny ruch. Wszyscy chodzą i jeżdżą, jak kto chce. Ul. Kazimierzowska. Straszny gmach dawnego więzienia „Brygidek”. Starańie odbudowany. Kościół św. Anny — sklep z meblami. Kościół św. Elżbiety — jakaś sala widowiskowa. Ogród Jezuicki „ozdobiony” wielometrowej wysokości pomnikiem Iwana Franko, zwróconym twarzą do gmachu uniwersytetu. Potem w dół ul. Kopernika do centrum i pośpieszny bieg na przepiękny lwowski rynek. Trzymają się jeszcze stare kamieniczki, na szczęście przez wojnę nie zniszczone. Katedra — niestety zamknięta — i już trzeba iść pod pomnik Mickiewicza, punkt zborny rodziny. Trzeba jechać dalej, wiza tranzytowa to tylko 24 godziny. Wyjazd z miasta w kierunku Tarnopola ogromnie skomplikowany, złe oznakowanie, potworna nawierzchnia, pamiętająca jeszcze chyba czasy austriackie. Kowalska przeżywa wrażenia z miasta rodzinnego, panowie Kowalscy narzekają, ale wnet uwagę wszystkich przykuwa tylko szosa. Znowu pułapki w postaci kilkumetrowych odcinków z wybojami. Jeden odcinek jest tak straszny, że pani Kowalska dostaje ataku hysterii i chce wracać. Na szczęście nie ona jest kierowcą. Nie można podziwiać pięk-

ných pejzaży. Szosa z obydwu stron jest gęsto obsadzona drzewami i krzewami, które tworzą szpalery dokładnie zastaniając wszystko. W każdej wsi na drodze stoją kobiety i zatrzymują samochód. Chcą coś kupić. Kolejna próba „łamania resorów” w Tarnopolu („Ternopil”). Kowalscy nie zatrzymują się nigdzie. Byłoby prędzej do granicy! Koło Zaleszczyk coś nie można zobaczyć, droga jest zbyt kręta, aby drzewa mogły wszystko zasłonić. Oto już Czerniowce. Zmienia się architektura wsi, inne typy urody zatrzymujących samochodów kobiet. To już Mołdawia, czyli można rzec Rumunia.

Co jakiś czas przy szosie budki strażnicze. Lepiej jechać bez zatrzymywania się. Zaraz ktoś sprawdzi, czy tranzytowy pasażer poszedł siusiu czy szpieguje.

Szosa się wyprostowała, jeszcze trochę i wreszcie granica. Znowu szczegółowe sprawdzanie, pasażerom zabiera się ruble potrzebne na podróż powrotną, szlabany, wreszcie sympatyczni, przystojni Rumuni, błyskawiczna odprawa, na pożegnanie dają mapę Rumunii i życzą szczęśliwej podróży! Znowu Europa!

Ewa NORMAN

PS.1. — W Związku Radzieckim i w NRD nie obowiązuje międzynarodowe ubezpieczenie samochodów, które mimo to trzeba przed wyjazdem zapłacić. Nie daj Bóg, jak coś się zepsuje! Można stać nawet przed budynkiem „Ingostrachu” (*nomen omen*), nic nikt nie pomoże. Dlatego współczuć należy pracownikom Konsulatu PRL w Kijowie. Mają z pewnością sporo roboty z pomocą biednym rodakom, gdy im coś nawali, o ile rodak ma skąd i za co dozwonić się do konsulatu. Można liczyć tylko na międzynarodową „samopomoc” kierowców na szosie i ta nie zawodzi. Jakże ironicznie w tym aspekcie brzmi cytacik z *Głosu Pracy*! Kogo czaruje pan konsul? Mieszkańców plemienia Kikiki, którzy *Głos Pracy* czytają? Oj, Ingostrach;

PS.2. — I jeszcze w skrócie podróż powrotna do Polski. Wrotepy już nie są straszne. Kowalscy przywykli, pamiętają gdzie po drodze jest jakaś pułapka. Syrenka zachowuje się jak Land Rover. Na granicy w Mościskach mały incydent: sowiecka kontrola celna bierze Kowalskich po kolei „do prześwietlania” w specjalnej kabinie. Młody Kowalski ma kłopot — coś piszczy mu w czubku lewego buta (pewnie gwóźdź). Zaczyna się awantura z butem, władze celne chcą but rozebrać. Młody Kowalski wrzeszczy, że tu obrażają jego godność osobistą. Kowalska uspokaja go — cicho bądź, bo nas zamkną! Ale nie! Reakcja na odwołanie się Kowalskiego do godności osobistej pomogła! Pozwalają jechać, zresztą nie mają czasu — rozkręcają wszystkie cztery koła następnego samochodu...

B.N.

Kronika białoruska

Jak informuje p. S.B. w swoim artykule pt. „Bałtycka 'zmora' Partii”, zamieszczonym w 232-gim numerze nowojorskiej gazety *Bielarus*, 15 maja bież. roku w Białoruskim Instytucie Nauki i Sztuki w Nowym Jorku odbył się odczyt dr. Jana Zaprudnika pt. „Substrat bałtycki w etnogenezie narodu białoruskiego i stworzenie Wielkiego Xięstwa Litewskiego”. Podaję w skrócie treść odczytu dr. Zaprudnika w relacji p. S.B.:

Jak wiadomo, rola „substratu bałtyckiego” w powstaniu narodu białoruskiego jest przedmiotem dyskusji uczonych od zeszłego stulecia. Po drugiej wojnie światowej „kwestia bałtycka” jest szeroko opracowywana w kilku dziedzinach nauki. Szczególnie dużo materiału dały archeologia, antropologia i badania hydronimiczne. W dziedzinie lingwistyki ważnym osiągnięciem naukowym było odkrycie faktu, że białoruskie „akanie” powstało pod wpływem bałtyckiego substratu językowego. Przed przybyciem bowiem plemion słowiańskich (z których później powstał naród białoruski) na dzisiejsze terytorium narodu białoruskiego półtora tysiąca lat temu, mieszkali na nim plemiona bałtyckie, spokrewnione językowo z dzisiejszymi Żmudzinami i Łotyszami, które (pozostając w miejscach swego osiedlenia) stopniowo, na przestrzeni kilku stuleci, przejęły mowę słowiańską, zmieszały się z przybyłymi Słowianami i zostały ich etnicznie „substratem”. Badaniom roli substratu bałtyckiego w etnogenezie narodu białoruskiego dużo uwagi udzielają również poszczególni uczeni sowieccy. Z nich szczególnie gruntownie bada tę kwestię archeolog moskiewski W. Siedow. Jego artykuł „O pochodzeniu Białorusinów”, zamieszczony w 1967 roku w czasopiśmie *Sowietskaja archieologija* wywołał kilkuletnią dyskusję. W 1970 roku Siedow opublikował dzieło „Słowianie Wierchniewo Podnieprzja i Podwinja” (Słowianie Górnego Podnieprza i Podwinia), uzasadnione materiałem archeologicznym, antropologicznym i lingwistycznym z powołaniem się na (ponad tysiąc tytułów) literaturę naukową, w którym podał wyniki swych wieloletnich badań, których wyniki podsumował między innymi następującym wnioskiem:

„Plemiona słowiańskie Górnego Podnieprza i Podwinia, które wyszły z różnych prasłowiańskich grup dialektycznych i w różnym czasie, w XIII-XIV stuleciach tworzą jednolitą narodowość — Białorusinów. Spowodował to jednolity substrat bałtycki na całym białoruskim terytorium. Miejscowa ludność bałtycka wsiąkała w słowiańską”.

Wyniki pracy badawczej Siedowa i innych sowieckich naukowców potwierdzają znany fakt, że przy etnogenezie trzech wschodniosłowiańskich narodów ważną rolę odegrały ich różne substraty językowo-etniczne — bałtycki u Białorusinów, irański u Ukraińców i ugrofiński u Rosjan.

Ta dyskusja zaniepokoiła partię. Ujawnienie bowiem faktu, że cechy etno-narodowe narodów wschodniosłowiańskich ustalały się już w czasach przedhistorycznych w procesach mieszania się plemion słowiańskich z niesłowiańskimi nie zostawia miejsca i czasu na jakąś przejściową wschodniosłowiańską formację „jedynę staroruskiej narodowości”. Ze względów wielkomoceństwowych taką właśnie koncepcję po ostatniej wojnie partia utwierdziła jako dogmat, nie podlegający dyskusji. W 1974 roku partia zabroniła zaplanowanego przez Sekcję nauk społecznych Akademii Nauk Białoruskiej SSR sympozjum, poświęconego zagadnieniu etnogenezy narodu białoruskiego, „ze względu na — jak oświadczył pierwszy sekretarz KC KP Białorusi Piotr

Maszerow — możliwe negatywne wyniki takiego sympozjum". Na zlecenie partii W. Bandarczyk, dyrektor Instytutu Lingwistyki, Etnografii i Folkloru Akademii Nauk ZSSR wygłosił szereg odczytów w Moskwie i we Lwowie i ogłosił niedawno artykuł w ukraińskim sowieckim czasopiśmie *Tworczist' ta etnografija* (Twórczość i etnografia). W artykule swym Bandarczyk, zaatakował „białoruskich burżuazyjnych nacjonalistów” i zachodnich naukowców za to, że rzekomo usiłują „oderwać” naród białoruski od narodu rosyjskiego i ZSSR.

9 sierpnia bież. roku zmarł w Mińsku, w wieku 56 lat, pisarz białoruski Iwan Mielaż, autor znanej powieści „Kierunek na Mińsk”, powieści z cyklu „Kronika Poleska” — „Ludzie na bagnie” i „Powiew burzy” oraz innych utworów.

Dziennik miński w języku rosyjskim *Sowietskaja Bieloruszija* z dn. 28 sierpnia br., zamieścił list inwalidy wojennego A. Palechina, b. aktywisty ateizmu, który z oburzeniem pisze o tym, że „spotykał na ulicach Mińska młodych ludzi z krzyżykami na szyi” i zarzuca dzisiejszym komсомолcom, którzy (w odróżnieniu od komсомолców lat 20-tych) nie nie robią by zwalczać religię.

„Paczka ze Sztokholmu”. Pod powyższym tytułem *Sowietskaja Bieloruszija* z 11. września br., zamieściła artykuł „demaskujący i piętnujący” baptystów i ewangelików Pięćdziesiątego Dnia, popularnie zwanych pięćdziesiątnikami. Okazuje się, że najbardziej potrzebującym wsparcia w obwodzie brzeskim zostały przysłane paczki ze Sztokholmu przez ich współwyznawców. Wysłanie tych paczek korespondent gazety określił jako „dywersję”.

Grupa młodych farmerów amerykańskich spędziła lato w ZSSR i uczęszczała na wykłady w Białoruskiej Akademii Gospodarstwa Wiejskiego. Swymi wrażeniami młodzi Amerykanie podzielili się z korespondentem moskiewskim tygodnika *U.S. News and World Report*, który 13 września br. zamieścił na łamach tego pisma artykuł pt. „Trzeba zobaczyć ich nieefektywność, by móc uwierzyć”.

17 października br. zmarł w Farmington, Missouri, U.S.A., w wieku 89 lat, jeden z pionierów białoruskiego ruchu narodowego, Prezydent Białoruskiej Centralnej Rady, Radosław Ostrowski, w okresie międzywojennym prezes Towarzystwa Szkół Białoruskiej i długoletni dyrektor gimnazjum białoruskiego w Wilnie.

Arcybiskup Ameryki Północnej i Południowej, Jakowos, egzarcha Patriarchatu Konstantynopolańskiego, mianował 23 października br. księdza Światosława Kouša administratorem Białoruskiego Kościoła Prawosławnego w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Ks. Kouš jest synem znanego przed wojną w Wilnie białoruskiego działacza religijno-społecznego, ks. Aleksandra Kouša, rozstrzelanego w czasie ostatniej wojny przez Niemców.

Włodzimierz BRYLEWSKI

Sprawy i troski

Uchodźcy z Europy Wschodniej we Francji

Jeden z dzienników paryskich, *Le Quotidien de Paris* poświęcił ostatnio całą stronę sprawie uchodźców politycznych we Francji pod wiele mówiącym tytułem: „100.000 réfugiés politiques. — CES ÉTRANGERS DONT LA FRANCE SE MÉFIE...”. Ale ten długi artykuł zawiera tylko część obrazu, bo dotyczy niemal wyłącznie uchodźców z krajów południowo-amerykańskich, rządzonych przez „dyktatury prawicowe”, jakby dyktatura mogła być „prawicowa” i „lewicowa”.

O uchodźcach wschodnio-europejskich znajdujemy tylko dwa zdania:

„Więcej niż połowa posiadających status uchodźczy jest złożona z obywateli Europy Środkowej, którzy emigrowali w równej mierze z przyczyn ekonomicznych — Jugosłowianie poszukujący zatrudnienia stanowią większość (!!!) pośród nich. „... ci, których socjologia tego problemu nazywa 'uchodźcami szarymi', uchodźcy z Europy Wschodniej, których wybór polityczny nie jest dostatecznie jasny, a których motywacje ekonomiczne zbliżają do kategorii pracowników-imigrantów”.

Zanim damy komentarz do tej oceny, przedstawimy dane cyfrowe.

Zacznijmy od obywateli krajów Europy Wschodniej posiadających ich paszporty. W tej kategorii znajdujemy: 86.408 Polaków, 77.810 Jugosłowian, 3.220 Czechosłowaków (bez podziału na Czechów i Słowaków), 2.772 obywateli sowieckich (również bez podziału narodowościowego), 2.469 Węgrów, 1.438 Rumunów, 828 Bułgarów i 184 Albańczyków. Czyli to razem 175.129, co jest kroplą w morzu wśród 4.106.042 „paszportowych” cudzoziemców we Francji.

Przejdźmy do uchodźców. Jest ich w statystykach francuskich aż 34 kategorie, nie zawsze zrozumiałe dla niewtajemniczonych. Dlaczego są, obok uchodźców niemieckich i austriackich, także „uchodźcy pochodzenia niemieckiego” czy austriackiego; dlaczego Greków-uchodźców nazywa się „Hellènes” i dlaczego nie ma rubryki Słowaków podczas gdy są „Assyro-Chaldiens”. Pozostanie to słodką tajemnicą administracji francuskiej.

O ile obywatele krajów komunistycznych mieścili się w 8 rubrykach, uchodźcy z Europy Wschodniej mają ich aż 17. I tak mamy: 10.991 Polaków, 8.304 Armieńców, 8.123 Rosjan (plus 920 d'origine russe), 5.823

Jugosłowian, 4.063 Węgrów, 2.633 Rumunów, 2.418 Ukraińców, 1.510 Czechów (nie „Czechosłowaków”!), 506 Bułgarów, 426 Albańczyków, 407 Litwinów, 298 Łotyszy, 273 Gruzinów, 179 Estończyków, 49 Białorusinów i... 1 (jeden) Gdańszczanin.

Uchodźcy z Europy Wschodniej stanowią więc grupę 46.924 osób na 85.721 wszystkich uchodźców, a zatem przeszło połowę. I tu *Le Quotidien de Paris* ma rację.

Ale to jeszcze nie wszystko: są także i *bezpaństwowcy* (*apatrides*). Jest ich — rekord — aż 23 rodzaje, wliczając *divers* i *indéterminés*. Obliczmy Wschodnio-Europejczyków: Polacy — 546, Rumuni — 180, Węgrzy — 149, Jugosłowianie — 119, Rosjanie — 96, Czesi (Słowaków nie ma!) — 76, Bułgarzy — 30, Litwini — 12, Estończycy — 8, Łotysze — 8, Albańczycy — 5. Jest ich więc razem 1.129 na ogólną liczbę 4.371 (w tym 1.352 *divers* i 485 *indéterminés*), czyli jedna czwarta.

Prawie wszystkie grupy narodowe uchodźców i „bezpaństwowców” mają swoje główne skupiska w Paryżu (2.303 + 256 — dla Polaków).

A teraz kto jest „prawdziwym” uchodźcą, politycznym, a nie *ambigu*, jak o to podejrzewa przybyszów ze Wschodu dziennik paryski?

Przed wszystkim *Le Quotidien de Paris* popełnia błąd dotyczący Jugosłowian. Reżym Tito — tak jak w swoim czasie reżym Franco — pozwala na emigrację ekonomiczną. Toteż wydaje się, że tych niecałe 6.000 uchodźców politycznych na prawie 78.000 emigrantów „paszportowych” można uznać za dosyć autentycznych.

Jeżeli chodzi o Polaków, to wśród tych ok. 11.000 jest jeszcze grupa przedwojennych emigrantów zarobkowych, którzy w pewnym momencie mieli do wyboru: opiekę konsulatu PRL czy opiekę państwa francuskiego (OFPRA) i wybrali to drugie. A więc chociaż znikąd nie „uchodził” ich wybór był niewątpliwie polityczny.

Zaliczenie do kategorii „uchodźców politycznych” jest najczęściej decyzją urzędnika francuskiego; posiadanie — czy nieposiadanie — pewnych dokumentów, a w każdym razie względy formalne, przesuwają niektórych do kategorii „bezpaństwowców”.

Nie ulega wątpliwości, że pewna część przybyszów — nie tylko z Europy Wschodniej — pragnących „urządzić się” na Zachodzie deklaruje się jako uchodźcy polityczni, chociaż ich „motywacje” są natury wyłącznie materialnej. Po prostu chcą skorzystać z praw przysługujących uchodźcom (ulażnictwa w znalezieniu pracy, ochrona prawna, zabezpieczenie przed wydalaniem itp.). Każdy uchodźca musi z czegoś żyć, więc szuka pracy. Jeżeli przez to w czyichś oczach traci prawo do nazywania się „politycznym”, trzeba by rozumieć, że są uznawani jako tacy tylko ci, którzy pozostają na utrzymaniu państwa francuskiego, a to jest absurd.

Wydaje się, że jest tylko jedno kryterium oceny czy ktoś jest uchodźcą politycznym czy nie: jego *działalność* po osiedleniu się we Francji (czy gdzie indziej). Motywacja w chwili uzyskiwania papierów pozwalających na pobyt ma pod tym względem mniejsze znaczenie. Uchodźca zakwalifikowany w tym momencie jako „polityczny” traci moralne prawo do tej nazwy, o ile następnie nie dołączy do akcji na rzecz wolności swego kraju pochodzenia. Ale to kryterium nie jest domeną urzędników kraju osiedlenia.

Jerzy JANKOWSKI

Walne Zebranie POSK-u

Dnia 30 października odbyło się w Londynie, we własnym nowym budynku, jedenaste walne zebranie Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego. Przewodniczył J. Żaba z Manchesteru. Przybyło nań około 400 osób, w tym wiele z prowincji. Młode pokolenie było licznie reprezentowane.

Zaraz po otwarciu zebrania przewodniczący, Bolesław Gozdek, poprosił obecnych, by chwilą milczenia uczcili pamięć płk. Stefana Zamoyckiego, członka Rady i Komitetu Wykonawczego i przewodniczącego Rady Bibliotecznej. Z. Mieczkowski poświęcił mu krótkie wspomnienie. W okresie sprawozdawczym zmarło ponad 300 członków POSK-u.

Po sprawozdaniach Komitetu rozpoczęła się długa dyskusja, która głównie dotyczyła zagadnień finansowych, obecnie najważniejszych. Dwa są źródła dochodów, które trzeba jak najlepiej wykorzystać: stojący już budynek i ofiarność społeczeństwa. Koszt całości, po wykończeniu teatru, co nastąpi w przyszłości, wyniesie około dwa miliony funtów, z czego połowę stanowi pożyczka bankowa, którą trzeba zamienić na pożyczkę długoterminową. Pożyczono już kroki w tym kierunku. Zwrócono także uwagę na możliwości wykorzystania pozycji polskiej grupy etnicznej i uzyskania pieniędzy od władz brytyjskich. Wiele czasu poświęcono administracji budynku oraz treści kulturalnej, która powinna go wypełniać.

Zebranie z wielką radością przyjęło wiadomość, że przeprowadzka Biblioteki Polskiej do nowej siedziby już się rozpoczęła i powinna być zakończona w ciągu kilku tygodni.

Po przyjęciu sprawozdań i pokwitowaniu rocznej pracy Komitetu podjętym, przystąpiono do wyboru 18 członków Rady (co roku, systemem rotacyjnym, jedna trzecia ustępuje). Zostali wybrani: Mieczysław Chmielewski, Stanisław Chmielewski, Roman Czernuszewicz, Bolesław Gozdek, Stanisław Grocholski, Alina Kalinkiewicz, Władysław Maciejczyk, Jerzy Mela, Joanna Młodzińska, Anna Mosczyńska, Adam Ostrowski, Krzysztof Rumun, Tadeusz Sulatycki, Zygmunt Szkopiak, Urszula Święcicka, Czesław Woyno, Andrzej Zakrzewski, Ks. prałat Karol Zieliński.

Przewodniczącym POSK-u wybrano prawie jednomyślnie (1 głos sprzeciwu) Tadeusza Walczaka, ekonomistę (52 lata), prowadzącego z powodzeniem kilka firm handlowych.

Polski Uniwersytet na Obczyźnie

9, PRINCES GARDENS, LONDON, SW7 1NB

Zwracamy się do społeczeństwa polskiego na Obczyźnie, do polskiego Duchowieństwa, Instytucji, Organizacji i Przedsiębiorstw polskich na Obczyźnie oraz do wszystkich ludzi dobrej woli.

W związku z wygaśnięciem dzierżawy (*lease*), Polski Uniwersytet na

Obczyźnie, podobnie jak i Biblioteka Polska, traci we wrześniu br. swą dotychczasową wieloletnią siedzibę w gmachu przy 9 Princes Gardens, London, S.W.7. i musi przenieść się do nowego gmachu Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego (POSK) przy 238-246, King Street, London, W.6.

Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny, który od swej macierzystej organizacji, Polish University College Association Ltd., przejął jej nieruchomości, wziął na siebie związany z tym przekazaniem obowiązek zapewnienia lokalu ze światłem, opalem, itp., tym instytucjom naukowym, wraz z Polskim Towarzystwem Naukowym na Obczyźnie, a poza tym wypłacanie stałej dotacji rocznej. Zapomoga ta, jeśli chodzi o Polski Uniwersytet na Obczyźnie, wynosi skromną sumę £ 240 rocznie. Zobowiązania te POSK wypełniał należycie, a stosunki POSK'u z naszym Uniwersytetem były zawsze bardzo przyjazne.

W związku z przymusowymi przenosinami do nowego lokalu Uniwersytet stanął przed wielkimi trudnościami. Gmach POSK'u wymaga jeszcze wykończenia, co może być wykonane tylko przy znacznym poparciu społeczeństwa polskiego. Lecz pilnie są potrzebne także fundusze dla zapewnienia dalszej działalności Uniwersytetu, tak pedagogicznej jak i naukowej. Są one niezbędne na urządzenie biura administracji Uniwersytetu, na wyposażenie sali wykładowej, jak również na kontynuowanie normalnej działalności uczelni. Na to zupełnie nie wystarczają dotychczas otrzymywane dotacje i dary.

W ciągu swego 25-letniego istnienia Uniwersytet nasz nigdy nie apelował do polskiego społeczeństwa na Obczyźnie o pomoc finansową, aby nie rozpraszać wysiłków i nie powiększać liczby petentów zwracających się do ofiarności publicznej. Obecnie jednak Rektor i Senat Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie zmuszeni są zwrócić się o pomoc finansową do polskich Instytucji i Organizacji na Obczyźnie i tych wszystkich ludzi dobrej woli, którym leży na sercu istnienie i działanie tej jedynej wyższej polskiej uczelni w wolnym świecie.

W szczególności prosimy o dopomożenie nam do przyzwoitego urządzenia nowej siedziby naszej — ale i Waszej — uczelni, do wyposażenia sali wykładowej, do zapewnienia jej pracownikom warunków pracy tak pedagogicznej jak i naukowej w obrębie uczelni, i w ogóle do utrzymania jej na należytym poziomie. Pomóżcie, aby Uniwersytet nasz był w stanie pomagać dzisiaj następnym pokoleniom polskim na obczyźnie w uzyskiwaniu wyższych kwalifikacji i w szerzeniu znajomości kultury polskiej. W zasięgu działalności Uniwersytetu i jego pomocy byli w dużej mierze — i nadal są rodacy zamieszkali w różnych krajach na różnych kontynentach, nie tylko w Wielkiej Brytanii.

Czeki i przekazy pieniężne należy wystawiać na „P.U.N.O.” lub słownie „Polish University in London” i przysyłać na adres Uniwersytetu podany w nagłówku do końca 1976 roku, później zaś na nowy adres: 238-246 King Street, London, W.6.

Indywidualne pokwitowania nie będą rozsyłane, natomiast listy ofiarodawców ogłaszane będą w prasie polskiej w Londynie. Wszyscy ofiarodawcy (indywidualni, organizacje, firmy itp.) kwoty £ 50 lub powyżej wpisani będą do „Złotej Księgi Uniwersytetu”.

Z góry serdecznie dziękujemy tym, którzy pozytywnie zareagują na nasz apel.

ZA KOMITET ADMINISTRACYJNY P.U.N.O.

Prof. dr Tadeusz SULIMIRSKI, rektor,

Prof. dr Aleksander BLUM, dziekan Wydziału humanistycznego,

Prof. inż. Tadeusz TCHÓRZEWSKI, dziekan Wydziału nauk technicznych,

Prof. dr Jerzy GAWENDA, sekretarz Uniwersytetu.

Rapperswilski Feniks

Po powrocie z wyprawy krzyżowej pod wodzą Fryderyka Barbarossy, około 1200 roku młody hrabia Rudolf z Rapperswilu wznosił potężny na owe czasy zamek, dookoła którego powstało następnie miasteczko Rapperswil. Od 1458 należy ono do Konfederacji Helweckiej, zaś od 1803 wchodzi w skład kantonu St. Gallen. Po wiekach świetności rapperswilski zamek podupadł i przez pewien czas służył jako kantonalne więzienie, następnie mieszkali w nim liczne mniej zamożne miejscowe rodziny.

Losy zamku uległy zasadniczej zmianie od 1870, gdy Władysław hr. Plater z Infant Polskich wydzierżawił go na 99 lat w celu utworzenia Polskiego Muzeum Narodowego; „będąc obrazem Polski” miało ono oddać „znakomitą przysługę sprawie polskiej... i wolności ludów”. Odtąd zamek rapperswilski stał się wolną enklawą polską na wolnej ziemi Helwetów; publicznie stwierdzała to ustawiona na środku dziedzińca zamkowego, wzniesiona w stulecie Konfederacji Barskiej, kolumna z orłem polskim na szczycie zaś Orłem i Pogonią złączonymi koroną oraz napisami: „Magna Res Libertas” po łacinie i „Niespożyty duch Polski stuletnią krwawą walką protestujący przeciw ciemnącej go przemocy, z wolnej ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata” w językach polskim i niemieckim na stronach cokołu.

Niedługo, gdy w zamku zgromadzone zostały liczne polskie pamiątki oraz materiały historyczne, szczególnie z okresu Powstania Styczniowego, stał się on celem patriotycznych pielgrzymek oraz miejscem pracy wielu Polaków, dla których wolna i niepodległa Polska nie była tylko „nierealną mrzonką”. Wśród nich byli: płk Zygmunt Jeż-Miłkowski, Agaton Giller, Ignacy Kraszewski, Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka, Teofil Lenartowicz, Stefan Żeromski i wielu wielu innych. Słowo „Rapperswil” stało się w całej Polsce powszechnie znane i było niejako hasłem, symbolem.

Gdy w okresie pierwszej wojny światowej orężna walka o niepodległość stała się znów realna i możliwa, w Rapperswilu powstała — ku niezadowoleniu wielu „realnych” polityków polskich — werbowanka i propagandowa placówka Legionów Piłsudskiego. Stanowiło to w pewnym stopniu pogwałcenie szwajcarskiej neutralności i spowodowało kilkumiesięczne uwięzienie ówczesnego rapperswilskiego bibliotekarza, Stanisława Zielińskiego. Po odejściu do Legionów garści ochotników ze Szwajcarii, w Rapperswilu pracowało konkurencyjne w stosunku do Agencji Lozańskiej biuro prasowo-informacyjne, któremu niesłusznie zarzucano

„orientację austro-niemiecką”, a które w rzeczywistości usiłowało służyć „idei niepodległościowo-legionowej” Piłsudskiego.

W okresie pierwszej wojny światowej wewnętrzne właśnie wśród Polaków w Szwajcarii były szczególnie silne, co ujemnie się odbijało na rapperswilskim muzeum, gdy zaś — stosownie do wyraźnej woli fundatorów — na jesieni 1927 roku ekspozycje, archiwa i biblioteka Rapperswilskiego Muzeum zostały przewiezione do stolicy wyzwolonej i niepodległej Polski, wydawać się mogło że rola Rapperswilu w historii polskiej została zakończona. Władze lokalne ostatecznie wydzierżawiły opuszczony przez Polaków zamek szwajcarskiemu towarzystwu opieki i ochrony zabytkowych zamków, które jednak nie okazało się dość żywotne i ruchliwe, by móc odpowiednio wykorzystywać obszerne pomieszczenia zamkowe oraz odgrywać w życiu niedużego miasteczka rolę, jaką przez przeszło pół wieku spełniała ulokowana w nim placówka polska.

Tymczasem druga wojna światowa z jednej strony całkowicie niemal zniszczyła przewiezione do Warszawy rapperswilskie zbiory, z drugiej strony uaktualniła w dużej mierze sprawy polskie w Szwajcarii, dzięki kilkuletniemu internowaniu tam polskiej dywizji z Francji. Żołnierze polscy z natury rzeczy wykazywali duże zainteresowanie dobrze im znanym Rapperswilem i wydawnie się przyczynili do zachowania, czy nawet umocnienia, jego dawnych polskich tradycji. Dzięki temu po wojnie Polacy uzyskali, za zgodą nowych gospodarzy zamku, kąt gdzie organizowane były na niezbyt dużą skalę doraźne wystawy: kopernikowska oraz powstania styczniowego.

Nowy okres w życiu rapperswilskiego zamku a poniekąd i miasteczka wiąże się z utworzoną w Szwajcarii w 1963 roku Fundacją Kulturalno-Społeczną imienia Anny Godlewskiej. Zapoczątkowana na stosunkowo niedużą skalę, dzięki energii, inicjatywie i ofiarności fundatora, Dr. Juliana Godlewskiego, rozwinęła się ona w ciągu dekady i ugruntowała, stając się poważnym czynnikiem w życiu kulturalno-społecznym polskiej emigracji. Zarówno Fundacja jak i pośrednio z nią związany i współpracujący, ruchliwy Kiermasz Książki Polskiej SPK w Szwajcarii, zainicjowany i prowadzony przez Kazimierza Vincenza, wykazywały duże zainteresowanie rapperswilskim zamkiem, mającym tak wielkie tradycje polskie, a stosunkowo mało wykorzystywanym przez jego nowych gospodarzy, co znowuż budziło pewne niezadowolenie stałych mieszkańców, czujących na wszystko co mogło wpłynąć na stan ekonomiczny miasteczka. W ostatecznym rezultacie, przed paru laty nastąpiły posunięcia zmierzające do przywrócenia zamkowi w Rapperswilu jego tradycyjnego „polskiego” charakteru. Zostało utworzone polsko-szwajcarskie, czy nawet międzynarodowe, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu, któremu kompetentne władze lokalne wydzierżawiły pomieszczenia zamkowe po uprzednim formalnym rozwiązaniu dotychczasowej umowy dzierżawnej z towarzystwem zamków szwajcarskich. Zamek został oficjalną stałą siedzibą fundacji im. Anny Godlew-

skiej, a dzięki jej poparciu oraz energii i inicjatywie inż. Janusza Morkowskiego powstało tam, na razie niezbyt duże, lecz już interesujące i warte zwiedzania, Muzeum Polskie. W ciągu pierwszego niespełna roku jego istnienia odwiedziło je przeszło 25.000 osób, w tym prawie 9.000 w pierwszej połowie roku bieżącego. Zwiedzają *Polenmuseum* w rapperswilskim zamku nie tylko Polacy, lecz również stosunkowo liczni cudzoziemcy. Propagandzie muzeum służy wydawany na razie tylko w języku polskim biuletyn Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu.

26 września br. miało miejsce doroczne walne zebranie Towarzystwa Przyjaciół *Polenmuseum*. Obrady toczyły się w języku niemieckim pod bardzo sprawnym przewodnictwem prezesa towarzystwa, miejscowego notabla Hansa Rathgeba. Podobnie jak szereg innych Rapperswilszczyków, jest on gorącym przyjacielem — niemal entuzjastą — Muzeum i poświęca Towarzystwu jego przyjaciół sporo swego czasu i energii. Szwajcarzy jednak mogą być tylko — bardzo cennymi — przyjaciółmi polskiego muzeum; jego twórcami i pracownikami mogą być wyłącznie Polacy. Nazwiska ich były wielokrotnie wymieniane w przemówieniach na zebraniu; obok Juliana Godlewskiego i Janusza Morkowskiego; jako jedną z „opok”, na których dalsza praca muzeum będzie się opierać, parokrotnie wspomnianą Halinę Zielińską, urodzoną w Rapperswilu, córkę dawnego bibliotekarza rapperswilskiego Muzeum Narodowego. Idąc w ślady ojca, ma ona intencję kontynuować w odrodzonym polskim Rapperswilu jego pracę, gdyż w dzisiejszej, pozornie tylko innej, sytuacji zasadnicze cele pozostają te same.

Wiktor SUKIENICKI

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

Staraniem Komisji Historycznej PSL w Londynie, zostanie wydana w roku 1977 praca dra ROMANA BUCZKA

pt.

POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE w walce o niepodległość Polski (1945-1947)

Pod względem chronologicznym praca ta stanowi kontynuację książki dra R. Buczka wydanej w roku 1975 pt. „Stronnictwo Ludowe w latach 1939-1945. Organizacja i polityka”.

Książka ta, o objętości około 500 stron druku, będzie posiadała załączniki w postaci dokumentów dotąd nigdzie nie drukowanych. Cena książki w przedpłacie wynosi £ 6.00 (\$ 10,00) lub równowartość w innych walutach. Po wydrukowaniu książka będzie odpowiednio droższa.

Dla ułatwienia jej nabycia po cenie niższej, prosimy o nadsyłanie zgłoszeń, załączając чеки, PO lub MO na adres:

Dr ROMAN BUCZEK,

47 MILL HILL ROAD, LONDON, W.3. ENGLAND.

Książki

Rozsądny młody człowiek

25-cioletni autor „Definitywnego upadku”* ukończył Instytut Nauk Politycznych w Paryżu, uzyskał dyplom studiów historycznych na Sorbonie i zrobił doktorat w Cambridge na podstawie pracy o europejskich społeczeństwach preindustrialnych; po takim przygotowaniu napisał esej o tym jak jego zdaniem rozwinie się sytuacja w Europie Wschodniej. Centralnym problemem książki jest ocena stabilności reżymu w Związku Sowieckim. Wbrew powszechnej opinii i pozorom monolit sowiecki posiada — zdaniem Todd'a — jedynie chwiejną równowagę i jego obecna sytuacja gospodarcza i polityczna kryje w sobie szereg elementów destabilizujących, których działanie może a nawet powinno doprowadzić do tego co zapowiada tytuł: *la chute finale*. Z ocenami Todda można się zgadzać lub nie lecz książka zasługuje na uwagę z wielu względów: przedstawia pewien koherentny pogląd na „sprawę sowiecką”, jest napisana niezmiernie inteligentnie, żywo i dowcipnie, a poza tym oparta jest na bardzo zdrowych założeniach metodologicznych, m.in. na konsekwentnej nieufności wobec oficjalnych statystyk sowieckich:

W naszym pozbawionym pewności świecie wskaźniki liczbowe i syntetyzujące budzą zaufanie. Tymczasem jest tak, że spreparowane cyfry reprezentują opinie, nie fakty.

Zastanawiająca, a bardzo często spotykana jest postawa pewnych ekonomistów [zachodnich]: po krótkiej dyskusji na temat metodologii przyjmują za podstawę statystyki dostarczone przez te same władze sowieckie, które równocześnie wzbraniają dostępu do trzech czwartych swego terytorium turystom, uczonym i dziennikarzom zachodnim.

Nasi badacze winni pogodzić się z niepewnością psychologiczną i

* Emmanuel Todd, *La chute finale* (Essai sur la décomposition de la sphère soviétique). Editions R. Laffont (Libertés 2000, collection dirigée par J.-F. Revel), Paris, 1976, 324 str.

polityczną, jaką pociąga za sobą uznanie statystyk sowieckich za fałszywe. Powinni też przestać obawiać się odmowy wiz do Moskwy, które to wizy wydają im się tak ważne dla ich pracy.

Skąd więc czerpać informacje?

Liczby opisujące stosunki ekonomiczne pomiędzy krajami komunistycznymi i zachodnimi — eksport, import — są sprawdzalne. Liczby te więc winny mieć priorytet przy analizie komunistycznych systemów gospodarczych. Zagraniczna wymiana handlowa może bardzo dokładnie informować o wewnętrznym funkcjonowaniu danej gospodarki (str. 18-19).

Stosując tę metodę Todd dochodzi do wniosku, że gospodarka Związku Sowieckiego klasyfikuje to państwo jako członka Trzeciego Świata na poziomie Iranu czy Wenezueli: np. dane za rok 1966 wykazują, że eksport sowiecki składał się w ponad 80 % z surowców, a import sponad 40 % maszyn — co świadczy o niedorozwoju technologicznym.

W przeciwieństwie jednak do szybko rozwijających się krajów w rodzaju wymienionej Wenezueli nawet oficjalne statystyki sowieckie wykazują spadek wzrostu ekonomicznego; zdaniem Todd'a wzrost ten jest faktycznie równy zeru, tzn. gospodarka stagnuje. Być może jest to ocena przesadzona, ale Todd słusznie zwraca uwagę na strukturalną niezdolność systemu sowieckiego do przejścia na produkcję zróżnicowanych dóbr konsumpcyjnych, czyli na styl zachodni. Na skutek tego poziom życia obywateli (mieszkania, samochody, żywność, usługi) od dwudziestu lat prawie nie uległ zmianie; cechą charakterystyczną gospodarki sowieckiej jest produkcja dóbr niekonsumowalnych lub nadających się jedynie do „konsumpcji” zbiorowej (broń, kopalnie, koleje, etc.). Jest to wynik kurczowego trzymania się globalnego planowania, co przy wielkości kraju i niewydolności administracji prowadzi do chaosu i strat; klasycznym przykładem tutaj jest chronicznie chore rolnictwo sowieckie. 60-80 milionów ton zboża niedoboru rocznie stwarza klasyczne nożyce Malthusa i w istocie uzależnia Sowietów od Zachodu. Niechęć do reform przypisuje Todd nie tyle głupocie przywódców sowieckich, ile ich obawie przed konieczną decentralizacją, rozluźnieniem kontroli, liberalizacją i — od rzemyczka do koziczka — ewentualnemu wyzwoleniu się krajów peryferyjnych zarówno zewnątrz Związku (demoludy) jak i wewnątrz niego (kraje bałtyckie, Ukraina, Kaukaz, Azja Środkowa). Autor „Definitywnego upadku” uważa Sowietów za pędzącego tygrysa, z którego nie można zeskoczyć nie narażając się na pożarcie; stąd też, jego zdaniem, rozwój w kierunku społeczeństwa konsumpcyjnego jest celowo hamowany przez kastę rządzącą, a rezerwy zdolności produkcyjnej kieruje się na środki represji: policję i armię. Zarówno więc militarystyczny Sołżenitsyn jak i niesłabnące upolicynianie społeczeństwa wynikają z logiki sytuacji, która to logika w odniesieniu do dawnych społeczeństw definiowała tzw. azjatycki sposób produkcji (termin Marksa, starannie trzebiony w marksizmie typu sowieckiego), a w odniesieniu do nowszych nazywana jest po prostu faszyzmem.

Imperia starożytne oparte na wszechwładzy administracji i niewolniczej pracy (status kołchoźników niewiele się różni od niewolnictwa) trwały przez tysiąclecia. Czy Sowiety też będą Tyśiącletnią Rzeszą? Zdaniem Todd'a nie, z uwagi na kilka elementów destabilizujących: przykład Zachodu (mimo izolacji czar kapitalizmu konsumpcyjnego przenika do Rosji, choćby w postaci dzinsów i gumy do żucia), tendencje odśrodkowe republik nierosyjskich oraz także, tylko jeszcze wyraźniejsze tendencje krajów Europy Wschodniej. „Dziejową misją krajów demokracji ludowej jest spowodowanie gnicia Związku Sowieckiego od wewnątrz” — twierdzi Todd, rozumiejąc przez to „danie złego przykładu”. Jego zdaniem proces faktycznego uzachodnienia i deleni-nizacji w krajach od Rosji uzależnionych toczy się już od dłuższego czasu (autor powołuje się głównie na sytuację na Węgrzech) i będzie stwarzał coraz większy dystans pomiędzy zablokowaną gospodarczo i ideologicznie metropolią, a coraz zamożniejszą i swobodniejszą peryferią. Dodatkowym czynnikiem rozkładu może okazać się — o paradoksie! — marksizm, który mimo wszystko zawiera w sobie protest przeciw uciskowi klasowemu i obraz historii, jako zmiennego procesu. Zdaniem Todd'a, który zresztą w przeciwieństwie do większości swych kompatriotów nie ma bałwochwalczego stosunku do pomysłów Marksa i Engelsa, w Związku Sowieckim toczy się zażarta walka klasowa z Nową Klasą Wyzyskiwaczy; głównym jej przejawem jest skandalicznie niska wydajność pracy. Z socjologicznego punktu widzenia można traktować alkoholizm, absencję i leserstwo jako permanentny strajk na raty; Todd zwraca też uwagę na inny zbiorowy symptom *malaise*: ogromny spadek urodzin. Przyrost naturalny w Sowietach spadł z 29,6‰ w 1955 na 17,7 w 1973 roku. Wbrew pozorom jest to aktywna reakcja społeczeństwa na sytuację w jakiej się znajduje; w zacofanych krajach azjatyckich o bier-nym społeczeństwie przyrost *nie* maleje.

Konkluzją książki jest, że napięcie pomiędzy obiektywną koniecznością reform w Rosji (decentralizacja gospodarcza i polityczna, liberalizacja, ewentualne uwolnienie zagarniętych obszarów), a tendencjami faszystowskimi rządzącej góry będzie się zwiększało i doprowadzi do sytuacji, w której jakiś detonator wewnętrzny (np. głód) lub zewnętrzny (wojna) mogą spowodować eksplozję o nieprzewidzianych skutkach. Czy taka eksplozja nastąpi, czy też rozładuje się drogą daleko idących zmian, tego autor nie mówi — tak że właściwie nie wiemy, na czym *la chute finale* ma polegać. Właściwszym tytułem książki byłoby: *Vers la chute*, gdyż autor zajmuje się głównie wytyczaniem linii zstępującej bez punktu końcowego. Jest to w istocie raczej zaletą niż wadą tej książki, która grzeszy może nadmiernym optymizmem (z liberalnego punktu widzenia), ale jest cenna jako symptom trzeźwiejszego i bardziej realistycznego spojrzenia na kwestię sowieckiego totalitaryzmu. Porównując nonszalanecę, z jaką Todd traktuje różne święte krowy (np. nudne i naiwne wywody estetyczno-marksistowskie Lukács'a, do dziś nabożnie

cytowane jako szczyty myśli postępowej) z nieczytelnymi traktatami poprzedniej generacji „sowieologów” francuskich człowiekowi robi się różnie na duszy. Jeszcze Francja nie zginęła...

M. BRONSKI

Nadesłane nowości wydawnicze

- MITKIEWICZ (Leon). *W wojsku polskim 1917-1921*. Przedmowa gen. Klemens Rudnicki. Str. 270 i 2 nlb. (Wyd. Veritas Foundation Publication Centre, Londyn, 1976; tom 80 Serii Czerwonej Biblioteki Polskiej).
- CZERNIAWSKI (Adam). *Liryka i druk*. Szkice i eseje. Str. 196. (Wyd. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1976).
- LIBERT (Antoni). *Cybulski*. (Wiersze). Nakładem Autora, Londyn, 1976).
- MIREWICZ (Jerzy, Ks. T.J.). *Zapomniani współtwórcy Europy*. Str. 165 i 3 nlb. (Wyd. Księga Jezuici, Londyn, 1976).
- MONSIOR (Tadeusz A., kpt.) *Polscy komandosi (Commando)*. Żołnierze w zielonych beretach w drugiej wojnie światowej. Str. 147 i 1 nlb. Wyd. nakładem Autora, Londyn, 1976).
- BRZEZIŃSKI (Zbigniew). *System międzynarodowy napięcia i przemiany*. Str. 20 i 2 nlb. (Wyd. Odnova, Londyn, 1976. Seria Polska w Świecie Współczesnym, zeszyt trzeci).
- PRAWDZIC-SZLASKI (Janusz). *Nowogródczyna w walce 1940-1945*. Str. 283 i 5 nlb. (Wyd. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1976).
- Informator uniwersytecki. Str. 32. (Wyd. Polski Uniwersytet na Obczyźnie, Londyn, 1976/77).
- FRAJLICH (Anna). *Aby wiatr namalować*. (Wiersze). Przedświwie Henryk Grynberg. Str. 55 i 1 nlb. (Wyd. Oficyna Stanisław Gliwa, Londyn, 1976; cena £ 2.70).
- DĄBROWSKI (Witold). *Arrasowanie*. Str. 101 i 3 nlb. (Wyd. Czytelnik, Warszawa, 1976; cena zł. 15,00).
- ZAGÓRSKI (Jerzy). *Komputerie i dylematy*. Str. 61 i 3 nlb. (Wyd. Literackie, Kraków, 1975; cena zł. 12,00).
- KOPELEV (Lev). *A conserver pour l'éternité*. Tłumaczenie z rosyjskiego Louis Martinez. Przedmowa Heinrich Böll. Str. 396 i 12 nlb. (Wyd. Stock, Paryż, 1976; kolekcja „Témoins de notre temps”).
- TERTZ (Abram — André Siniawski). *Promenades avec Pouchkine*. Tłumaczenie z rosyjskiego Louis Martinez. Str. 155 i 5 nlb. (Wyd. Editions du Seuil, Paryż, 1976).
- L'Epoque Conradienne. Bulletin annuel de la Société Conradienne, Mai 1976. Str. 120 i 3 nlb. (vartiper). (Wyd. U.E.R. des Lettres et Sciences Humaines, Département d'Anglais, Université de Limoges).
- Bulletin du Centre International des Syndicalistes Libres en Exil. — Tchecoslovaquie — Lettres de l'Interieur. Str. 23. (Powielacz). (Wyd. Centre International des Syndicalistes Libres en Exil, Paryż, Novembre 1975).
- KURCZABA (Alex S.). *German-Polish Literary Relations: A Review*. Str. 37-41. (Nadbitka z Germano-Slavica, II, 1 — Spring 1976; wyd. University of Waterloo, Waterloo, Ont.).

KRAJ — BLOK WSCHODNI

13-7-76

Przed Sądem Rejonowym w Bielsku-Białej odbył się proces trzech osób, którym zarzucono rozpowszechnianie fałszywych wiadomości o obozie socjalistycznym przez to, że powieliли w 4-ch egzemplarzach książkę A. Sołżenicyna „Archipelag GULag”. Jednym ze skazanych był inż. E. Wnęk, b. żołnierz A.K., a później Ludowego Wojska Polskiego, inwalida wojenny. O drugim wiadomo tylko, że umożliwił powielenie książki. Obydwu skazano na karę jednego roku więzienia. Trzecim skazanym była kobieta, obsługująca powielacz. Ukarano ją grzywną w wysokości 5 tysięcy zł.

10-10-76

W Warszawie zmarł, w wieku 84 lat, Jacek Frühling, dziennikarz, krytyk teatralny i tłumacz. ■ Represje wobec opozycji: Marek Majle, b. student UW, stracił pracę w Archiwum Akt Nowych w Warszawie; P. Antoni Maciejewicz, członek K.O.R., stracił pracę asystenta przy katedrze iberystyki UW; p. M. Chojecki został usunięty z Instytutu Badań Jądrowych pod pretekstem opuszczenia dnia pracy (został zatrzymany przez UB i nie mógł być obecny w pracy). ■ Od końca września br. sklepy mięsne w Warszawie o obrocie do dwóch milionów złotych miesięcznie będą sprzedawać wyłącznie podroby i drob. W ten sposób ilość sklepów mięsnych została znakomicie zredukowana. ■ W Liceum Ogólnokształcącym im. J. Dąbrowskiego z wykładowym językiem rosyjskim na fasadzie budynku wymalowano czarną farbą hasło: Precz z rusyfikacją! a ponad nim kotwicę — znak Polski Walczącej.

17-10-76

We Wrocławiu zmarł Edward Marczewski, jeden z najwybitniejszych matematyków polskich.

30-10-76

Polska zakupiła ostatnio za granicą około 32 tysięcy ton mięsa i 10 tysięcy ton szmalcu za łączną sumę 38 milionów dolarów. Prowadzone są negocjacje w sprawie dalszych zakupów.

5-11-76

Życie Gospodarcze podaje: „Przeciętna miesięczna wyłączeń odbiorców energii elektrycznej z powodu braku mocy wzrosła z 33 megawatów w sierpniu br. do 429 megawatów we wrześniu (wobec 0,2 megawata we wrześniu ub. roku)”. ■ Od początku br. zarejestrowano w Polsce 253 nowych spółdzielni produkcyjnych. W sumie jest ich już 1.428, a areał gruntów spółdzielczych dochodzi do 450 tysięcy ha.

7-11-76

W Zakopanem zmarł, w wieku 80 lat, Stanisław Nędza-Kubiniec, poeta góralski.

10-11-76

Niedawno otwarty w Łodzi dom towarowy Iuventus został zamknięty, gdyż — jak się okazało — w gmachu nie istnieje ogrzewanie. Iuventus cieszył się dużą popularnością i jego dzienne obroty wynosiły 800 tysięcy złotych.

■ W ZSSR rozpoczął się II Festiwal Dramaturgii Polskiej. W programie jest 50 sztuk 37-miu autorów i 126 inscenizacji. Jednocześnie prasa warszawska podaje, że od 1944 r. wydano w PRL 11 tys. tytułów przekładowych z literatury sowieckiej o łącznym nakładzie 176.244 tysięcy egzemplarzy. W tegorocznych Dniach Książki sowieckiej przewiduje się około 1.200 wystaw i kiermaszy w całej Polsce. ■ Znana pisarka Helena Boguszewska w bież. roku obchodzi 90-lecie urodzin.

14-11-76

Hiszpanie zbudują w Gdyni bazę kontenerową oraz dostarczą — jeszcze w br. — artykułów żywnościowych na sumę 10 do 20 milionów dolarów. PRL natomiast ma zwiększyć eksport węgla do Hiszpanii. ■ W myśl uchwały Rady Ministrów PRL w bież. roku budownictwo indywidualne miało osiągnąć w br. 49 tysięcy domków, w tym 5 tysięcy wybudowanych przez spółdzielczość. Prasa krajowa informuje, że w pierwszym półroczu zostało oddanych do użytku jedynie 19,7 tysięcy domków, a spółdzielczość wykończyła zaledwie 164 domki.

ZACHÓD — EMIGRACJA

10-10-76

Brytyjskie Towarzystwo Conradowskie przyznało kilkunastu conradystom różnych krajów tytuły patronów i członków honorowych. Wśród odznaczonych Polaków znajduje się m.in. trzech Polaków zamieszkujących Stany Zjednoczone: dr Edmund Bojarski, prof. Adam Gillen i dr Ludwik Krzyżanowski. Z Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii odznaczenia uzyskali dr Wit Tarnawski i J. Pomian. Z uczonych mieszkających w Kraju odznaczenia uzyskali dr Zdzisław Najder i Leszek Prorok. ■ „Yad Vashem” w Izraelu wydał katalog pt. „Archiwum Biura dr. Ignacego Szwarebarta, członka Polskiej Rady Narodowej na Emigracji w Londynie”. Dr Szwarebart po cofnięciu uznania Rządu R.P. był w USA, gdzie stanął na czele wydziału organizacyjnego Światowego Kongresu Żydowskiego, wydał książkę „Między dwiema wojnami”. Dr Szwarebart zmarł w ub. roku. ■ W Izraelu oblicza się ilość Żydów pozostałych w Polsce na około 4 tysiące.

17-10-76

W Brukseli odbył się IX zjazd Polskiej Partii Socjalistycznej w Belgii. Przewodniczącym został wybrany W. Dehn. Doraźna zbiórka na pomoc dla polskich robotników przyniosła 2.060 franków belgijskich.

24-10-76

Studenci polscy i szwedzcy, zgrupowani w „Östeuropeiska Solidaritetskommittén” rozpoczęli w dn. 16 października zbiórki uliczną na rzecz pomocy rodzinom uwięzionych polskich robotników. Zbiórka przy odpowiednich plakatach odbywa się co sobota w niedawno otwartej stockholmskiej eleganckiej „Galerii” sklepów. Podobne zbiórki zorganizowano przez polskich studentów i młodą inteligencję już wcześniej w Lund. „Östeuropeiska Solidaritetskommittén” otworzyło także konto na ten cel. Konto postgiro 16 93 49 — 8. Uczestnicy zbiórki dobrowolnie opodatkowali się na miesięczne datki.

27-10-76

Zmarł nagle w San Francisco Stefan Zamojski ppłk dypl., adiutant gen. Sikorskiego w czasie wojny, przewodniczący Rady Bibliotecznej w Londynie.

i Amerykańskie Stowarzyszenie dla Rozwoju Studiów Polskich (AAPS). ■ Dr Jan Morelewski z Chicago został wybrany prezesem Okręgu A.K. w Stanach.

KRONIKA AUSTRALIJSKA

Po wieloletniej nieobecności powrócił do Australii zasłużony reżyser polskich teatrów w Australii Leopold Muskat. W jego to właśnie reżyserii, Teatr Polski w Sydney (Stowarzyszenie Polek w Nowej Południowej Walii) wystawił z powodzeniem sztukę A. Cwojdzńskiego pt. „Siła hipnozy”. ■ 15 sierpnia br. odbyło się w Australian War Memorial (Canberra) otwarcie wystawy polskich mundurów i pamiątek wojennych zorganizowanej przez Koło S.P.K. Nr 5 z siedzibą w stolicy Australii. W uroczystości otwarcia wystawy wzięli udział przedstawiciele rządu federalnego, sił zbrojnych Australii oraz organizacji emigranckich. ■ Koło Techników Polskich w Wiktorii obchodziło z końcem sierpnia br. 25-lecie istnienia. Koło Techników Polskich w Wiktorii corocznie przyznaje ze Stypendium im. Pawła Strzeleckiego nagrody pieniężne studentom polskiego pochodzenia, którzy uzyskali bardzo dobre wyniki na egzaminach maturalnych. Obecnym prezesem Koła jest inż. Jerzy Król. ■ W stolicy Australii Canberra odbyła się w dniu 17 września br. demonstracja przed ambasadą ZSSR, w której wzięło udział około 50 osób różnej narodowości. Demonstranci trzymali transparenty i plakaty przypominające o napaści Armii Czerwonej na Polskę 17 września 1939 roku, o Mordzie Katyńskim i o braku wolności i niezależności Polski. Demonstracja zorganizowana została z inicjatywy melbournskiej sekcji PPS. ■ Polish Youth Association in Australia z siedzibą w Adelaide zbiera fundusze na postawienie pomnika ku czci pomordowanych oficerów w Katyniu. Do dnia 12 września br. komitet funduszu zebrał \$A 1.012,00. Ofiary można nadal kierować na ręce prezesa komitetu p. Władysława Dembskiego, 28 Martin Ave., Fitzroy 5082, Australia. ■ Księgozbiór polski biblioteki Australian National University liczy obecnie 10 tysięcy tomów. Jednym z głównych inicjatorów księgozbioru polskiego jest profesor Jerzy Zubrzycki z A.N.U. Na tym samym uniwersytecie jest Studium Literatury i Języka Polskiego na które uczęszczazaledwie dwunastu studentów. Jest to zbyt mała liczba, aby można było myśleć o utrzymaniu tego lektoratu na dłuższą metę. W jednej ze swych comiesięcznych pogadań radiowych profesor Zubrzycki zaapelował do studentów polskiego pochodzenia, aby włączyli do swych studiów język i literaturę polską. ■ W połowie października zmarł w Melbourne redaktor Wawrzyniec Czereśniewski długoletni pracownik rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa. Po przejściu na emeryturę redaktor Czereśniewski osiadł na stałe w Melbourne. ■ Dyrektor i założyciel Australijskiej Szkoły Filmowej i Telewizyjnej profesor Jerzy Toeplitz został wybrany wiceprezesem The International Liaison Centre for Film and Television Schools. CILECT, które ma siedzibę w Brukseli zrzesza 26 krajów. ■ Znany artysta malarz Stanisław Ostoja-Kotkowski, który szeroko stosuje w swej sztuce elektronikę i laser celem przetworzenia dźwięków w efekty świetlne otrzymał dotację państwową w wysokości \$A 4.000 na przeprowadzenie miesięcznego seminarium sztuki elektronicznej na melbournskim Prahran College of Advanced Education.

Jerzy DOBROSTAŃSKI

KRONIKA KANADYJSKA

Kilka grup lewicowych uformowało *ad hoc* w Toronto Komitet Obrony Polskich Robotników i zorganizowało zebranie protestacyjne 29 października,

na które przybyło około 100 osób. Komitet wydał i rozpowszechnił 6 stronicową rzeczową ulotkę, wzywającą do wysyłania protestów i petycji do ambasady PRL w Ottawie i Waszyngtonie, z wezwaniem do natychmiastowego zwolnienia aresztowanych robotników, uczestników strajków lub demonstracji. ■ Prof. Edward Lipiński wygłosił 17 listopada prelekcję pt. „Ekonomia polityczna socjalizmu” w Toronto, w sali wykładowej Ryerson Politechnical School, której wicerektorem jest dr Jerzy Korey Krzeczowski. Ponadto prof. Lipiński wygłosił 19-go bm. odczyt na Uniwersytecie Concordia w Montrealu. ■ Dnia 31 października br. odbył się w Montrealu w domu Tow. „Biały Orzeł” bankiet dla uczczenia 80-letniej rocznicy urodzin dr. Tadeusza Brzezińskiego, ostatniego konsula generalnego R.P. w Montrealu, później czołowego działacza polonijnego, prezesa Okręgu Kongresu, wiceprezesa Polskiego Instytutu Naukowego itp. ■ Kardynał Józef Slipyj podczas pobytu w Kanadzie odwiedził szereg środowisk ukraińskich. Odbyła się nieoficjalna konferencja biskupów grecko-katolickich na którą przybyli nie tylko biskupi z USA, ale z innych państw. ■ W Ottawie powstał Komitet Przyjaciół KUL'u na czele którego stanął prof. Tadeusz Krukowski. ■ Obostrzenie przepisów wykonawczych do ustawy imigracyjnej, wydanych z powodu sytuacji na rynku pracy, spowodowało spadek imigracji w pierwszym półroczu br. o niemal 25 % w stosunku do tego samego okresu ubiegłego roku. W liczbach bezwzględnych spadek wynosił 73.795. ■ Starszyzna Harcerstwa Polskiego w Kanadzie przeprowadziła 30 października br. wybory władz na nową kadencję. Na czele Harcerstwa stanął w miejsce inż. Stanisława Orłowskiego p. Jan Kaszuba. ■ Redaktorem *Głosu Polskiego* w Toronto został p. Adam Tomaszewski.

Z OSTATNIEJ CHWILI

4-10-76

Odbył się Wieczór Poezji Antoniego Słonimskiego pt. „Obecny wśród nas”. Na Wieczór złożyły się jedynie własne recytacje poety, odtworzone z taśmy (z wieczoru jubileuszowego 80-ciolecia w listopadzie ub. roku). Była to jedyna w PRL impreza publiczna ku czci Antoniego Słonimskiego od chwili jego pogrzebu. Sala była przepelniona mimo że prasa nie podała najmniejszych wiadomości o Wieczorze.

6-10-76

Walne Zebranie Polskiego PEN-Clubu w Warszawie wybrało nowy Zarząd w składzie: prezes — Jan Parandowski, wiceprezesi — Juliusz Zuławski i Jerzy Zagórski, sekretarz generalny — Władysław Bartoszewski, skarbnik — Andrzej Szczypiorski, członkowie Zarządu — Roman Brandstaetter, Marian Brandys, prof. Władysław Czaplinski (Wrocław), prof. Karol Estreicher, Jerzy Ficowski, Paweł Hertz, Maria Kornikowiczówna, Zygmunt Kubiak, Artur Międzyrzecki, Seweryn Pollak, Leszek Prorok, Jan Józef Szczepański.

15-11-76

W listopadzie br. przebywał w NRF Władysław Bartoszewski, przybyły na zaproszenie organizacji katolickich i ewangelickich, które wspólnie zorganizowały we Frankfurcie od 6 do 14 listopada „Polnische Tage”. Bartoszewski wygłosił dwa odczyty na temat: „Polen und Deutsche — was sie sich noch zu sagen haben” i „Polen und Deutsche — was Christen zum besseren verstehen beitragen können”. Odczyty te spotkały się z dużym rezonansiem w prasie niemieckiej. W drodze powrotnej Wł. Bartoszewski udzielił wywiadu telewizji wiedeńskiej na temat stosunku Kościoła - inteligencji na tle obecnej sytuacji w Kraju. Ponadto Wł. Bartoszewski był podejmowany przez Prezydium PEN-Clubu Austrii.

Humor krajowy

Najnowszy slogan Aeroflotu: MIG'iem do Japonii!

Podobno KC PZPR zmienia nazwę na ONZ! (Oni Nas Zagłodzą!).

— Jaka jest współzależność dialektyczna pomiędzy bydlakiem a Szydla-
kiem?

— Za dużo Szydłaków, za mało bydlaków!

Apel przetworów mięsnych w sklepach uspołecznionych:

— Kaszanka?

— Jest!

— Zwyczajna?

— Jest!

— Pasztetówka?

— Jest!

— Szynka?

Cisza.

— Znowu się k.... puściła za dolary — szepnęła kaszanka pasztetówce
na ucho...

— Co najbardziej przypomina bilet towarowy na cukier?

— Bilet powrotny do Katowic...

— Wiecie, podobno Gierek pogodził się z inteligencją!...

— ???

— ... Jaroszewicza!

W Warszawie podaje się ostatnio zakąskę: „śledź à la Jaroszewicz” —
... bez głowy i bez oleju.

Mówią, że Jaroszewicz chodzi ostatnio stale w asyście dwóch saperów.

— Saperów?

— Tak, pilnują, bo to największy niewypał 30-lecia!

Jaroszewicz zwiedza przedszkole, całuje dzieci i zapytuje co by chciały dostać na gwiazdkę. Padają różne życzenia, nagle mała Marysia mówi: — A ja proszę pana chciałabym wycieraczkę. — Wycieraczkę? — zdziwił się premier. — Czy tatuś twój ma samochód? — Nie — odpowiada dziewczynka — to nie do auta ale do telewizora. — Do telewizora? — Tak, bo jak tylko pan się pokaże to wszyscy pluja na ekran i nic nie widać...

Ford poleciał rakietą na księżyc i ku swemu zdziwieniu spotkał tam Gierka.

— Jak się pan tu dostał? — zapytał.

— Zwyczajnie, po cenach, po cenach i już jestem na księżycu...

— Ale jak Pan stąd zejdzie?

— Zwyczajnie, po płacach, po płacach...

Ostatnio w partii bardzo modne i potrzebne są dyplomy. Każdy się więc o nie stara. Pewien młody aparatczyk postanowił zdawać z chemii. Po egzaminie przyszedł do biura z bardzo kwaśną miną.

— Co to, nie zdałeś? — pytają koledzy.

— Zdać zdałem, ale postawili mi tylko czwórkę.

— A o co pytali?

— Kazali mi wymienić jakieś ciało lotne. Pomyślałem i powiedziałem: „ptok”. To oni, że nie mówi się ptok tylko ptak i zmniejszyli o jeden stopień.

Kolega młodego dyplomanta miał zdawać z geografii, ale zupełnie nie miał pamięci do nazw i w żaden sposób nie mógł się nauczyć nazw stolic poszczególnych krajów. Egzaminatorzy chcąc ułatwić mu zadanie prosili, żeby przynajmniej zapamiętał jak się nazywa stolica Związku Radzieckiego. Obiecał. Na egzaminie pytają jakie miasto jest stolicą Związku Rad. Speszony „student” ani rusz nie może sobie przypomnieć. Zdenerwowany sięga do buta w który na wszelki wypadek wsunął ściągaczkę, wyciąga, czyta i z triumfem mówi: Chełmek!*

Uczeni sowieccy pokazują uczonym amerykańskim bogactwa kopalniane Syberii. Przed oczami zwiedzających ukazuje się nagle góra szczyrego złota.

Uczeni amerykańscy: — To niesłychane! Jak możecie takie skarby trzymać bez ochrony? Trzeba je zamknąć pod klucz!

Uczeni sowieccy: — Nas złoto nie obchodzi. U nas jedynym skarbem jest człowiek! Jego trzymamy pod kluczem...

Zebrala Zofia HERTZ

* Dla niewtajemniczonych: w Chełmku znajduje się fabryka obuwia. Biedak zamiast ściągaczki wyrwał z buta tzw. „metkę”.

Listy do Redakcji

Lafayette, La., 5 listopada 1976.

Szanowny Panie Redaktorze,

We wrześniowym numerze *Kultury* (nr 9/348) ukazał się list p. S. Piaskowskiego, w którym wypomina mi odmowę dopomożenia mu w jego przesiewięciach wydawniczych.

W związku z tym pragnę wyjaśnić, że p. Piaskowskiego uprzednio nie znałem, a poznałem go dopiero z jego dwóch listów, skierowanych do mnie oraz z obecnego jego listu, zamieszczonego w *Kulturze*.

W swoim pierwszym liście p. Piaskowski — oznajmiając na początku listu, że jest skierowany do mnie przez kmr. B. Jabłońskiego ze Stowarzyszenia Marynarki Wojennej — wystąpił z propozycją użyczenia mu części mojej pracy „Działy techniczne Polskiej Marynarki Wojennej” w celu wykorzystania jej w zamierzonym przez niego opracowaniu, w którym miałyby mu dopomagać kmr. Jabłoński. Ponadto dodał, że gdyby całość mojej pracy nie była zbyt obszerna, to „mógłby pomyśleć o jej wydaniu” w swoim warsztacie drukarskim.

Na udzielenie swej pracy nie zgodziłem się, jak też zrezygnowałem z ewentualnego druku mojej pracy przez p. Piaskowskiego.

W drugim swoim liście p. Piaskowski jedynie wyraża swoje niezadowolenie z mego negatywnego stanowiska odnośnie jego propozycji.

Podając to krótkie wyjaśnienie, mam nadzieję, że p. Piaskowski wreszcie zaprzestanie napastować mnie swymi dziwnymi pretensjami.

Proszę uprzejmie Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie tego listu na łamach *Kultury*.

Łączę wyrazy szczerzego poważania,

inż. Piotr BUKRABA

OŚWIADCZENIE „MYŚLI POLSKIEJ”

Redaktor *Myśli Polskiej* p. Antoni Dargas złożył następujące oświadczenie:

Otrzymałszy z Warszawy kopertę z ulotką podpisaną przez „Klub Myśl Polska” i z naszym adresem. Jako drukarnia figuruje u dołu ulotki „Veritas Foundation Press” z jej adresem w Londynie.

Stwierdzamy, że nie mamy z ulotką nic wspólnego i że jest ona oczywiście fałszywką. W domu, w którym ma swą redakcję *Myśl Polska*, nie ma i nigdy nie było żadnego „Klubu”, natomiast od przeszło 30 lat ma w nim swoją siedzibę Stronnictwo Narodowe i jego organ prasowy na emigracji.

Oszustwem jest również podszycie się pod firmę drukarni Veritasu, która oficjalnie zaprzeczyła wobec nas, by cokolwiek o ulotce wiedziała.

W treści swej ulotka jest skrótem „Listu otwartego do społeczeństwa

w Kraju” p. J. Giertycha ze znamienymi zniekształceniami i wstawkami, których nie ma w oryginale. Jak wiadomo, p. Giertych wydał swój list drukiem we własnym imieniu, z podaniem pełnego nazwiska i swojego adresu.

Trudno nam dziś powiedzieć, kto, z jakiego kraju i dla jakich motywów uznał za właściwe podszyć się pod firmę i adres *Myśli Polskiej*.

Antoni DARGAS
Redaktor *Myśli Polskiej*

Dnia 3 listopada 1976.

Veritas Foundation Press
5, Praed Mews, London, W.2.

Londyn, 3 listopada 1976.

Szanowny Panie Redaktorze,

Dowiedzieliśmy się z kilku już stron z Polski, że kolportuje się tam ulotkę pt. „List otwarty do społeczeństwa polskiego w Kraju”, podpisaną: „Klub Myśli Polskiej” z adresem londyńskim pisma o tej nazwie i oznaczoną: „Printed by Veritas Foundation Press, 4 Praed Mews, London W2 1QZ”. Otrzymałszy egzemplarz, nadesłany z Warszawy.

Stwierdzam kategorycznie, że dokonano fałszerstwa: ulotka ta nie była drukowana przez drukarnię Veritas.

Jak się dowiedzieliśmy, nie ma w Londynie „Klubu Myśli Polskiej”, a więc i ta nazwa jest fałszerstwem.

Mamy niewątpliwie do czynienia z dywersją i prowokacją, próbą siania zamętu w Kraju i na emigracji.

Prosimy o przekazywanie dalej naszego oświadczenia oraz o pomoc w wytropieniu winnych prowokacji. Angielski papier wskazywałby, że ulotka była drukowana w Anglii.

Powyższe oświadczenia posyłamy do polskich radiostacji na Zachodzie, aby poinformować społeczeństwo w Kraju.

Z poważaniem,

Wojciech DŁUŻEWSKI
Kierownik Drukarni

Infermuje nas z kraju, że „List otwarty” jest wysyłany masowo w listach nadawanych w Londynie. — Red.

Londyn, 24 października 1976.

Szanowny Panie Redaktorze,

We wrześniowym numerze *Kultury* („Raptularz londyński”) P. Emigrant przytoczył wypowiedź Cat-Mackiewicza („Zielone Oczy”) dotyczącą mojej osoby.

Wydawałoby się, że P. Emigrant musi wiedzieć, że ci panowie, którzy wybierając wolność pod egidą Gomułki (ówcześnie) i „Starszego Brata”, z reguły obrzucają emigrację polityczną oszczerstwami i fałszywymi informacjami o niej. Wiem dobrze, że nie jestem przez takich osobników lubiany.

Cytata o której jest mowa, jest wzorem kłamstwa i absolutnej pogardy

w stosunku do faktów i prawdy historycznej. Dotyczy ona okoliczności śmierci premiera rządu śp. Tadeusza Tomaszewskiego w 1950 roku.

Prawda wygląda następująco:

Nie było żadnej herbatki u śp. T. Tomaszewskiego, odbywało się natomiast posiedzenie komisji skarbowo-budżetowej Rady Narodowej odtworzonej przez rząd T.T. po dłuższej przerwie trwającej od roku 1943. Przewodził śp. M. Grażyński. Przedmiotem obrad była sprawa uchwalenia przez komisję projektu budżetu rządu stosownie do brzmienia dekretu o Radzie Narodowej, do kompetencji której to należało. Tomaszewski, wbrew postanowieniom dekretu, który sam wydał, sprzeciwiał się potrzebie posiadania przez rząd budżetu określającego jego roczne wydatki, co wywołało gorącą dyskusję. Grażyński i inni mówcy uważali, że właśnie przy szczupłości środków budżet jest konieczny, gdyż pozwoli na uniknięcie błędu wydatkowania na sprawy mniej istotne w przewidywaniu wydatków ważniejszych, które budżet zawiera.

O Skarbie Narodowym nie było w ogóle mowy. Tu muszę zaznaczyć, że jego ówczesnym prezesem był gen. Anders, ja zaś byłem pierwszym wiceprezesem.

W dyskusji głosu nie zabierałem, mając zamiar odbycia na ten temat prywatnej rozmowy z T. Tomaszewskim w celu przekonania go o konieczności stosowania się do przepisów prawnych. Tu trzeba niestety stwierdzić, że ten wybitny adwokat, prezes Rady Adwokackiej w Warszawie, był mniej zorientowany w sprawach administracyjno-państwowych, względnie przyzywał się do metod stosowanych przed uprzednie rządy emigracyjne gospodarujące bez ściśle określonych ram budżetowych. Sądziłem, że po posiedzeniu uda mi się odbyć z nim rozmowę, lub umówić się z nim na spotkanie. Niestety do rozmowy nie doszło. Siedząc na końcu sali, posłyszałem nagle okrzyk „Jezus Maria!” i zobaczyłem T. Tomaszewskiego spadającego z krzesła. Na pomoc mu rzucili się bliżej siedzący radni. Wraz z p. Kuncewiczem pobiegliśmy do sąsiedniego pokoju, gdzie był telefon, by wezwać pogotowie, po którego przybyciu nieprzytomnego T. Tomaszewskiego umieszczono w ambulansie. Pojechał z nim razem p. Modrzewski, ale T. Tomaszewski niestety umarł w drodze do szpitala. Chorował on ciężko na serce i na zlecenie lekarzy musiał często kłaść się do łóżka, aby dać odpoczynek sercu. Niejedno prywatne spotkanie odbywaliśmy siedząc wokół jego łóżka.

Łączyły mnie z nim bardzo przyjazne stosunki. Przypadek zdarzył, że właśnie poprzedniego dnia był u nas w domu na towarzyskim spotkaniu, na którym była również Marszałkowa Piłsudska i grono przyjaciół.

Do powołania rządu T. Tomaszewskiego przyczyniła się głównie inicjatywa grupy osób, do której należeli — Tytus Filipowicz, Adam Pragier, Kauczik-Modrzewski i paru innych. Z żyjących mogą chyba tylko wymienić Wiesława Wahnouta i siebie.

Po ustąpieniu ze stanowiska premiera na skutek uchwalenia przez Radę Narodową votum braku zaufania do niego, Mackiewicz również w *Kulturze* (nr 11/97 z 1955 r.) wystąpił z artykułem atakującym swych przeciwników politycznych, a między innymi i mnie. Ponieważ artykuł ten zawierał wiele fałszywych i kłamliwych informacji, odpowiedziałem mu listem skierowanym do redakcji *Kultury* (maj 1956, nr 3/191). W artykule Mackiewicza ustępu z „Zielonych Ocu” nie było. Na takie kłamstwo Mackiewicz nie mógł sobie wówczas pozwolić, gdyż w tym czasie żyło jeszcze wielu z tych co brali udział w posiedzeniu, o którym wyżej wspominałem. Dziś pozostało ich bardzo niewiele. Po wydrukowaniu mego listu Mackiewicz zamilkł, bo na każde twierdzenie w jego artykule miałem świadków lub mogłem przedstawić dokumenty. Dopiero w kraju przedrukował swój artykuł ze wspomnianym dodatkiem. „Zielonych Ocu” nie czytałem. Nie lubię paszkwili i ludzi zmieniających przekonania dla korzyści materialnych.

Dowiedziałem się o tym, nowym dla mnie, „historycznym odkryciu” dopiero z artykułu P. Emigranta. Doradza on w swym „Raptularzu londyńskim”, aby emigracja zaprzestała wszelkiej akcji politycznej, gromadzenia zbiorów, poloników, bibliotek itp., które mogą z biegiem lat zagać, stać się niepotrzebnymi. Emigracja ma, wzorem p. Grabowskiego, wszystkie te wartości przekazywać do kraju, zachowując jedynie „pieśń, która ujdzie cało”. Wątpię, czy „pieśń” w tonacji P. Emigranta będzie odpowiadać ogółowi emigracji niepodległościowej walczącej o wolność kraju.

Odsyłane do kraju dzieła sztuki, obrazy itp. mogą pójść drogą polskiego cukru i węgla, polskich statków i mięsa. O umiejętności Rosjan w tym względzie świadczy nasza historia z czasów zaborczych, oraz raczej skromny dorobek Komisji Rewindykacyjnej działającej przez kilka lat po zwycięskiej kampanii 1920 roku.

Bardzo wątpię, czy emigracja niepodległościowa pójdzie drogą wskazaną przez P. Emigranta. Ma ona wiele wad, jest przetkana agenturami reżymu, prowadzi często „potępieniec swary”. Tak to jest. Ale jej dorobek jest niemały. Utrzymała ciągłość prawną naszego państwa na uchodźstwie, prowadzi walkę o niepodległość wszystkimi dostępnymi środkami. Ma rząd legalny, Skarb Narodowy, ma muzea, znaczny ruch kulturalno-naukowy, wydawniczy, POSK i rozrzucone po paru kontynentach, organizacje społeczne — co wysoce ważne — też i młodzieżowe. Ostatnio wniosła w Londynie

Łączę wyrazy szacunku i poważania,

M. I. DOLANOWSKI
(I. Hryniewski)

Skarb Narodowy
Główna Komisja Rewizyjna
42, Emperor's Gate, London, SW7 4HJ.

Londyn, 26 października 1976.

Szanowny Panie Redaktorze,

W nr. 9/348 *Kultury* ukazał się artykuł P. Emigranta pod tytułem „Raptularz londyński”, w którym poza zagadnieniami z życia polskiego w Wielkiej Brytanii, poruszone zostało realizowanie przez Skarb Narodowy budżetu Rządu R.P.

Odpowiadamy tylko na uwagi autora dotyczące Skarbu Narodowego.

Wyjaśniamy, że wypłaty ze Skarbu Narodowego na budżet Rządu R.P. są dokonywane nie na podstawie takiej, czy innej dobrej woli prezesa Głównej Komisji Skarbu Narodowego — jak to pisze autor artykułu — lecz są regulowane odpowiednimi postanowieniami dekretu o Skarbie Narodowym. Odpowiednie paragrafy nakładają na Skarb Narodowy obowiązek wypłacania na budżet Rządu R.P. 70 % uzyskanych wpływów zwyczajnych (składki i dary) oraz taki sam procent od wpływów nadzwyczajnych (dochody z wydawnictw, z administracji nieruchomości i od depozytów bankowych) po potrąceniu kosztów własnych Skarbu Narodowego.

Stwierdzamy, że przez 26 lat istnienia Skarbu Narodowego postanowienia te są ściśle przestrzegane, co jest potwierdzane w corocznych sprawozdaniach i ciał kontrolnych to jest:

Główniej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego oraz
Najwyższej Izby Kontroli.

Na podstawie sprawozdań tych dwu ciał kontrolnych Główna Komisja Skarbu Narodowego i po rozpatrzeniu ich przez komisję Skarbowo-budżetową Rady Narodowej R.P., od początku swego istnienia otrzymywała każdego roku absolutorium udzielane przez Radę Narodową, co było potwierdzeniem nale-

żytego wywiązywania się Głównej Komisji Skarbu Narodowego z jej obowiązków.

We wspomnianym artykule, autor na stronie 114 pisze:

„W ubiegłym roku p. Urbański przedstawił budżet w wysokości 29 tys. funtów, otrzymał 12 tysięcy”.

Twierdzenie to jest niezgodne z prawdą. Prawdą natomiast jest, że wypłaty na budżet ze Skarbu Narodowego wyniosły w roku 1975: £23,872.47.

Dodać przy tym należy, że poza wpłatami ze Skarbu Narodowego, na budżet Rządu R.P. składają się również jego bezpośrednie wpływy, np. własne wydawnictwa, medale pamiątkowe itp. Dlatego też preliminarz budżetowy może być wyższy od wpłat ze Skarbu Narodowego.

Kwota £23,872.47 wypłacona w 1975 roku nie jest pełną należnością Rządu R.P., gdyż wpływy Skarbu Narodowego wyniosły w tym roku £35,762.47 i 70 % od niej wynosi £25,033.40. O całkowitym swym wpływie z 36 ogniw rozsianych na 5-ciu kontynentach Skarb Narodowy dowiaduje się po otrzymaniu sprawozdań finansowych dopiero w pierwszych miesiącach następnego roku i dopiero wówczas może zamknąć rachunki danego roku sprawozdawczego. Jeśli zdarzały się wypadki, że za rok sprawozdawczy wypłacono na budżet Rządu R.P. ponad 70 % należności, jak to miało miejsce w 1973 roku, kiedy to wypłacono 76 % wpływów, nadpłatę potrąca się z należności w roku następnym. I odwrotnie, gdy miało miejsce niedopłacenie jak np. w roku 1975, wyrównuje się należność również w roku następnym.

Artykuł P. Emigranta jest wybitnie tendencyjny, a intencją jest podważenie zaufania do Skarbu Narodowego, będącego podstawą naszej działalności niepodległościowej.

Szkoda, że P. Emigrant nie zadał sobie trudu, by się poinformować u kompetentnych czynników, lub nie sięgnął do podanego do wiadomości publicznej sprawozdania Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego za rok 1975. Mógłby wówczas przedstawić czytelnikom *Kultury* cyfry prawdziwe.

Znane są źródła tej złośliwej, londyńskiej inspiracji i znani są ci co wpadli w jej sieć. Należy ubolewać, że *Kultura* dała się uwieść zamieszczając niesprawdzone — fałszywe informacje.

Z wyrazami poważania,

Bronisław DUCH, gen.
Przewodniczący Głównej Komisji
Rewizyjnej Skarbu Narodowego

Z powodu braku miejsca reszta otrzymanych listów zostanie zamieszczona w następnym numerze (*Red.*).

Dokumenty

BIULETYN INFORMACYJNY
NR 2

AKTUALNOŚCI ŻYCIA PUBLICZNEGO

Październik 1976.

Biuletyn ma na celu przełamanie państwowego monopolu informacji, obwarowanego przez istnienie cenzury w naszym kraju. Zamieszczone w nim informacje służą jawności życia publicznego i składają się na kronikę represji stosowanych tak przeciwko obywatelom, jak i kulturze narodowej. Rozpowszechnianie biuletynu jest czynnym występowaniem w obronie praw obywatelskich, jest korzystaniem z tych praw.

Przeczytaj, przepisz i daj innym do czytania. Ujawniaj przypadki zamachów na prawa obywatelskie. Pamiętaj! Niszcząc biuletyn zaklejasz usta sobie i innym.

Komitet Redakcyjny

KOMITET OBRONY ROBOTNIKÓW

Komunikat nr 1. 29 września ukazał się w Warszawie „Komunikat nr 1”, wydany przez Komitet Obrony Robotników (KOR), wraz ze szczegółami określającymi zakres tak represji, jak i pomocy ofiarom czerwcowych strajków w Ursusie i Radomiu. Ustalono 126 wypadków represjonowania osób w Ursusie, z czego sądy skazały 19, a kolegia karno-administracyjne 59 osób. W więzieniu przebywa jeszcze 13 osób. Stałą pomocą objęto 67 rodzin i rozdzielono 159,2 tys. zł.

W Radomiu ustalono, że 15 osób skazano w postępowaniu karno-administracyjnym, a 44 w sądowym, znane są nazwiska 7 osób przebywających nadal w areszcie. Na podstawie szacunkowych danych ogólną liczbę zatrzymanych w Radomiu oblicza się na 2.000 osób. Pomocą objęto 30 rodzin i rozdzielono 20,8 tys. złotych.

Ustalono nazwiska 2 ofiar śmiertelnych: ks. Romana Kotlarza, zabitego przez nieznaną sprawców w 2 tygodnie po przedstawieniu zarzutów, że błogosławił demonstrantom, oraz Janusza Brożyny, który zmarł od razów pałek w dn. 25 czerwca na ulicy Koszarowej w Radomiu.

Komitet stwierdza, że po to, by zaspokoić najbardziej elementarne potrzeby należałoby zebrać i rozdzielić w Ursusie i Radomiu, w miesiącu październiku, około pół miliona złotych.

Skład KOR'u uzupełniła znana aktorka Halina Mikołajska.

Stanowisko Sejmu. Władze nie przyjęły do wiadomości apelu KOR'u do społeczeństwa i władz PRL. Oto pismo kancelarii Sejmu z dn. 25 września 1976, sygn. I/222/76, przesłane na adres Jerzego Andrzejewskiego.

„Z polecenia Marszałka Sejmu PRL zwracam skierowany na Jego ręce list wraz z załączonym tekstem tzw. Apelu. Tekst ten nie nadaje się do rozpatrywania zarówno ze względów formalno-prawnych jak i zawartą w nim treść”.

Pismo podpisał dyrektor Biura Prac Sejmowych W. Popkowski.

Dziennik francuski *Le Monde* (z 1. 10. 1976) przynosi notatkę zatytułowaną: „Komitet Obrony Robotników nie uznany przez władze”, z informacją, że Marszałek Sejmu PRL nie przyjął do wiadomości apelu skierowanego przez Komitet do społeczeństwa i władz.

Dalej notatka zawiera opis brutalnego traktowania przez milicję radomską Ludwika Derna i Marka Tomczyka, którzy wraz z grupą młodzieży warszawskiej uczestniczyli w procesach radomskich w dniach 16 i 23 października.

Komunikat nr 2. Dn. 10 października KOR wydał „Komunikat nr 2”. W Ursusie ustalono na podstawie informacji pochodzących od 144-u osób, 60 przypadków skazania przez kolegia karno-administracyjne na kary aresztu do 3 miesięcy. Sądy skazały 21 osób, z tego w 16-tu wypadkach orzeczono wyroki z zawieszeniem. Ostatnio zwolniono z aresztu 8 robotników podejrzanych o przecinanie torów, ale śledztwo w ich sprawie toczy się dalej. W areszcie pozostają, w oczekiwaniu na rozprawę, prawdopodobnie jeszcze 3 osoby, z których Marek Majewski, 21-letni robotnik „Ursusa” przebywa w szpitalu więziennym na skutek podwójnego złamania szczęki.

Ogółem w Ursusie objęto stałą pomocą 89 rodzin, wydając 205,6 tys. zł.

W Radomiu poznano dotychczas 114 przypadków zastosowania represji. Ustalono, że zapadły wyroki sądowe w 73 przypadkach: 44 — powyżej 2 lat, 8 — od 3 miesięcy do 2 lat, 21 — poniżej 3 miesięcy. Tylko jedna spośród 53 osób twierdzi, że nie była bita w czasie śledztwa. Znane są 4 wypadki śmiertelne, z tego dwa zaistniałe podczas stawiania barykady i 4 wypadki dotychczas nie potwierdzone.

W Radomiu wydano dotychczas 72,3 tys. zł.

W dn. 3 października KOR wystosował apele pisemne o pomoc dla represjonowanych do następujących instytucji: PCK, Polski Komitet Pomocy Społecznej, TPD. Wezwano też ministra zdrowia i opieki społecznej o zapewnienie opieki lekarskiej tym, którzy utracili do niej prawo, w związku z pozbawieniem pracy, natomiast ministra pracy i spraw socjalnych poinformowano o przypadkach naruszenia prawa pracy.

W dn. 1 października zatrzymano w Radomiu, przysłuchujących się rozprawie sądowej przeciwko A. Gierkowi i innym uczestnikom demonstracji czerwcowych w Radomiu, Jana Józefa Lipskiego, Antoniego Macierewicza — obydwaj członkowie KOR'u — Jana Tomasza Lipskiego i Mirosława Chojeckiego. Wszystkich poddano przesłuchaniom i zwolniono następnego dnia ok. godz. 16.30, przy czym pp. Lipskim oświadczone, że ilekroć przybędą na rozprawę w sądzie radomskim, tylekroć osadzeni będą w areszcie. Jest to rażące naruszenie zasady jawności postępowania sądowego.

REPRESJE wobec członków KOR'u.

W dn. 4 października w IV komisariacie MO w Poznaniu odbyło się przesłuchanie Stanisława Barańczaka — członka KOR'u — który został wezwany jako „obwiniony w sprawie nr RSD 248/76”. Obwinionego poinformowano, że zarzuca mu się, na podstawie odpowiednich artykułów kodeksu wykroczeń, udział w organizowaniu na terenie Poznania nielegalnej zbiórki pieniężnej. Przesłuchujący podkreślali z naciskiem kryminalny charakter sprawy oraz fakt, że zebrane pieniądze „nie dotarły do tych, dla których były przeznaczone”. St. Barańczak odmówił udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień oraz podpisania protokołu.

PROTEST INTELIGENCJI.

Bezpośrednio po wydarzeniach czerwcowych 1976 r., a przed wystosowaniem Listu Otwartego do Enrico Berlinguera — Jacka Kuronia, pojawiły się następujące oświadczenia protestacyjne:

1. List Czternastu solidaryzujący się z robotnikami. Podpisali go: Ludwik Cohn, Jakub Karpiński, Stefan Kisielewski, Jacek Kuroń, Edward Lipiński, ks. Stanisław Małkowski, Adam Michnik, Jan Olszewski, Józef Rybicki, Władysław Siła-Nowicki, Aniela Steinsbergowa, Adam Szczypiorski, Wacław Zawadzki i ks. Jan Zieja.

2. Oświadczenie Piętnastu solidaryzujące się z robotnikami. Podpisali je: Wojciech Arkuszowski, Marek Barański, Seweryn Blumsztajn, Andrzej Celiński, Wiktor Górecki, Krzysztof Hagemajer, Antoni Libera, Jan Lityński, Antoni Macierewicz, Marek Maile, Jacek Staszeli, Tadeusz Szawiel, Barbara Toruńczyk, Katarzyna Wojtkowska, Kazimierz Wóycicki.

3. Oświadczenie Studentów i Absolwentów warszawskich uczelni. Podpisali je: Jakub Bułat, Jan Cywiński, Ludwik Dorn, Lech

Gluziński, Lech Jankowski, Stefan Kowalec, Roman Kiszka, Michał Kozak, Sergiusz Kowalski, Dorota Lachowska, Małgorzata Łukasiewicz, Stanisław Krajewski, Barbara Mazurkiewicz, Stanisław Puzyna, Aleksander Rusiecki, Piotr Stasiński, Wojciech Sawicki, Paweł Sawicki, Włodzimierz Wypych, Wojciech Zawadzki, Andrzej Zdziarski.

Miesięcznik *Kultura* (nr 9), wychodzący w Paryżu, przytacza następujące dokumenty ruchu opozycyjnego w Polsce po wydarzeniach czerwcowych:

1. List Czternastu.
2. Oświadczenie Jedenastu (powinno być Piętnastu — patrz wyżej).
3. List Otwarty do E. Berlinguera — Jacka Kuronia.
4. List Elżbiety Boruckiej-Kuroń do MON'u (w związku z powołaniem Jacka Kuronia do służby wojskowej).
5. List trzynastu pisarzy i intelektualistów polskich do intelektualistów zachodnich.
6. List Jerzego Andrzejewskiego do prześladowanych uczestników robotniczego protestu.

Ponadto numer ten publikuje kilka dokumentów dawniejszych: Protest studentów przeciw zmianom w Konstytucji, List Czternastu do Komisji Sejmowej oraz Memoriał Adama Wojciechowskiego z dn. 3. 12. 1975, skierowany do Sejmowej Komisji Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego.

Memoriał dotyczył obniżania jakości wędlin na skutek zmian w recepturach produkcyjnych. Autor porównuje receptury obowiązujące od 1. 3. 1972 z nowymi recepturami wprowadzonymi 15. 10. 1973 stwierdzając, że jakość wędlin znacznie się pogorszyła, bądź w ten sposób że zwiększono ilość wody w wyrobach, bądź też dlatego, że zastąpiono część mięsa tłuszczem.

Na przykład:

Zwiększono ilość wody	Obniżono ilość mięsa
Kabanosy 10 %	Mortadela 7 %
Jałowcowa 5 %	Zwyczajna 15 %
Krakowska sucha 4 %	Serdelowa 7 %
Myśliwska 6 %	
Litewska 6 %	

Autor obliczył, że na 1 kg. kabanosów nabywca stracił średnio 15,37 zł., co oznacza wzrost w stosunku do ceny detalicznej o 12,8 %. W ten sposób dokonano ukrytej podwyżki cen, mimo wielokrotnie powtarzanych zapewnień władz o zamrożeniu cen przetworów mięsnych.

Sesja w Paryżu. Z okazji dwudziestej rocznicy Października 1956 odbyła się w Paryżu, we wrześniu sesja naukowa, poświęcona problemom ruchu opozycyjnego w krajach komunistycznych.

W sesji udział wzięli przedstawiciele środowisk emigracyjnych różnych krajów, m.in. Polski, Węgier, Związku Sowieckiego (Andrzej Amalrik). Stronę polską reprezentowali: Leszek Kołakowski, Bronisław Baczko, Włodzimierz Brus, Krzysztof Pomian, Aleksander Smolar i Adam Michnik. Referat Adama Michnika, poruszający m.in. problemy tworzenia się w krajach komunistycznych nowego typu opozycji politycznej spotkał się z żywym zainteresowaniem uczestników sesji i był komentowany we francuskiej prasie (*Le Monde* i *Le Nouvel Observateur*). Wszystkie materiały zaprezentowane na sesji, ukażą się po polsku w kwartalniku *Aneks*, wychodzącym w Szwecji i po francusku w zbiorczym tomie, wydanym w wydawnictwie du Seuil.

ARTYKUŁ 114 k.p.k.

W Warszawie zanotowano szczególnie zuchwałe nadużycie władzy przez organy SB. Wieczorem dn. 8 października grupa osobników legitymujących się znaczkami milicyjnymi, uprowadziła z ul. Hożej studenta — Andrzeja Zdziarskiego (sygnatariusza Listu Studentów), którego wywieziono w las pod Beniaminowem i tam zostawiono. W trakcie jazdy grożono mu likwidacją fizyczną. Dokonano rewizji, odbierając Zdziarskiemu egzemplarze Apelu i Komunikatu nr 1 KOR'u.

Następnego dnia, osobnicy podający się tym razem za pracowników kontrwywiadu wywieźli z Warszawy, do motelu „Pod dębami” w Świdrze Małym znajomą Zdziarskiego, Grażynę Kowalczyk. Grożono jej wyrzuceniem z pracy, a także obiecywano pomoc w dostaniu się na studia w zamian za współpracę.

W dn. 29 września odbyła się na Uniwersytecie Wrocławskim rozprawa dyscyplinarna przeciwko dr Aleksandrowi Witowi Labudzie, który jest adiunktem romanistyki na tej uczelni. Akt oskarżenia zarzucał obwinionemu, że w marcu br. przewoził z Francji wydawnictwa zagraniczne nie posiadające w Polsce debitu, które zarekwirowano mu na lotnisku Okęcie. Rzecznik dyscyplinarny doc. dr hab. St. Kazimierzczuk żądał kary wydalenia z pracy. Po wystąpieniach licznych świadków obrony i przemówieniu obrońcy obwinionego prof. dr. Czesława Harnasa zapadł wyrok skazujący dr. A. W. Labudę na nagane, i to wyłącznie za to, że nie załatwił sobie oficjalnego zezwolenia na przywóz „zakazanych” wydawnictw.

BRANKA WOJSKOWA

W dniach poprzedzających czerwcowe podwyżki cen, na poligonach wojskowych w kraju, zorganizowano tzw. kompanie polowe rezerwy. O nadzwyczajnym charakterze akcji poboru świadczą następujące fakty:

1. Z nielicznymi wyjątkami, rozesłano wezwania na 3 dni przed terminem wyjazdu, tj. w sposób niezgodny z dotychczasową praktyką wcielania do wojska.

2. Wcieleni zostali także ci, którzy z punktu widzenia obowiązujących przepisów winni być zwolnieni z odbywania służby wojskowej np. inwalidzi, renciści, osoby ciężko chore.

O tym kogo zamierzano powołać, świadczy zastosowana przez dowództwo nomenklatura: NPR — nielegalny prowodyr robotniczy, NAP — negatywna aktywność polityczna, K — kryminaliści.

Posiadane informacje, pozwalają zdecydowanie twierdzić, że celem poboru było izolowanie osób, które wedle mniemania władz mogłyby zakłócić sprawny przebieg planowanej akcji podwyżki cen. Rezerwistom nie wydano broni, a zajęcia „szkoleniowe” polegały na wykonywaniu prostych i w gruncie rzeczy bezcelowych prac, nie mających nic wspólnego z „doskonaleniem kwalifikacji wojskowej”.

W dniach 19 lipca - 9 października w Białymstoku, w jednostce wojsk ochrony wewnętrznej przebywał na „ćwiczeniach wojskowych” Jacek Kuroń. Na skutek raportu, w którym Kuroń zwrócił uwagę, że powołanie go do wojska było represją za przekonania polityczne, został on zwolniony na 7 dni przed terminem, decyzją ministra obrony narodowej.

Zachodniemiecki tygodnik *Der Spiegel* (z 27 września) zamieścił informację o powołaniu do wojska polskich intelektualistów. Szczególną uwagę pismo poświęca Jackowi Kuroniowi, którego powołano mimo ciężkiej choroby serca.

Ponadto *Der Spiegel* wymienia nazwiska młodych pisarzy — Sułkowskiego i Zagajewskiego, oraz historyka sztuki Wojciechowskiego.

CENZURA

Uzupełnienie komunikatu P.A.P.

W całej prasie ukazała się okrojona wypowiedź Episkopatu polskiego dotycząca wydarzeń czerwcowych 1976 roku. Oto opuszczony fragment:

„Konferencja po omówieniu pewnych problemów społeczno-moralnych, które wyłoniły się ostatnio w naszym kraju, zaaprobowana pismo Prymasa Polski i Sekretarza Episkopatu, skierowane w imieniu Episkopatu w lipcu br. do rządu PRL w związku z niepokojami, jakie miały miejsce w końcu czerwca br. w niektórych ośrodkach naszego kraju. W obecnej chwili dobro kraju wymaga wewnętrznego ładu i spokoju. Konferencja uważa, że władze państwa powinny w pełni respektować prawa obywatelskie, prowadzić rzeczywisty dialog ze społeczeństwem licząc się z jego głosem w decyzjach dotyczących całego społeczeństwa. Konferencja plenarna Episkopatu zwraca się do najwyższych władz państwowych, aby zaniechano wszelkich represji wobec robotników biorących udział w protestach przeciwko zamierzonej przez rząd w czerwcu br. zbyt wygórowanej podwyżce cen artykułów żywnościowych. Uczestniczącym w tych protestach robotnikom trzeba by przywrócić odebrane prawa, pozycję społeczną

i zawodową, wyrządzone krzywdy odpowiednio wynagrodzić, a wobec skazanych zastosować amnestię”.

W *Tygoniku Powszechnym* (nr 41/76) ukazało się wspomnienie o Kazimierzu Moczarskim, zatytułowane „Rafał” (od pseudonimu, jakim Moczarski posługiwał się w czasie okupacji), który zmarł we wrześniu ubiegłego roku. Był on jednym z założycieli Stronnictwa Demokratycznego, aktywnym członkiem AK, po upadku Powstania mianowany szefem VI Oddziału (BIP) KG AK. Po wojnie, przedstawivszy memoriał w sprawie potrzeby ujawnienia się i włączenia resztek AK do odbudowy kraju, został osadzony w więzieniu, z którego wyszedł dopiero w 1956 roku. Uniewinniony i w pełni zrehabilitowany powrócił do życia społecznego i zawodowego, działając m.in. we władzach SD, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, oraz w Społecznym Komitecie Przeciwalkoholowym.

Tekst wspomnienia, pomyślany jako doraźny i obszerny nekrolog został złożony w redakcji TP przez Al. Gieysztora i Wł. Bartoszewskiego (sekretarza polskiego PEN-Klubu) rok temu. Zdjęty przez cenzurę, ukazał się dopiero obecnie.

PROGRAMY POLITYCZNE

Program „44” (Propozycja reform ustrojowych PRL). W maszynopisach krąży dokument zatytułowany „Program 44”, opracowany przez „przedstawicieli różnorodnych poglądów i kierunków”. Jako warunek wstępny powszechnej dyskusji nad programem reform i nieskrępowanego dialogu między władzą a społeczeństwem, autorzy postulują ogłoszenie amnestii dla więźniów politycznych, zaprzestanie wszelkich pozasądowych represji wobec przeciwników ustroju, oraz unieważnienia aktów prawnych sprzecznych z Konstytucją PRL. Punktem wyjścia są następujące zasady socjalizmu:

„A. Społeczna własność podstawowych środków produkcji z wyłączeniem indywidualnej własności chłopskiej, stanowiącej podstawę naszego rolnictwa.

B. Społeczne zarządzanie gospodarką narodową.

C. Społeczna geneza, metoda powoływania i działania władz państwowych, administracyjnych i gospodarczych”.

System organizacji władzy proponuje się oprzeć o „zasadę rozdziału władzy na cztery zasadnicze i niezależne od siebie dziedziny: władzę wykonawczą, władzę ustawodawczą, władzę sądowniczą oraz organy zarządzające całością gospodarki państwowej. Uzupełnieniem systemu winien być szeroko rozbudowany samorząd”.

„Program 44” nie precyzuje, jakie działania mogłyby doprowadzić do jego realizacji.

Tekst liczy 11 stron maszynopisu i jest nie podpisany.

KOMITET OBRONY ROBOTNIKÓW

KOMUNIKAT NR 2

Warszawa, 10 października 1976.

Wszelkie informacje podane poniżej dotyczą jedynie wypadków sprawdzonych i stanowią aktualizację danych zawartych w KOMUNIKACIE NR 1. Ponieważ ciągle jeszcze nie została ujawniona publicznie statystyka represji poczerwcowych, trudno dokładnie określić ich zasięg. W wypadku represji, co do której nie mamy pewności, będziemy powoływali się na źródło lub przesłanki, które doprowadziły nas do danych przypuszczeń.

1. Zakres pomocy udzielonej robotnikom Ursusa i Radomia

Ursus

W Ursusie objęto dotąd informacją 144 osoby, a 89 rodzin otrzymuje stałą pomoc. Nadal nie dotarto jeszcze do wszystkich represjonowanych. Coraz częściej w środowisku robotniczym Ursusa powtarzana jest liczba 258 usuniętych z pracy, choć bardziej prawdopodobna wydaje nam się poprzednio podawana liczba ok. 1.000 osób. Jej wiarygodności nie jesteśmy w stanie sprawdzić. Wśród tych osób, o których posiadamy wiadomości, to 60 zostało skazanych przez Kolegia na kary aresztu do 3 miesięcy, 15 zostało zwolnionych z aresztu po 48 godzinach, 37 nie dotknęły inne represje poza wyrzuceniem z pracy. 21 osób zostało skazanych przez sądy, przy czym przynajmniej 16 osób w pierwszej lub drugiej instancji otrzymało wyroki z zawieszeniem. Ostatnio z aresztu tymczasowego zwolniono 8 robotników oskarżonych o przecinanie torów kolejowych — jednakże śledztwo w ich sprawie toczy się nadal. W areszcie, czekając na rozprawę, przebywają prawdopodobnie jeszcze 3 osoby, w tym 2 robotników, których proces miał się odbyć 27 września, lecz został odroczony na czas nieokreślony. Jeden z nich, Marek Majewski, 21-letni robotnik „Ursusa”, któremu dwukrotnie złamano szczękę, przebywa w szpitalu więziennym na ulicy Rakowieckiej w Warszawie. Ciągłe nie jest w stanie składać zeznań. Lekarze więzienni są zdania, iż warunki szpitala więziennego zapewniają mu wystarczającą szybki powrót do zdrowia.

Wbrew optymistycznym nastrojom sprzed dwóch tygodni, od tego czasu tylko dwum osobom przywrócono pracę. Tak więc spośród znanych 144 osób do pracy przyjęto z powrotem 14 osób. Ogółem w Ursusie wydano dotąd 205,6 tys. zł. Stałe zasiłki pochłaniają obecnie 65,6 tys. zł. Czekające na zapłacenienie koszty procesowe wzrosły do 134 tys. zł. Nadal nie ma możliwości rekompensowania robotnikom 50-80 % utraconych zarobków, co w warunkach przedłużającego się bezrobocia staje się coraz bardziej palącym problemem.

Radom

W Radomiu poznano dotychczas 114 wypadków zastosowania represji. Znale są 4 wypadki śmiertelne pewne, zidentyfikowane (z tego dwa w czasie stawiania barykady) i 4 niepewne. Objęto pomocą 53 rodziny, z pozostałymi nie ma jeszcze stałego kontaktu. Tylko jedna spośród tych 53 osób twierdzi, że nie bito jej w czasie śledztwa. W 7-miu badanych przypadkach trzeba było umieścić aresztowanych w szpitalu więziennym. Znale są wyroki w 75 wypadkach, w tym 44 powyżej dwóch lat, 8 przeciętnie od 3 miesięcy do 2 lat i 21 poniżej trzech miesięcy. W 33-ch sprawach nieznane są wyroki, a w 37 kwalifikacja czynu. Wśród 44 wyroków powyżej dwóch lat są trzy udowodnione przez sąd wypadki kradzieży. Jak się wydaje, stosunkowo najwięcej skazań za zabór mienia mieści się w granicach od 3 miesięcy do 2 lat pozbawienia wolności. Procesy trwają w dalszym ciągu. Najbliższe terminy rozpraw przypadają na ... i 15 października.

W Radomiu wydano dotąd 72,3 tys. zł. Ciągłe jest to pomoc udzielona jedynie w najtragiczniejszych sytuacjach. Trzeba podkreślić, że sytuacja robotników radomskich przeważnie była dużo gorsza niż pracowników Ursusa. Za to w większości zostali oni przyjęci do pracy, choć przeważnie do innego zakładu lub działu tej samej fabryki, z zasady też otrzymują niższe zarobki niż poprzednio.

Obecnie najistotniejszym problemem w Ursusie jest przywrócenie pracy wyrzuconym po 25 czerwca, w Radomiu zaś zaprzestanie trwających nadal represji sądowych. W sumie w obu miastach wydano dotąd 277,5 tys. zł., z tego w samym październiku około 117 tys. zł. Nadal więc nie jesteśmy w stanie zaspokoić podstawowych potrzeb represjonowanych robotników.

2. Ostatnio do akcji pomocy „włączyły się” władze bezpieczeństwa

W Ursusie pracownicy służby bezpieczeństwa, podający się za funkcjonariuszy kontrwywiadu, w dniu 25 września przyszedli do rodzin tych robotników, których proces miał się odbyć 27 września w Warszawie. Namawiali oni rodziny, by nie przychodziły one na proces i nie kontaktowały się w sądzie z pojawiającymi się tam „podejrzanymi osobnikami” współpracującymi z rozgłosnią „Wolna Europa”. W zamian obiecywali, że oskarżeni zostaną zwolnieni i otoczeni opieką. Znale są też wypadki obiecywania przez ludzi, podających się za pracowników kontrwywiadu, pomocy w załatwieniu pracy pod warunkiem zaprzestania kontaktów z Komitetem Obrony Robotników i nie pojawiania się na terenie zakładów pracy. Zdarza się, że podejmuje się próby odebrania zasiłku miesięcznego. Równocześnie szereg osób w Warszawie (w tym członkowie Komitetu) otrzymuje telefony, w których anonimowi rozmówcy proponują nawiązanie kontaktu lub

przekazanie większych sum pieniędzy. Na spotkanie rozmówcy ci jednak nie stawiają się. W związku z tym apelujemy o ostrożność i rozważę oraz o przekazywanie pieniędzy ludziom, do których ma się zaufanie. Komitet bowiem może ponosić odpowiedzialność jedynie za sumy, o których zakresie i wydatkowaniu jest poinformowany.

3. Represje w związku z akcją pomocy robotnikom

W Radomiu 1 września został zatrzymany Mirosław Chojecki po rozmowie z rodziną zabitego podczas budowy barykad ob. Ząbeckiego. Chojeckiego poddawano próbom całonocnego przesłuchania, a potem przetrzymano w areszcie do godz. 14-tej dnia następnego. Równocześnie w jego warszawskim mieszkaniu przeprowadzono rewizję w poszukiwaniu dowodów na to, iż „gromadził on materiały w sprawie przecinania torów w Ursusie w celu przekazania obcym rozgłośniom”. Po zwolnieniu z aresztu M. Chojecki udał się do Sądu Rejonowego w Radomiu, gdzie przysłuchował się jawnej rozprawie przeciwko ob. Madze, oskarżonemu o udział w wydarzeniach 25 czerwca. Po zakończeniu rozprawy Chojecki został ponownie zatrzymany przez funkcjonariuszy MO i SB. Zwolniono go około godz. 16-tej.

Z Poznania: 4 października członek Komitetu Obrony Robotników, Stanisław Barańczak, poddawany był próbom przesłuchiwania przez pracowników Komendy Wojewódzkiej MO w charakterze obwinionego. Zarzucano mu organizację nielegalizowanej składki pieniężnej. S. Barańczak, zgodnie z przysługującym mu prawem, odmówił zeznań, po czym został zwolniony. Tego samego dnia w związku ze zbiórką pieniędzy na pomoc robotnikom przesłuchiwany był także w Poznaniu Restyt Staniewicz.

W Warszawie 8 października student Andrzej Zdziarski został porwany późnym wieczorem z ulicy Hożej przez osobników legitymujących się odznaką milicyjną. Wywieziono go za Radzymin do lasu pod Beniaminowem, gdzie po odebraniu mu różnych dokumentów (w tym Apelu i Komunikatu nr 1 KOR) pozostawiono go późną nocą w lesie. W trakcie podróży grożono mu likwidacją fizyczną. Następnego dnia znajoma A. Zdziarskiego, Grażyna Kowalczyk, została porwana rano spod własnego domu przez osobników poddających się za pracowników kontrwywiadu i wywieziona do motelu „Pod Dębami” w Świdrach Małych. W trakcie rozmowy grożono jej wyrzuceniem z pracy, a w zamian za współpracę obiecywano pomoc w dostaniu się na studia. Twierdzono, że jej znajomi „zbierają pieniądze od naiwnych ludzi, po 100-200 złotych i kupują wódkę”.

4. Represje za udział w jawnych rozprawach sądowych

W dniu 1 października w Sądzie Rejonowym w Radomiu w roz-

prawie przeciwko A. Gierkowi i innym robotnikom oskarżonym o udział w demonstracji i atakowanie 25 czerwca ZOMO i MO przysłuchiwali się Jan Józef Lipski, Jan Tomasz Lipski, Antoni Macierewicz. Przed rozprawą funkcjonariusz SB oświadczył im, że są podejrzani o „szpiegostwo i współpracę z Wolną Europą” w związku z czym mają zachowywać się w sądzie z „umiarem”. Po zakończeniu rozprawy zostali zatrzymani (wraz z Chojeckim) i poddani próbom przesłuchania do godz. 21-ej a następnie osadzeni w areszcie śledczym. Zwolniono ich następnego dnia ok. godz. 16.30. J. J. Lipskiemu i J. T. Lipskiemu oświadczone, że ilekroć przybędą na rozprawę w sądzie radomskim, tylekroć osadzeni będą w areszcie.

Komitet Obrony Robotników jeszcze raz zwraca uwagę na to, że takie postępowanie funkcjonariuszy MO i SB zagraża gwarantowanej prawnie jawności postępowania sądowego.

Dnia 7 października do Radomia na rozprawę przeciwko ob. Jastrzębskiemu, sądzonemu za udział w zajściach z 25 czerwca przybyli A. Macierewicz, A. Pajdak, Wacław Zawadzki. Rozprawa została odroczone z powodu niestawienia się świadka oskarżenia — funkcjonariusza MO ze Szczytna. Oskarżonego bronił mec. Władysław Siła-Nowicki. Po rozprawie A. Macierewicz, A. Pajdak, W. Zawadzki wrócili bez przeszkód do Warszawy (po raz pierwszy).

5. Lista funkcjonariuszy organów ścigania i pracowników sądu szczególnie aktywnych w związku z represjami przeciwko robotnikom po wydarzeniach 25 czerwca

Ursus

- 1) Starszy kapral Franciszek Dynda — świadek oskarżenia w rozprawach przed Kolegiami, których wyroki zostały zaskarżone przez Ministra Sprawiedliwości i uchylone.
- 2) Funkcjonariusz MO Dąbek — świadek oskarżenia w rozprawach przed Kolegiami, których wyroki zostały zaskarżone przez Ministra Sprawiedliwości i uchylone.
- 3) Plutonowy o numerze bocznym MO 286, znany jako szczególnie brutalnie bijący robotników (prawdopodobnie przybyły ze Szczytna).
- 4) Funkcjonariusz MO Gołąbczyk (stopnia służbowego nie ustalono) — znany jako szczególnie brutalnie bijący robotników.

Skład Terenowej Komisji Odwoławczej w Pruszkowie odrzucającej odwołania robotników przeciwko orzeczeniom zakładu wyrzucającym ich z pracy: Sędziowie Sądu Rejonowego: Krystyna Miłosiewicz, Marek Podogrodzki, M. Bajer, Iwona Bogucka, Helena Missjon; członkowie Komisji: Cezary Jezierski, Henryka Wiącek, Jan Łukaszewicz, Stefan Seremak, Krystyna Cybirow.

Radom

Sędziowie sądzący w procesach przeciwko robotnikom oskarż-

żonym o udział w wydarzeniach z 25 czerwca — Misztal (delegowany z Lublina), Zień, Oziembło, Firmanty, Dobrowolska. Prokuratorzy oskarżający w tych procesach: Korneszczuk, Chądzyński. Funkcjonariusze organów ścigania: por. Dalbiak z KWMO w Radomiu — znany jako torturujący przesłuchiwanym (oskarżony Chomicki wysłał w tej sprawie list do Rady Państwa), funkcjonariusz MO Ziętek — świadek oskarżenia składający według oświadczeń oskarżonych mylnie zeznania w procesach przeciwko robotnikom.

6. Korespondencja Komitetu Obrony Robotników

W dniu 3 października br. KOR wystosował pisma do: prezesa Zarządu Głównego PCK doc. dr. hab. med. Ryszarda Brzozowskiego, do Sekretarza Generalnego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej oraz do dr. Waldemara Winkla, prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci — z apelem o objęcie opieką represjonowanych i ich rodzin. Do listów tych dołączono Apel Komitetu i Komunikat nr 1.

W dniu 8 października br. Komitet wystosował pisma do Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej prof. dr. hab. med. Mariana Śliwińskiego z apelem o zapewnienie dalszej opieki lekarskiej represjonowanym i ich rodzinom, którzy utracili prawo do tej opieki w związku z wygaśnięciem ubezpieczenia po wyrzuceniu z pracy, oraz pismo do Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych dr. Tadeusza Rudolfa z apelem o cofnięcie wypowiedzeń stosunku pracy, które naruszyły podstawowe prawo świata pracy do strajku, a także przepisy obowiązującego Kodeksu Pracy. Ponadto Komitet zwrócił się o spowodowanie uchylenia pisma Ministra Przemysłu Maszynowego z 17 lipca 1976 jako nie znajdującego oparcia w obowiązującym prawie pracy.

Wszystkie pisma w imieniu Komitetu sygnował prof. dr Edward Lipiński.

7. Sprostowanie

Wiadomo nam, że zarówno za granicą, jak i w kraju rozeszła się pogłoska jakoby tekst Apelu do Społeczeństwa i Władz PRL został wysłany na ręce Marszałka Sejmu przez p. Anielę Steinsbergową. Jest to informacja mylna. Apel Komitetu Obrony Robotników wysłał — jak wiadomo — Jerzy Andrzejewski.

8. Apel

Przypominamy raz jeszcze, że gdziekolwiek w kraju są represjonowani obowiązkiem społeczeństwa jest organizowanie się celem ich obrony. W każdym środowisku, w każdym zakładzie

pracy powinni znaleźć się ludzie odważni inicjujący zbiorowe formy pomocy.

Komitet Obrony Robotników w dalszym ciągu apeluje do społeczeństwa o pomoc finansową, lekarską i prawną dla dotkniętych represjami. Apelujemy również o nadsyłanie rzetelnych informacji dla prac Komitetu.

Podajemy adresy i telefony członków Komitetu Obrony Robotników:

1. J. Andrzejewski, Warszawa, ul. Świerczewskiego 53, m. 4 — tel.: 19-82-61.
2. Stanisław Barańczak, Poznań, ul. Kościuszki 119, m. 9 — tel.: 55-441.
3. Ludwik Cohn, Warszawa, ul. Koszykowa 14, m. 6 — tel.: 28-51-50.
4. Jacek Kuroń, Warszawa, ul. Mickiewicza 27, m. 64 — tel.: 39-39-64.
5. Edward Lipiński, Warszawa, ul. Rakowiecka 22a, m. 28 — tel.: 49-50-17.
6. Jan Józef Lipiński, Warszawa, ul. Konopczyńskiego 4, m. 9 — tel.: 27-34-72.
7. Antoni Macierewicz, Warszawa, ul. Pańska 61, m. 125.
8. Halina Mikołajska, Warszawa, ul. Marszałkowska 10, m. 16 — tel.: 21-54-37.
9. Piotr Naimski, Warszawa, ul. Pańska 61, m. 125 (z listami A. Macierewicza).
10. Antoni Pajdak, Warszawa, ul. Śliska 10, m. 76.
11. Józef Rybicki, Milanówek, ul. Okólna 14a — tel.: 58-35-51.
12. Aniela Steinsbergowa, Warszawa, ul. Boya-Żeleńskiego 4, m. 26 — tel.: 25-32-95.
13. Adam Szczypiorski, Warszawa, ul. Parkowa 13, m. 1 — tel.: 41-24-72.
14. Ks. Jan Zieja, Warszawa, ul. Dobra 59, m. 13.
15. Wojciech Ziemiński, Warszawa, Sady Żoliborskie 7a, m. 21 — tel.: 33-05-46.

KOMITET OBRONY ROBOTNIKÓW

KOMITET OBRONY ROBOTNIKÓW

KOMUNIKAT NR 3

Warszawa, 30. X. 1976.

Wszelkie informacje podane poniżej dotyczą jedynie wypadków sprawdzonych i stanowią aktualizację danych zawartych w komunikatach nr. 1 i 2. Ponieważ ciągle nie ujawniono publicznie

oficjalnej statystyki represji poczerwcowych, trudno określić ich zasięg. W wyniku informacji, co do których nie mamy pewności, będziemy powoływali się na źródło lub przesłanki, które doprowadziły nas do danych przypuszczeń.

1. Dane zbiorcze o przebywających w aresztach i więzieniach

Według szacunkowych obliczeń w związku z wydarzeniami 25 czerwca 1976 roku w Radomiu zatrzymano przynajmniej 2.000 osób, a w Ursusie około 500 osób. Do dnia dzisiejszego udało się nam uzyskać dane o 131 osobach skazanych przez sądy i kolegia z Radomia, oraz o 111 skazanych w Ursusie. W więzieniach i w aresztach przebywa przynajmniej 35 osób z Radomia i 3 osoby z Ursusa.

2. Zakres pomocy udzielanej robotnikom Ursusa i Radomia

Ursus

Wiadomo nam imiennie o 208 osobach prześladowanych za strajki i demonstracje 25 czerwca 1976 roku. Pomoc stałą otrzymuje obecnie 100 rodzin. Wciąż jeszcze nie znamy wszystkich ofiar represji. Wśród tych, o których nam wiadomo, usunięto z pracy 167, w tym 149 pracowników Zakładów Mechanicznych „Ursus”. Ciągłe jeszcze nie jesteśmy w stanie potwierdzić wiarygodności informacji o 1.000 wyrzuconych z pracy. Być może obejmuje ona również pracowników zakładów warszawskich, mieszkających w Ursusie i okolicznych miejscowościach. Wiadomo nam np. o 30 osobach usuniętych z przedsiębiorstwa „Zelmot”, pogłoski zaś mówią o represjach w zakładach im. Świerczewskiego, im. Kasprzaka i PZO.

Do chwili obecnej stwierdzono 90 wyroków wydanych przez kolegia karno-orzekające i 21 przez sądy. Nadal trwa śledztwo wobec 11 osób oskarżonych o przecinanie torów kolejowych. Spośród nich 2 przebywa nadal w areszcie śledczym, proces został zapowiadziany na 10 i 11 listopada, godz. 9.30, w sądzie wojewódzkim dla m.st. Warszawy. Jeden z oskarżonych, Marek Majewski, do niedawna był niezdolny do składania zeznań z powodu złamania szczęki. Ostatnio sąd odrzucił wniosek obrony, by w związku ze stanem zdrowia M. Majewskiego zezwolić mu na odpowiadanie z wolnej stopy. M. Majewski leczony jest w warunkach więziennych już od 4 miesięcy.

Ostatnio w warszawskim Sądzie Pracy odbył się szereg procesów pracowników skarżących zakład o bezprawne wyrzucenie. W wyniku wyroków sądowych oraz orzeczeń terenowych komisji odwoławczych do ZM „Ursus” przyjęto łącznie 15 osób, zaś do innych zakładów 29 osób. Ogółem spośród 167 usuniętych z pracy w Ursusie, o których nam wiadomo, przyjęto już 44 osoby.

W Ursusie wydano dotąd 258.200 zł., z tego na pomoc jednorazową 37.470 zł., na zasiłki stałe 140.440 zł., koszty procesowe pochłonęły 80.290 zł. W listopadzie zasiłki dla osób już objętych pomocą pochłonęły 100 tys. zł., gdyby zaś dotarto do wszystkich, o których dziś mamy informacje, suma ta wzrosłaby do około 160 tys. zł. Do zapłacenia też pozostają koszty procesowe w wysokości 114.880 zł. Realizacja postulatu maksimum — zwrotu robotnikom 50-80 % utraconych zarobków — tylko w listopadzie pochłonęłaby ponad 300 tys. zł.

Radom

W Radomiu poznano dotychczas imiennie 159 przypadków stosowania represji. Jest to liczba niewątpliwie daleka od stanu faktycznego. Posiadamy dane 11 osób, które poniosły śmierć prawdopodobnie w związku z wypadkami 25 czerwca jednakże tylko 4 przypadki zostały już sprawdzone, są to: Ks. Roman Kotlarz pobity przez nieznanych sprawców (zmarł 18 sierpnia w szpitalu w Krychnowicach pod Radomiem); Jan Brożyna, zabity przez funkcjonariuszy MO 30 czerwca na ulicy Koszarowej w Radomiu; Henryk Ząbecki i Jan Łabęcki, którzy ponieśli śmierć pod przyczepą traktora w czasie stawiania barykad.

Pomocą finansową objęto 71 rodzin, a prawną 25 osób. Według danych zebranych dotychczas — w szpitalach więziennych przebywało na skutek pobicia 9 osób. Zapadło 131 wyroków, w tym w 43 wypadkach nieznana nam jest kwalifikacja czynu i wysokość wyroku. W pozostałych wypadkach 48 opiewa na powyżej 2 lat więzienia, 11 wypadków od 3 miesięcy do 2 lat i 39 wypadków do 3 miesięcy. Wśród znanych wyroków 14 zapadło za zabór mienia, pozostałe dotyczą osób oskarżanych o udział w demonstracji lub atakowanie obiektów publicznych i funkcjonariuszy MO, SB i ZOMO. W ostatnim okresie zwolniono szereg osób, które po wyroku sądów I-szej instancji przebywały w więzieniu i obecnie oczekują na rozprawę rewizyjną.

Nie jesteśmy w stanie podać na razie dokładnej liczby zwolnionych. W każdym razie nadal w więzieniach w Radomiu, w Pińczowie, w Mielencinie, Barczewie, Białymstoku, Łodzi, Wronkach i Warszawie przebywa co najmniej 35 osób. W kilku przypadkach wypuszczeni z więzienia otrzymali w ostatnich dniach pracę w tych samych zakładach i na tych samych stanowiskach lecz z niższą pensją. Trudno jednak powiedzieć, czy jest to zasada ogólna, jeszcze bowiem w lipcu wydano wielu osobom zakaz podejmowania pracy w promieniu 150 km. od Radomia. Nie sposób dowiedzieć się, czy zakaz ten nadal obowiązuje.

W Radomiu na zasiłki wydano dotąd: 105.300 zł., koszty procesowe wynoszą ponad 430.000 zł., z czego przynajmniej 170.000 trzeba będzie zapłacić w listopadzie.

W Ursusie nadal najbardziej palącą sprawą jest przywrócenie pracy na poprzednich warunkach wszystkim usuniętym za protest czerwcowy. Choć bowiem do samych ZM „Ursus” przyjęto już z powrotem 15 osób, nadal chyba obowiązuje dyrektywa egzekutywy komitetu fabrycznego PZPR z dnia 2 lipca 1976 roku zalecająca „natychmiastowe wyeliminowanie ze składu załogi tych pracowników, którzy: wykazali się brakiem odpowiedzialności”.

W Radomiu procesy trwają nadal. Ostatnie wyroki są dużo niższe, czasem wręcz sprowadzają się do ograniczenia wolności (jak w przypadku pani Sadowskiej, oskarżonej o demotowanie gmachu KW PZPR). Wciąż jednak KOR nie jest w stanie zapewnić wystarczającej opieki prawnej. Brak dostatecznej ilości adwokatów, którzy pomogliby poszkodowanym upominać się o swoje prawa. Władze MO odpowiadają na skargi o pobicie np. w ten sposób: „... ustalono, że interwencja funkcjonariuszy MO była uzasadniona i dokonana w sposób prawidłowy”.

Łącznie w Radomiu i w Ursusie wydano dotąd 363.600 zł., na listopad potrzeba łącznie około 400.000 zł., przy założeniu, że liczba potrzebujących w Ursusie nie powiększy się, oraz iż ze względu na trudności ogranicza się zasiłki w Radomiu do wyjątkowych wypadków.

Należy podkreślić, że pieniądze na pomoc prześladowanym napływają ze wszystkich warstw społecznych i środowisk. Zarówno od inteligencji, studentów, chłopów, jak i od duchownych, emerytów i ze środowisk robotniczych. Wiadomo nam, że często pieniądze zbierane są jawnie. Tak zrobili np. studenci krakowscy pod Collegium Maius oraz niektórzy proboszczowie.

3. Fałszerstwa i kłamstwa

W czasie, który upłynął od komunikatu nr 2 nie powtórzyły się próby władz bezpieczeństwa by otwarcie „włączać się” do akcji pomocy. Kontynuowane są wysiłki zmierzające do zdyskredytowania Komitetu. Nieznani sprawcy sfalszowali podpis A. Andrzejewskiego pod fikcyjnym pismem, które wysłali do szeregu instytucji kulturalnych. Z tego samego prawdopodobnie źródła pochodzi fałszywy komunikat nr 3 KOR pod tytułem „komunikat nr 3”, w którym podaje się fałszywe wiadomości na temat jakoby naturalnej śmierci księdza Kotlarza, rozmiarów represji, wprowadza się w błąd twierdząc, iż profesor Lipiński wystąpił z Komitetu, a adwokatowi Janowi Olszewskiemu, Władysławowi Sile-Nowickiemu i Stanisławowi Szczuce przypisuje się przystąpienie do Komitetu. Każda informacja w tym komunikacie jest nieprawdziwa, fałszykat kończy się wezwaniem by go nie przepisywać i rozsyłany jest pocztą. Należy podkreślić, że Komitet nigdy nie rozsyłał swych Komunikatów listownie i nie ma zamiaru tego robić. Podobnie jak przy przekazywaniu pieniędzy apelujemy o ostrożność i rozwagę i przyjmowanie jedynie od osób, do których ma się zaufanie.

4. Represje w związku z akcją pomocy robotnikom i działania urzędowe przeciw Komitetowi

W dniach po 19 października kilkunastu byłych pracowników ZM Ursus zostało wezwanych do Komendy MO w Pruszkowie. Urzędowe wezwania doręczali funkcjonariusze MO z Warszawy. Robotników poddano przesłuchaniu, mającemu na celu wyjaśnienie „czy studenci nie przepijają pieniędzy zbieranych na pomoc dla robotników”. Pytano, czy przychodzą studenci i czy przynoszą pieniądze. Żądano podania sumy otrzymanego zasiłku, rysopisów osób pomagających, dat, wizyt itp. Wielu przesłuchanych zgodnie z przysługującym im prawem odmawiało odpowiedzi. Nie zachowano bowiem odpowiednich formalności, m.in. nie spisywano protokołu.

W pierwszej połowie października wyżsi funkcjonariusze MSW przeprowadzili z członkami KOR A. Steinsbergową i L. Cohnem rozmowy mające niewątpliwie na celu skłonienie ich do zaniechania działalności w Komitecie. Celu tego nie osiągnęli.

14 października z polecenia Rektora UW Z. Rybickiego zerwano umowę z A. Macierewiczem wykładowcą w katedrze Iberystyki UW w związku z jego udziałem w pracach KOR.

Jak już informowaliśmy, dnia 30 września 1976 roku zatrzymano w Radomiu Mirosława Chojeckiego, pracownika naukowego Instytutu Badań Jądrowych. W czasie przetrzymywania go w areszcie przybył do Radomia nocą z Warszawy pracownik IBJ i — jak się okazało — Służby Bezpieczeństwa, nazwiskiem Skoczylas. W związku z tematyką prac naukowych prowadzonych przez M. Chojeckiego, które stanowią tajemnicę państwową, Chojecki został zmuszony do podpisania oświadczenia, w którym zobowiązał się do informowania Skoczylasa o wszystkim, co mogłoby być szkodliwe dla PRL z punktu widzenia kontrwywiadu. Jednocześnie funkcjonariusze SB grozili Chojeckiemu wyrzuceniem z pracy. 21 października 1976 roku Chojeckiego usunięto z pracy w trybie natychmiastowym. Bezpośrednio po wręczeniu wypowiedzenia został on zatrzymany przez dwóch pracowników SB a następnie przesłuchiwany przez 13 godzin w Komendzie MO Żoliborz i Komendzie Stołecznej MO. Podczas prób przesłuchania starano się skłonić go do współpracy z SB, a po odmowie szantażowano, twierdząc, że zgodę na to już wyraził, podpisując w Radomiu wspomniane oświadczenie.

W ciągu ubiegłych dwóch tygodni członkowie Komitetu J. Andrzejewski, L. Cohn, K. Lipiński, H. Mikołajska, A. Pajdak, J. Rybicki, A. Szczypiorski, Ks. J. Zieja otrzymali wezwanie do stawienia się w Wydziale Spraw Wewnętrznych Urzędu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy. Ze względu na nieformalność wezwania niektórzy wezwani nie stawili się. Tym, którzy stawili się, oświadczono, że należą do nielegalnego stowarzyszenia. Żaden z członków KOR nie przyjął do wiadomości twierdzenia, iż działalność KOR ma charakter nielegalny. Zarówno cel jak i sposoby dzia-

łania Komitetu są w pełni jawne. Komitet powstał, by nieść pomoc prawną, lekarską i finansową prześladowanym uczestnikom czerwcowego protestu, w sytuacji, gdy związki zawodowe, agendy opieki społecznej i inne organa powołane do obrony obywateli nie spełniają swych funkcji. Rolę tę musiała wziąć na siebie grupa ludzi dobrej woli. Z chwilą gdy instytucje te podejmą swe obowiązki, gdy ustaną prześladowania, gdy wejdzie w życie amnestia i wszyscy represjonowani zostaną zrehabilitowani oraz zostanie im przywrócona praca na poprzednich warunkach z zachowaniem jej ciągłości, gdy zasięg represji poczerwcowych zostanie ujawniony publicznie a winni nadużyć i łamania prawa oraz torturowania robotników będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej — wtedy Komitet straci rację bytu. Do tego jednak czasu bez względu na szkalowanie, fałszerstwa, zastraszanie i represje Komitet czuje się zobowiązany wobec społeczeństwa, które swą ofiarnością składa dowody solidaryzowania się z KOR — by kontynuować swą działalność. Działalność ta w pełni odpowiada moralnemu i prawnemu poczuciu społeczeństwa.

5. Zastraszanie osób uczestniczących w jawnych rozprawach sądowych

W dniach 11, 15 i 20 października w Sądzie Rejonowym w Radomiu jawnym rozprawom przeciw robotnikom, oskarżonym o udział w demonstracjach 25 czerwca, przysłuchiwali się przybyli z Warszawy: Aldona Jawłowska, Anka Kowalska, Halina Mikołajska i Jacek Kuroń. Nie napotkano na żadne trudności ze strony władz sądowych i organów ścigania. 25 października 1976 roku na rozprawę przeciw A. Masiarzowi przybyli do Radomia Irena Byrska, Sergiusz Kowalski. W trakcie rozprawy sędzia E. Dobrowolska usunęła z sali S. Kowalskiego, traktując notowanie bez zezwolenia sądu jako próbę zakłócenia przebiegu rozprawy. Po zakończeniu rozprawy wszyscy zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy MO, kierowanych przez cywilnego pracownika SB, a następnie przewieziono ich do KW MO. Tam po około półgodzinnym przesłuchaniu wszyscy zostali uwolnieni. S. Kowalskiemu odebrano przemocą, bez nakazu rewizji, nie sporządzając nawet protokołu przesłuchania, odpisy dokumentów KOR i prywatne notatki.

26 października 1976 roku na jawną rozprawę przybyli do Sądu Rejonowego w Radomiu Aldona Jawłowska i Wiktor Górecki. Po rozprawie legitymowano ich. Po wyjściu z Sądu okazało się, że nieznani sprawcy wypuścili powietrze z koła ich samochodu.

Nie ulega wątpliwości, że każdorazowo powodem zatrzymania był udział w jawnej rozprawie przeciw robotnikom, uczestnikom czerwcowego protestu. W ten sposób prawnie zagwarantowana jawność rozpraw sądowych została w Radomiu wielokrotnie naruszona, a przemoc jeszcze po 4 miesiącach od 25 czerwca święci tu tryumfy.

6. Lista funkcjonariuszy organów ścigania i pracowników szczególnie aktywnych w związku z represjami przeciwko robotnikom (ciąg dalszy)

Ursus:

Pracownicy ZM Ursus denuncjujący kolegów i podwładnych, występujący z wnioskami o usunięcie ich z pracy: inż. Barczak, ob. Kłaptocz, Jerzy Kwiatkowski, I-szy sekretarz Komitetu Fabrycznego PZPR Maćkowski, urzędniczka działu kadr A. Świst.

Radom:

Kapral MO, który bił robotników w KW MO dnia 25 czerwca (wymieniony w skardze złożonej w tej sprawie). Dwóch funkcjonariuszy MO, którzy dnia 30 czerwca około godz. 2-iej w nocy na ulicy Koszarowej bili pałkami leżącego mężczyznę (W. Skórkiewicz złożyła oświadczenie w tej sprawie). Funkcjonariusz MO Staniszewski (według Janiny Brożyny jeden ze sprawców śmierci jej męża, Jana Brożyny).

7. Korespondencja KOR

Dziennik paryski *Le Monde* z 1 października 1976 r. zamieścił artykuł „Komitet Obrony Robotników nie uznany przez władze”. Wiadomość ta nie jest zupełnie ścisła. W odpowiedzi na pismo Jerzego Andrzejewskiego do Marszałka Sejmu Stanisława Gucwy, zawierające zawiadomienie Marszałka, Sejm i władze PRL o zawiązaniu Komitetu — Jerzy Andrzejewski otrzymał list z kancelarii Sejmu datowany 25 września 1976 r. sygn. I/222/76 podpisany przez dyrektora Biura Prac Sejmowych W. Popkowskiego. W liście tym czytamy: „Z polecenia Marszałka Sejmu PRL zwracam skierowany na Jego ręce list wraz z załączonym tekstem tzw. Apelu. Tekst ten nie nadaje się do rozpatrywania zarówno ze względów formalno prawnych, jak i zawartą w nim treść”. Oświadczenie to oznacza jedynie, że Marszałek Sejmu Stanisław Gucwa osobiście odrzuca pismo J. Andrzejewskiego.

Jak dotąd, do Komitetu nie dotarły odpowiedzi na wysłane 3 października pisma do PCK, PKPS, TPD oraz na apel Komitetu z 8 października skierowane do Ministrów: Zdrowia i Opieki Społecznej i Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych. Nic nam też nie wiadomo, by instytucje te poza TPD, podjęły konkretne działania w celu przyścia z pomocą represjonowanym robotnikom i ich rodzinom.

8. Nowi członkowie Komitetu

Do Komitetu przystąpili: Mirosław Chojecki, Emil Morgiewicz i Wacław Zawadzki.

9. *Apel*

Przypominamy raz jeszcze, że gdziekolwiek w kraju są represjonowani — obowiązkiem społeczeństwa jest organizowanie się w celu ich obrony. W każdym środowisku, w każdym zakładzie pracy powinni znaleźć się ludzie odważni, inicjujący zbiorowe formy pomocy.

Apelujemy do represjonowanych, aby wykorzystywali w swej obronie wszystkie przysługujące im drogi prawne. Komitet gotów jest przyjść im również w tym z pomocą w miarę swych możliwości.

Komitet Obrony Robotników w dalszym ciągu apeluje do społeczeństwa o pomoc finansową, prawną, lekarską dla dotkniętych represjami. Apelujemy również o nadsyłanie rzetelnych informacji, niezbędnych dla prac Komitetu.

Podajemy adresy i telefony członków Komitetu Obrony Robotników:

1. Jerzy Andrzejewski, pisarz, laureat Nagrody Państwowej. (Warszawa ul. Świerczewskiego 53, m. 4, tel.: 19-82-61).
2. Stanisław Barańczak, poeta i teoretyk literatury, pracownik naukowy Uniwersytetu Poznańskiego. (Poznań, ul. Kościuszki 110, m. 9, tel.: 55-441).
3. Mirosław Chojecki, chemik, uczestnik ruchu studenckiego 1968 r., działacz harcerski. (Warszawa ul. Sarbiewskiego 2, m. 47, tel.: 33-25-07).
4. Ludwik Cohn, adwokat, przedwojenny działacz PPS, obrońca Warszawy w 1920 i 1939 roku, jeniec Oflagów, więzień polityczny okresu stalinowskiego. (Warszawa, ul. Koszykowa 14, m. 6, tel.: 27-51-50).
5. Jacek Kuroń, wychowawca, więzień polityczny w latach 1965-71. (Warszawa, ul. Mickiewicza 27, m. 64, tel.: 39-39-64).
6. Edward Lipiński, ekonomista, profesor, członek PAN, laureat Nagrody Państwowej, b. działacz PPS. (Warszawa, ul. Rakowiecka 22a, m. 26, tel.: 49-50-17).
7. Jan Józef Lipski, historyk literatury i krytyk, żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego, b. prezes Klubu Krzywego Koła. (Warszawa, ul. Konopczyńskiego 4, m. 9, tel.: 27-34-72).
8. Antoni Macierewicz, historyk, uczestnik ruchu studenckiego w 1968 r., działacz harcerski. (Warszawa, ul. Pańska 61, m. 125).
9. Halina Mikołajska, aktorka, dwukrotna laureatka Nagrody Państwowej. (Warszawa, ul. Marszałkowska 10, m. 16, tel.: 21-54-37).
10. Emil Morgiewicz, prawnik, więzień polityczny w latach 1970-74, członek International Amnesty. (Warszawa, ul. Agnieszki 4).
11. Piotr Naimski, biochemik, podharc mistrz. (Warszawa, ul. Pańska 61, m. 125, z listami A. Macierewicza).

12. Antoni Pajdak, adwokat, działacz PPS i żołnierz Legionów, w latach okupacji działacz WRN, zastępca Delegata Rządu na Kraj, sądzony w Moskwie w procesie 16 przywódców Polski Walczącej, 1945-56 więziony w ZSSR. (Warszawa, ul. Śliska 10, m. 76).
13. Józef Rybicki, dr filozofii, b. dyrektor gimnazjum i liceum, działacz przeciwalkoholowy, Komendant Kedywu Okręgu Warszawa AK, uczestnik Powstania Warszawskiego, Kawaler Krzyża Virtuti Militari, wieloletni więzień polityczny okresu stalinowskiego. (Milanówek, Okólna 14a, tel.: 58-35-51).
14. Aniela Steinsbergowa, adwokat, przed wojną obrońca polityczny, m.in. w sprawie strajkujących robotników „Semperitu” w Krakowie, b. członek PPS, po wojnie obrońca polityczny, m.in. w rehabilitacyjnych procesach żołnierzy AK. (Warszawa, ul. Boya-Żeleńskiego 4, m. 26, tel.: 25-32-95).
15. Adam Szczypiorski, historyk, profesor, b. działacz PPS. (Warszawa, ul. Parkowa 13, m. 17, tel.: 41-24-72).
16. Ks. Jan Zieja, kapelan WP w roku 1920 i w Kampanii Wrześniowej, kawaler Krzyża Virtuti Militari, naczelny kapelan Szarych Szeregów, kapelan pułku „Baszta”, uczestnik Powstania Warszawskiego. (Warszawa, ul. Dobra 59, m. 13).
17. Wacław Zawadzki, pisarz, b. działacz PPS i prezes Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza”. (Warszawa, ul. Stołeczna 3, tel.: 33-23-92).
18. Wojciech Ziemiński, redaktor, grafik, żołnierz ZWZ/AK i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 1942-43 więzień Gestapo we Francji i obozów w Niemczech. (Warszawa, ul. Sady Żoliborskie 7a, m. 21, tel.: 33-05-46).

Z ostatniej chwili

Dnia 30 października 1976 r. ukazała się w prasie „Informacja Prokuratora Generalnego PRL”. Prokurator Generalny podał m.in. dane o ilości osób przebywających dotychczas w aresztach i więzieniach w związku z wydarzeniami z 25 czerwca 1976 r. Według tych danych w związku z zajściami w Ursusie pozostają w zakładach karnych 3 osoby (dane zgodne z naszymi), w związku z zajściami w Radomiu — 75 osób (dane dwukrotnie przewyższające te, którymi dotąd rozporządzaliśmy). Informacja Prokuratora Generalnego PRL pomija problem łamania prawa przez funkcjonariuszy MO i SB. Według naszych informacji a wbrew twierdzeniu Prokuratora Generalnego PRL przynajmniej na 20 osobach spośród znanych nam 38 osobach przebywających aktualnie w więzieniu (Prokurator Generalny PRL zna jeszcze dane personalne 40 innych) nie ciąży odpowiedzialność za udział w rabowaniu sklepów. KOR ustosunkuje się szerzej do „Informacji Prokuratora Generalnego PRL” w następnym Komunikacie.

KOMITET OBRONY ROBOTNIKÓW

KOMITET OBRONY ROBOTNIKÓW

OŚWIADCZENIE

I. W dniu 29 października 1976 roku Sejmowa Komisja Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości rozpatrzyła informację Prokuratora Generalnego PRL Lucjana Czubińskiego. Jak wynika z komunikatu PAP Prokurator Generalny zajmował się między innymi działalnością Prokuratury, organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości w związku z demonstracjami i strajkami w dniu 25 czerwca 1976 roku. Prokurator Generalny stwierdził m.in.: „W wyniku postępowania prokuratorskiego i sądowego aktualnie w zakładach karnych przebywa 70 osób, głównie z Radomia (w tym 3 osoby w związku z zajściami w Ursusie). Na wszystkich ciąży odpowiedzialność za udział w przestępstwach natury kryminalnej, przede wszystkim w rabowaniu sklepów”.

Komitet Obrony Robotników oświadcza, że powyższe twierdzenie jest niezgodne z rzeczywistością. Na podstawie posiadanych przez Komitet i sprawdzonych materiałów przynajmniej znaczna część spośród aresztowanych w związku z wydarzeniami czerwcowymi i w dalszym ciągu pozbawionych wolności oskarżona jest o udział w zgromadzeniach ulicznych, w starciach z atakującą tłumy milicją oraz wstrzymywanie komunikacji i podpalenie gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Radomiu, co niewątpliwie było demonstracją polityczną. W dalszej części wystąpienia Prokurator Generalny stwierdził: „Wszystkie sprawy były rozpatrywane z dużą rozważką, z uwzględnieniem zarówno czynu jak i osobowości sprawcy. Odnosi się to w równej mierze do postępowania przygotowawczego, prowadzonego przez organy MO i prokuratorów, jak i do rozpraw sądowych”.

Komitet Obrony Robotników oświadcza, że prawie wszystkie osoby aresztowane w dniu 25 czerwca i w dniach następnych były bestialsko bite. Część zatrzymanych wówczas osób stwierdza, że w postępowaniu przygotowawczym zeznania wymuszano na nich torturami. Znany jest szereg wypadków kiedy skargi oskarżonych na stosowany wobec nich przymus fizyczny, składane w toku przewodu sądowego, były przez sędziów ignorowane.

II. Od pewnego czasu, mniej więcej od połowy października, na adresy różnych instytucji, głównie placówek kulturalnych, następnie — korespondentów zagranicznych, a wreszcie wielu osób prywatnych, zaczęły napływać drogą pocztową pisma podszywane się pod dokumenty Komitetu Obrony Robotników lub indywidualne oświadczenia znanych osobistości. Falsyfikaty te — a chodzi tu o dwa fałszywe komunikaty KOR'u (nr 3 datowany 25 października i nr 4 — bez daty) oraz list „w sprawie równouprawnienia seksualnego” sygnowany podrobionym podpi-

sem Jerzego Andrzejewskiego — usiłują w taki czy inny sposób ośmieszyć bądź zdyskredytować rzekomych autorów w oczach opinii publicznej, a jednocześnie wyprowadzić kompletny chaos informacyjny. Temu samemu celowi służył telefon z fałszywą informacją o zgonie Mariana Olendrowicza.

Wszczynając swą akcję inspiratorzy i wykonawcy pragną jaćdem prowokacji zatruć atmosferę autentycznego ruchu i ożywienia społecznego. Wychodząc z cynicznych założeń, że pierwsze kłamstwo rodzi następne, że pomówienie lub oszczerstwo, jakkolwiek byłoby nieprawdopodobne, rzuca jednak jakiś cień i pozostawia niedobry ślad, że raz zakłócony ład oparty na prawdzie i zaufaniu nie powraca już do stanu pierwotnego — liczą oni, że w ten sposób autentyczny ruch i ożywienie społeczne uda im się zdławić lub sparaliżować. Chcą zdevaluować wszelkie teksty i oświadczenia — poza urzędowymi — a przez to doprowadzić do sytuacji, w której nie będzie już można odróżnić prawdy od fałszu i gdzie zapanuje atmosfera całkowitej dezorientacji, powszechnej nieufności i ogólnej niewiary.

Działalność ta jest czymś więcej aniżeli tylko działalnością o charakterze przestępczym. Będąc zamachem na prawdę publiczną, ucząc ludzi skrajnej podejrzliwości, odbierając im możliwość wzajemnego porozumiewania się, godzi ona w najwyższe wartości społeczne, a nawet w siłę i spójność Narodu. Stwarzając klimat powszechnego zakłamania i zdrady, rozbija społeczeństwo z jego elementarnych narzędzi samoobrony. Społeczeństwo pogrążone w mroku nieufności, skłócone wewnętrznie, dopatrując się we wszystkim podstęp i zdrady wystawione jest na niebezpieczeństwo z zewnątrz i bezbronne wobec niego.

Rozpowszechnione fałszerstwa szkodzą więc nie konkretnym osobom lub grupom ludzi, przeciwko którym zostały wymierzone, szkodzą one przede wszystkim ogólnemu dobru społeczeństwa i Narodu.

Jerzy Andrzejewski poruszony rozpowszechnianymi kłamstwami w swym dzienniku „Z dnia na dzień” pisze:

„Jeżeli kłamiesz lub popełniasz fałszerstwo, wiedz: to, co zyskujesz doraźnie, jeżeli zyskujesz w ogóle, jest niewspółmierne wobec strat, które musisz ponieść. Posługując się kłamstwem lub fałszerstwem działasz w istocie przeciwko sobie. Prędzej czy później jak fala po odbiciu się o przeciwny brzeg, fałsz, który zadałeś, wróci do ciebie i zada morderczy cios.

Jeżeli kłamiesz lub popełniasz fałszerstwo; wiedz: kłamiesz wyłącznie sobie, zatajasz jedynie dręczącą prawdę, do której nie chcesz lub nie możesz się przyznać”.

Jerzy ANDRZEJEWSKI, Stanisław BARAŃCZAK, Mirosław CHOJECKI, Ludwik COHN, Jacek KUROW, Edward LIPiŃSKI, Jan Józef LIPSKI, Antoni MACIEREWICZ, Halina MIKOŁAJSKA, Emil MORGIEWICZ, Piotr NAIMSKI,

Antoni PAJDAK, Józef RYBICKI, Aniela STEINSBERGOWA,
Adam SZCZYPORSKI, ks. Jan ZIEJA, Wacław ZAWADZKI,
Wojciech ZIEMBIŃSKI.

Warszawa, 4 listopada 1976 r.

Do wiadomości: Prokurator Generalny PRL, ob. Lucjan Czu-
biński.

PISMO ROBOTNIKÓW „URSUS”

W dniu 4 listopada robotnicy Zakładów Mechanicznych „Ursus” skierowali
na adres I-szego Sekretarza KC PZPR pismo następującej treści:

Do Naczelných Władz PRL

My, pracownicy Z.M. „Ursus” apelujemy o przyjęcie wszystkich usunie-
tych z pracy w związku ze strajkiem i demonstracją w dniu 25 czerwca
1976 r. Uważamy to za niezbędne zważywszy na ciężką sytuację w kraju,
napiętą atmosferę w naszym Zakładzie oraz trudności z wykonaniem planu
spowodowane brakiem doświadczonych członków załogi.

Apelujemy o przywrócenie im pracy na poprzednich warunkach wraz
ze wszystkimi prawami wynikającymi z ciągłości pracy oraz przyznanie
pełnego wynagrodzenia za czas pozostawania bez pracy.

Jesteśmy przekonani, że dopiero wtedy wraz ze wszystkimi Polakami
będziemy w stanie sprostać trudnej sytuacji gospodarczej, w której znalazła
się nasza Ojczyzna.

Do wiadomości: dyr. Z.M. „Ursus”.

List podpisało 889 osób.

Komitet Obrony Robotników w pełni solidaryzuje się z postulatami tego
listu. Wypadki 25 czerwca jeszcze raz potwierdziły niezdolność związków
zawodowych do pełnienia funkcji przedstawicielskich. Okazały się one nie-
zdolne do najskrajszego chociaż protestu przeciw represjom, a nawet pozwoliły
się wciągnąć do czynnego w nich współudziału. Robotnicy muszą zatem
sami wziąć obronę swych interesów we własne ręce.

Represje za udział w czerwcowych wystąpieniach protestacyjnych dotknęły
pracowników wielu zakładów w całym kraju. Solidarnościowa akcja robot-
ników „Ursusa” jest przykładem dla wszystkich załóg dotkniętych prześlado-
waniami. Spontaniczne odradzanie się form zbiorowej obrony jest pierw-
szym krokiem na drodze do tworzenia autentycznej reprezentacji ludzi pracy.
Po Grudniu 1970 roku w Stoczni Szczecińskiej rolę tę podjęła Komisja
Robotnicza utworzona przez samych robotników. Powstanie i działanie takiej
reprezentacji jest warunkiem koniecznym rozwiązania obecnego kryzysu spo-
łecznego i gospodarczego w naszym kraju.

Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Mirosław Chojecki, Ludwik
Cohn, Jacek Kuroń, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Antoni Macierewicz,
Halina Mikołajska, Emil Morgiewicz, Piotr Naimski, Antoni Pajdak, Józef
Rybicki, Aniela Steinsbergowa, Adam Szczypiorski, ks. Jan Zieja, Wacław
Zawadzki, Wojciech Ziemiński.

ANDRZEJEWSKI W NIEMIECKIEJ TELEWIZJI

Wywiad został przeprowadzony 15 października bież. roku
w Zakopanem. Nadany w pierwszym programie zachodnio-
niemieckiej telewizji (ARD) 24 października 1976. Kores-
pondent ARD w Warszawie — Klaus Bednarz nie zezwolił
na udostępnienie nam taśmy dźwiękowej z nagraniem orygi-
nałem polskim tekstem wywiadu. Otrzymaliśmy jedynie tekst
w języku niemieckim. W wyniku ponownego tłumaczenia na
język polski powstały zapewne nieuniknione rozbieżności stylis-
tyczne w stosunku do oryginalnych wypowiedzi Jerzego Andrze-
jewskiego.

Moderator: — Trudności gospodarcze wpędziły w czerwcu br.
rząd PRL w niezwykle trudną sytuację. Zarządzona przez władze
drastyczna podwyżka cen artykułów żywnościowych, w wysokości
od 70 do 100 %, wywołała masową falę protestów społeczeństwa
polskiego. Pod naciskiem demonstracji rząd cofnął podwyżkę
cen. Jednakże nie położyło to kresu niepokojom i niezadowole-
niu. Władze i sądy występowały coraz ostrzej przeciw uczestni-
kom demonstracji i zaburzeń czerwcowych. Zapadły wyroki bez
przedstawienia materiału dowodowego, i nie cofano się — jak to
stwierdza apel protestacyjny intelektualistów polskich, złożony
na ręce marszałka Sejmu — przed wymuszaniem zeznań i aktami
terroru. Szef partii Gierk i premier rządu Jaroszewicz reagują
bardzo nerwowo wobec coraz częstszych objawów publicznie
wyrażanej krytyki. Obserwatorzy obawiają się, że rząd jeszcze
bardziej zaciśnie śrubę i podejmie kurs otwarcie represyjny.
Odpowiedzią jest akcja solidarnościowa robotników i intelek-
tualistów o nieznanym dotąd rozmiarach. Utworzony został Komitet
Obrony Robotników, którego jednym z inicjatorów jest Jerzy
Andrzejewski, najwybitniejszy chyba współczesny pisarz polski,
autor powieści *Popiół i diament*. Wyraził on zgodę na udzielenie
wywiadu naszemu warszawskiemu korespondentowi, Klausowi
Bednarzowi, w trakcie którego Andrzejewski dokonał oceny
aktualnej sytuacji Polski.

Bednarz: — Przez długi czas nie zajmował pan żadnego stanowiska
w sprawach natury politycznej. Jakie motywy skłoniły pana
obecnie do tego, że znów tak poważnie pan się zaangażował?

Andrzejewski: — Uważam, że jeśli się nie jest zawodowym poli-
tykiem, jeśli się stoi z dala od tej dziedziny, a mimo to zabiera
głos w sprawach politycznych, to chyba tylko wówczas, gdy
w polityce dzieje się źle. Zdaję sobie sprawę, że jako pisarz
mam zapewne większe wyczucie praworządności — i jeśli tak
mogę powiedzieć — sfery moralnej, która jest tak bardzo od-
legła od politycznej. A ponieważ nie mogę wyłożyć tych wszyst-
kich problemów w publicystyce, przechodzę do działania.

Bednarz: — Mówi pan, że źle dzieje się w polityce, co pan ma
konkretnie na myśli?

Andrzejewski: — Chodzi panu zapewne — podobnie jak mnie — o dobrze znane w Polsce i za granicą, nie zawsze u nas we właściwym świetle przedstawiane protesty robotnicze, które miały miejsce w kilku wielkich zakładach pracy, i w wyniku których doszło do poważnych naruszeń praworządności. Sądzę, że jeśli wywołało to tak szybką — nie spontaniczną, bo spontaniczność oznaczałaby brak przemyślenia — a więc jeśli wywołało to tak szybką, ale bardzo poważnie przemyślaną reakcję intelektualistów, i to z najróżniejszych kół: pisarzy, ludzi teatru i innych twórców, to stało się tak dlatego, że pogwałcona została elementarna godność narodu.

Bednarz: — *Ale czy to, co wówczas miało miejsce, nie jest także sprawą systemu?*

Andrzejewski: — Stawia mi pan bardzo kłopotliwe pytanie, gdyż nie jestem niejako upoważniony do wypowiadania się w tak zasadniczych kwestiach. Osobiście jestem jednak przeciwko panującemu systemowi w jego rosyjskim wydaniu — i mówię to z całą świadomością. Wydaje mi się, że ten rodzaj komunizmu, który został narzucony narodom podbitym i znajdującym się całkowicie w orbicie rosyjskiego imperium, że ten rodzaj komunizmu jest wrogiem wszelkiego postępu i wrogiem godności człowieka.

Bednarz: — *Od pewnego czasu daje się zauważyć pewną solidarność między intelektualistami i robotnikami. Na czym jednak rzeczywiście mogą polegać wspólne interesy robotników i intelektualistów?*

Andrzejewski: — Sądzę, że chodzi o wolność; wolność i praworządność.

Bednarz: — *Wolność która, pana zdaniem, w tym systemie nie jest zagwarantowana?*

Andrzejewski: — Nie, chciałbym powiedzieć nawet że z całą pewnością nie. Bardzo zależy mi na tym, żeby Zachód zrozumiał, iż w systemie, jaki panuje w tej części Europy, łącznie z NRD i Czechosłowacją, wolność jest w ogóle niemożliwa.

Bednarz: — *Zna pan obecną sytuację swego kraju, a także jego historię i położenie geopolityczne. Jakie perspektywy widzi pan w aktualnej sytuacji?*

Andrzejewski: — Chciałby pan, żebym przewidywał przyszłość jak biblijny prorok. Nie wiem, mówię panu otwarcie, naprawdę tego nie wiem. Ponieważ jeśli się rozpatruje historię i różne dziedziny życia pesymistycznie, wówczas staje się jasne, że historia jest pełna niespodzianek, że może stwarzać sytuacje, których nie jesteśmy w stanie przewidzieć.

Bednarz: — *Ale co przede wszystkim należałoby konkretnie w tym kraju uczynić? Niezależnie od dalszych perspektyw na przyszłość czy też nawet utopii? Co należałoby zrobić?*

Andrzejewski: — Sądzę, że w tym systemie, w którym sporo, nawet bardzo dużo, mówi się o człowieku, człowiek coraz mniej znaczy. Uważam, że ten potok słów i frazesów, ta cała sfera propagandowa, mająca na swe usługi ogromną różnorodność środków przekazu, prowadzi do ośpienia. Pyta mnie pan — co można zrobić; nie wiem, nie wiem, nie wiem.

Bednarz: — *Jak pana zdaniem przedstawia się sytuacja środowiska intelektualnego w Polsce?*

Andrzejewski: — Zawsze sądziłem, że nie można zwać całej winy na okoliczności zewnętrzno-polityczne. Inteligencja będzie taka, jakimi jesteśmy my. Mój błąd jest moim błędem, i nie mogę się tutaj powoływać na to, że jest to sprawa ustroju społecznego, systemu. Ja jestem tym, który popełnia błędy. Inteligencja będzie taka właśnie, jaka się sama ukształtuje, ile siły potrafi ze siebie wydobyć. Jeśli chodzi o młode pokolenie, to sądzę, że jest ono znakomite.

Bednarz: — *Ale czy jest ono zaangażowane?*

Andrzejewski: — Nie chciałbym mówić o młodym pokoleniu jako całości, byłoby to mylące, ponieważ na pokolenie składa się wielka liczba jednostek. Sądzę jednak, że część tego pokolenia jest niezmiernie wartościowa, bardzo inteligentna, wyposażona w bardzo szeroki zakres wiedzy, również o podstawowych prawach człowieka.

Bednarz: — *I to ma być — jeśli dobrze zrozumiałem — perspektywa Polski?*

Andrzejewski: — Chciałbym w to wierzyć.

Bednarz: — *Skoro udziela pan tego wywiadu zachodniej telewizji, to czy nie musi obawiać się pan negatywnych skutków?*

Andrzejewski: — Proszę nie zapominać, że przeżyłem okupację; uważam zresztą za rzecz piękną, że możemy w tej chwili tak otwarcie ze sobą rozmawiać — o tak trudnych sprawach. Mam pewne doświadczenie w trudnych sytuacjach, którym przychodziło mi stawiać czoła od pierwszych lat wieku młodzieńczego. Ale dla czego musimy tu w ogóle mówić o mojej odwadze i odwadze innych. Nie są to sprawy o których należy mówić publicznie.

Moderator: — Jest to krytyka, która mimo umiarkowania, nie traci nic na swojej ostrości. Tym samym Andrzejewski kontynuuje tradycje Sołżenicyna, Sacharowa, Biermanna i Havemanna. Nadaliśmy tę krytykę, ponieważ jesteśmy — podobnie jak Havemann — przekonani, że nie krytyka, lecz jej dławienie jest zbrodnią.

(Tłumaczył Andrzej J. Chilecki)

WYWIAD Z TADEUSZEM MAZOWIECKIM

Tadeusz Mazowiecki, jeden z czołowych działaczy grupy ZNAK, zastępca przewodniczącego Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie i redaktor naczelny miesięcznika *Więź*, bawił ostatnio w Republice Federalnej Niemiec, dokąd przybył na zaproszenie przewodniczącego Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich, Bernharda Vogla. Podczas swego pobytu w Niemczech Mazowiecki przedstawił w rozmowie z redaktorem *Frankfurter Allgemeine Zeitung* obecną sytuację w Polsce; rozmowę tę publikujemy według tekstu ogłoszonego przez *Frankfurter Allgemeine Zeitung*.

„Sytuacja w Polsce jest poważna; trudności nie ograniczają się do problemu podwyżki cen, która latem doprowadziła do strajków i zamieszek. Wypadki czerwcowe wykazały, że społeczeństwo jest głęboko zaniepokojone wielu innymi — nie tylko gospodarczymi — sprawami: niemożnością współdecydowania o losach kraju, brakiem komunikatywności w życiu publicznym i politycznym. Naród o takiej tradycji jak polski można doprowadzić do wyższego szczebla rozwoju gospodarczego, jeśli rządzący liczą się z tą tradycją i utrwalonym w niej polityczno-moralnym światem wartości. Decyzje czysto ekonomiczne, choćby były jak najbardziej potrzebne, nie wyprowadzą kraju z istniejących trudności. Niezbędne są decyzje polityczne.

Sprzeczne z tradycją i dążeniami narodu polskiego jest upaństwowienie społeczeństwa. Społeczeństwo stanowi odrębną sferę, musi mieć możliwość wypowiedzania się i współdecydowania. W tej sytuacji Kościół katolicki jest rzecznikiem ludzi i ludzkich praw. Zgodne to jest z posoborową rolą Kościoła w świecie. Kościół w Polsce rolę tę traktuje bardzo poważnie.

W obecnej sytuacji podstawowym założeniem każdej decyzji politycznej musi być przede wszystkim cofnięcie zarządzeń podjętych po zamieszkach czerwcowych: wszyscy zwolnieni robotnicy muszą być z powrotem przyjęci do pracy, aresztowani muszą być wypuszczeni na wolność”. Mazowiecki oświadczył, że w związku z tym chciałby wyrazić solidarność z tymi wszystkimi, którzy występowali w obronie dotkniętych zarządzeniami, wydanymi po zamieszkach czerwcowych. Przede wszystkim zgadza się z tym, co na ten temat powiedział prymas kardynał Wyszyński i konferencja biskupów polskich.

„Podstawową decyzją polityczną musi być demokratyzacja kraju. Wyrażać się ona winna w następujący sposób: związki zawodowe muszą odgrywać niezależną rolę; warunki w jakich może się wyrażać opinia publiczna, muszą ulec zasadniczej zmianie, która sięgać winna od środków masowego przekazu aż po literaturę naukową; organizacjom i grupom społecznym musi być przyznana prawdziwa autonomia; zniesione być musi popieranie propagandy ateistycznej przez państwo; zagwarantowane być winny równe szanse zawodowe wszystkich obywateli.

Tego rodzaju żądania nie zagrażają ani socjalizmowi ani polityce sojuszu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Są to ogólne ramy, w których działa państwo. Fakt, że próby demokratyzacji podejmowane w minionych latach nie powiodły się, bynajmniej nie oznaczają, że nie istnieją możliwości rozwoju demokratyzacji”.

WŁOSKIE PROTESTY

Organ włoskiej partii komunistycznej *Unità* zamieścił w dniu 17 listopada 1976 r. następujące oświadczenie:

Komitet Wykonawczy Federacji Pracowników Metalurgicznych komunikuje: „W lipcu br. sekretariat krajowy FPM zajął stanowisko w sprawie ciężkich wyroków skazujących polskich robotników, którzy protestowali przeciwko podwyżce cen i wyraził swoją dezaprobatę jeśli idzie o metody represji. Komitet Wykonawczy FPM, który zebrał się w Rzymie w dniach 15 i 16 listopada br. potwierdza i ponawia tę dezaprobatę biorąc również pod uwagę fakt, że jak mu wiadomo, nic nie uczyniono w międzyczasie aby zmienić te wyroki i zaprzestać metod w owym czasie stosowanych.

Komitet Wykonawczy FPM wyraża nadzieję, że kilkakrotnie wyrażana przez polskich przywódców obietnica wciągnięcia robotników do udziału w decyzjach społecznych i politycznych znajdzie rzeczywiste i systematyczne zastosowanie — co jest nieodzowne.

Komitet Wykonawczy FPM wyraża ponadto swoją solidarność ze skazanymi robotnikami żądając przywrócenia im pracy i zgłaszając swój akces do Komitetu Pomocy, który działa w Polsce celem obrony tych robotników i ich rodzin”.

Powyższe oświadczenie zostało ponadto zamieszczone w *Paese Sera* i w innych dziennikach.

W sobotę 13 listopada br. I. kanał rzymskiej telewizji o godz. 20.30, w dzienniku wieczornym, który ogląda ok. 20 milionów widzów, nadał długi wywiad z Adamem Michnikiem na temat obecnej sytuacji w Polsce. Inny wywiad z Michnikiem ukazał się 16 listopada br. w piśmie *Repubblica*, następny wywiad ma być w piśmie *Paese Sera*.

LIST DO PRZEWODNICZĄCEGO RADY PAŃSTWA

Gdańsk, 12 października 1976.

Przewodniczący Rady Państwa
prof. Henryk Jabłoński

Piszemy do Pana, aby zwrócić uwagę na fakty, budzące nasz niepokój. Zauważyliśmy, że od lipca 1976 roku jesteśmy obserwowani i szykanowani przez grupę ludzi, których mamy podstawy uważać za pracowników Służby Bezpieczeństwa. Nasze spotkania, udział w praktykach religijnych, a nawet spacerów są obserwowane przez osobników posługujących się samochodami wyposażonymi w radiotelefony, używających niemal ostentacyjnie krótkofalówek. Ci sami ludzie, którzy chodzą za nami po mieście, stoją również pod oknami naszych mieszkań. Zachowanie niektórych spośród tych ludzi

jest wysoce prowokacyjne. Nie wahają się stosować szantażu i obelg, a nawet przemocy fizycznej.

Oto kilka najbardziej jaskrawych przykładów:

1) 19 września br. około godz. 13-tej Marian Piłka został uderzony w brzuch na ulicy św. Ducha w Gdańsku, a następnie został obrzucony ordynarnymi wyzwiskami i groźbami np. Zaraz zamknijemy całe wasze towarzystwo". Świadców tego wydarzenia: Małgorzata Rybicka, Arkadiusz Rybicki, Piotr Dyk, Maciej Grzywaczewski, Aleksander Hall odnieśli wrażenie, że osobnikowi który sprowokował to zajście chodziło o wywołanie, naturalnej przecież w tej sytuacji, reakcji samoobrony u uderzonego Mariana Piłki.

2) 20 września br. około godz. 19-tej, osoby wychodzące z kaplicy kościoła św. Andrzeja Boboli na ul. Mickiewicza w Gdańsku, były prowokowane przez stojących pod kościołem osobników, groźących pobiciem. Uszkodzono także samochód, prowadzony przez Piotra Dyka.

3) 21 września br. w Sopocie została obrzucona ordynarnymi wyzwiskami Anna Żórawska, np.: „Ty k....! Sp..... z tego miasta!”.

4) 25 września około godz. 16-tej na przystanku tramwajowym na ul. Kartuskiej w Gdańsku osobnik który wysiadł z Fiat'a 125 P nr rej. GF 26 49 groził pobiciem Maciejowi Grzywaczewskiemu i Aleksandrowi Hallowi. Wyżej wymienieni rozpoznali w nim człowieka, który w dniu 19 września na ulicy św. Ducha uderzył Mariana Piłkę.

W inwigilacji na terenie Trójmiasta uczestniczyło przynajmniej 20 funkcjonariuszy. Oto numery rejestracyjne samochodów, które były używane w tej akcji: GA 86 16, GN 77 55, GN 77 90, GN 71 56, GN 79 19, GN 71 79, 73 94 GN, GN 71 48, GF 26 49, GF 58 73, 87 81 GS, GF 58 67. Wszystkie wymienione samochody to Fiat'y 125 P.

Chcielibyśmy zwrócić uwagę na dwa aspekty tej tak bardzo dla nas nieprzyjemnej sprawy.

I. Zdajemy sobie sprawę z trudności jakie przeżywa nasza gospodarka narodowa, słuchamy wezwań przedstawicieli najwyższych władz partyjnych i państwowych kierowanych do społeczeństwa o poszukiwanie rezerw, racjonalne i oszczędne gospodarowanie, co także w naszym odczuciu jest w obecnej chwili patriotycznym obowiązkiem. Tymczasem na naszych oczach widzimy bezmyślne marnotrawienie społecznych pieniędzy na śledzenie obywateli, którym nie postawiono oficjalnie żadnych zarzutów. Czyżby powodem akcji inwigilacyjnych miał być aktywny udział w pracach dzuszasterstw akademickich? Według naszych obliczeń akcja skierowana przeciwko nam musiała kosztować już dotychczas przynajmniej kilkaset tysięcy złotych.

II. Metody stosowane wobec nas budzą oburzenie, gdyż stanowią pogwałcenie praworządności i godzą w naszą godność. Nie mamy zresztą gwarancji, że groźby pobicia nie zostaną wprowadzone w czyn.

Z tych względów zdecydowaliśmy się nadać naszemu wystąpieniu charakter listu otwartego. Uważamy bowiem, że przedstawiane w nim sprawy nie dotyczą tylko nas, ale mają szerszy, społeczny wymiar. Jesteśmy przekonani, że dobro naszego narodu wymaga ujawniania wszelkich wypadków naruszania praw osoby ludzkiej, a zwłaszcza gdy czynią to przedstawiciele organów, powołanych do obrony praworządności.

Piotr DYK — student Akademii Medycznej w Gdańsku,

Grzegorz Grzelak,

Maciej GRZYWACZEWSKI — student Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie,

Aleksander HALL — Gdańsk, Podwałe Staromiejskie 90, m. 4,

Marian PIŁKA — student Katolickiego Uniw. Ludowego w Lublinie,
Arkadiusz RYBICKI,
Anna ŻÓRAWSKA — studentka Katolickiego Uniw. Ludowego.

KOMITET OBRONY ROBOTNIKÓW

Warszawa, dn. 15 listopada 1976.

DO SEJMU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

WNIOSEK

Komitet Obrony Robotników zwraca się do posłów na Sejm PRL o podjęcie uchwały powołującej komisję poselską dla zbadania i publicznego ujawnienia następujących okoliczności związanych ze strajkami i demonstracjami robotniczymi 25 czerwca 1976 roku:

1. Torturowania i innych form naruszania prawa przez organa porządku publicznego.
2. Rozmiarów zastosowanych represji, w tym pełnej liczby osób zatrzymanych, aresztowanych, skazanych przez sądy i kolegia orzekające do spraw wykroczeń oraz zwolnionych z pracy.

UZASADNIENIE

Na 96 zbadanych przez nas przypadków zatrzymania 25 czerwca i w dniach następnych w Radomiu oraz na 94 w Ursusie, 93 osoby w Radomiu i 46 w Ursusie oświadczyło, że były bite a ich rodziny i najbliższe osoby oświadczyły, że widziały ślady tego bicia (4 osoby oświadczyły, że nie były bite). Wszystkie relacje są w podstawowych faktach ze sobą zgodne. Zatrzymanych doprowadzono w Radomiu do Komendy Wojewódzkiej lub Miejskiej MO, a w Ursusie na miejscowy posterunek, gdzie urządzono tak zwaną „ścieżkę zdrowia”, to znaczy przepędzono zatrzymanych przez szpaler funkcjonariuszy mundurowych i cywilnych, którzy bili ich pałkami. Podobne „ścieżki zdrowia” działały w aresztach i więzieniach, do których później przewożono zatrzymanych. Według zgodnych relacji w czasie przesłuchań w śledztwie podejrzanych bito i kopano w celu wymuszenia zeznań. U niektórych spowodowano ciężkie uszkodzenia ciała i musiano ich umieszczać w szpitalu.

Zdarzały się przypadki przewożenia aresztantów w samochodach-chłodniach przeznaczonych do transportu artykułów żywnościowych. Brak dostępu powietrza powodował omdlenia. Większość poszkodowanych nie ma odwagi wystąpić z oficjalnymi skargami. Według naszych wiadomości skargi do Generalnej Prokuratury i do Sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości wniosli: Czesław Chomicz, Zbigniew Cibor, Waldemar Gutowski, Jan Milczar, Janina Nazimek o pobicie syna, Ryszard Nowak, Józef Szczepański. Znany jest przypadek Janiny Brożynowej skierowanej do Sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości. Na skargi składane przez poszkodowanych władze odpowiadają, że: „w opisaną sprawę przeprowadzono postępowanie wyjaśniające. W postępowaniu tym ustalono, że interwencja funkcjonariuszy MO była uzasadniona

i dokonana w sposób prawidłowy". Wyjątkowym wypadkiem jest stanowisko Prokuratury w sprawie Mirosława Chmielewskiego. Oświadczył on na rozprawie przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie w dniu 16 lipca 1976 roku, że w czasie wielogodzinnego przesłuchania był torturowany przez kilku funkcjonariuszy. Przewodniczący Kompletu Sędziowskiego nie dopuścił do złożenia przez oskarżonego szerszych wyjaśnień na ten temat. Na rozprawie w dniu 27 września 1976 roku przed Sądem Najwyższym w procesie M. Chmielewskiego i innych (sygnatura I KR 195/76) po przeprowadzeniu przez obronę dowodu z dokumentów lekarskich na okoliczność pobicia Mirosława Chmielewskiego, prokurator zapowiedział wszczęcie postępowania wyjaśniającego w tym przedmiocie.

Mimo tych faktów nie słyhać o żadnych krokach, które prowadziłyby do wyciągnięcia konsekwencji wobec winnych. Wręcz postępowanie milicji spotkało się z pochwałą Prokuratora Generalnego w wystąpieniu przed Komisją Sejmową. Z okazji rocznicy powstania MO i SB właśnie w Radomiu urządzono defiladę oddziałów milicji i wręczono im sztandar ufundowany, jak stwierdził komunikat prasowy, przez społeczeństwo Radomia.

Brutalne zachowanie się milicjantów nie wskazuje na to, aby wpajano im zasady praworządności i szacunku dla człowieka. Tak zwana „ścieżka zdrowia” stosowana powszechnie zarówno w Radomiu jak i Ursusie zrodziła przypuszczenie, że jest to metoda wyuczona i wyćwiczona. Opisane wyżej fakty dowodnie wskazują na niedopuszczalny kierunek szkolenia funkcjonariuszy MO. Dlatego niezależnie od wyciągnięcia i konsekwencji wobec winnych łamania prawa, konieczne jest zbadanie przez komisję poselską sposobów szkolenia milicji i Służby Bezpieczeństwa oraz regulaminów wewnętrznych i instrukcji dla MO, ZOMO i SB.

Zarówno w Radomiu jak i w Ursusie większość zatrzymanych skierowano przed Kolegia Orzekające do Spraw Wykroczeń. Kolegia te orzekały początkowo grzywny i stratę posady. Następnie jednak wskutek odwołań organów milicji sprawy te były rozpoznawane ponownie i kary zastraszano stosując areszt w rozmiarach od dwóch do trzech miesięcy, czasem łącznie z grzywną. Zdarzały się przypadki wielokrotnego skazywania za ten sam czyn na różne kary. Te sprawy przed Kolegium ograniczały się z reguły do odczytania wniosku MO o ukaranie obwinionego i ogłoszenie skazującego orzeczenia. W Radomiu, gdzie napływ spraw był większy, w wielu przypadkach zrezygnowano nawet z tego i cała rozprawa sprowadzała się do przedstawienia sądzonego orzeczenia do podpisu. Część tych orzeczeń została następnie uchylona wskutek rewizji nadzwyczajnej Ministra Sprawiedliwości, bądź wniosku Prokuratury Wojewódzkiej z powodu rażącego naruszenia prawa. Niewątpliwie jest, że zbadania wymagają wszystkie sprawy osadzone przez Kolegia.

Jednocześnie podajemy do wiadomości Wysokiej Izby informacje o naruszaniu prawa przez sądy. W procesach prowadzonych przed Sądem Wojewódzkim i Sądem Rejonowym w Radomiu powszechną praktyką było, że oskarżenia opierały się wyłącznie na zeznaniach funkcjonariuszy MO i SB, którzy nie umieli określić na przykład, jak oskarżeni byli ubrani podczas zająć i na podstawie jakich szczegółów ich rozpoznali. Często ograniczali się do stwierdzenia, że oskarżeni byli w tłumie, który dopuszczał się określonych czynów, szedł, wznosił okrzyki, rzucał kamieniami itp. Dodać należy, że bardzo często oskarżeni ci byli zatrzymywani nie w czasie zająć a w kilka godzin, lub nawet w kilka dni po zająciach.

Znany jest szereg przypadków, w których skargi oskarżonych o zastosowaniu wobec nich przemocy fizycznej, składane podczas przewodu sądowego, były ignorowane przez sędziów. Większość oskarżonych w Radomiu skazano za to, że „działając w sposób chuligański wzięli udział w zbiegowisku publicznym, którego uczestnicy dopuścili się gwałtownego zamachu na funkcjonariuszy publicznych oraz na obiekty, urządzenia gospodarki społecznej,

powodując w następstwie tego zamachu uszkodzenie ciała 75 funkcjonariuszy MO oraz szkodę w mieniu społecznym w wysokości ponad 28 milionów złotych”.

Ten sposób formułowania aktu oskarżenia sprawił, że wobec sądzonych stosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej, to jest skazywano ich nie za własne czyny, lecz za wszystko to, co w dniu 25 czerwca 1976 roku zdarzyło się w Radomiu. W kilku znanych nam przypadkach w Sądzie Rejonowym w Radomiu osadzono dwukrotnie te same osoby za ten sam czyn i z tego samego artykułu, co stanowi naruszenie podstawowych zasad Kodeksu Postępowania Karnego. Sąd nie uwzględniał w takich razach wniosków obrony podnoszących tę okoliczność.

Rozmiary represji w skali całego kraju są wciąż nieznane. Nie ulega wątpliwości, że Komitetowi Obrony Robotników udało się dotrzeć do nieznacznej części osób represjonowanych. Opinia publiczna ma prawo żywić obawy, że groźne dla życia społecznego naruszenie praworządności przez organy powołane do jej strzeżenia miało charakter bardziej masowy niż dotąd wiadomo. Szczególnie masowy charakter miało zwalnianie z pracy, które, sądząc z wyrywkowych danych posiadanych przez Komitet, ogarnęło cały kraj. Interpretowanie 52 artykułu Kodeksu Pracy jako przepisu antystrajkowego narusza art. 68, ustawa 1 Konstytucji PRL.

Przytoczone tu fakty budzą obawę społeczeństwa przed odradzaniem się po latach metod stalinizmu i ich brutalności. Jednym z niezbędnych warunków przywrócenia praworządności jest ujawnienie nadużyć, ich publiczne napiętnowanie, ukaranie sprawców i przyznanie zadośćuczynienia ofiarom. Z tych względów uważamy powyższy wniosek za konieczny i zasadny.

KOMITET OBRONY ROBOTNIKÓW

18 podpisów członków KOR

Otrzymują: Marszałek Sejmu PRL.

Kluby i Koła Poselskie.

Podajemy do wiadomości publicznej.

(Z listem przewodnim Wniosek KOR przesłał na ręce Marszałka Sejmu Antoni Pajdak 16 listopada 1976 r.).

KRONIKA

W wrześniowym numerze *Kultury* z 1976 roku ukazała się informacja pt. „Kronika” przedstawiająca mechanizmy presji i szantażu stosowane przez służbę bezpieczeństwa w stosunku do uczestników „Ruchu” m.in. wobec Janusza Krzyżewskiego.

11 października br. w zakładzie techniki biurowej Predom - Org. w Warszawie przy ul. Bema 57, gdzie pracuje J. Krzyżewski, pojawił się ponownie funkcjonariusz SB, p. Kijowski — tym razem zaopatrzone we wrześniowy numer *Kultury* i zażądał od Krzyżewskiego wyjaśnień, w jaki sposób wiadomość o postępowaniu służby bezpieczeństwa wobec niego przedostała się na Zachód i skąd znane mu jest nazwisko „Kijowski”.

Chcąc wymusić odpowiedź indagowanego zagroził mu odpowiedzialnością za ujawnienie tajemnicy państwowej, przez podanie metod działania SB. Krzyżewski nie uległ presji i nie odpowiadał na pytania, wówczas Kijowski przestrzegł go, że niechybnie zginie pod kołami. „Teraz nie jest to już kwestia zapłaty Krzyżewskiego, a kwestia prestiżu SB” — stwierdził. Na to

Krzyżewski odparł: „Dotychczas myślałem że Pan jest policjantem, okazuje się że jest Pan ponadto gangsterem”. Po tym zdarzeniu Janusz Krzyżewski wniósł skargę na postępowanie SB do Prokuratora Generalnego.

Wizyty SB u pracodawcy często mają wpływ na zatrudnienie pracownika. Oto przykłady. Adam Wojciechowski, który po przeniesieniu się na stałe z Katowic do Warszawy podjął w połowie września 1976 roku pracę w Agencji Autorskiej otrzymał wypowiedzenie pracy. Stało się to po odwiedzinach dyrektora tej instytucji przez SB.

Marek Majle, były student Wydziału Historii U.W., zamieszkały w Warszawie przy ul. Brackiej, sygnatariusz listu studentów w sprawie zmian w Konstytucji, również utracił pracę po wizycie funkcjonariuszy SB w dyrekcji jego zakładu pracy — w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Wcześniej, w czerwcu 1976 roku Marka Majle skreślono z listy studentów studiów zaocznych rzekomo dlatego, że będąc studentem studiów zaocznych nie pracował. Po otrzymaniu decyzji o skreśleniu Majle podjął pracę właśnie w archiwum i złożył odwołanie od decyzji do Rektora U.W. Decyzja o skreśleniu została utrzymana w mocy.

Warszawa, wrzesień 1976 r.

Andrzej Sacharow
Moskwa.

Wielce Szanowny Panie!

Ceniąc Pańskie myśli i działania humanitarne, podziwiając Pańską niezlomność, która może być duchowym wzorcem napawającym także otuchą i nadzieją, pragnąłbym bardzo jako człowiek, który w ostatnich latach poznał więzienie w moim kraju za przekonanie i działanie polityczne, aby wystąpił Pan w obronie więzionych ciągle w Polsce demonstrantów czerwcowych wystąpień pracowniczych z Radomia i Ursusa koło Warszawy na rzecz ich uwolnienia.

Jak wiadomo, pod wpływem powszechnego niezadowolenia społeczeństwa, rząd cofnął zamierzoną drastyczną podwyżkę cen żywności, będącą przyczyną strajków i demonstracji, a teraz przyznaje się nawet do błędnej kalkulacji przy ogłaszaniu podwyżki. Niemniej część pracowników jest ciągle więziona. Wielu spośród nich było bitych podczas przesłuchań.

Pański autorytet moralny i powinowactwo naszej niedoli i naszych nadziei, Rosjan i Polaków, przemawiają za Pańską obecnością w tej sprawie.

Emil MORGIEWICZ
ul. Agnieszki 4,
03-663 Warszawa.

MIEDZYNARODOWY KOMITET ROBOTNICZY DLA NATYCHMIASTOWEGO UWOLNIENIA WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH W ZSSR I W INNYCH KRAJACH EUROPY WSCHODNIEJ

Paryż, 4 listopada 1976.

Do Ambasadora Polski i do władz polskich.

Zorganizowaliśmy dziś wieczorem manifestację aby domagać się natych-

miastowego uwolnienia polskich robotników, uwięzionych za zorganizowanie strajku i manifestacji w ciągu miesiąca czerwca bieżącego roku. Żądamy umorzenia postępowania sądowego skierowanego przeciwko tym strajkującym i manifestantom. Domagamy się odwołania zwolnień z pracy i innych sankcji stosowanych przeciwko nim i ich bliskim.

Niech żyje polska klasa robotnicza!

W imieniu pracowników i młodych robotniczego ruchu, którzy manifestują na wezwanie Międzynarodowego Komitetu Robotniczego — Sekretariat Komitetu, 6, impasse Poule, 75020 Paris.

Powyższą petycję manifestanci mieli zamiar doręczyć ambasadorowi PRL, ale ambasada była obstawiona policją, a ambasador manifestantów nie przyjął. Manifestacja trwała około godziny; zebrani przemaszewowali przez esplanadę krzycząc: „Uwolnijcie polskich robotników”, itp. Na zakończenie odśpiewali Międzynarodówkę. Organizatorzy twierdzą, że podobne manifestacje miały miejsce w Sztokholmie, Madrycie i w Detroit u Forda.

KOMITET SOLIDARNOŚCI

Grupa francuskich intelektualistów stworzyła Komitet Solidarności z polskimi ludźmi pracy. Komitet zaapelował do władz polskich o „natychmiastowe uwolnienie osób uwięzionych w związku z wypadkami z dn. 25 czerwca 1976, o przyjęcie z powrotem wyrzuconych z pracy robotników bez utraty dotychczasowych zarobków i kwalifikacji zawodowej oraz o zaniechanie wszelkich represji — specjalnie brutalnego zachowania się milicji w stosunku do intelektualistów, którzy zmanifestowali swoją solidarność z uwięzionymi”.

Komitet zbiera także pieniądze na pomoc dla polskich robotników wyrzuconych z pracy i będących w stanie oskarżenia.

Apel podpisali: Robert Badinter, Simone de Beauvoir, Maria Beylin-Pfeffer, Michel de Certeau, François Chatelet, Jeanne Cordelier, Maurice Clavel, Pierr Daix, Dominique Desanti, Claire Etcherelli, Michel Foucault, Roger Garaudy, André Glücksmann, Benoit Groult, Daniel Guerin, André Gorz, Paul Guilmard, Clara Halter, Marek Halter, Marcel-Francis Kahn, Maxime Le Forestier, Claude Lefort, Françoise London-Daix, Maurice Nadeau, Robert Pages, Roger Portal, Nicos Poulantzas, Olivier Revault d'Allonnes, Philippe Robrieux, Maxime Rodinson, Yvette Roudy, Claude Roy, Pierre Salama, Jean-Paul Sartre, René Thom, Janine Tillard, Jean Toussaint Desanti, Jean-Marie Vincent.

Osoby które zechcą przyłączyć się do tego apelu mogą zgłaszać się do Komitetu Solidarności z polskimi ludźmi pracy. Adres: „Cahiers du Cinema”, 9, Passage de la Boule-Blanche, 75012 Paris.

Pieniądze należy przekazywać na nazwisko Véronique Chabrol (z zaznaczeniem „Komitet Polski”) na konto pocztowe C.C.P. 33 993 82, LA SOURCE.

APEL OBYWATELSKIEGO KOMITETU ZBIÓRKI WE FRANCJI O POMOC DLA OFIAR WYPADKÓW CZERCOWYCH W POLSCE

Rodacy!

W czerwcu br. robotnicy z Ursusa pod Warszawą, w Radomiu, w Płocku i innych miastach Polski wystąpili samorządnie przeciw zarządzanej przez władze PRL nieuzasadnionej, a bardzo gwałtownej podwyżce cen żywności.

Reżym komunistyczny niezwłocznie odwołał wejście w życie zarządzonych podwyżek, przynajmniej w ten sposób rację strajkującym. Mimo to organy bezpieczeństwa obeszły się brutalnie z uczestnikami strajków. Wiele osób zostało ciężko pobitych w czasie śledztwa. Sądy skazały dziesiątki osób na kilkoletnie więzienie. Setki osób pozbawiono pracy, skazując ich rodziny na nędzę.

Ogromna liczba poszkodowanych potrzebuje natychmiastowej pomocy. Episkopat polski upomniał się o los więźniów i pozbawionych pracy. O pomoc w drodze obrony prawnej i o pomoc materialną wystąpił specjalny komitet, powołany do życia w Polsce.

Emigracja nie może pozostać obojętna na te potrzeby. Winna ona pospieszyć z natychmiastową pomocą finansową. Akcję tę podejmuje Obywatelski Komitet Zbiórki na pomoc ofiarom wydarzeń czerwcowych, utworzony w Paryżu i obejmujący całą Francję.

Administrację zbiórki obejmuje Skarb Narodowy, tworząc w tym celu specjalny Fundusz Pomocy. Ofiary prosimy nadsyłać na ręce pana Antoniego Baranowskiego, przedstawiciela Skarbu Narodowego, na konto Fundusz Pomocy. Adres: 49, rue Gabriel-Péri, 92130 Issy-les-Moulineux, tel.: 642 50 81.

Wacław Piekarski, przewodniczący.

Antoni Baranowski, Marian Czarnecki, ks. inf. Kazimierz Kwaśny, Feliks Mantel, Stanisław Miechówka, Jan Ostrowski, Leon Urbaniak.

Paryż, dnia 15 października 1976 roku.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Dn. 23 listopada 1976 w Warszawie milicja wkroczyła do mieszkania w którym odbywało się zebranie członków KOR'u i 15 osób, tj. wszystkich członków z wyjątkiem nieobecnych J. Andrzejewskiego, H. Mikołajskiej i St. Barańczaka, zabrała na przesłuchanie do Pałacu Mostowskich. Jednocześnie przeprowadzano rewizje w mieszkaniach zatrzymanych. Wszystkich zatrzymanych wypuszczono po parogodzinnych badaniach.

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI,
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Londyński korespondent „Kultury”: Bohdan BRODZIŃSKI,
87, Park Hill, London, S.W.4. 9NX. — Telefon: 622 17 14.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi, 78600 - Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.
Commission Paritaire N° 21 267.
Dépôt Légal: 4^e Trimestre 1976.

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz. poj.	Prenumerata	
		1/2-roczna	roczna
AFRYKA POLUDNIOWA: Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str., New Muckleneuk, Pretoria, 0002		R. 14,00	R. 26,00
ARGENTYNA: Natalia Dabrowska, « Libreria Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc 25	F. 13,00	F. 75,00	F. 140,00
AUSTRALIA: Polish Book Depot VISTULA, Daking House, Rawson Place, Sydney NSW, 2000, tel. 212-2013	\$ A 2,50	\$ A 13,00	\$ A 25,00
AUSTRIA: Henryk Odlanicki-Pocobut, Wien I, Schönla-terngasse Nr 5/2, Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762	F. 13,00	F. 75,00	F. 140,00
BELGIA: Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app 57, 1030 Bruxelles, Nr konta pocztow. 7315-20. Tel. 218-69-23	F.B. 130,00	F.B. 750,00	F.B. 1300,00
BRAZYLIA: prosimy o przesyłanie czeków do adm. „Kultury”	\$ US 3,00	\$ US. 15,00	\$ 28,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji « KULTURY » I w księgarniach polskich w Paryżu	F. 13,00	F. 70,00	F. 130,00
HOLANDIA: Mrs J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, Vlissingen, Tel. (01184) 14073, Postgiro 1379176	Fl. h. 8,00	Fl. h. 45,00	Fl. h. 80,00
KANADA: Krystyna Krakowska, 5019 Blvd de Maisonneuve O., Montreal, Que, H4A 1Z1, Tel 486-2839; B. Krasuski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man. R2V 2P2; Tel. 339-5577; Z. Micherdzinski, 285-287 Ottawa St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8. Tel. 545-2115; J. Korwin-Lopuszanski, 90 Hilliard Avenue Ottawa K2E 6C2; « Polish Voice Publishing » Co., 1089 Queen str. W. Toronto 145 Ont., Polish Alliance Presse, Ltd. (« Zwiastkowiec »), 1636 Bloor St. W., Toronto, Ont., M6P 1A7	\$ Can. 3,00	\$ Can. 15,00	\$ Can. 28,00
NIEMCY: St Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr 7/1. 1211 Genève 7. Tel. 44-32-51, Nr konta pocztow. 12.14431	DM. 7,00	D.M. 40,00	DM. 75,00
NORWEGIA: Br Lubinski, Klommenstengt 8, Moss	F. 13,00	F. 75,00	F. 140,00
SZWAJCARIA: Maria Wasung, 6, rue des Lilas, C.P. 74, 1211 Genève 7. Tel. 44-32-51, Nr konta pocztow. 12.14431	F.S. 9,50	F.S. 50,00	F.S. 85,00
SZWECJA: Norbert Zaba, Kallskärsgatan 3/IV, 115 33 Stockholm, Tel. (08) 60-15-70, Postgirokonta Nr 48 82 34-6. U.S.A.: S. Dobczynski, Alma Shipping Co, 121 St. Marks Pl., New York N.Y. 10009; L. Dudarew-Ossetynski, 1603 No Fuller Ave., Hollywood, Cal. 90046, tel. 876-8868; Ada Dziebanowska, 41, Katherine Road, Watertown, Mass. 02172; T. Konopacki, 27437 Detroit Road, Cleveland, Ohio, 44145. Tel. 871-48-47; Irena Kretowicz, 4254-34th St., San Diego, Cal. 92104, tel. 284-6271; V.B. Kwast, 9055 East Lee St., Tucson, AZ 85715, tel. 886-2128. M. Kosciuch, 12331 French Rd., Detroit Mich 48234; F. Orzechowski, Book, 2036 Chestnut str., Philadelphia, Pa 19103; The Polish Book Importing Co, 410 Matchaponix Av., Jamesburg, N.J. 08831. POLONIA, Bookstore, 2921 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. 60618. R.J. Sas-Babczynski, 10472 Barnwall Street, Bellflower Cal. 90706. Tél. 920-2017; Jan Wojcik, 674 Farmington Ave., New Britain, Conn. 06053; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347 Chene Str., Detroit, Mich., 48211	\$ US 3,00	\$ US. 15,00	\$ US 28,00
W. BRYTANIA: Orbis Books (London) Ltd., 86 Kenway Rd., London, S.W. 5. ORD. Tel. (01) 370 2210	F. 13,00	F. 75,00	F. 140,00
WŁOCHY: Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 Int. 27., Tel. 75-67-241	F. 13,00	F. 75,00	F. 140,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F.140; półroczna — F.75.
Przesyłka pojedynczego numeru — F.2,00.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:
INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)
lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy).

Nowości wydawnicze

TOM 267 — STANISŁAW SWIANIEWICZ

W CIENIU KATYNIA

Wspomnienia oficera W.P. jeńca Kozielskiego.

Książka zawiera następujące rozdziały:

Nadciągająca burza. — Mobilizacja. — Od Piotrkowa pod Katyn. — Spod Katynia do Kuźbyszewa. — Kuźbyszew. — Droga do Teheranu. — Raport o zaginionych oficerach. — Katyn z perspektywy trzydziestolecia. — Dialektyka Katynia. — Czy Chruszczow chciał ogłosić prawdę o Katyniu? — Katyn a sojusz sowiecko-niemiecki. — Rosja a Polska.

Str. 360.

Cena F. 50,00.



TOM 268 — ZESZYTY HISTORYCZNE

MATERIAŁY DO REFLEKSJI I ZADUMY

Zawiera m.in. prace: R. Zambrowskiego — *Uwagi o wojnie polsko-radzieckiej 1920 roku*; Z. S. Siemaszki — *Brygada Świętokrzyska 1945-1946*; R. Buczka — *Udział Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość we francuskim Ruchu Oporu*; W. Sukiennickiego — *O oddźwięk w sercu*; P. Wandycza — *MSZ w okresie międzywojennym. Odpowiedź na Ankietę*; B. Szczuckiego — *Trzydzieści lat w służbie nauki polskiej*; J. Lewandowskiego — *Dzieje sprzed dwudziestu lat* oraz obszerny dział WSPOMNIEN, RECENZJE i POLEMIKI.

Str. 240

Cena F. 25,00.



TOM 269 — JULIUSZ MIEROSZEWSKI

ZESZYT TRZYDZIESTY ÓSMY

Wybór ważniejszych i nadal aktualnych artykułów
świątecznego publicysty z okresu 1971-1976.

Str. 256.

Cena F. 40,00.